

MONIKA NAWARA

# Gabriel

Crazy Love #1

Zostali wkręceni we wspólny urlop.  
Obopólna niechęć zaczyna przeradzać się  
w płomień namiętności.



**MONIKA NAWARA**

# **GABRIEL**

**CRAZY LOVE #1**

**OŚWIĘCIM 2022**

**Dla W.**

*Nigdy nie rezygnuj z marzenia tylko dlatego,  
że zrealizowanie go wymaga czasu. Czas i tak upłynie.*

Earl Nightingale



# Rozdział 1

## Rosalyn

– Nie wiem, co robić, Alex – jęknęłam, przykrywając się szczelnie ciemnozielonym, przyjemnym w dotyku, lekkim kocem, który mama przyjaciółki zawsze zostawiała na tarasie, na wypadek, gdybym się pojawiła. Mimo że był czerwiec, początek lata, to siedziałyśmy pod zadaszeniem, gdzie nie docierały promienie zachodzącego słońca. – Ta praca mnie wykończy. Przez tę jędzę Susanne, która bezlitośnie wyciska ze mnie wszystkie soki jak z cytrynki, jestem wiecznie poirytowana – ciągnęłam. – A żeby tego było mało, Samira zagroziła mi ostatnio, że jak nie rzucę tej roboty, to wyrzuci mnie z mieszkania, żebym się wreszcie otrząsnęła i zmadrzała.

– Ma trochę racji – mruknęła pod nosem Alex, siedząc w fotelu naprzeciwko. – Obie jesteśmy zdania, że tylko marnujesz się w tej pracy i chyba trzeba tobą porządnie potrząsnąć, żeby wróciła do nas dawna Rosalyn. Byłaś pełna życia i pasji, ale gdzieś się po drodze zgubiłaś...

– Cholera! – Zakryłam twarz dłońmi. – Czuję jak marzenia, które kiedyś napędzały mnie do działania, stają się coraz bledsze, życie jakoś dziwnie szybko przelatuje mi przez palce, a ja cały czas stoję w miejscu.

– Skarbie. – Przyjaciółka pochyliła się i troskliwie złapała mnie za rękę. – Potrzebujesz odpoczynku. Musisz wyjechać, przemyśleć wszystko i postawić sobie nowe cele. Jestem pewna, że zregenerujesz siły, naładujesz baterie i odnajdziesz dawną siebie. Wrócisz do Santa Monica z nowym planem na siebie. – Uśmiechnęła się pocieszająco, pocierając kciukami moje dłonie.

– Myślisz, że Susanne pozwoli mi wziąć urlop? – sarknęłam, udając rozbawienie. – Zapomnij! Ta kobieta nie wie, co to odpoczynek! Nieważne, ile nocy zarwałam, pisząc jakieś durne artykuły, to i tak było to niewystarczające, niedopracowane, mało interesujące! Nie ma szans, żeby zgodziła się chociaż na kilka dni...

– Ale ja wcale nie mówię o urlopie. Złóżysz wypowiedzenie.

– Nawet gdybym była umierająca, to musiałabym się stawić przy biurku o ósmej rano, żeby... – Podniosłam na nią wzrok, bo właśnie dotarło do mnie, co przed sekundą powiedziała. – Żartujesz? Mam się zwolnić? – wydusiłam zaskoczona.

– Tak, dokładnie! Potrzebujesz zmiany. Sama mówiłaś, że ciągle są zatrudniani nowi pracownicy, inni się zwalniają. To nic nowego, że ktoś nagle rezygnuje z takiej fantastycznej pracy. A jak coś, to napiszesz, że zmusiły cię do tego problemy osobiste i tyle. Rosalyn, harujesz jak wół w redakcji, a i tak nie dostałaś awansu, na który ciężko pracowałaś przez ostatnie pół roku. W imię czego zarywasz te noce? Nawet nie robisz tego, o czym marzyłaś, studiując dziennikarstwo.

– Ale... co ja zrobię? – szepnęłam. – Mam trochę oszczędności, ale to i tak niewiele... Wiesz doskonale, że rodziców nie poproszę o pieniądze. Matka od razu zaczęłaby wykład o tym, że popełniłam błąd, idąc na dziennikarstwo, a nie na medycynę. Nie mam ochoty tego słuchać... – westchnęłam lekko przytłoczona.

– Pomogę ci, słońce. – Ścisnęła mocniej moją rękę, dodając mi otuchy. – Zawsze możesz na mnie liczyć, ale tym będziemy się przejmować po twoim powrocie. Musisz spojrzeć na swoje życie z dystansu i jestem pewna, że rozwiązanie samo się znajdzie.

– Ale gdzie mam wyjechać? Przecież nie przeznaczę oszczędności na...

– Nad jezioro Tahoe, do naszego domku letniskowego. Zresztą byłaś tam już ze mną i z tego, co pamiętam, wynika, że strasznie ci się podobało.

Alex wstała, po czym klasnęła w dłonie z entuzjazmem, wyraźnie zachwycona wizją pozbycia się mnie z Los Angeles.

– Ale nie wiem, czy to dobry pomysł... – Starłam się pohamować lawinę zdarzeń, ale do Alex już nic nie docierało. Nie zwracając na mnie uwagi, sięgnęła po telefon. – Dobra – jęknęłam, zakrywając



twarz rękami. – Niech się dzieje, co chce. Mam już dość tego marazmu, a praca rzeczywiście ostatnio bardziej mnie przytłacza, niż sprawia mi satysfakcję.

– Mnie też nie bawiłoby pisanie o nowym pomniku przy Venice Beach albo o kolejnym hotelu dla psów – mamrotała pod nosem, nawet na mnie nie patrząc. – Postanowione. – Uśmiechnęła się szeroko, przykładając telefon do ucha. – Przyniosę klucze i zadzwonię do Pameli, żeby przygotowała domek na twój przyjazd.

Żwawym krokiem ruszyła w głąb domu, a ja tylko pokręciłam głową z niedowierzaniem, po czym utkwiałam wzrok w pięknie urządzonym ogrodzie, gdzie idealnie przystrzyżony trawnik otoczony różnokolorowymi krzewami i górującymi nad nimi palmami dawał idealne tło dla długiego basenu, którego gładka tafla odbijała promienie zachodzącego słońca. Mama Alex, mimo absorbującej pracy, często zajmowała się ogrodem, ale i tak dodatkowo zatrudniała profesjonalnych ogrodników, żeby utrzymać go w dobrej kondycji, co sprawiało, że można było się tu ukryć przed głośnym i zatłoczonym Los Angeles.

Wpatrując się w oazę zieleni, dziękowałam w duchu za przyjaciółkę i jej rodziców, którzy odkąd pamiętałam, traktowali mnie jak córkę. Gdy przeprowadziłam się do nowego miasta z dala od domu rodzinnego, to właśnie oni zapewnili mi wsparcie i namiastkę domowego ciepła. Co prawda w Arizonie też mogłabym studiować dziennikarstwo, ale chciałam się usamodzielnić, a na pewno by do tego nie doszło, gdybym miała godzinę drogi samochodem do domu rodzinnego.

Westchnęłam ciężko, bo nie uśmiechała mi się samotna kilkugodzinna podróż nad jezioro Tahoe, ale nie miałam zbyt wielkiego wyboru. I tak za długo tkwiłam w miejscu, gdzie planowałam zacząć się tylko na chwilę, żeby zaaklimatyzować się w LA, a od tej pory minęły już ponad dwa lata.

Powoli docierało do mnie, że wyjazd jest całkiem dobrym pomysłem, a jeszcze lepszym będzie złożenie wypowiedzenia z pracy.

– Dzwoniła Samira. – Nagle na tarasie pojawiła się Alex i usiadła naprzeciwko mnie na kanapie. – Wszystko jej powiedziałam i jest absolutnie zachwycona moim pomysłem.

– Wcale mnie to nie dziwi. Ostatnio dość często suszyła mi głowę. Zauważyła, że tylko męczę się w tej pracy. Potrzebowałam impulsu, żeby coś w końcu zmienić. Skusiłaś mnie tym jeziorem. Zresztą wiesz dobrze, że uwielbiam góry, lasy i ciszę.

– I dlatego uważam, że to świetny pomysł. Pamela przygotowuje domek na twój przyjazd. Pojedziesz w sobotę rano. Musisz się tylko spakować i zrobić jakieś zakupy spożywcze, żeby mieć co jeść przez pierwsze dni. Sklep jest niedaleko, ale będziesz mogła odpocząć w samotności dzień czy dwa.

– Dobra. – To było dziwne, ale w tym momencie poczułam, jakby ktoś zdjął mi z barków przytłaczający ciężar. – Czyli postanowione. Jutro przesyłam wypowiedzenie Susanne i będę wolna. A jeśli po powrocie nie znajdę pracy, to nie wiem...

– Będzie dobrze. Zobaczysz.

Przyjaciółka była bardzo pewna tego, że ten wyjazd coś zmieni w moim życiu, więc nie pozostało mi nic innego, jak jej zaufać.

– O ile wrócę – sarknęłam pod nosem. – Wiesz, że nie wysiedzę na tyłku, więc zamierzam aktywnie spędzić urlop. Nie przegapię okazji, że będę w górach Sierra Nevada. Podczas ostatniego wyjazdu zaliczyłam z twoim tatą i Loganem tylko dwa szlaki, a przecież jest ich znacznie więcej. Koniecznie muszę spakować trapery, odzież termiczną, sprzęt...

– Dobra, dobra. – Alex nieoczekiwanie podniosła dłoń, żeby zatrzymać moje rozemocjonowane opowieści o wycieczkach górskich. Nie była zwolenniczką takich aktywności, więc nie dziwił mnie jej sceptycyzm. – Nie rozpędzaj się tak. W górach jest bardzo niebezpiecznie. W lasach grasują dzikie zwierzęta i różni wariaci wałęsający się po szlakach. W tamtym roku na północnym zboczu zaginęły dwie nastolatki i do tej pory nie wiadomo, czy ktoś je porwał, zamordował, czy pożarły je dzikie zwierzęta. Nie wiem, czy wiesz, ale w tamtych lasach widziano czarne niedźwiedzie. Z tego, co słyszałam, są bardzo agresywne. – Mierzyła mnie groźnym wzrokiem, ale nic nie było w stanie zatrzymać mnie w domku, kiedy będę miała na wyciągnięcie ręki niesamowite widoki i pełno szlaków do odkrycia. – Dam ci numer do Franka. Będzie twoim przewodnikiem, jakbyś rzeczywiście chciała się gdzieś wybrać. Poznałaś go chyba ostatnio... Jest synem Pameli i zajmuje się zawodowo organizacją

wypraw w góry.

– Okej. Nie martw się. Dam sobie radę. Przecież to nie pierwszy raz, kiedy wybiorę się na szlak...

– Obiecuj mi, że nie ruszysz się bez niego. – Spojrzała na mnie intensywnie i czekała z poważnym wyrazem twarzy na deklarację i zapewnienie, że nie zrobię żadnej głupoty. – Nie darowałabym sobie, gdyby coś ci się stało.

– Obiecuję – przyrzekłam grzecznie, bo wcale nie uśmiechało mi się spacerować po górach w towarzystwie obcego mężczyzny.

– No to wszystko załatwione. Wstawaj – rzuciła głośniejszym głosem i podniosła się z kanapy. – Jedziemy cię spakować, zrobimy podstawowe zakupy i pojutrze z samego rana wyjedziesz. Jutro nie dam rady przyjechać i ci pomóc, bo pracuję do późnego wieczora.

– Dzięki, słońce.

Podniosłam się z kanapy, złożyłam koc w kosteczkę i ruszyłam za Alex.

Jechałyśmy oddzielnie, żeby żadna z nas nie musiała odwozić drugiej.

Mój sebring, mimo że miał ponad dziesięć lat, trzymał się w miarę dobrze. Dbałam o niego, jeżdżąc na przeglądy i spędzając na myjni sporo czasu, żeby ładnie się prezentował. Miał kilka usterek, takich jak blokujące się drzwi pasażera czy niedomykający się bagażnik, ale ważne, że zawsze zawoził mnie wszędzie na czas.

Nawet nie wiedziałabym, gdzie znaleźć dobrego mechanika, gdyby nie przyjaciel Dominic, którego poznałam podczas pracy na studiach. Jako syn właściciela „Perry’s Cafe” czasami pomagał ojcu w restauracji i jednocześnie studiował bankowość. To właśnie tam poznałam Alex. Mimo że nie musiała pracować, ponieważ jej rodzice prowadzili znaną w całym hrabstwie klinikę chirurgii plastycznej o dźwięcznej nazwie „Angels”, to była bardzo zdeterminowana, żeby zacząć się usamodzielniać i zarabiać własne pieniądze.

Tworzyliśmy zwariowaną paczkę przyjaciół, łącznie z Samirą, którą poznałam na studiach, a przy okazji dzieliłam z nią pokój na kampusie. Od pierwszego roku trzymałyśmy się razem. Po skończonych studiach zamierzała znaleźć pracę w wydawnictwie w Los Angeles, zresztą ja miałam podobne plany, więc gdy rodzice kupili jej apartament przy Wilshire Boulevard w Santa Monica, zaproponowała wspólne dzielenie mieszkania. Zgodziłam się od razu. Świetnie się dogadywałyśmy, a dodatkowym atutem był niski czynsz. Prezent był dość kosztowny, ale rodzice chcieli jej w ten sposób wynagrodzić nieobecność. Sporo podróżowali, więc widywała ich średnio raz w roku przez kilka tygodni.

Od czasów studiów aż do teraz tworzyliśmy paczkę zgranych przyjaciół. Do tej pory spotykaliśmy się dość często.

Alex zaparkowała swoim białym escale pod apartamentowcem, w którym mieszkałam. Wysiadła i z szerokim uśmiechem zmierzała w moim kierunku.

– Słuchaj, może pożyczę ci moją perełkę, co? – Zerknęła kątem oka na mojego wysłużonego sebringa, marszcząc przy tym brwi.

– Tydzień temu byłam na przeglądzie, więc nie martw się, dowiezie mnie nad jezioro całą i zdrową.

– Wiem, że dbasz o niego, ale do Tahoe masz ponad czterysta mil i nie jestem pewna, czy...

– Damy radę. Sebring dowiezie mnie na miejsce w jednym kawałku. – Uśmiechnęłam się, a zaraz po tym objęłam mocno Alex.

Za każdym razem, gdy się o mnie zamartwiała, rozczulalo mnie jej zachowanie. Miała ogromne serce i dbała o wszystkich swoich najbliższych. Za to ją kochałam. Była czuła, troskliwa i bezinteresowna.

– Dobrze – odparła niechętnie, odsuwając się delikatnie. – Ale jak coś, to dzwoń. Dominic na pewno ruszy z odsieczą, a jak nie, to wyślę mojego brata.

– Jasne.

Mrugnęłam do niej i razem ruszyłyśmy do mieszkania. Jak tylko otworzyłam drzwi, w korytarzu pojawiła się Samira.

– Cześć. – Podeszła i cmoknęła nas na powitanie.

– Przecież widzieliśmy się w pracy.

Popatrzyłam na nią i nie mogłam się nadziwić, że w zwykłych ciuchach wyglądała rewelacyjnie. Do pracy zawsze zakładała eleganckie sukienki, garsonki i szpilki, a w mieszkaniu chodziła w rozciągniętych koszulkach i dresach, jednak nawet ten niezbyt wyjściowy strój nie odbierał jej atrakcyjności. Miała egzotyczną urodę i największe wzięcie z naszej trójki.

– No tak, ale wyjeżdżasz, więc będę tęsknić – oznajmiła i odwróciła się, zostawiając nas w korytarzu.

– Ty będziesz tęsknić? – Lekko zdziwiona usiadłam naprzeciwko niej na beżowej kanapie w salonie. – Jesteś najtwardszą babką, jaką znam, więc nie sądziłam, że...

– Przyzwyczaiłam się, że mam cię zawsze obok, ale to tylko dwa tygodnie, tak?

Spojrzała na nas, sięgając po pizzę, a ja dopiero teraz zauważyłam, że miałyśmy takie rarytasy na kolację.

– Tak. Zawsze możesz jechać ze mną, jeśli chcesz...

– Absolutnie się nie zgadzam! – przerwała mi w pół zdania. – Nie znoszę takich klimatów. Moje serce należy do miasta, korków i hałasu. Zwariowałabym w tej głuszy, a do tego w środku lasu. Jeszcze komary i dzikie zwierzęta! W życiu! – Wzdrygnęła się na samą myśl, jakby mówiła o czymś obrzydliwym.

– Dobra! Zrozumiałam. – Uśmiechnęłam się szeroko, nalewając sobie wina do kieliszka. – Nie znosisz przyrody, więc jakoś będziesz musiała przeżyć beze mnie te kilka dni.

Upiłam spory łyk alkoholu, opierając się wygodnie na kanapie. Spojrzałam na Alex, która z prędkością światła pochłaniała kawałek pizzy i dalej nie rozumiałam jej fenomenu. Jadła z reguły więcej od nas, a była najszczuplejsza. Jedynym wytłumaczeniem były dobre geny. Jej mama wyglądała świetnie mimo pięćdziesiątki na karku.

Alex spięła rude, drobnutkie loki w niechlujnego koka na czubku głowy, co spowodowało, że odsłoniła śliczną twarz usianą piegami. Też miałam piegi, ale z reguły starałam się zakrywać je podkładem. Alex miała ich milion razy więcej, a co najważniejsze – kochała je i nie potrafiła zrozumieć moich kompleksów.

Chwilę ciszy przerwał dźwięk mojego telefonu. Odstawiłam kieliszek i sięgnęłam do torebki. Jak tylko odblokowałam ekran, zobaczyłam kolejną dziwną wiadomość.

– Ja pierdolę – przeklełam pod nosem.

– Co się stało?

Spojrzałam na Alex, ponieważ dotknęła mojego uda, zwracając tym samym moją uwagę.

– Dostaję wiadomości od czasu poniedziałkowej randki... – oznajmiłam, krzywiąc się lekko.

Nie zdążyłam nic więcej dodać, ponieważ Samira niespodziewanie wyrwała mi telefon z ręki i skupiła się na treści wiadomości. Po kilku sekundach podniosła wzrok i popatrzyła na mnie karcąco.

– Powinnaś to zgłosić na policję – rzuciła śmiertelnie poważnie. – Wiesz, kto je wysyła?

– Myślę, że to Lucas. To z nim spotkałam się w poniedziałek i przypomnę wam, że obie namawiałyście mnie na tę randkę! – Wskazałam palcem na przyjaciółki, po czym ponownie sięgnęłam po kieliszek. Jakbym miała mało problemów... Akurat teraz musiał mi jeszcze dojść do kolekcji kłopotów jakiś niewydarzony prześladowca.

– Miał fajny profil na portalu i wydawał się normalny – wytłumaczyła się szybko Alex, rzucając mi przepaszające spojrzenie, bo razem oglądałyśmy profile mężczyzn i Lucas rzeczywiście wyglądał na normalnego.

– Wiem i wcale nie mam do was pretensji, ale...

– Rosalyn! Nikt nie kazał ci dawać mu swojego numeru! Na litość boską! Nie podaje się prywatnych informacji na pierwszej randce! I to jeszcze facetowi z portalu randkowego!

– Nie krzycz na mnie! – warknęłam na Samirę, bo podniosła się z kanapy i nagle stanęła nade mną. Położyła ręce na biodrach i zaczęła mnie karcic jak małe dziecko. – Nie dałam mu swojego numeru.

– To skąd go ma? – zapytała zdziwiona Alex. – Na pewno nie zamieściłyśmy go na twoim profilu...

– Zostawiłaś przy nim torebkę? – Samira oddała mi telefon, usiadła naprzeciwko i spojrzała na

mnie wyczekująco.

– Chyba nie...

Zakryłam twarz dłońmi, bo ta sytuacja zaczynała być niebezpieczna. Gdy wiadomości miały w treści komplementy dotyczące wyglądu czy propozycje kolejnego spotkania, to jeszcze mogłam to uznać za niegroźny flirt albo pomyłkę, ale teraz sytuacja wyglądała zupełnie inaczej, ponieważ zaczęły się pojawiać opisy czynności seksualnych czy jakieś obrzydliwe fantazje. A to już było spore przegięcie i jasno wskazywało, że miałam do czynienia z facetem, który albo miał obsesję na moim punkcie, albo był niezrównoważony. Albo jedno i drugie.

– Chyba czy na pewno?

Samira nie dawała za wygraną. Rok temu miała podobny problem, ale na szczęście wszystko dobrze się skończyło, choć przez chwilę było naprawdę niebezpiecznie. Absolutnie nie dziwiła mnie jej troska o moje życie.

– Cholera, nie wiem... – westchnęłam, spoglądając na przyjaciółki. – Chociaż był taki moment... W restauracji podeszła do nas kelnerka i prosiła, żeby się przesiąść do innego stolika... Przyszła jakaś para i kobieta miała nogę w gipsie, więc nie dałaby rady wejść na antresolę, gdzie mieli zarezerwowany stolik. Lucas podał mi rękę, więc wstałam... Sięgnął po moją torebkę i wziął ją. Było to dość dziwne, ale nic nie powiedziałam. Weszliśmy na antresolę, ale zanim usiadłam, postanowiłam skorzystać jeszcze z łazienki, więc kelnerka od razu wskazała mi drogę... Dopiero w łazience zorientowałam się, że nie wzięłam torebki...

– No i wszystko jasne. Ten łajdak sprawdził telefon i w tym czasie spisał numer. Nie wiem, wybrał numer do siebie czy coś.

Odruchowo sięgnęłam po komórkę.

– Masz rację. Wykasował historię połączeń.

Sprawdziłam jeszcze, z jakiego numeru przychodziły wiadomości, ale tylko się upewniłam, że po raz kolejny była to anonimowa bramka SMS.

– Nie masz blokady telefonu? Jakiegoś kodu czy coś? – zapytała zaskoczona Alex.

– Nie. Nie mam pamięci do cyfr i jakoś nigdy nie czułam potrzeby, żeby zabezpieczać swój własny telefon – sarknęłam pod nosem. Ale teraz chyba będę musiała o tym pomyśleć.

– Wiesz, jak ma na nazwisko? Gdzie pracuje? Mieszka? Coś opowiadał? – Alex nie zwróciła uwagi na mój lekceważący ton, tylko od razu zaczęła zadawać pytania, ale niestety na żadne nie potrafiłam odpowiedzieć.

– W zasadzie to rozmawialiśmy o mnie... Nie pamiętam, żeby mówił coś o życiu prywatnym. Raczej rozmawialiśmy o sporcie, filmie... Jakichś głupotach.

– Myślisz, że Logan mógłby nam pomóc? – zapytała Samira, patrząc na Alex.

– Oczywiście, że tak. Tylko potrzebujemy numeru telefonu. Mamy go?

Obie pokręciłyśmy głowami. Bez numeru do namierzenia to chyba nawet policja niewiele by zdziałała. A ja nic nie wiedziałam o Lucasie, nie zdradził żadnych szczegółów ze swojego życia, o ile w ogóle to było jego prawdziwe imię.

– Sprawdźmy go na portalu. Może tam coś jest – rzuciła nagle podekscytowana Samira, po czym nachyliła się nad stolikiem i wyrwała mi telefon z ręki.

Po chwili usiadła obok nas na kanapie i zaczęła szybko przeglądać w aplikacji mężczyzn, których miałam dodanych pod opcją „zainteresowana”.

– Nie ma tego świra – warknęła, nerwowo przeglądając zdjęcia facetów. – Usunął konto...

– I co teraz? – Alex mnie wyprzedziła, bo to pytanie właśnie przyszło mi do głowy.

– Wyjedziesz, Ros. Miejmy nadzieję, że przez te dwa tygodnie zapomni o tobie albo przeniesie obsesję na kogoś innego. Zostawisz telefon. Logan ma znajomości w policji, więc może jakimś cudem namierzą tego psychola? Nie wiem, może są już jakieś programy... – Samira wyjaśniła wszystko rzeczowym tonem, przejmując kontrolę nad tą dziwną sytuacją. Zawsze była twarda, bezkompromisowa i najsilniejsza z naszej trójki.

– A jeśli ten facet pojedzie za nią? – zapytała cicho Alex, nie spuszczać z nas wzroku.

– Dziewczyny... Nie przesadzajcie – jęknęłam, bo zaczynałam się bać tego człowieka. –



Nakręcacie się, a to może być po prostu pomyłka albo to wcale nie jest Lucas!

– Nie możemy tego lekceważyć. – Samira nieznacznie podniosła głos i spojrzała na mnie zdenerwowana. – Mam ci przypomnieć, przez co przechodziłyśmy rok temu?

– Nie, nie musisz! Ale to inna sytuacja. My nic nie wiemy! To są tylko nasze domysły! – Zaczęłam wymachiwać rękami, nie chcąc dopuścić do siebie myśli, że to rzeczywiście może być kolejny świr, który uwziął się na jedną z nas.

– I właśnie dlatego musisz być bardzo ostrożna. Ogarniemy wszystko. Jeśli Logan nam nie pomoże, to znajdziemy inny sposób, żeby go znaleźć. Na razie pakuj się i zmiataj do tej cholernej puszczy!

## Rozdział 2

### Gabriel

– Hej. Jak wygląda grafik na dzisiaj? – Oparłem się o blat w recepcji, gdzie pracowała Lucy. Jak tylko mnie dostrzegła, uśmiechnęła się szeroko.

– Cześć, Gabriel. – Pochyliła się nad laptopem i zalogowała do programu, w którym jako recepcjonistka zapisywała wszystkich klientów. – Grafik przepełniony, zresztą jak zawsze. Masz klientów do ósmej wieczorem. – Podniosła wzrok i mrugnęła do mnie, przygryzając dolną wargę, jednocześnie odruchowo poprawiła krótkie kosmyki czarnych włosów i wsunęła je za ucho.

– Świetnie – mruknąłem pod nosem. – A jak u Brada? Tak samo?

– Tak.

Skinałem jej głową i ruszyłem na zaplecze.

Jej szare oczy przyglądały mi się zbyt intensywnie, jak na mój gust. Już kilkakrotnie odbyliśmy rozmowę, w której wyraźnie oświadczyłem, że między nami nigdy nie będzie nic oprócz przyjaźni. I nie dlatego, że mi się nie podobała, wręcz przeciwnie. Była drobna, smukła, a kolejnym atutem były tatuaże. Uwielbiałem, gdy pokrywały kobiece krągłości. To mnie zawsze cholernie kręciło. Jednak po pierwsze – traktowałem ją bardziej jak siostrę. Mieszkaliśmy kiedyś na tej samej ulicy i zawsze była młodszą zadziorną sąsiadką. A po drugie – nie zamierzałem w najbliższej przyszłości bawić się w związku czy romanse z długim terminem ważności.

Pomogłem Lucy, gdy potrzebowała pomocnej dłoni i tyle. Zналиśmy się od bardzo dawna, a gdy kilka lat temu jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, życie jej się trochę posypało. Wpadła w nieciekawe towarzystwo i zaczęła ćpać. Przez przypadek natknąłem się na nią na mieście i zauważyłem, że nie było z nią dobrze. Znalazłem klinikę, gdzie wyleczyli ją z nałogu, a gdy wróciła, dałem jej pracę. Zajmowała się grafikami, uzupełniała zapasy tuszów, dbała o czystość w studiu.

Współpraca układała nam się idealnie, choć nie mogłem nie zauważyć, że znowu błędziła za mną wzrokiem, i to takim podejrzanym rozmarzonym, więc chyba po raz kolejny będziemy musieli porozmawiać.

Wkurwiało mnie to, ale jeśli nie zrozumie, będę musiał ją zwolnić. Nie mogłem sobie pozwolić na problemy w pracy i nieszczęśliwą miłość.

Znałem kobiety i wiedziałem, że były mistrzyniami w robieniu scen zazdrości i okazywaniu chorej zaborczości, a na dodatek były strasznie mściwe, więc nie zamierzałem ryzykować. Westchnąłem ciężko, bo nienawidziłem rozmów o uczuciach i innych pierdołach.

Będąc na zapleczu, stanąłem przed ekspresem, żeby wypić konkretną dawkę czarnej kawy, co na pewno pomoże mi się rozbudzić przed pojawieniem się pierwszego klienta.

– Cześć, Gab. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos mojego drugiego pracownika.

– Cześć, Brad. – Odwróciłem się i uściśnąłem dłoń wytatuowanego wielkoluda. Uśmiechnąłem się jednym kącikiem ust. – Mamy dzisiaj sporo pracy – jęknąłem, bo ostatnio czułem się zmęczony i przepracowany.

Od trzech lat codziennie siedziałem w studiu po dziesięć, dwanaście godzin i chyba potrzebowałem wolnego. Czułem się wypalony. Mimo że własne studio zawsze było moim marzeniem, to w tej chwili wszystko mnie przytłaczało i nie czułem już tej przyjemnej ekscytacji podczas pracy, jaka towarzyszyła mi na początku.

– Nie wyglądasz dobrze. Źle spałeś? Chory jesteś? A może jakaś niewiasta nie pozwoliła ci zmrużyć oka? – zapytał Brad z szerokim uśmiechem, upijając łyk kawy i opierając się barkiem o futrynę.

– Chyba się starzeje. – Po tych słowach opadłem ciężko na krzesło.

– Nie masz jeszcze trzydziestki, więc to na pewno nie starość – sarknął rozbawiony. – Za dużo pracujesz. Powtarzałem ci wiele razy, że otwieranie salonu w weekendy do późnych godzin wieczornych

to zły pomysł. Nie masz czasu na odpoczynek, bo wiecznie siedzisz w pracy.

Tylko przytaknąłem, bo miał całkowitą rację.

– W weekendy zarabiamy sporo kasy, więc szkoda byłoby zamykać.

Przetarłem twarz dłońmi i spojrzałem na wytatuowanego mięśniaka. Brad, mimo hardkorowego wyglądu, był łagodny jak baranek. Miał cudowną żonę i dwuletnie bliźniaki. Był szczęśliwy. W oczach pojawiały mu się te dziwne iskierki, gdy mówił o rodzinie. Czasami mu tego minimalnie zazdrościłem, ale tylko czasami.

– Niby tak, ale zastanów się, czy te pieniądze są tego warte. Już nie musisz harować po godzinach, żeby zdobyć uznanie wśród klienteli. Twój salon jest rozpoznawany. Ludzie z całego LA przyjeżdżają do ciebie i wpisują się do kalendarza z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Bardzo ciężko pracowałeś na swój sukces, więc czas odpuścić i pożyć, póki jeszcze poruszasz się bez balkonika. – Spojrzał na mnie sugestywnie. – Pomyśl, nie masz własnego życia, już nie mówiąc o kobiecie...

– Nie potrzebuję więcej problemów, a kobieta tym właśnie jest, problemem. – Widząc, że już otwierał usta, żeby sprostować to, co powiedziałem, szybko dodałem: – Nie ma drugiej Anny, takiej jak twoja, więc daruj sobie.

– Prędzej czy później znajdziesz swoją drugą połówkę. A jeśli chodzi o problemy, to tylko nieodpowiednia kobieta je sprawia. Prawdziwa miłość jest ponad to. Zaczynaj wychodzić z pracy, a może ją znajdziesz, bo jak na razie to słabo to widzę – westchnął ciężko i przejechał ręką po ogolonej głowie, której większa część była pokryta kolorowym tuszem, zresztą jak spora część jego ciała.

– Dobra, dobra. – Podniosłem obie dłonie, ucinając rozmowę, bo i tak do niczego konkretnego nie prowadziła. On miał swoje przemyślenia, a ja swoje. W niektórych sprawach w ogóle się nie zgadzaliśmy, ale za to współpracowało nam się rewelacyjnie. – Do roboty!

– Tak jest, szefie. – Zasalutował z szerokim uśmiechem i zniknął, zamykając za sobą drzwi.

Brakowało mi kobiety, ale absolutnie nie miałem na myśli związku czy małżeństwa. Po prostu tęskniłem za kobiecymi ustami i ciałem, które pomogłoby mi się zrelaksować. Jeszcze pół roku temu miewałem jednonocne przygody, i to dość często, ale ostatnio byłem tak zajęty, że zdecydowanie zaniedbałem ten aspekt życia, więc chyba najwyższa pora wrócić do dawnych nawyków.

Postanowiłem, że zadzwonię po południu do Logana i Cadena. Może namówię ich na wspólne wyjście do klubu i polowanie?

Dzisiaj piątek, więc najwyższy czas rozerwać się i odsapnąć od pracy w kobiecych ramionach. Obaj byli wolni, więc liczyłem, że zgodzą się bez wahania.

\*\*\*

– Dobra, Jake. Na dzisiaj koniec. – Odłożyłem maszynkę na blat, po czym ściągnąłem czarne rękawiczki.

Usłyszałem głośne jęknięcie, gdy klient podniósł się do siadu. Większa część tatuażu była już gotowa. Ogniste jęzory miały docelowo pokrywać całe jego plecy, ale przed nami były jeszcze przynajmniej dwie sesje, żeby całkowicie je skończyć.

– Dzisiaj wyjątkowo bolało – jęknął ponownie i spojrzał na mnie z zalem w oczach.

– Młody, wiedziałeś, na co się piszesz. Uprzedzałem, że będzie ciężko, zwłaszcza że spędzisz na fotelu kilkanaście godzin – oznajmiłem, zupełnie niewzruszony jego zboląłą miną i zmarszczonym czołem. – Pamiętaj, żeby obficie smarować plecy kremem Easy Tattoo. Dałem ci go podczas pierwszej wizyty.

Po tym, jak zdezynfekowałem mu skórę pokrytą kolorowym tuszem i zabezpieczyłem tatuaż folią, Jake podniósł się z fotela, krzywiąc podczas wkładania koszulki.

– Jasne – bąknął tylko pod nosem, po czym pożegnał się mocnym uściskiem dłoni i ruszył do wyjścia.

Oparłem się na fotelu i z ulgą odchyliłem głowę. Przymknąłem na chwilę oczy, bo ostatnie trzy godziny były wyjątkowo męczące.

Dawniej praca, a dokładniej spore tatuaże, które wykonywałem na kilka podejść, sprawiały mi największą frajdę, bo dopiero po kilku sesjach był widoczny efekt końcowy. A uśmiech klienta i słowa

uznania były naprawdę bardzo motywujące. Ale ostatnio coś się zmieniło...

Poruszyłem kilkakrotnie głową, rozluźniając mięśnie karku. Przeczesałem palcami włosy. Były dłuższe u góry, więc same się układały i powstawał artystyczny nieład.

Według zegara wiszącego na ścianie miałem pół godziny do kolejnego klienta, więc przysłała pora na przerwę obiadową. Zgarnąłem ze stolika telefon i ruszyłem do tylnego wyjścia, skąd schody prowadziły na piętro wyżej, gdzie mieszkałem.

Uchylone okna sprawiały, że odgłosy tętniącej życiem nadmorskiej promenady przy Venice Beach były znacznie wyraźniejsze niż w salonie. Gwar i zapach oceanu niezmiennie mnie uspokajały, więc dla mnie to było idealne miejsce.

Pracowałem przez kilka miesięcy na stażu jakieś dwie mile stąd i od razu spodobał mi się klimat tego miejsca przepełnionego turystami, skąpo ubranymi kobietami i wakacyjną atmosferą, trwającą prawie cały rok. Rozglądając się za lokalem na pracownię, interesowało mnie wynajęcie całego budynku, ponieważ zamierzałem urządzić sobie mieszkanie na piętrze, żeby mieć blisko do pracy. Trafiłem tutaj i byłem bardzo zadowolony z tego faktu.

Gdy tylko dotarłem do kuchni, poczułem na łydce delikatny dotyk. Diabeł ocierał się o mnie, przypominając o sobie i pustym żołądku.

– Co tam, kocie? – Uklęknąłem i pogłaskałem czarnego przyjaciela po grzbiecie. Wyglądał znacznie lepiej niż trzy miesiące temu, gdy znalazłem go na chodniku przed studiem. Był wychudzony i bardzo nieufny, ale po kilku dniach znaleźliśmy wspólny język i od tamtej pory żyliśmy razem, nie wchodząc sobie w drogę. – Już cię nakarmię, łobuzie – westchnąłem, prostując się.

Zanim wstawiłem wodę na makaron, napełniłem Diabłowi miseczkę kawałkami wołowiny.

Podgrzałem sos pomidorowy, a po kilkunastu minutach siedziałem już przy stole z pachnącym daniem posypanym parmezanem. Jak tylko skończyłem posiłek, ruszyłem z powrotem do pracy. W drzwiach prowadzących na zaplecze niespodziewanie wpadłem na przyjaciela.

– Cześć, stary. – Poklepał mnie po przyjacielsku po plecach i jednocześnie objął.

– Cześć, Logan. Miałem do ciebie dzwonić. – stwierdziłem zaskoczony, ale i zadowolony na myśl o wspólnym wieczorze.

– Czyżby pan pracuś zamierzał się zabawić w klubie i wyrwać jakąś panienkę? – Zmrużył zabawnie oczy i usiadł na krześle w niewielkim pokoju, gdzie oprócz kilku szafek, lodówki i mikrofalni stał skromnych rozmiarów stół i dwa krzeselka.

– Zmęczony jestem i muszę odreagować – wyjaśniłem, odwracając się do niego tyłem. Włączyłem ekspres i ponownie spojrzałem na przyjaciela. – Swoją drogą, to dziwne... Czytasz mi w myślach czy jak?

– Sam chciałem zaproponować wyjście do klubu. Może jutro? Nie byliśmy nigdzie razem już ponad dwa tygodnie. – Jego mina jasno wskazywała, że był z tego faktu bardzo niezadowolony. – Napiszę do Cadena, żeby nic na jutro nie planował.

– Chcesz? – zapytałem, wskazując palcem na ekspres do kawy.

– Nie, dzięki. – Pokręcił głową. – Przed chwilą piłem kawę. Wracam od Petera z komisariatu.

– Coś się stało? – Popatrzyłem na przyjaciela, zanim postawiłem kubek i przycisnąłem guzik na ekspresie. – Masz jakieś problemy?

– Nie ja – westchnął ciężko, przecierając twarz ze zmęczenia. – Przyjaciółka Alex, Rosalyn.

– Ta dziennikarka?

– Tak.

– Dawno jej nie widziałem. Zazwyczaj mijaliśmy się na naszych wspólnych imprezach. – Kojarzyłem szczupłą dziewczynę o intensywnie niebieskich oczach. – To co z nią?

– Jakiś koleś wysłał jej wiadomości. Rosalyn przypuszcza, że to Lucas, facet, z którym była na randce w tym tygodniu. Poznała go na portalu dla singli, ale to nic pewnego. Choć jego profil zniknął, więc wszystko wskazuje na niego. W każdym razie wiadomości za każdym razem wysyłane są z innej bramki SMS, to znaczy z innego komputera, co niewiele nam daje. Nie są w stanie go namierzyć ani zidentyfikować.

– No nieźle. Świrów nie brakuje. Samira całkiem niedawno też miała podobny problem. –

Usiadłem naprzeciwko przyjaciela.

– To prawda.

Przeczesał włosy ze zdenerwowania.

– Dziewczyny mają przekichane. – Wpatrywałem się w Logana, który był bardzo przejęty tą sytuacją.

– Mam nadzieję, że Rosalyn jest bezpieczna. To fajna dziewczyna. Szczera, zabawna i naprawdę bardzo ładna. Dziwne, że dalej jest sama...

– Jeśli umawia się na randki z psycholami, to nic dziwnego – sarknąłem rozbawiony, od razu ganiąc się w myślach, bo to nie był powód do żartów, a sprawa wyglądała na poważną.

– Coś w tym jest – oznajmił zamyślony. – Planuje wyjechać na kilka dni, żeby odpocząć, więc może do jej powrotu ten psychol straci nią zainteresowanie? – wypowiedział na głos pobożne życzenia.

– Na to bym nie liczył. Jeśli ześwirował na jej punkcie, to może być ciężko. A jeśli chodzi o urlop, to też dzisiaj o tym myślałem. Ostatnio jestem przemęczony i koniecznie muszę odsapnąć. Jakby się nad tym zastanowić, to nie miałem wolnego, odkąd otworzyłem studio, czyli jakies trzy lata z kawałkiem...

– U mnie jest podobnie. – Logan pokręcił głową z niedowierzaniem. – I przypuszczam, że u Cadena też. Macie podobną sytuację. Ty masz studio, on ma swoje biuro architektoniczne, a jak wiesz, własny biznes rządzi się swoimi prawami. U mnie niby lepiej, ale żeby zasłużyć na awans, to trzeba zapieprzać więcej niż pozostali.

– No właśnie, a jak u ciebie? Bliżej czy dalej stanowiska naczelnika?

– Chyba coraz bliżej, ale jeszcze sporo czasu minie, zanim się doczekam... Ale dosyć o mnie, ja nie pracuję przez cały tydzień, dzień w dzień. Wyglądasz jak kupa gówna – rzucił nagle, omiatając mnie wzrokiem. – Albo jakbyś nie spał przez co najmniej tydzień.

– Dzięki, przyjacielu. Od razu poczułem się lepiej.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. – Uśmiechnął się szeroko, otwarcie się ze mnie nabijając.

– To co, impreza?

– Impreza! – Entuzjazm Logana był zaraźliwy, więc roześmiałem się głośno, bo cieszył się bardziej ode mnie. – I przygotuj dla mnie pokój.

– Chyba powinienem ci liczyć jak za hotel na godziny, skoro po każdej imprezie nocujesz u mnie. Jak sądzisz?

– W niedzielę zrobię śniadanie w ramach zapłaty. Co ty na to? – zapytał z błyskiem w oczach.

Był świetnym kucharzem, więc grzechem byłoby odmówić.

– Okej. Niech będzie. Ale rano masz być sam. Nie mam zamiaru użerać się kolejnego dnia z jakąś panienką, która nie rozumiała znaczenia terminu „jednonocna przygoda”.

– Rozumiem. Masz moje słowo.

## Rozdział 3

### Rosalyn

Byłam w drodze od trzech godzin.

Z samego rana ruszyłam do domku letniskowego Alex, zaraz po tym, jak zjadłam obfite śniadanie i pożegnałam się z Samirą.

Wczoraj wysłałam wypowiedzenie szefowej i mimo że zostałam bez pracy, czułam się wolna i szczęśliwa, co było niezwykle upajającym uczuciem. Miałam wrażenie, że ogromny ciężar spadł mi z serca. Chyba tak właśnie smakowały wolność i niezależność. Nie goniły mnie terminy oddania artykułów, a poza tym nie musiałam siedzieć po nocach, żeby spełnić wygórowane wymagania szefowej.

Spakowałam wszystkie potrzebne rzeczy na dwa tygodnie samotności, a dodatkowo wzięłam plecak sportowy i wszystko, co mogłoby mi się przydać podczas pieszych wędrówek po górach, ponieważ nie zamierzałam sobie odpuszczać.

Przyroda zawsze dawała mi wytchnienie i wyciszała mnie. Kochałam wyjątkowy zapach lasu, świeże górskie powietrze, połyskującą w świetle zachodzącego słońca taflę jeziora i te wszystkie odgłosy, których uwielbiałam słuchać o poranku, siedząc z kubkiem kawy na tarasie. Tego wszystkiego brakowało mi w Santa Monica.

Radość rozpieierała mnie od środka na myśl o dwóch tygodniach spędzonych w pięknym domku, położonym w lesie sosnowym nad samym jeziorem. Nawet nie sądziłam, że tak bardzo tęskniłam za Tahoe.

Jak dotąd tylko trzy razy skorzystałam z zaproszenia Alex, gdy wyjeżdżała w góry z rodzicami. Zakochałam się w tamtejszych widokach, przepięknej przyrodzie i dziczy. Częściowo były to tereny nienaruszone, szczególnie w miejscach, gdzie rzadko zapuszczali się turyści. Kilka takich miejsc znaleźliśmy ponad rok temu, gdy spędzałam wspólnie z rodziną Alex całe trzy tygodnie w tym zniewalającym miejscu.

Droga przepelniona była niesamowicie pięknymi widokami. Wybrałam dłuższą trasę, ale absolutnie nie żałowałam, ponieważ prowadziła przez parki narodowe, które przyciągały turystów z najdalszych zakątków stanu. Pustynne krajobrazy otaczające drogę cudownie prezentowały się na tle zachodniej ściany gór Sierra Nevada. Zaśnieżone wysokie szczyty dominowały nad brązowymi skałami lub tymi bardziej zalesionymi. Chłonełam ten widok, ciesząc się, że już niedługo będę po nich spacerować i wspinać się na niższe wierzchołki.

Dłuższą przerwę zrobiłam sobie dopiero w miejscowości Mono, gdzie znajdowała się przytulna restauracja nad jeziorem o tej samej nazwie. Miałam stąd jeszcze dwie godziny drogi, więc postanowiłam rozprostować kości i zjeść obiad.

Znałam tę miejscówkę, bo to był stały punkt postoju, podczas wypraw nad jezioro z rodziną Alex. Podawali tu przepyszne kotlety wegańskie z bakłażana i kaszy, a do tego ziemniaki zapiekane w piecu z rozmarynem i groszek gotowany na parze. To było popisowe bezmięsne danie oferowane przez restaurację. I tym razem ponownie skusiłam się na te pyszności, a do tego zamówiłam dużą kawę, która doda mi energii i wyostrzy zmysły. Potrzebowałam kofeiny. Już dawno nie podróżowałam samochodem, a tym bardziej nie siedziałam za kierownicą, gdy do przejechania było kilkaset mil.

Zajęłam miejsce przy oknie, dzięki czemu miałam idealny widok na jezioro Mono otoczone płaskimi terenami. Gdziekolwiek przez taflę przebijały się formacje skalne, tworząc naprawdę zadziwiający spektakl stworzony przez naturę.

Gdy czekałam na posiłek, wyjęłam z plecaka telefon pożyczony od Samiry i na czacie grupowym wysłałam do dziewczyn informację, że za mną już spora część drogi. Swoje urządzenie zostawiłam Alex, licząc na to, że kolega Logana jednak jakoś namierzy tego natarczywego faceta.

Po przepysznym obiedzie skorzystałam jeszcze z toalety, a gdy stanęłam przy samochodzie,



zaczęłam szukać w przepastnym plecaku kluczyków, które się skutecznie zapodziały. Mimowolnie rozejrzałam się po przepełnionym parkingu. Parkowali tutaj klienci restauracji, ale również turyści chcący z bliska zobaczyć najstarsze słone jezioro Mono w Kalifornii.

Moją uwagę przykuł jakiś mężczyzna. Stał twarzą do mnie, w odległości jakichś trzydziestu jardów. Zatrzymałam na nim wzrok, bo mimo że nie byłam w stanie rozpoznać rysów jego twarzy, to było w nim coś znajomego. Szczególnie blond włosy zaczesane na bok. Przypominał mi Lucasa. Ale to przecież niemożliwe...

Prychnęłam pod nosem, bo zaczynałam mieć zwidy. Wpadałam w paranoję. Samira zdążyła mnie skutecznie nastraszyć przed wyjazdem. Dokładnie pamiętam, jakie problemy miała ze swoim ostatnim wielbicielem. Miał nierówno pod sufitem i w końcu doszło do tego, że wystawał pod apartamentowcem, czekając na nią, a do tego wysyłał jej setki kwiatów i prezentów.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, bo umysł podsuwał mi obrazy, napędzając mi niepotrzebnie stracha.

Jak tylko zacisnęłam palce na kluczykach, wsiadłam do samochodu i z nową energią ruszyłam w dalszą drogę.

Kilka godzin później wjeżdżałam na podjazd rezydencji wakacyjnej państwa Sullivan. Budynek zasługiwał na to miano bardziej niż na określenia domek czy chatka. Zewnętrzne ściany poniżej okien obłożone zostały owalnymi kamieniami rzeczonymi, a wyżej całą fasadę pokrywało drewno, idealnie wpasowując się w okoliczną przyrodę. Dom otaczały wysokie sosny, zgrabnie ukrywające mieszkańców przed ciekawskimi spojrzeciami. Było tutaj jak w raj.

Wysiadłam pospiesznie, żeby odetchnąć pełną piersią i wypełnić płuca cudownym rześkim powietrzem przepełnionym zapachami iglastego lasu. Zamknęłam na chwilę oczy i uśmiechnęłam się, wsłuchując się w odgłosy lasu, za którymi cholernie tęskniłam.

Było znacznie chłodniej niż w Santa Monica, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Wzięłam spory zapas ciepłych ubrań. Po raz kolejny dotarło do mnie, że właśnie w takim miejscu powinnam mieszkać. To właśnie w sercu zielonej części Kalifornii czułam się jak w domu.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos kroków. Spojrzałam w stronę domu i zauważyłam Pamelę. Zdążyłam ją poznać podczas ostatniego pobytu tutaj i musiałam śmiało przyznać, że czas był dla niej łaskawy, bo nic się nie zmieniła. Blond włosy ścięte do ramion odsłaniały opaloną twarz i szeroki uśmiech, który zapamiętałam. Zawsze była serdeczna i bardzo rozmowna.

Przywitała mnie mocnym, matczynym uściskiem. Dzięki niej nie czułam się jak intruz w rezydencji przyjaciółki.

– Cieszę się, że znowu przyjechałaś – zaszczebotała uśmiechnięta. – Jak podróż? Jesteś zmęczona? Jadłaś coś? – Strzelała pytaniami jak z karabinu maszynowego.

– Tak. Zatrzymałam się po drodze na obiad. – Spojrzałam na nią z wdzięcznością. – Jestem padnięta, jeśli mam być szczerą. – Odruchowo poprawiłam kilka kosmyków, które wydostały się z rozczochranego koka. – A, i mam zapasy jedzenia w bagażniku, więc nie umrę z głodu przez kilka kolejnych dni.

– To świetnie, skarbenku. Widzę, że jesteś przygotowana – oznajmiła z aprobatą w głosie, dotykając troskliwie mojego ramienia. – Wiem od Alexandry, że zamierzasz pozwiedzać górskie szlaki, więc przyślę do ciebie Franka. Wspólnie postanowicie, dokąd pójdziecie – dodała, otwierając bagażnik i wyciągając walizkę z moimi ciuchami.

– Ale nie ma takiej potrzeby. – Starłam się jakoś wybrnąć z tej sytuacji. Trochę naściemniałam Alex, że nie będę zapuszczać się do lasu sama, ale tak naprawdę to nie zamierzałam nikogo zabierać w góry. Dobrze się czułam sama ze sobą i nie potrzebowałam towarzysza. Ale najwyraźniej moja przyjaciółka mnie przejrzała i zdążyła się już podzielić obawami z Pamelą. Chyba nie będzie łatwo się wymigać. Pamela mieszkała niedaleko, więc wcale bym się nie zdziwiła, gdyby mnie pilnowała. – Mogę iść sama. Będę się trzymać szlaku, więc nic mi nie grozi...

– Absolutnie nie ma takiej możliwości. – Podniosła rękę, stopując mnie skutecznie. – W tych lasach jest niebezpiecznie. Im szybciej zrozumiesz, że nie wolno lekceważyć dzikich zwierząt i ludzi spacerujących po lesie, tym lepiej dla ciebie. Alex wspominała, że kochasz góry, więc Frank będzie ci

towarzyszył, i to bez dyskusji.

– Dobra. Nie będę się spierać – bąknęłam pod nosem, sięgając po plecak i torbę podróżną.

Obładowane ruszyliśmy do domu. Dzięki pomocy Pameli zabrałam wszystkie bagaże z samochodu za jednym razem.

W środku wszystko wyglądało tak, jak zapamiętałam. Dominowało drewno, pokrywając większość ścian i podłóg. Ciepłe barwy ścian i kremowe obicia mebli uspokajały mnie i dawały poczucie bezpieczeństwa. Było pięknie, a poza tym wszystko błyszczało czystością, więc nie mogłam sobie wymarzyć lepszego miejsca na odpoczynek.

Zaniosłam walizkę z ubraniami do sypialni, którą zawsze zajmowałyśmy razem z Alex. Jasnokremowa wykładzina na podłodze zachęcała, żeby zrzucić trampki i zatopić stopy w puchatym materiale. Postawiłam bagaż pod ścianą, usiadłam na łóżku i wysłałam dziewczynom wiadomość, że dotarłam na miejsce.

Po chwili wróciłam na dół, żeby podziękować Pameli. Przy okazji postanowiłam przyrzucić sobie coś do jedzenia, bo zbliżała się pora kolacji. Kobieta upewniła się, że miałam numer do Franka. Musiałam dać jej słowo, że nie będę się sama zapuszczać do lasu na dłuższe trasy. Na szczęście dostałam pozwolenie na poranny jogging, więc mogłam biegać bez eskorty.

Przypomniała mi jeszcze, żebym pod żadnym pozorem nie wychodziła z domu po zmroku i kilka razy z poważnym wyrazem twarzy zasugerowała, żebym kilkakrotnie sprawdzała, czy zamknęłam drzwi na noc. Było tutaj bezpiecznie, ale wiadomo, że różni ludzie kręcili się po lesie, więc dla pewności wzięłam sobie tę uwagę do serca.

Pół godziny później z talerzem wypełnionym warzywami upieczonymi w piekarniku oraz cudownie sypkim ryżem basmati usiadłam na zewnątrz na miękkiej kanapie, omiatając spojrzeniem widok za domem. Z tarasu rozciągał się przepiękny krajobraz. Dom położony na wzgórzu zapewniał niezapomniane widoki. Pomiędzy koronami drzew przebijała się ciemna tafla jeziora, a odgłosy leśnych zwierząt tylko utwierdzały mnie w przekonaniu, że znalazłam się w prawdziwym raju. Co prawda czerwiec nie był za ciepły, ale wcale nie potrzebowałam upałów, żeby zachwycić się otaczającą przyrodą.

Zanim zjadłam kolację, było już po ósmej. Drzewa skutecznie uniemożliwiały przenikanie promieni zachodzącego słońca, więc zapanowała szarówka. Odchyliłam głowę do tyłu, opierając ją o oparcie fotela, i wsłuchiwałam się w odgłosy lasu, aż nagle dotarł do mnie głośny dźwięk łamanych gałęzi, co sprawiło, że wzdrygnęłam się ze strachu i w popłochu rozejrzałam wokół.

Przede mną rozciągał się gęsty, ciemny las i mimo że uwielbiałam ten klimat, to teraz nieprzyjemny dreszcz strachu przebiegł mi po plecach, a na całym ciele pojawiła się gęsia skórka.

Byłam sama i zdecydowanie bardziej wyczuliłam się na nagłe odgłosy, więc teraz lekko się podenerwowałam. Pamela skutecznie mnie nastraszyła, opowiadając o leśnych zwierzętach, ale przede wszystkim o nieznanym spacerujących po lesie. Nie zastanawiałam się długo, tylko w mgnieniu oka postanowiłam wrócić do środka i raczej nie wychodzić już po zmroku z domu.

Najbliższe domostwo było jakieś półtorej mili stąd i mieszkała tam właśnie Pamela. Do miasta miałam znacznie dalej, bo około sześciu mil.

Po rozgrzewającym prysznicu z szerokim uśmiechem na ustach przytuliłam się do poduszki i od razu zasnęłam przy akompaniamencie pohukiwania sowy i rytmicznych dźwięków lasu.

## Rozdział 4

### Gabriel

– Zaharujesz się, stary – rzucił Caden.

Zmierzyłem go wzrokiem, bo jak zwykle prezentował się nienagannie i stanowił idealny wabik na kobiety. Oczywiście, nie zapomniał o błyskotkach. Lubił bransoletki i sygnety, więc nie dziwiło mnie, że kilka miał na nadgarstku. Jego wygląd, w tym kolorowe tatuaże wystające spod kołnierzyka czy sunące po przedramionach, nie pasowały do wykonywanego zawodu, ale wcale się tym nie przejmował. Pokręcił głową karcąco, po czym popatrzył na nadgarstek, na którym błyszczał złoty, luksusowy zegarek.

– Jest wpół do dziewiątej. Sobotni wieczór, a ty dopiero teraz skończyłeś robotę.

Jako znany w całym Santa Monica architekt zarabiał krocie, dzięki czemu otaczał się drogimi zabawkami, a szczególnie samochodami, które dość często zmieniał.

– Wiem, ale nic na to nie poradzę – odparłem, witając się uściskiem dłoni z przyjacielem. Razem z Loganem czekał na mnie w salonie, aż skończę pracę. – I nie gadaj, tylko przyznaj się, o której ty dzisiaj skończyłeś.

– No dobra. – Podniósł obie ręce w geście poddania. – Masz mnie. Dojechałeś mi grubo. – Roześmiał się głośno, poklepując mnie po plecach.

– Dobra, koniec rozmów o pracy – wtrącił się Logan, zwracając moją uwagę. – Jedziemy się rozerwać i nie psujmy sobie lepiej humorów.

Przywitał się ze mną mocnym uściskiem dłoni, a ja przy okazji spojrzałem na jego dzisiejszy strój, bo zamierzałem się przebrać, a nie chciałem odstawać od przyjaciół. Logan miał na sobie czarne dżinsy i białą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Wyglądał elegancko, ale jednocześnie na luzie. Czarne, krótkie włosy lekko falowały mu się na czubku głowy, ale dzisiaj wyjątkowo precyzyjnie ujarzmił fryzurę, bo nie zauważyłem żadnego odstającego kosmyka.

Po szybkim prysznicu wciągnąłem na tyłek ciemne dżinsy, do tego dobrałem niebieską koszulę i, podobnie jak Logan, podwinąłem jej rękawy do łokci, co ponoć bardzo podobało się dziewczynom. Podsuszyłem delikatnie włosy, bo były znacznie dłuższe na czubku głowy i oklapłyby, gdybym zostawił je mokre.

Gotowi i rządni zabawy ruszyliśmy na imprezę.

Godzinę później przekraczaliśmy próg klubu „Crazy Night”, uprzednio witając się z ochroniarzem. Kiedyś przychodziliśmy tutaj znacznie częściej, ale jak widać, znajomości zostały, więc dalej mogliśmy z nich korzystać. Miałem nadzieję, że barman się nie zmienił, więc szybko dostaniemy pierwsze shoty, żeby konkretnie zacząć zabawę.

– W zasadzie to dlaczego nigdy nie interesowaliśmy się przyjaciółkami twojej siostry? – Caden po kolejnym shocie podzielił się z nami swoimi pijackimi przemyśleniami. Zresztą całkiem słusznie, bo od wczoraj dość intensywnie zastanawiałem się nad tym, dlaczego do tej pory nie poznałem bliżej Rosalyn i dlaczego, do cholery, nie pamiętałem, jak dokładnie wygląda. – Ale zaraz, już pamiętam. – Podniósł na nas wzrok, po czym wskazał na Logana, marszcząc gniewnie brwi. – Bo wyraźnie dałeś nam do zrozumienia, że są nietykalne! – W jego głosie słyszałem wyraźną pretensję.

– Caden, nie przekraczaj moich słów – rzucił Logan, papugując jego zachowanie i wskazując na niego palcem. – Powiedziałem tylko, że są nietykalne, jeśli chcecie się zabawić – wytłumaczył szybko i dość logicznie. – Nie chciałbym mieć później kwasu z siostrą, gdyby Samira lub Rosalyn zostały przez was skrzywdzone. Znając wasze podejście i to, jak zazwyczaj postępujecie z kobietami, to miałbym później przejebane! Zmieniacie dupy tak często, że nie zamierzam później słuchać o złamanym sercu czy innych takich...

– Ale ja przecież nigdy nie zamierzałem... – Caden był wyraźnie zdziwiony jego tezą i zamierzał

się szybko wytłumaczyć.

Też chciałem się obronić. Przecież nie krzywdziłem dziewczyn. Zawsze dawałem im jasno do zrozumienia, że to tylko seks. Nic więcej.

– Dobra, koniec tematu. – Logan niespodziewanie uciał rozmowę. – Macie cały parkiet dup, więc ruszajcie na polowanie, ale wara od przyjaciółek Alex! Są mądrymi, przepięknymi kobietami, ale sądzę, że nie jesteśmy ich warci, przyjaciele.

Spojrzałem na niego jak na wariata. Z jednej strony rozumiałem jego opiekuńcze gadki, ale z drugiej wszyscy byliśmy dorośli, więc nie wiedziałem, skąd u niego taka troska o dziewczyny i dlaczego oceniał nas tak nisko.

Porzuciłem jednak myśli o Samirze i Rosalyn na rzecz pełnego parkietu rozpalonych kobiet, szukających w klubie chwili zapomnienia.

– To co, zdrowie, panowie? – Podniosłem kieliszek wypełniony palącym gardło alkoholem i spojrzałem na przyjaciół. Logan wyglądał całkiem znośnie, ale po Cadenie było widać, że jeszcze kilka shotów i nie będzie z nim za ciekawie.

– Gab, widzę tę czarnulkę, którą ostatnio wyhaczyłeś – rzucił zadowolony Logan i wskazał na parkiet.

Podążyłem za jego wzrokiem, bo kompletnie nie kojarzyłem ostatniej zdobyczy. Mój wzrok spotkał się ze wzrokiem kobiety wpatrującej się we mnie intensywnie, a ja po chwili zastanowienia doszedłem do wniosku, że w ogóle jej nie pamiętam.

– Nie znam jej. Chyba ci się coś pomyliło – sarknąłem rozbawiony.

Byłem z wieloma kobietami, ale – do cholery – raczej pamiętałem ich twarze...

*Co on mi chciał wmówić, do chuja wafla?!*

– To na pewno ona. Tylko ta jej fryzura może być lekko myląca...

Logan dalej przyglądał się dziewczynie, więc jeszcze raz rzuciłem na nią okiem i rzeczywiście miała dziwnie upięte włosy. Z tej perspektywy wyglądała, jakby miała dwa rogi na głowie, a do tego postawiła na dość mocny makijaż, co nie pozwalało mi rozpoznać rysów jej twarzy.

– Dalej jej nie kojarzę i nie wkurwiał mnie. Pamiętam laski, które zaliczam, stary – westchnąłem, bo zaczęła mnie irytować głośna muzyka, prowadzenie dziwnej rozmowy i brak chętnej kobiety, która pomogłaby mi się zrelaksować.

Logan nie zdążył odpowiedzieć, bo nagle ktoś stanął przy naszym stoliku. Podniosłem wzrok i napotkałem spojrzenie laski, której się przed chwilą przyglądałem.

– Cześć, Gabriel. – Uśmiechnęła się szeroko i wyciągnęła rękę, żeby się przywitać.

Za cholerę nie mogłem sobie jej przypomnieć. Znacznie odbiegała urodą od standardów, którymi się zawsze kierowałem, wybierając kobiety. Co prawda ostatnio dość mocno zabalowaliśmy, bo oblewaliśmy duży projekt Cadena, więc możliwe, że alkohol trochę obniżył moje wymagania i miałem przed sobą swoją ostatnią jednorazową zdobycz.

*Cholera!*

– Cześć – przywitałem się kulturalnie, ale już teraz wiedziałem, że nie dostąpi dzisiaj zaszczytu, żeby pokołysać się na moim fiucie.

Byłem w miarę trzeźwy, więc wzrok mi nie szwankował. Była za chuda. Już nie wspomnę o kolorowym i bardzo mocnym makijażu... Nie wiedziałem dlaczego, ale nie znosiłem tych kolorowych esów floresów na twarzy kobiety.

– Masz ochotę wyjść na zewnątrz? Pogadamy albo... – zaproponowała, nachylając się nad moim uchem.

– Przepraszam, ale nie mogę. Moja dziewczyna za chwilę wróci z łazienki – rzuciłem bez zastanowienia, żeby pozbyć się natrętnej laski. Chyba miała ochotę na powtórkę, ale niestety dzisiaj byłem na to za trzeźwy.

– Okej. – Skrzywiła się i nawet się nie żegnając, obróciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem.

– Wiedziałem, że to z nią ostatnio wychodziłeś. – Roześmiany Logan nabijał się z moich pijackich wyborów. – Ale wychodzi na to, że byłeś bardziej pijany, niż sądziłem.

Widząc moją zaskoczoną minę, roześmiał się już na całego.

Wpatrywałem się w przyjaciela i jakoś nie było mi do śmiechu. Miałem nauczkę, żeby nie upijać się do nieprzytomności. Jeszcze brakowało mi dzieciaka zrobionego po pijaku. Wzdrygnąłem się na samą myśl, że mogłem nie użyć prezerwatywy. Przeraziło mnie to, więc postanowiłem w duchu, że jeszcze jeden kieliszek i na dzisiaj koniec z alkoholem.

Czułem się przemęczony, więc moja odporność na procenty była znacznie ograniczona. Nigdy nie wiadomo, który kieliszek będzie tym ostatnim i przybije przysłowiowy gwóźdź do trumny, a potem zmiecie niespodziewanie z powierzchni ziemi.

Posiedzieliśmy przez dłuższą chwilę w ciszy, aż w końcu przyszła pora, żeby znaleźć jakąś chętną panienkę. Było już kilka minut po północy, a ja dalej byłem sam. Co prawda miałem wcześniej kilka podejść do pięknych niewiast, ale chyba stawałem się coraz bardziej wybredny, bo z każdą było coś nie tak. No chyba że się starzałem i nie bawiło mnie zaliczanie lasek w toalecie? Albo jedno i drugie?

Wypiliśmy alkohol, krzywiąc się niemiłosiernie na jego ostry smak. Rozejrzałem się po parkiecie i dostrzegłem uroczą blondynkę. Wiła się w rytm muzyki, nie zwracając uwagi na śliniących się wokół mężczyzn.

Postanowiłem, że podejść i jeśli coś z nią będzie nie tak, to kończę dzisiejsze podchody. Byłem już zmęczony i lekko pijany, więc marzyłem o ciepłym łóżku i śnie. Zawzięłem się, po czym podniosłem z kanapy i zamierzałem spróbować po raz ostatni. Mrugnąłem do przyjaciół, którzy podobnie jak ja śledzili ruchy kobiet wijących się na parkiecie.

Nie spuszczać oczu z blondynki, przepychałem się między spoconymi ciałami amatorów klubowych rytmów. Dzisiaj sobota, więc parkiet był przepelniony, ale niestrudzenie parłem do przodu. Im bliżej byłem, tym mój uśmiech stawał się szerszy.

Blondynka była naprawdę śliczna. Kosmyki krótkich włosów przykleiły się do jej twarzy. Miała przymknięte oczy i poruszała biodrami w rytm latynoskich przebojów, oblizując seksownie usta. Czerwona, przykrótka sukienka ledwo zasłaniała jej pośladki, ale za to odsłaniała sporą część długich nóg. Przesunąłem spojrzeniem po jej ciele, skupiając wzrok na czerwonych szpilkach. Od razu podziały na moją wyobraźnię. Fiut wybudził się z marazmu i żywiołowo zareagował, gdy umysł podsuwał mi obrazy z piękną blondynką w roli głównej.

Podszedłem bliżej, tak że poczułem ciepło jej ciała i starałem się dostosować ruchy do bitów słyszanych w głośnikach.

Blondynka wyczuła moją obecność. Niespodziewanie otworzyła oczy i obdarzyła mnie zalotnym spojrzeniem, przesłoniętym długimi, raczej sztucznymi rzęsami, które trochę odejmowały jej uroku. Ale nawet to mnie nie zraziło.

Byłem wygłodzony i spragniony kobiecego ciała, więc uśmiechnąłem się lekko, następnie położyłem dłonie na jej biodrach, zmniejszając między nami dystans.

Chyba pierwszy test przeszedłem pozytywnie, bo oparła się dłońmi o mój tors i poddała, poruszając ciałem w tym samym rytmie, co ja. Ocierała się o mnie zmysłowo, więc spodnie w kroku zaczęły mnie niemiłosiernie uwierać. Czułem coraz większe podniecenie.

Nachyliłem się nad nią niecierpliwie, bo sięgała mi zaledwie do ramion i dotarł do mnie jej zapach. Niestety był bardzo daleki od mojego ulubionego. Nie miałem dokładnie określonego składu idealnych kobiecych perfum, ale mieszanka dymu papierosowego i alkoholu nie była w moim guście, a sądząc po intensywnym zapachu, blondynka balowała nieprzerwanie od kilku dni, jak nie od tygodnia.

Natychmiast się wyprostowałem i miałem ochotę jęknąć z bezradności. Nie było szans, żebym potrafił skupić się na seksie, gdy będę czuł przyprawiający mnie o mdłości odór alkoholu.

Podjąłem męską decyzję i odsunąłem się niespodziewanie od blondynki, a następnie przyspieszonym krokiem wróciłem do przyjaciół.

Logan wpatrywał się w parkiet zamyślony, a Caden przysypiał z odchyłoną głową, oparty o kanapę, więc na dzisiaj już chyba skończył imprezę.

– Czas już na nas – oznajmiłem, wskazując głową Cadena.

Logan tylko przytaknął i powoli podniósł się z miejsca. Ciężko było dobudzić zmęczonego przyjaciela, ale jak tylko się udało, ruszyliśmy do wyjścia.

## Rozdział 5

### Rosalyn

Ze snu wybudziły mnie ciepłe promienie słońca, przyjemnie muskające moje policzki. Przeciągnęłam się i spojrzałam na mały zegarek, stojący na szafce nocnej. Było kilka minut po szóstej, więc najwyższa pora, żeby przypomnieć sobie, jak to było rozkosznie biegać o poranku po rzadko uczęszczanych ścieżkach, napawając oczy widokiem leśnego krajobrazu.

Z uśmiechem na ustach ruszyłam do walizki, bo nie zdążyłam się jeszcze rozpakować. Wyciągnęłam sportowe ciuchy i postanowiłam, że dzisiejszego wieczora, a najpóźniej jutro powieszę ubrania w szafie i rozgoszczę się w miejscu, w którym miałam zamiar mieszkać przez najbliższe dni.

Za domem zaczynała się leśna ścieżka. Była idealna do porannego joggingu. Prowadziła pomiędzy wysokimi sosnami, przez które przebijały się promienie wschodzącego słońca, tworząc rewelacyjną atmosferę. Dźwięki lasu wypełniały ciszę, gdy biegłam równym tempem i z przyjemnością wdychałam czyste, bardzo rześkie powietrze. Droga prowadziła w dół i skręcała nad brzegiem, żeby później ciągnąć się wzdłuż jeziora.

Chłonęłam widok, który mnie otaczał. Spokojna tafla jeziora działała uspokajająco i rozluźniała moje zestresowane ciało. Znałam tę trasę na pamięć, bo zawsze biegałyśmy tędy razem z Alex.

Gdy dotarłam do rozwidlenia, zatrzymałam się na chwilę, żeby rozciągnąć rozgrzane mięśnie. Odetchnęłam głęboko kilka razy i rozejrzałam się wokół, bo ponownie usłyszałam ten charakterystyczny dźwięk łamanych gałęzi. Uspokoiliłam oddech i starałam się wsłuchać w odgłosy, żeby wyłapać coś niepokojącego, ale po dłuższej chwili nic nie wzbudziło moich podejrzeń. Niby normalne dźwięki lasu, ale jakoś podświadomie stawiały mnie na baczność, wzbudzając wzmożoną czujność.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, bo stałam się wyraźnie przewrażliwiona i powoli zaczynałam wariować.

Gdy dotarłam do domu, poświęciłam dłuższą chwilę na porządne rozciąganie, żeby uniknąć zakwasów. Nie trwało to długo, bo po chwili poczułam, jak zimne podmuchy powietrza coraz bardziej przenikają przez odzież termiczną, powodując nieprzyjemne dreszcze.

Jak tylko wzięłam rozgrzewający prysznic, narzuciłam na siebie luźne dżinsy, bluzkę z długim rękawem i szeroką koszulę w kratę. Związałam włosy w luźnego koka i przyjemnie zmęczona ruszyłam na parter, gdzie chwilę później z przygotowanym śniadaniem usiadłam na tarasie. Przykryłam się ciasno ciepłym kocem, podwinęłam pod siebie nogi i zatopiona w przyjemnych myślach, pochłaniałam śniadanie, wpatrując się w widok rozciągający się przede mną.

Było tu pięknie i czułam, że właśnie w takim miejscu chciałabym zamieszkać kiedyś na stałe. Miasto było fajne na chwilę, gdy potrzebowałam rozerwać się i pracować, ale marzyłam o tym, żeby któregoś dnia przeprowadzić się do małej chatki w lesie. Życ spokojnie i budzić się codziennie, słysząc odgłosy lasu. Tylko co ja mogłabym tu robić? Przecież musiałam jakoś zarabiać i pracować, żeby nie zwariować, a przede wszystkim, żeby mieć za co prowadzić takie sielskie życie.

Wpatrywałam się w jezioro Tahoe, ciesząc się z tych kilku dni spokoju. Czułam niewyobrażalną ulgę na myśl, że nie musiałam wracać do redakcji i przytakiwać szefowej.

Miałam tyle planów, kończąc studia, i chciałam tyle osiągnąć, a podejmując pracę z Susanne zabiłam w sobie te marzenia. Zapomniałam, kim byłam i dlaczego wybrałam dziennikarstwo. Żyłam z dnia na dzień, coraz bardziej nienawidząc swojej pracy i powoli się wypalając. A przecież marzyłam kiedyś o byciu redaktorką w wydawnictwie. Kochałam czytać, więc chciałam połączyć pasję z pracą. Pragnęłam wyszukiwać perełki spośród nadesłanych propozycji, pomagać autorom i sprawiać, żeby ich marzenia się spełniały.

Od kilku lat pracowałam dla Susanne. Nie doceniała mnie, a co gorsza, wykorzystywała moją naiwność i chęć pięcia się po szczebelkach kariery w wydawnictwie. Moja wytężona praca nie przyniosła



mi nic poza zmęczeniem, frustracją i brakiem snu. Marzenia zastąpiła rutyna, ale na szczęście miałam Alex i Samirę. Dziewczyny zawsze, kiedy potrzebowałam, były dla mnie wsparciem, ale też głosem rozsądku. I tym razem ich pomoc okazała się nieoceniona. Dzięki nim przejrzałam na oczy i byłam wolna.

Przyszedł czas, żeby przemyśleć swoje życie, podjęte decyzje i zastanowić się, co dalej. Nie wiedziałam, co się stało z tą dziewczyną, którą byłam, a która skończyła dziennikarstwo, wiedziała, czego chce, i chciała za wszelką cenę dążyć do spełniania marzeń. Musiałam ją odnaleźć.

Po śniadaniu połączyłam się z dziewczynami na FaceTimie i opowiedziałam im, co słyshać nad jeziorem Tahoe. Alex kilkakrotnie upewniała się, że nie planowałam samotnych eskapad w góry.

Mimo tego, że wcześniej zamierzałam na własną rękę wybrać się na krótkie lub kilkumilowe spacerki, teraz już nie byłam taka odważna. Nie wiedziałam, skąd to dziwne uczucie, ale miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Nie potrafiłam tego logicznie wytłumaczyć, ale nie czułam się bezpiecznie. Nie powiedziałam o tym dziewczynom, bo nie chciałam dokładać im problemów, ale w tej chwili byłam bardziej niż pewna, że nie pójdę w góry bez Franka. To mogłam im przyrzec z ręką na sercu.

Zapytałam Samirę, czy coś wiadomo o SMS-ach, ale stwierdziła, że policja nie jest w stanie go namierzyć, bo wiadomości za każdym razem wysyłane są z innego komputera, co jest jak błędzenie po omacku.

Pogadałyśmy trochę o głupotach, a gdy tylko się rozłączyłam, zadzwonił Frank i umówiliśmy się na spotkanie. Jutro z samego rana miał grupę turystów, z którymi wyruszał w góry na dwudniowy trekking, więc dopiero we wtorek będzie wolny. Jak tylko wróci, to wpadnie wieczorem i ustalimy, gdzie pójdziemy i kiedy.

Miał w planach przejście szlaku Rubikon, o którym sporo czytałam, a oprócz tego widziałam niezliczone ilości zdjęć zamieszczone przez turystów w sieci. Szlak miał długość ponad szesnastu mil i podczas trasy można było podziwiać jedne z najlepszych widoków nad Tahoe. Trasa była bardzo zróżnicowana. Płaskie tereny niespodziewanie zmieniały się w nieziemskie krajobrazy. Flora również była różnorodna – od wiekowych sosen, przez cedry, aż po intensywnie pachnące jałowce.

Jeśli turystom będzie towarzyszył Frank, to pewnie pokaże im też boczne szlaki, więc zapewne zachwycą oczy widokami dzikiej przyrody. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie zboczyć z trasy głównej, żeby znaleźć te cudowne miejsca, ale też by bezpiecznie poruszać się po nieuczęszczanych szlakach.

Największe wrażenie zrobiły na mnie zdjęcia szmaragdowej zatoki. Wodę otaczały góry, których zbocza wpadały do jeziora. Widziałam też zdjęcia prywatnej plaży, więc na pewno nie odpuszczę tego miejsca Frankowi, jeśli tylko zgodzi się mnie tam zabrać.

Dzisiaj postanowiłam się trochę zrelaksować. Przygotuję sobie kąpiel, nałożę maseczkę na twarz i zrobię czekoladowy peeling ciała. Alex byłaby ze mnie dumna. Jako właścicielka salonu urody ciągle opowiadała o dobroczynnych właściwościach peelingów i sugerowała, żeby je robić przynajmniej raz w tygodniu.

Na urlop wzięłam ze sobą kilkanaście książek, więc miałam sporo do nadrobienia i zamierzałam się za to zabrać podczas wyjazdu. Kochałam czytać, a przez obowiązki w pracy, zmęczenie i znużenie nie miałam na to ani siły, ani ochoty po powrocie do domu. Ale wszystko nadrobię. Uśmiechnęłam się na myśl o przyjemnej niedzieli i czasie dla siebie, bez uporczywych dźwięków tętniącego życiem Santa Monica.

Podłączyłam telefon do głośników, a po chwili usłyszałam pierwsze dźwięki latynoskich rytmów, w których byłam zakochana. Kręcąc biodrami, podeszłam do ekspresu, żeby przygotować sobie kawę. Na szczęście kupiłam przed wyjazdem mleko owsiane, więc po chwili uraczyłam się moim ulubionym pobudzającym napojem.

## Rozdział 6

### Gabriel

Ból głowy i potwornie drażniący dźwięk budzika wyrwały mnie ze snu. Sięgnąłem po telefon i zauważyłem, że alarm ustawiłem sobie wczoraj na dziesiątą. Przymknąłem na chwilę oczy i westchnąłem ciężko. Miałem dwie godziny do pierwszego klienta, więc musiałem się ogarnąć.

Naciągnąłem na tyłek spodnie dresowe i ruszyłem do kuchni, żeby jak najszybciej łyknąć tabletki na ból głowy. Usilnie starałem się sobie przypomnieć, czy kumple po imprezie przyjechali ze mną do mieszkania, ale jak tylko wkroczyłem do salonu, zagadka rozwiązała się sama.

Caden leżał rozwalony na mojej kanapie, prezentując w całej okazałości gołe pośladki. Przewróciłem oczami na ten widok, bo niby nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale jednak wolałbym tego nie widzieć. Przez kilka lat dzieliłem z Cadem mieszkanie w akademiku podczas studiów, więc znałem aż za dobrze jego upodobania do spania nago.

Starałem się zachowywać w miarę cicho, gdy sięgałem po szklankę z szafki, żeby się czegoś napić, ale niewiele to dało, bo nagle ciszę w mieszkaniu przerwało głośne trzaśnięcie drzwiami. Caden podskoczył na kanapie, a następnie w zwolnionym tempie zaczął przewracać się na plecy.

W ciągu sekundy odwróciłem wzrok i zająłem się przeszukiwaniem szuflady, żeby znaleźć ibuprofen, bo głowa mi napieprzała, a widok jaj Cadena na pewno tylko pogorszyłby mój stan.

– O kurwa! – usłyszałem zadowolony głos Logana, jak tylko pojawił się w salonie.

Zerknąłem na niego kątem oka, po czym wróciłem do poszukiwania tabletek.

– Przykryj go jakimś kocem, bo jeszcze się przeziębisz – powiedziałem pod nosem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Czy on zawsze musi spać nago, gdy u ciebie nocujemy? – zapytał, a po chwili zajrzał do lodówki, żeby przyrzadzić obiecane śniadanie.

– Wystarczyło odstąpić mu pokój gościnny. Oszczędziłbyś nam tych widoków z rana. – Po tych słowach przełknąłem kolejny łyk wody, popijając tabletkę.

Usiadłem na wysokim krześle przy blacie w kuchni, przyglądając się przyjacielowi. Wyglądał całkiem dobrze i absolutnie nie podejrzewałbym, że skończył imprezować nad ranem.

– Lubię spać na wygodnym łóżku, więc nie ma opcji. – Logan, nie pytając o nic, wyjął wszystkie składniki na śniadanie, po czym zaczął kroić chleb. – A jego nagi tyłek widziałem już milion razy, więc sam nie rozumiem, dlaczego za każdym razem jestem zszokowany.

– Mam podobnie. – Przetarłem twarz ze zmęczenia, modląc się w myślach, żeby tabletki w końcu zaczęły działać. – Nie schowałeś tym razem żadnej kobiety w sypialni? – Spojrzałem podejrzliwie na przyjaciela, bo, o dziwo, nie słyszałem żadnych odgłosów dobiegających z pokoju gościnnego.

– Nie, przyjacielu. – Odwrócił się z szerokim uśmiechem na twarzy. – Ale to wcale nie znaczy, że wczoraj nie zaliczyłem. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo i skupił się teraz na krojeniu boczku, więc domyśliłem się, że za kilka minut będę się objadał pyszną jajecznicą.

– Gratulacje – sarknąłem, pocierając opuszkami palców skronie, z nadzieją, że ból choć trochę odpuści. – To stąd ten dobry nastrój?

– Nie inaczej. Seks jest dobry na wszystko. Powinieneś spróbować od czasu do czasu. – Roześmiał się głośno, bo doskonale wiedział, że ostatnio byłem bardzo wybredny.

– Nie wiem, co się dzieje. – Przeczesałem palcami dłuższe włosy i ponownie spojrzałem na przyjaciela, który stał teraz przodem do mnie z rękami skrzyżowanymi na klatce. – Mam jakąś blokadę czy... Nie wiem sam...

– Stary, musisz odsapnąć. Zaszyć się gdzieś i po prostu poleniuchować. Osiągnąłeś ogromny sukces w bardzo krótkim czasie, co kosztowało cię dużo energii, nerwów i nieprzespanych nocy. Musisz

odetchnąć i chyba mam pomysł, co powinienesz zrobić...

– Dzień dobry, słoneczka. – Zachrypnięty głos Cadena przerwał naszą rozmowę.

– Cześć – odpowiedzieliśmy chórem.

– Dlaczego, do chuja, jestem nagi? – zapytał, jakby to nie było oczywiste, ale nie spojrzałem na niego, bo nie byłem pewien, czy zdążył się zakryć.

Usłyszałem jakąś szamotaninę za plecami, a po chwili stał już obok mnie w pełni ubrany.

– Nie wiem, co ci odpowiedzieć, bo to raczej normalne. – Wzruszyłem ramionami, zsuwając się z wysokiego krzesła. – Tu masz tabletki. – Wskazałem na blister leżący na blacie, po czym dopiłem ostatnie łyki wody. – Idę wziąć prysznic.

Zostawiłem chłopaków w kuchni, ponieważ zaczęli dyskutować o profitach płynących ze spania bez bielizny. Chyba już całkowicie wytrzeźwiałem, bo nie bawił mnie temat tej rozmowy.

Po sytym śniadaniu i kilku szklankach wody byłem rozbudzony i czułem się znacznie lepiej niż godzinę wcześniej. Po konkretnej dawce kofeiny pożegnałem przyjaciół i ruszyłem na parter, gdzie za dziesięć minut miał pojawić się pierwszy klient.

Dopiero późnym popołudniem przypomniało mi się, że nie skończyłem rozmowy z Loganem. Miałem przerwę, więc zadzwoniłem do przyjaciela, który od razu przedstawił mi swój pomysł. Zasugerował, że domek nad jeziorem Tahoe będzie dla mnie idealny. Mógłbym tam odpocząć na łonie natury.

Gdy się nad tym dłużej zastanowiłem, to rzeczywiście przydałby mi się taki spokojny tydzień oddechu i relaksu. Miałem dużo pracy, grafik zapełniony po brzegi, ale po trzech latach chyba należało mi się kilka dni wolnego?

Logan nalegał, ale musiałem się nad tym zastanowić na spokojnie, więc obiecałem, że dam mu znać, co postanowiłem.

\*\*\*

W poniedziałkowe południe siedziałem na zapleczu i rozmyślałem nad propozycją Logana. Po przeanalizowaniu wszystkich „za” i „przeciw” postanowiłem, że wyjadę.

Całkiem możliwe, że tydzień w leśnym domku pozwoli mi naładować baterie i odpocząć.

Akurat gdy podjąłem decyzję, do pomieszczenia wkroczył Brad. Jak tylko opowiedziałem mu o moich planach, od razu mnie poparł. Byłem mu wdzięczny, że mnie wspierał, co nie było oczywiste, bo wiązało się to dla niego z kilkoma godzinami pracy więcej. Mieliśmy stałych klientów, których nie mogliśmy przesunąć na za miesiąc, więc jedynym ratunkiem był Brad. Część z nich mógł przejąć, bo korzystali wcześniej z jego usług i byli bardzo zadowoleni, więc na pewno wyrażą na to zgodę. W każdym razie, gdy zgodził się na nadgodziny podczas mojej nieobecności, od razu mi ulżyło, bo jeden problem miałem z głowy.

Zanim Lucy wyszła z pracy, usiedliśmy nad kalendarzem. Stałych klientów przełożyliśmy na końcówkę przyszłego tygodnia i w tym celu miała do nich jutro zadzwonić, żeby potwierdzić nowe terminy. Część przepisaliśmy do Brada, a z nowymi klientami Lucy uzgodni daty, które będą dla nich najdogodniejsze.

W mieszkaniu byłem dopiero późnym wieczorem. Jutrzejszy dzień będzie bardzo pracowity, zresztą podobny grafik miałem ustalony na środę, z jednym wyjątkiem. Skończę pracę znacznie wcześniej, ponieważ planowałem po drugiej po południu wyruszyć w drogę nad jezioro.

## Rozdział 7

### Rosalyn

W poniedziałek po późnym śniadaniu postanowiłam pospacerować nad jeziorem. Przez chwilę miałam wątpliwości, czy to dobry pomysł, ale doszłam do wniosku, że po pierwsze był środek dnia, a po drugie będę niedaleko domu, więc raczej nie powinno mi nic zagrażać.

Mimo słonecznej pogody ubrałam się ciepłej, ponieważ zimny wiatr nieprzyjemnie przenikał przez wierzchnie ubranie.

Z uśmiechem na ustach ruszyłam leśną ścieżką zaczynającą się za domem. Do jeziora dotarłam po kilkunastu minutach. Na brzegu rozłożyłam koc, po czym usiadłam wygodnie, żeby nacieszyć oczy widokiem spokojnej tafli wody, zielonych, szumiących uspokajająco lasów i majaczących w oddali wierzchołków gór.

Wyjęłam z plecaka książkę i zanurzyłam się w świecie bohaterów.

Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, bo dopiero odgłos kroków usłyszanych w oddali oderwał mnie od lektury. Rozejrzałam się wokół i zauważyłam parę, która przechodziła kilkanaście jardów ode mnie. Pomachałam im na powitanie, po czym odruchowo spojrzałam na zegarek.

Jak tylko dotarło do mnie, że siedziałam nad jeziorem od kilku godzin, natychmiast zaburczało mi w brzuchu. Książka była rewelacyjna, co sprawiło, że kompletnie straciłam poczucie czasu. Poruszyłam kilkakrotnie zdrętwiałymi od zimna palcami i spakowałam w pośpiechu rzeczy z powrotem do plecaka, żeby jak najszybciej znaleźć się w ciepłym domu.

Wczoraj zrobiłam więcej kotletów z ciecierzycy, więc wystarczyło je tylko podgrzać. Jako dodatek przygotowałam sałatkę z rukoli i pieczonych buraków. Na koniec wszystko polałam słodko-ostrym dressingiem i zabrałam się za posiłek.

Po sycącym obiedzie usiadłam w salonie, otuliłam się szczelnie kocem i wróciłam do książki, ciekawa, jak potoczą się losy bohaterów. W trakcie czytania kątem oka zauważyłam ruch za drzwiami balkonowymi. W sekundę obróciłam głowę i popatrzyłam w tamtą stronę, ale nie zauważyłam nikogo ani niczego podejrzanego. Jednak mimo to nieprzyjemny dreszcz strachu przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa na myśl, że ktoś obcy kręcił się przy domu.

Był już wieczór, więc na zewnątrz panował półmrok i widoczność nie była najlepsza. Im dłużej wpatrywałam się w widok za szklanymi drzwiami, chcąc coś dostrzec, tym straszniejsze myśli krążyły po mojej głowie.

Z dziwnym przeczuciem, że coś było nie tak, i lekką obawą, że ktoś mnie obserwował, położyłam się do łóżka, dodatkowo zamykając drzwi sypialni na klucz i podstawiając krzesło pod klamkę. Pokręciłam głową zła na siebie, bo zamiast cieszyć się z samotności i spokoju, nakręcałam się coraz bardziej. Zawsze miałam wybujałą wyobraźnię, czego w tym momencie bardzo żałowałam, bo niestety zaczęła działać na najwyższych obrotach, skutecznie podsuwając mi upiorne obrazy. Bałam się, że nie zmrużę oka przez całą noc, przełączając mimowolnie ciało i umysł na czuwanie.

\*\*\*

Po śniadaniu we wtorkowy poranek postanowiłam jechać do miasta na zakupy. W sklepie uzupełniłam zapasy owoców i warzyw. Dodatkowo kupiłam kilka butelek Rieslinga na samotne wieczory i parę tabliczek gorzkiej czekolady, którą kochałam nad życie.

Gdy wróciłam do domu obciążona zakupami, sprawnie pochowałam wszystko do szafek, a następnie zabrałam się za przygotowanie obiadu. Pół godziny później z pełnym talerzem i lampką wina udałam się w stronę tarasu.

W salonie nagle przystanąłam zaskoczona, ponieważ drzwi tarasowe były lekko uchylone. Przez chwilę analizowałam w głowie dzisiejszy poranek i byłam przekonana na milion procent, że zamknęłam

je przed wyjściem z domu. Ostatnio miałam fioła na punkcie bezpieczeństwa, więc to niemożliwe, żebym o tym zapomniała. Odstawiłam na stół talerz z posiłkiem i kieliszek, po czym z walącym ze strachu sercem powoli podeszłam do drzwi, żeby je zamknąć.

Lekko zdenerwowana, trochę przestraszona, ale też zdezorientowana usiadłam na kanapie i kompletnie nie wiedziałam, co zrobić. Nie mogłam zadzwonić do dziewczyn, bo całkiem możliwe, że tylko panikowałam, choć niezmiennie nie opuszczało mnie dziwne przeczucie, że ktoś mnie obserwował. Ale może trochę przesadzałam i wyobrażałam sobie niestworzone rzeczy?

Mój telefon tylko zaniepokoiłby przyjaciółki i najpewniej pierwsze, co bym usłyszała, to prośbę, a raczej rozkaz z ust Samiry, że powinnam jak najszybciej zostawić to miejsce w cholerę i wracać do Santa Monica. A tego bym nie chciała. Nie zamierzałam skracać sobie wypoczynku. Podobało mi się tutaj i chciałam wykorzystać ten czas do końca.

Wiedziałam od Samiry, że od mojego wyjazdu na mój numer nie przychodziły już żadne wiadomości, więc łudziłam się, że prześladowca odpuścił albo po prostu znalazł sobie inny obiekt westchnień.

Tylko jeszcze jedna opcja nie dawała mi spokoju...

*A co, jeśli przyjechał tu za mną?*

Te przerażające myśli kołatały się nieustannie w mojej głowie, gdy odrętwiała siedziałam w salonie, analizując całą sytuację.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, ale z marazmu wyrwał mnie dopiero odgłos dzwonka do drzwi. Wystraszona podskoczyłam na kanapie, jednocześnie odruchowo złapałam się za serce. Kilka sekund później wciągnęłam głośno powietrze, żeby się choć trochę uspokoić, bo nagle przypomniało mi się, że dzisiaj przecież miał przyjechać Frank. Modliłam się w myślach, żeby to był on.

Jak tylko otworzyłam, zobaczyłam, że przede mną stał wysoki, barczysty mężczyzna. Dłuższe włosy sięgały mu do ramion, a spory zarost, zasłaniający pół twarzy, dodawał mu charakteru.

– Frank? – W moim głosie słychać było zaskoczenie i niepewność, bo ten mężczyzna nie przypominał smukłego chłopaka, którego poznałam ponad dwa lata temu.

– A owszem – przytaknął zadowolony, obdarzając mnie sporym uśmiechem. – Spodziewasz się kogoś innego?

– Nie! – rzuciłam szybko, przesuając się w drzwiach, żeby wpuścić gościa do środka. – Wyglądasz inaczej, niż cię zapamiętałam... Stąd to pytanie – wyjaśniłam lekko zażenowana.

– Okej. – Wszedł do domu i rozejrzał się wokół. – Przyjechałaś sama? – Nagle odwrócił twarz w moją stronę, zatrzymując się w salonie.

– Tak. Masz ochotę na herbatę?

Przyglądałam się mężczyźnie, ciesząc oko, bo był przystojny, a do tego w jakiś sposób nieokiełznany. Luźne spodnie khaki zwisały mu z bioder, a czarna, przylegająca do torsu koszulka z długim rękawem podkreślała jego rozbudowane ciało.

– Jasne.

W kuchni przyrządziłam napar, a po kilku minutach wróciłam już z dwoma kubkami do salonu, żeby poczęstować gościa.

Mimo obecności Franka wciąż miałam jakieś dziwne wrażenie, że coś było nie tak. Nerwowo wpatrywałam się w drzwi tarasowe, za którymi widać było tylko zarys lasu, dzięki księżycowi rzucającemu światło w dziwnie przerażający sposób. Cienie gałęzi, trąconych powiewami wiatru, przesuwały się po drzwiach tarasowych, dając złudne wrażenie ruchu i napawając mnie strachem.

Frank szybko domyślił się, że coś było nie w porządku.

– Co się dzieje? – Z zamyślenia wyrwało mnie nie tylko jego pytanie, ale też dotyk dłoni na ramieniu. – Jesteś jakaś nieobecna i chyba wystraszona.

– Nie wiem, ale... – westchnęłam ciężko i postanowiłam podzielić się z nim swoimi obawami.

Był tu ze mną, co sprawiało, że czułam się bezpiecznie i jak by na to nie patrzeć, oprócz Pameli był jedynym znanym mi człowiekiem w tym lesie.

Opowiedziałam mu o podejrzanym wielbieliu z Santa Monica, dziwnych wiadomościach, ale również o niepokojącym przeczuciu, że byłam obserwowana. Wspomniałam też o niedomkniętych

drzwiach, a sądząc po jego minie, to nie było to coś normalnego. Obawiałam się, że weźmie mnie za jakąś panikarę albo typową panienkę z miasta, która boi się własnego cienia, ale zachował się zupełnie inaczej.

– Zabieram cię dzisiaj do mnie – oznajmił władczo, gdy skończyłam opowiadać, po czym upił spory łyk herbaty, wpatrując się we mnie intensywnie.

– Ale nie ma takiej potrzeby, Frank. Dam sobie radę... – Próbowałam być przekonująca. Kompletnie nie spodziewałam się takiej propozycji. Zawsze starałam się być silną kobietą, więc teraz też chciałam sobie sama poradzić z problemem, choć z drugiej strony jego oferta była bardzo kusząca.

– Nie przyjmuję odmowy – zripostował nagle. – Rosalyn, mieszkasz sama w środku lasu. W obcym miejscu. To nic dziwnego, że nie czujesz się komfortowo, a jeśli dodatkowo masz wrażenie, że ktoś cię obserwuje, to absolutnie nie zostawię cię tu samej. Nie ma takiej możliwości.

– Sama nie wiem – westchnęłam ciężko. – Może to tylko moja wyobraźnia płata mi figle? Nie chcę sprawiać problemów...

– Słuchaj, będę spokojniejszy, jeśli pojedziesz ze mną. Gdyby coś ci się stało, to nie darowałbym sobie... I nie martw się, to nie jest żaden problem. Mamy kilka pokoi gościnnych, które stoją puste, więc jest sporo miejsca.

– Dobra, masz rację – odparłam niechętnie. – Boję się tu zostać sama i nie będę grała odważnej, bo wcale taka nie jestem.

– Tu nie chodzi o odwagę, Rosalyn. Chodzi o rozwagę. Jeśli coś cię niepokoi, to najrozsądniej jest przyjąć pomoc. Zresztą mama chyba by mnie zabiła, gdyby dowiedziała się, że zostawiłem cię tu samą.

– Okej. Daj mi kilka minut. Spakuję się...

– Weź też wszystko na wyprawę w góry. Jak dotrzemy do mnie, to może w końcu porozmawiamy, gdzie chciałabyś pójść i jaki szlak wybrałaś. Może nawet jutro wyruszymy?

– Okej.

Uśmiechnęłam się szeroko i ruszyłam na piętro spakować potrzebne rzeczy do niewielkiego plecaka. Miałam mieszane uczucia. Nie chciałam zawracać im głowy, ale z drugiej strony chyba nie zmrużyłabym dzisiaj oka, rozmyślając o prześladowcy.

Pół godziny później zamknęłam domek letniskowy i wsiadłam do swojego samochodu. Frank proponował, że mnie zabierze, ale chciałam być samodzielna i móc zdecydować, kiedy wrócę z powrotem.

Po kilkunastu minutach spokojnej jazdy leśną drogą wjechałam na podjazd domu Pameli i Franka. Jak tylko wysiadłam z samochodu, niespodziewanie podbiegł do mnie owczarek niemiecki. Przestraszyłam się, więc mimowolnie odskoczyłam do tyłu. Zahaczyłam stopą o kamień, który wyznaczał granicę między podjazdem a trawnikiem, i niezdolna utrzymać równowagi, runęłam jak długa na plecy, wpadając na niskie krzaczki ozdobne.

Owczarek od razu polizał mnie kilka razy po twarzy, ale nie zdążyłam go odgonić, bo stanął przy mnie Frank.

– Brutus! – warknął niemiło i spojrzał na psa, co spowodowało, że ten zaraz skulił się w sobie.

– Nic się nie stało – rzuciłam od razu, bo rzeczywiście chyba nic mi nie było.

Gorzej z krzakami, bo pewnie bardziej ucierpiały, gdy runęłam na nie tyłkiem.

– Nie potłukłaś się? – Frank omiół troskliwym wzrokiem moją sylwetkę. Podał mi rękę i postawił mnie zgrabnie na nogi, jakbym ważyła mniej niż piórko.

– Nie. W porządku. – Lekko się skrzywiłam, wypowiadając te słowa, bo jak tylko wyprostowałam nogi, poczułam ból kości ogonowej, więc to pewnie ona wzięła na siebie całą moc upadku.

– Nie wyglądasz, jakby było w porządku. – Zmierzył mnie wzrokiem i czekał, aż wyśpiem, co mnie zabolalo.

– Tyłek mi się trochę potłukł, ale to nic...

– Co się stało, dziecko? – Nagle zjawiała się przy nas zaaferowana Pamela, wycierając dłonie w ściereczkę, więc chyba przeszkodziłam jej w przygotowywaniu posiłku.



– Przepraszam, że się wprosiłam, ale Frank nalegał...  
– Jesteś u nas zawsze mile widziana, ale nie o to pytam. Przewróciłaś się?  
– Brutus rzucił się na nią i trochę się potłukła – odpowiedział za mnie Frank.  
– Nic mi nie jest, naprawdę. – Ponownie starałam się ich uspokoić, bo niepotrzebnie trzęśli się nade mną jak nad jajkiem.

Niespodziewanie Pamela złapała mnie stanowczo za rękę i pociągnęła w kierunku domu, nakazując Frankowi zabranie mojego skromnego bagażu.

Jak tylko znalazłam się w salonie, usiadłam na kanapie, lekko się krzywiąc, bo ból tyłka doskwierał mi coraz bardziej. Pamela zniknęła w kuchni, bo jak się dowiedziała, że jadłam dzisiaj tylko śniadanie, to postanowiła mnie nakarmić, i to jak najszybciej.

W czasie, gdy siedzieliśmy przy stole w jadalni i wcinaliśmy naleśniki, opowiedziałam Pameli o moich przygodach z nachalnym adoratorem, ale też o dziwnym wrażeniu towarzyszącym mi od kilku dni.

Pamela stwierdziła, że mogę zostać u nich nawet do końca pobytu, ale wydawało mi się, że dzisiejsza noc wystarczy. Uspokoję się i jutro będzie już znacznie lepiej.

– Możesz zostać, ile tylko chcesz – oznajmiła ponownie. – Mamy pokoje gościnne, więc będziesz miała swoją przestrzeń.

– Nie chcę robić problemu – odparłam nieśmiało.

– To żaden problem.

Przytaknęłam tylko, ale i tak nie zamierzałam nadużywać ich gościnności.

– Dziękuję, że pozwoliłaś mi tutaj zostać. – Spojrzałam na gospodynię, jak tylko przekroczyliśmy próg pokoju.

– Skarbenku, nic się nie przejmuj. Jesteś tu mile widziana.

Objęłam starszą kobietę z wdzięcznością. Była bardzo opiekuńcza, serdeczna i miła, mimo że wcale mnie nie znała.

\*\*\*

Kolejnego dnia wstałam wyspana, ale też znacznie spokojniejsza, więc czułam się lepiej niż wczoraj. Rzeczywiście potrzebowałam bezpiecznej przystani, żeby przespać całą noc, a nie budzić się za każdym razem, gdy docierały do mnie głośniejsze odgłosy lasu.

Po śniadaniu postanowiłam, że wrócę do domu.

Frank zadzwonił do jakichś turystów, żeby zabrać ich w góry. Kompletnie nie nadawałam się dzisiaj na wyprawę, bo bolący tyłek przypominał o sobie na każdym kroku. Umówiłam się z nim wstępnie na piątek, że wyruszymy na szlak prowadzący na górę Tallac.

Zanim wsiadłam do samochodu, obiecałam Pameli, że będę dzwonić, gdyby działo się coś niepokojącego, i zamierzałam dotrzymać słowa.

## Rozdział 8

### Gabriel

Późnym wieczorem dotarłem do domku letniskowego. Byłem padnięty i marzyłem tylko o tym, żeby coś zjeść, wziąć szybki prysznic i przytulić głowę do miękkiej poduszki.

Wczoraj wieczorem Logan podrzucił mi klucze. Już kilka razy byłem nad Tahoe. Podczas studiów przyjeżdżaliśmy tu we trójkę, razem z Cadenem, żeby odpocząć i odetchnąć pełną piersią świeżym powietrzem.

Pamiętałem, że droga ciągnęła się nam w nieskończoność, ale nie sądziłem, że było aż tak daleko. Z reguły prowadził Logan, podczas gdy ja z Cadenem umilaliśmy sobie drogę, popijając jakieś alkoholowe napoje. Wtedy czas mijał nam szybko i beztrudnie.

Dzisiaj zrozumiałem, że przyjaciel był prawdziwym bohaterem, jadąc osiem godzin bez przerwy, gdy jego kompani przysypiali rozluźnieni na tylnej kanapie.

Z samochodu wyjąłem walizkę, torbę z jedzeniem i miski dla kota, a przede wszystkim transporter z Diabłem w środku. Gdy tylko przekroczyłem próg domku, od razu rzuciło mi się w oczy kilka par obuwia damskiego, które ktoś zostawił zaraz przy wejściu.

*Czyżby Alex i pani Sullivan zostawiły tu swoje trampki, klapki i kalosze...?*

Postawiłem transporter na podłodze i wypuściłem Diabła, który – gdy tylko wyszedł z klatki – przeciągnął się i cicho miauknął. W kuchni sytuacja wyglądała jeszcze bardziej podejrzanie. W zlewku stało kilka kubków i talerzy.

Postanowiłem najpierw nakarmić kota, a dopiero później zorientować się, co tu było grane.

Ponoć domem zajmowała się jakaś kobieta mieszkająca niedaleko, więc raczej powinno być posprzątane...

Wyjąłem z torby miski. Do jednej nalałem wody, do drugiej nałożyłem sporą ilość wołowiny w galaretkę dla żarłocznego kociska. Gdy kot jadł kolację, wziąłem walizkę i ruszyłem na piętro do pokoju gościnnego, który zajmowałem za każdym razem podczas wizyty w domku letniskowym przyjaciela.

Po drodze zauważyłem lekko uchylone drzwi do jednej z sypialni, w której zazwyczaj spała Alex. Tak przynajmniej twierdził Logan. Mimowolnie spojrzałem do środka i zauważyłem damskie ciuchy porozrzucane po łóżku, leżącą przy ścianie otwartą walizkę, a co najdziwniejsze, w pokoju unosił się dość intensywny zapach kobiecych perfum. Były delikatne, przyjemnie słodkie, więc zaciągnąłem się, żeby nasycić nozdrza tą niezwykle ulotną mieszanką.

Zaintrygowany wszedłem głębiej i lekko skonsternowany rozejrzałem się po wnętrzu. Zgłupiałem, bo wszystko wskazywało na to, że mieszka tu kobieta.

Najdziwniejsze jednak było to, że Logan nic mi wczoraj nie wspominał. Nie zająknął się ani jednym słowem, że ktoś w tym momencie korzysta z ich domku letniskowego!

Czyżby ktoś się tu włamał? Jakiś nieproszony gość zajął sypialnię na piętrze i znalazł darmowy dach nad głową?

Co tu było grane?

Opuściłem pokój lekko skołowany i skierowałem się wzdłuż korytarza do swojej sypialni. Po tym, jak rozpakowałem walizkę, zszedłem na dół, żeby coś zjeść przed pójściem spać, ale przede wszystkim zamierzałem się dowiedzieć, kim jest tajemnicza kobieta.

Po dłuższym zastanowieniu jednego byłem pewien: to nie mógł być lokator na gapę...

Nad domem czuwała sąsiadka, więc najwyraźniej ktoś jeszcze dostał klucze od Sullivanów... Tylko dlaczego przyjaciel mnie nie uprzedził?

Gdy podgrzewałem w mikrofalce hamburgera, którego zakupiłem po drodze, postanowiłem zadzwonić do Logana.

Ciekawiło mnie, czy specjalnie ukrył przede mną ten fakt, czy może nic nie wiedział...

– Cześć, stary. Dotarłeś? – zapytał przyjaciel podejrzanym głosem, co lekko mnie zaniepokoiło.

– Tak.

Postanowiłem, że nie będę mu nic mówić o tajemniczej lokatorce, bo coś mi się zdawało, że mój podstępny przyjaciel o niej wie...

– No i co? Wszystko okej?

Gdy usłyszałem w jego głosie zniecierpliwienie i ekscytację jednocześnie, miałem już pewność, że wsadził mnie na minę, i to z premedytacją.

– Jasne, wszystko w porządku. A co? Jest coś, o czym chciałbyś mi powiedzieć?

Niespodziewanie zaświtało mi w głowie, kim może być tajemnicza kobieta.

Ścisnąłem nasadę nosa dwoma palcami, przymknąłem oczy i odetchnąłem głęboko...

*Noż kurwa mać! Zabiję gnoja, jeśli będę musiał dzielić dom z Rosalyn!*

Bo to właśnie o niej pomyślałem. Dziwnym trafem też wyjechała z Santa Monica.

– Gabriel – odezwał się niepewnie – przepraszam, że nie wspomniałem wcześniej o Rosalyn, ale cholernie się o nią martwiłem – wydusił z siebie nieśmiało.

– Mogłeś mnie uprzedzić, Logan – warknąłem zirytowany, bo nie byłem pewien, czy się z nią dogadam, a zresztą zakładałem, że będę sam. Nie uśmiechało mi się niańczenie jakiejś laski. – Nie znam jej za dobrze. Spotkaliśmy się raptem kilka razy...

– Jestem pewien, że dojdziecie do porozumienia. Rosalyn jest świetną kobietą. Zrozum, traktuj ją jak siostrę, a mówiłem ci, że wiadomości ustały, odkąd wyjechała z Santa Monica. Boję się, że ten świr pojechał za nią – westchnął z troską w głosie.

Rozejrzałem się mimowolnie wokół, bo właśnie do mnie dotarło, że zegar wskazywał kilka minut przed północą, a Rosalyn chyba nie było w domu. Panowała przejmująca cisza i niezmacony spokój. Było to dość niepokojące i od razu pomyślałem o najgorszym.

– Oddzwonię – rzuciłem szybko do telefonu, bo nie chciałem go niepotrzebnie denerwować.

Zaniepokojony zacząłem przeszukiwać wszystkie pomieszczenia po kolei, wołając jej imię. Cały czas próbowałem sobie wytłumaczyć jej nieobecność, ale strach panicznie ścisnął mi wnętrze, bo tylko jedno wyjaśnienie przychodziło mi do głowy.

Psychopatyczni wielbiciele zazwyczaj byli nieprzewidywalni, więc mogło jej się przydarzyć dosłownie wszystko, gdyby ją dopadł. Pocięszała mnie myśl, że może zasnęła na kanapie albo czytała książkę na tarasie i miała słuchawki na uszach.

Nie wiedziałem, co zrobić, gdy po kilkunastu minutach przeszukiwania całego domu i obejścia go dookoła nie znalazłem Rosalyn.

– Co ja mam zrobić? – mruknąłem pod nosem.

Oparłem dłonie na biodrach, oddychając ciężko, i rozejrzałem się jeszcze raz po parterze, szukając jakichś wskazówek. Dopiero teraz zauważyłem, że w salonie na stoliku był talerz wypełniony ryżem i jakimś brązowym sosem z brokułami, a obok stał pełny kieliszek z winem.

Wszystko wskazywało na to, że ktoś nagle przerwał jej posiłek.

– Kurwa! – jęknąłem z bezsilności.

Wziąłem kilka głębszych oddechów i chyba nie miałem innego wyjścia. Musiałem zadzwonić do Logana.

– Wszystko w porządku? – zapytał nerwowo przyjaciel, jak tylko odebrał telefon.

– Nie ma Rosalyn. Przeszukałem cały dom. Obszedłem go dookoła. Nie wiem, gdzie...

– Już dzwonię do Alex, bo jestem poza domem. Rosalyn ma jakiś numer zastępczy. Oddzwonię – rzucił w pośpiechu i rozłączył się, wyraźnie zdenerwowany.

Nie znałem dobrze Rosalyn, ale potwornie się wystraszyłem. Pierwsze, co przychodziło mi do głowy, to myśl, że ten psychol ją porwał. Mieszkała sama w środku lasu, więc nawet nie miałby utrudnionego zadania. Chociaż z drugiej strony na podjeździe nie było samochodu, więc może wyjechała? Tylko dlaczego nie zabrała swoich rzeczy?

– Cholera! – warknąłem pod nosem.

Rozmyślania przerwał mi niespodziewanie dźwięk telefonu.

– Jest u znajomych.

– Ja pierdolę! – syknąłem, przeczesując palcami włosy. – Jeszcze jej nie widziałem, a już mnie wkurwiła i skutecznie podniosła ciśnienie.

– Nie przesadzaj. – Przyjaciel był wyraźnie rozbawiony tą sytuacją.

Mnie nie było do śmiechu. Zamartwiałem się o laskę, mimo że widziałem ją kilka razy w życiu, a ona jak gdyby nigdy nie spała sobie u znajomych.

*No cholera jasna!*

– Dobra. Zjem kolację i idę spać. Jestem padnięty. Swoją drogą, to należą ci się podziękowania, bo zawsze zawoziłeś nasze dupska na miejsce i nigdy nie nalegałeś, żebyśmy cię zmieniali, a droga dłuży się jak cholera.

– Luz. Lubię jeździć samochodem, więc to nie był problem. Raczej nie miałem wyjścia, bo pierwsze, co robiliście, wsiadając do samochodu, to piliście piwo albo kilka...

– Masz rację – sarknąłem pod nosem.

– Gabriel, baw się dobrze i odpoczywaj. Na razie.

– Cześć.

Po tym, jak odłożyłem telefon, oparłem dłonie o blat i pochyliłem się do przodu. Zwiesiłem głowę i odetchnąłem głęboko kilka razy, żeby się uspokoić. Przerazała mnie myśl, że ktoś mógł jej zrobić krzywdę. Była przyjaciółką Alex, a przez to również bardzo bliska Loganowi.

Rozumiałem jego milczenie. Z jednej strony raczej bym się tu nie pojawił, gdybym wiedział, że będę mieszkać z obcą kobietą. Jednak z drugiej martwiłbym się o przyjaciółkę, gdyby miała na karku psychola i zamieszkała sama w lesie.

Trwałem przez chwilę w zawieszaniu, tłumacząc Logana w myślach i przyznając mu rację. Był dobrym przyjacielem, więc zamierzałem się zająć naszą wspólną znajomą. O ile oczywiście się pojawi.

A swoją drogą, to ciekawe, u jakich znajomych nocuje.

## Rozdział 9

### Rosalyn

Drugi raz podczas pobytu nad jeziorem Tahoe obudziłam się w sypialni gościnniej w domu Pameli.

Miałam już dzisiaj nocować w domku letniskowym Alex, ale gdy wczoraj stałam na podjeździe, w ostatniej chwili zatrzymała mnie Pamela, prosząc o przysługę. Na początku podejrzewałam, że lekko nagięła fakty, chcąc mnie zatrzymać w domu, ale gdy spojrzałam na Brutusa, już wiedziałam, że sytuacja była poważna.

Biedny leżał na posłaniu i nie reagował na zaczepki. Zachowywał się całkiem inaczej niż dzień wcześniej, gdy cieszył się na mój widok. Zdecydowanie było z nim coś nie tak. Był dość potężny, a nie było Franka, więc nie miałam wyjścia i ze sporym wysiłkiem zaniósłam go do samochodu. Pamela, mimo że pełna wigoru, to jednak wciąż była starszą panią, więc nie mogłam jej nie wyręczyć. W drodze zadzwoniła do weterynarza, uprzedzając go, że niedługo przyjedziemy.

Starła się wytłumaczyć, dlaczego mnie zatrzymała, ale wcale tego nie wymagałam. Pomagała mi od momentu, gdy się tu pojawiłam, więc chociaż tak mogłam się jej odwdziaczyć, tym bardziej że nie chciała przyjąć ode mnie pieniędzy za nocleg.

Frank wyruszył z samego rana, a że umówił się z turystami jakieś dziesięć mil od domu, tam, gdzie zaczynał się szlak, to zabrał samochód. Gdyby nie ja, Pamela musiałaby dzwonić do przyjaciela, który mieszkał w mieście, i prosić go o przysługę.

U weterynarza spędziłyśmy prawie dwie godziny. Brutus dostał kroplówkę, bo nie jadł nic od wczoraj. Na prześwietleniu nie wyszło nic poważnego, więc lekarz stwierdził, że pewnie się czymś zatrął. Turyści czasami zostawiali jakieś śmieci w lesie, a Pamela przyznała się, że co jakiś czas przynosił do domu opakowania po batonach czy zgubione części garderoby, takie jak rękawiczki czy czapki. Całkiem możliwe, że coś go skusiło, a teraz przez to cierpiął.

Gdy wróciłyśmy do domu, było już popołudnie. Pamela zaproponowała, że w ramach podziękowań zrobi obiad, więc nie miałam serca jej odmówić. Byłam cholernie głodna i coraz bardziej przerażona perspektywą spędzenia samotnej nocy, więc to zaproszenie było mi bardzo na rękę.

Przed Pamelą udawałam twardą i nieustraszoną, bo doszłam do wniosku, że muszę stawić czoła wyimaginowanym przeczuciom i wrócić do domku letniskowego. Przecież taki był zamysł tego wyjazdu. Miałam pobyć sama ze sobą i zastanowić się nad życiem, a nie ukrywać u znajomej.

Po tym, jak zjadłyśmy pyszną zupę pomidorową, rozpalila w kominku i zrobiła kawę. Nim się zorientowałam, już zrobiło się późno, a gdy spojrzałam w okno w salonie, za którym panował mrok, absolutnie niezachęcający do powrotu, byłam wręcz przerażona na samą myśl. Doskonale wiedziałam, że powinnam jakoś pokonać ten lęk, ale stwierdziłam, że do niczego nie będę się zmuszać. Postanowiłam, że zostanę jeszcze jedną noc u Pameli i dopiero kolejnego dnia na spokojnie wrócę do domku letniskowego. Będzie jasno, więc będę zdecydowanie bardziej odważna.

Kładąc się wczoraj spać, nie mogłam się nadziwić, że stałam się jakąś typową cizią z miasta, która bała się ciemności i nocnych dźwięków lasu, a przecież tak bardzo kochałam to miejsce.

Przed zaśnięciem zadzwoniła Alex i zapytała, gdzie jestem. Szybko wyjaśniłam, że nocuję u Pameli, a ona zamiast mi wytłumaczyć, dlaczego zadzwoniła do mnie o północy, rozłączyła się. Po kilku minutach przysłała tylko krótką wiadomość, życząc mi kolorowych snów.

Dzisiejszego ranka, jak tylko wstałam z łóżka, wzięłam do ręki telefon i sprawdziłam spis połączeń. Alex rzeczywiście do mnie dzwoniła, więc to nie był sen. Po pysznym śniadaniu pożegnałam się z Pamelą i ruszyłam do domku przyjaciółki z planem pokonania lęków, a przede wszystkim stawienia im czoła.

Kilkanaście minut później byłam już na podjeździe, ale zaskoczona odkryłam, że ktoś jest w domu, bo na zewnątrz stał czarny, matowy challenger. Rozejrzałam się wokół, ale nikogo nie zauważyłam, więc najwyraźniej ktoś był w środku...

W pierwszym momencie zastygłam. Trzymałam obiema dłońmi kierownicę, ściskając ją coraz mocniej.

Nie kojarzyłam tego samochodu.

Tylko jedna myśl przysłała mi do głowy i była tak przerażająca, że mimowolnie zadrżałam.

*Tylko czy to możliwe? Lucas przyjechał tutaj za mną? Ale skąd miałby adres?*

Nagle dostrzegłam, że uchylają się drzwi wejściowe. Odruchowo zablokowałam wszystkie drzwi w samochodzie, bo nie wiedziałam, kim był tajemniczy gość. Bałam się, że za chwilę spełnią się moje przecucia. Jakież było moje zdziwienie, gdy w drzwiach stanął Gabriel...

– A ten co tu robi? – zapytałam głośno, nie dowierzając, kogo zobaczyłam.

Spokojniejsza, ale ciągle podenerwowana widokiem mężczyzny, wysiadłam z samochodu. Natychmiast poczułam ból pleców, który był znacznie silniejszy niż wczoraj, choć z samego rana użyłam maści na stłuczenia.

Gabriel stał na szczycie schodów, nonszalancko opierając się bokiem ciała o filar, i wpatrywał się we mnie, czekając cierpliwie.

*Tylko na co? Nie mam pojęcia, co tu robi.*

*Po co przyjechał i dlaczego akurat teraz, kiedy ja tu spędzam urlop?*

*Czyżby Logan go przysłał?*

Niespodziewanie obok Gabriela przemknął czarny kot. Podszedł do mnie i otarł się o moje łydki, przyjemnie mrucząc.

Kucnęłam przy futrzaku i pogłaskałam go po grzbiecie, na co zamruczał jeszcze głośniejsze, wystawiając łebek do głaskania.

– Cześć, kiciu – szepnęłam czule.

– Zazwyczaj jest nieufny – oznajmił zachrypniętym głosem właściciel kota, przerywając ciszę.

Byłam zaskoczona, bo nie kojarzyłam, żeby miał taki przyjemny głos, który ogrzewał tembrem moje lekko skostniałe ciało.

Nie włożyłam kurtki, bo nie sądziłam, że będę przebywać na zewnątrz dłużej niż to konieczne, a teraz minuty dzieliły mnie od odmrożenia sobie dłoni. Wyprostowałam się i potarłam ramiona dłońmi.

Podniosłam wzrok na Gabriela i zauważyłam, że obczajał mnie bezczelnie, sunąc spojrzeniem po krzywiznach mojego ciała.

Z tego, co pamiętałam, wynikało, że był mało towarzyski, a poza tym lekko gburowaty, więc przyjaźni to z tego raczej nie będzie.

Jedno musiałam mu jednak przyznać: prezentował się bardzo seksownie.

*Nie sądziłam, że był taki przystojny. A może był?*

Jego charakter chyba skutecznie mnie ocucił, bo nigdy nie myślałam o nim w kategoriach, które właśnie w tej chwili przewijały się przez mój umysł. Starłam się zagłuszyć emocje i pragnienia przejmujące powoli władzę nad moją wyobraźnią, ale było to prawie niewykonalne, gdy tak stał we władczej pozie.

Sunęłam wzrokiem od dołu, zatrzymując się na jego udach, gdzie opięte czarne dżinsy uwydatniały umięśnione ciało. Wyżej wcale nie było gorzej. Czarna koszulka przylegała do niego, podkreślając rozbudowany tors.

Nagle skrzyżował ręce na piersi, zwracając tym samym moją uwagę na wytatuowane przedramiona. Twarde mięśnie napinały się pod jego skórą, tworząc całkiem przyjemny widok.

Dopiero głośne chrząknięcie sprawiło, że wróciłam do zimnej rzeczywistości. Zmusiłam nogi do zrobienia kilku kroków, bo najwyraźniej nie zamierzał mnie zaprosić do środka.

Będąc coraz bliżej, dostrzegałam więcej szczegółów, jak na przykład spory tatuaż ciągnący się po prawej stronie jego szyi, który zniknął pod czarnym materiałem koszulki, rozbudzając w sekundzie moją wyobraźnię. Kilkudniowy zarost zdobił jego szczękę i nadawał mu ostrości, ale też charakteru.

Moją uwagę przykuły różowe usta, ładnie zaokrąglone. Ciekawe, czy były miękkie w dotyku.



Pewnie zarost przyjemnie drapał podczas pocałunków, a...

*Cholera!*

Zapędziłam się, a potrzebowałam maksymalnego skupienia, bo coś mi się wydawało, że będzie konkretnym przeciwnikiem w rozmowie, a z rozkojarzonym mózgiem nic mądrego z siebie nie wyduszę. Próbowałam zapanować nad lekko drżącym ciałem. Nie wiedziałam tylko, czy to z zimna, czy dziwnych emocji, które wywołał we mnie ten człowiek.

Gdy wreszcie spojrzałam mu w oczy z bliska, nie mogłam uwierzyć, że miały tak ciemną barwę. Zawsze zwracałam uwagę na kolor tęczówek, bo wydawało mi się, że można z nich wiele wyczytać. Ale jego ciemnoczekoladowe oczy były jak enigma. Nie widziałam w nich żadnych emocji.

Zatrzymałam się przed schodami i znowu mnie zatkało.

*Zaczynam wariować! Ile już minęło, odkąd kogoś miałam? Szlag! Za długo!*

Tak, to jedyne wytłumaczenie tych dziwnych emocji, które nagle zaczęły szaleć w moim wnętrzu.

*Wszystko jest dziwne. I to bardzo!*

Świat stanął w miejscu, gdy Gabriel uśmiechnął się bezczelnie.

*No i miał rację!* Gapiłam się w niego jak zaczarowana, bo był w cholere seksowny. Starłam się sobie przypomnieć, czy Alex coś o nim wspominała, ale nic nie przychodziło mi do głowy

Miał naprawdę ładny uśmiech, a te równe białe zęby nie mogły być naturalne. Tu na pewno ortodonta maczał palce, bo jeśli nie, to Gabriel byłby idealnym kandydatem na ojca, skoro niósł ze sobą tak piękny materiał genetyczny.

– Ja pierniczę! – mruknęłam pod nosem.

*Próbowałam się skupić, bo chyba prowadziliśmy jakąś rozmowę. Przywitałam się w ogóle?*

*Mamusia byłaby ze mnie dumna! Mistrzynie savoir vivre 'u!*

– Cześć – jęknęłam drżącym głosem, przerywając dziwną ciszę, która zapanowała między nami.

Nie mogłam się nadziwić, jak silne reakcje opanowały moje ciało. Przecież znałam tego faceta. Spotkałam go kilka razy i nie było wtedy tego wszystkiego, co mąciło mi w głowie w tej chwili.

*Co to ma być?*

*Chyba nawet z nim kiedyś rozmawiałam?* Z tego, co pamiętam, był mniej przystępny niż Logan i Caden i jakoś nigdy nie miałam parcia, żeby go bliżej poznać. Wtedy chyba nie był takim ciachem.

Nawet te rozczochrane loki na czubku głowy były seksowne.

*Koniec świata! Wracam do Pameli! Tam przynajmniej będę bezpieczna. Frank był miły, troskliwy i mega przystojny, ale nie miał tego czegoś...*

– Cześć, Rosalyn – odparł głębokim tembrem.

*On chyba chce mnie zabić tym głosem. Litości!*

– Co tu robisz? – Musiałam przejść do defensywy, żeby się jakoś wykaraskać z tego bagna emocjonalnego. Najlepszą obroną był atak, a przynajmniej tej zasady się zawsze trzymałam. – Alex nic nie mówiła, że ktoś ma tu jeszcze przyjechać...

– No wiesz... Ja też nic nie wiedziałem. Miałem być sam. Zamierzałem odpocząć i zrobić twardy reset bez towarzystwa, nawet jeśli jest całkiem... – Zawiesił się na chwilę, skupiając całą uwagę na moich oczach. Mogłam teraz dostrzec błyszczące iskierki w jego spojrzeniu. Czyli jednak z jego oczu też mogłam co nieco odczytać. Ciekawe...

– Rzeczywiście... Miejsce jest idealne – odparłam, nie mogąc uwierzyć, że miał tak długie czarne rzęsy, jakby je malował.

*A może używał tuszu?*

*Nie, to niemożliwe! Taki wydziarany, umięśniony przystojniak i tusz? Masakra! O czym ja, do cholery, myślę?*

– Napędziłaś mi wczoraj strachu – rzucił nagle z wyczuwalną pretensją, nie spuszczać ze mnie przesywającego wzroku.

Odbił się od filaru i schował dłonie do kieszeni spodni, napinając przy tym mięśnie ramion.

*Chryste Panie! Co tu się dzieje?*

– Jestem przekonana, że twoja opowieść będzie bardzo fascynująca, ale zaraz odmrozę sobie

tyłek, więc może wejdziemy do środka?

Skupiłam się i pomyślałam o swoich podstawowych potrzebach, bo pan seksowny najwyraźniej nie zauważył, że powoli zamieniałam się w piękny sopel lodu. Miałam na sobie dzinsy i koszulę w kratę, co wcale nie pomagało uchronić zziębniętego ciała przed zimnem.

Czułam się jak karcone dziecko, które coś nabroiło. Zresztą pozycja, w której rozmawialiśmy, była bardzo podobna. Stałam zgarbiona, pocierając skostniałe ramiona, a on na szczycie schodów – wyprostowany i patrzący na mnie z góry.

– Jasne – rzucił zakłopotany, zwracając uwagę na moje dłonie, bo sunęłam nimi wzdłuż ramion, chcąc się trochę rozgrzać.

W sekundę odsunął się na bok, przepuszczając mnie w przejściu.

Przechodząc obok niego, niechcący zaciągnęłam się intensywnym, męskim zapachem. Był seksowny, mocny, bardzo pociągający. Jednym słowem mieszanka wybuchowa.

Zrzuciłam trapezy w przejściu i szybko przeszłam do kuchni, żeby wstawić wodę na herbatę.

– Pijesz też? – zapytałam, odwracając się twarzą do Gabriela, który właśnie wchodził do kuchni, trzymając coś w rękach.

Kiwnął tylko nieznacznie głową, więc wróciłam do parzenia naparu. Gdy sypałam earl greya do czajniczka, poczułam, że zbliżył się do mnie, bo zapach jego perfum stał się intensywniejszy. Nagle moje ciało otulił ciepły i miękki materiał, który zarzucił mi na ramiona. Mimowolnie zamknęłam oczy, bo ciepło bijące z jego ciała miało cudowną, rozgrzewającą moc. Nadal stał bardzo blisko mnie, a ja walczyłam z pokusą, żeby się o niego oprzeć i ogrzać zmarznięte ciało.

Potarł kilkakrotnie moje ramiona przez materiał, a ja zarumieniłam się na ten troskliwy gest, który jakoś mi do niego nie pasował. Szybko jednak dotarło do mnie, że pewnie stał za tym Logan, który przysłał mi opiekuna, tak na wszelki wypadek. Może i w innej sytuacji wkurzyłaby mnie ta nadopiekuńczość, ale nie teraz. Nie byłam zła, wręcz czułam wdzięczność, bo Logan nieświadomie zapewnił mi spokojny sen i towarzystwo, którego tak bardzo teraz potrzebowałam. Mieszkanie z kimś w tym pięknym domu, w środku lasu będzie na pewno przyjemniejsze, niż gdybym była tu sama i drżała z niepokoju.

Gdy się odsunął, powstrzymałam się ostatkami sił, żeby nie jęknąć z niezadowolenia. Jego obecność rozgrzała mnie zdecydowanie bardziej niż herbata.

Porzuciłam jednak szybko głupie myśli i wróciłam do parzenia naparu.

Po kilku minutach ciszy i oczekiwania na herbatę postanowiłam porozmawiać z Gabrielem. Będziemy tu razem mieszkać, więc należało sobie wszystko wyjaśnić, żeby nie było niedomówień.

– Kiedy przyjechałeś? – Usiadłam naprzeciwko niego przy blacie kuchennym i spojrzałam w jego ciemne oczy, które z ogromną intensywnością śledziły każdy mój ruch.

Był lekko wycofany i chyba należał do osób, które niepotrzebnie nie strzępiły sobie języka. Świetnie. Zapowiadał się cudowny tydzień w towarzystwie nietowarzyskiego gościa.

Porównując do niego Logana, to ten drugi był bardziej otwarty, a do tego troskliwy i traktował mnie jak młodszą siostrę, co było słodkie. Nieraz ratował mnie z opresji, nieważne, czy zepsuł mi się samochód, czy pralka.

Natomiast Caden – trzeci z muszkietarów – był najbardziej rozrywkowy. Głośny, zabawny, nie można się było nudzić w jego towarzystwie.

Przedemną siedział chyba najspokojniejszy i najmniej wyluzowany koleś z całej brygady. Choć czasem pozory myliły, o czym się już niejednokrotnie przekonałam w swoim życiu, więc czas pokaże.

– Dotarłem tu wczoraj, kilka minut przed północą. Zauważyłem twoje buty, szklanki w zlewie i zajęty pokój gościnny z rozrzuconymi na łóżku damskimi ciuchami. Zadzwoiłem do Logana z pytaniem, czy coś wie o tajemniczej kobiecie, która mieszka w jego letnim domku, bo jakoś nic mi o tym nie wspomniał, gdy proponował mi wyjazd – wytłumaczył wyraźnie zirytowany.

– Przyznał się, że wiedział o mnie, a ty zorientowałaś się, że nie ma mnie w domu – dokończyłam za niego, rozumiejąc jego zdenerwowanie. – Wiesz o wiadomościach?

– Tak – odparł natychmiast. – Wystraszyłem się, że ten psychol cię dopadł. Tym bardziej że zostawiłaś w salonie niezjedzony obiad i pełny kieliszek wina...

– Tak wyszło. Nie sądziłam, że ktoś przyjedzie, więc nie pomyślałam, żeby zostawić jakąś karteczkę czy coś... – Objęłam rękami gorący kubek, żeby je ogrzać, choć ciepła i pachnąca bluza spełniła swoje zadanie, bo było mi wyjątkowo gorąco. Wzrok Gabriela cały czas był skupiony tylko na mnie, co było lekko paraliżujące, bo już dawno nie spotkałam się z taką intensywnością spojrzenia.

– Dlaczego nie nocowałaś tutaj? – Nie spuszczał ze mnie wzroku, co zaczynało mnie delikatnie peszyć.

Był cholernie dominującym mężczyzną, bardzo pewnym siebie, a tatuaże tylko dodawały mu pazura i drapieżności. Gdy nie odpowiadałam, przecesał niespodziewanie nerwowym gestem włosy, a ja dopiero teraz zauważyłam, że jego dłonie również były pokryte tatuażami, układającymi się w dziwne wzory.

Nie spodziewałam się gościa w tej leśnej samotni, ale teraz naprawdę cieszyłam się z jego obecności. Od razu czułam się bezpieczniej. Nie wiedziałam tylko, czy to dlatego, że ktoś przy mnie był, czy może dlatego, że to właśnie Gabriel dawał tę przyjemną pewność, że nic mi nie groziło.

## Rozdział 10

### Gabriel

Wpatrywałem się w Rosalyn, nie potrafiąc oderwać od niej spojrzenia.

*I cholera! Kompletnie nie wiem, co jest w niej takiego fascynującego. A jednak coś w niej jest...*

Odkąd pojawiła się na podjeździe, mierzyłem ją wzrokiem, zapamiętując każdy najdrobniejszy szczegół. Wyglądała słodko i niewinnie w dziwnej fryzurze zaplątanej na czubku głowy, z której wystawało kilka pasemek, rozsypując się uroczo wokół twarzy. Piękne, duże, niesamowicie niebieskie oczy od pierwszego momentu przyciągały moją uwagę z ogromną siłą. Pamiętałem ich kolor, ale teraz wydawał się jeszcze bardziej intensywny... *Co tu się dzieje?*

Widziałem ją kilka razy, ale nie pamiętałem, żeby była taka piękna. Przecież nie oślepiłem i na pewno zwróciłbym na nią uwagę znacznie wcześniej!

Totalnie mnie oszołomiła... To oczywiste, że nie mógłbym przejść obojętnie obok tych uroczych dołeczków w policzkach, które pojawiały się, gdy uśmiechała się słodko, czy dużych, pełnych ust, które cały czas przyciągały mój wzrok.

Nawet nie potrafiłem się na nią gniewać, gdy wpatrywała się we mnie ufnie, otulona moją bluzą. Podobało mi się, że będzie nosiła na sobie mój zapach. Było to jakieś prymitywne pragnienie, żeby ją naznaczyć i dać innym mężczyznom do zrozumienia, że należała tylko do mnie.

*Choć to nieprawda, a my jesteśmy w środku jebanej puszczy, więc komu niby miałbym to pokazać?*

Zawiesiłem się na chwilę i dopiero gdy spojrzała na mnie wyczekująco, zorientowałem się, że chyba rozmawialiśmy.

*Tylko o czym? Kto zadał pytanie?*

Moje komórki mózgowy zostały zdewastowane przez piękność, którą spotkałem w leśnej chatce. Ja to miałem szczęście w życiu. Alex przyjaźniła się z nią od kilku lat, a ja jak młotek krążyłem gdzieś wokół, mając ją cały czas pod nosem.

*Jestem kompletnym durniem!*

– Gabriel? – Dotknęła moich splecionych dłoni, leżących luźno na stole.

– Tak?

*No i wyszedłem na buraka, który nie słucha, gdy kobieta do niego mówi. Masakra!*

– Pytałeś, dlaczego tutaj nie spałam.

– Tak, tak. To dlaczego?

Spojrzałem na jej dłoń, ponieważ cały czas dotykała mojej, powodując przyjemne ciepło i jakiś wewnętrzny przymus zapewnienia jej bezpieczeństwa.

Opanowały mnie jakieś dziwne uczucia, a to, że się dotykaliśmy, wcale nie ułatwiało inteligentnej rozmowy i uspokojenia ciała, które było rozbudzone już do granic możliwości.

Dobrze, że siedziałem przy blacie, bo namiot w spodniach nie byłby dobrym tematem do rozmowy, a Rosalyn na pewno dostrzegłaby mój problem, gdybym tylko wstał. Lekko poruszyłem tyłkiem, żeby zmienić pozycję na wygodniejszą, bo materiał zaczął mnie boleśnie uwierać i nie zapowiadało się, że sytuacja w ciągu najbliższych minut się polepszy.

– Nie chcę robić jakiegoś zamieszania czy coś... Ale wydaje mi się, że ktoś mnie obserwuje – szepnęła, ponownie obejmując dłońmi kubek.

Miałem ochotę ją przytulić, a przede wszystkim zapewnić, że nic jej przy mnie nie grozi. Ale niestety nie mogłem jej tak osaczać, bo w zasadzie to byłem dla niej obcym facetem. Już miała jednego wielbiciela na karku, więc nie chciałem być następnym wariatem na liście.

Teraz, jak ją już poznałem, to wcale się nie dziwiłem temu psycholowi. Ta kobieta, w wydaniu domowym i rozczochranych włosach, wyglądała zniewalająco. Koszula w kratę i luźne dzinsy tylko

dodawały jej uroku i sprawiały, że była niesamowicie seksowna.

– Myślisz, że przyjechał za tobą?

– Tak. Chyba tak. Wczoraj, gdy wróciłam z zakupami, drzwi na taras były uchylone, a jestem przekonana, że je zamknęłam. Miałam malutką obsesję na punkcie bezpieczeństwa, więc to niemożliwe, żebym o nich zapomniała, szczególnie że byłam tutaj sama.

– Cholera! To niedobrze!

Wstałem, bo dotarło do mnie, że ten psychol był w pobliżu i krążył wokół Rosalyn jak sęp, czekając na dogodną okazję. Chował się pewnie w lesie i ją obserwował. Zresztą nie miał zbyt utrudnionego zadania, bo w oknach nie było grubych zasłon, tylko delikatne firaneczki sięgające do połowy. Wieczorem czy nocą, gdy światła w domu były włączone, miał ją jak na tacy i mógł obserwować do woli.

– O co chodzi? – zapytała wystraszona.

Niewiele myśląc, podszedłem do niej i przytuliłem ją do klatki piersiowej z ogromną ulgą, że nic się jej do tej pory nie stało.

Objęła mnie po kilku sekundach, chowając twarz w mojej koszulce, a ja, korzystając z naszej niespodziewanej chwili bliskości, pochyliłem się i zatopiłem nos w jej włosach, które chyba pachniały pomarańczą albo już kompletnie zgłupiałem.

Zaciągnąłem się ponownie i naprawdę wyczułem intensywny zapach pomarańczy. Niewiarygodne. Nawet zapach miała słodki.

Przesuwałem intuicyjnie ręką po jej plecach, zapewniając o wsparciu. Nigdy bym nie przypuszczał, że przyjaciel zapewni mi taką rozrywkę nad jeziorem Tahoe. Chciał pomóc Rosalyn, a nieświadomie zapewnił mi kompana do górskich wypraw.

*No chyba że nie lubiła chodzić po górach?* Dowiem się i coś wymyślę, żeby ją przekonać.

– Auć! – syknęła nagle, kręcąc się w moich ramionach.

– Co się stało? – Odsunąłem się i spojrzałem na nią. Grymas na jej twarzy świadczył o tym, że coś ją bolało.

– Przewróciłam się i tyłek ucierpiał najbardziej. Myślałam, że dzisiaj będzie już znacznie lepiej, ale...

– Pokaż – rzuciłem, niewiele myśląc.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że właśnie zażądałem, żeby pokazała mi tyłek. Mentalnie się spoliczkowałem za ten fantastyczny pomysł.

– Zwariowałeś? Nigdy w życiu! – warknęła, patrząc na mnie zdenerwowana. – Sama sobie obejrzę swój tyłek. W samotności.

– Słuchaj, może trzeba nałożyć maść na stłuczenia? Mama Logana ma jakiś dobry specyfik na stłuczenia w apteczce, więc na pewno pomoże – zasugerowałem szybko, żeby nie pomyślała, że jestem jakimś erotomanem czy coś.

*To znaczy jestem, ale teraz przede wszystkim chcę jej pomóc.*

– Nie, dziękuję. Nie będę pokazywać ci tyłka. Sama dam sobie radę – obruszyła się, odwróciła bokiem i ponownie sięgnęła po kubek z herbatą.

– Jak wolisz, ale przemyśl to jeszcze, bo zamierzałem zabrać cię w góry.

Jak tylko wypowiedziałem to zdanie, otworzyła szerzej oczy i ogromny uśmiech rozjaśnił jej twarz. Już nie wspomnę o uroczych dołeczkach, które natychmiast przyozdobiły jej piękne oblicze.

Byłem chyba totalnym durniem, bo ostatnio, gdy się widzieliśmy, w ogóle nie zwróciłem uwagi na takie szczegóły. Wszystko mogłem zrzucić na przepracowanie. Jak się haruje po dwanaście godzin dziennie, to trudno dostrzec piękne kobiety w otoczeniu, nawet jeśli są wyjątkowe i naprawdę godne zgrzeszenia.

Sam się uśmiechnąłem, czego już dawno nie robiłem. Jedna drobna brunetka z krągłymi biodrami poprawiła mi humor w zaledwie pół godziny od chwili, gdy wjechała na podjazd.

– Ale... Nie możesz mnie tak szantażować – jęknęła zirytowana. – To cios poniżej pasa.

– Kociaku, pokaż plecy i niewielki fragment pośladków, a wezmę cię w jedno piękne miejsce, w którym na pewno nigdy nie byłaś. Rozumiem, że lubisz ten rodzaj aktywności?

– Uwielbiam chodzić po górach. Gdy przyjeżdżałam tutaj z rodziną Alex, to Michael i Logan zabierali mnie na dłuższe i trudniejsze szlaki, więc nie jestem pewna, czy rzeczywiście jest miejsce... – Spojrzała na mnie, rzucając mi nieme wyzwanie.

– Zapewniam cię, że się nie zawiedziesz. – Mrugnąłem do niej porozumiewawczo.

– No dobra – westchnęła z kwaśną miną, niezbyt przekonana.

– To pokazuj to ciało. – Zatarłem ręce z podekscytowaniem, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– Opanuj się, kociaku! – Starła się mnie trochę przystopować, ale nic już nie było w stanie odebrać mi tej przyjemności. – Wiesz, jak się zachowujesz? Jakbyś był zdrowo wyposzczony.

– Coś w tym jest... – Spojrzałem prosto w jej roześmiane oczy i miałem wrażenie, że czarowały mnie z każdą mijającą sekundą coraz bardziej.

– Logan kilka razy opowiadał o waszych wypadach do klubu, więc akurat w to nie uwierzę – rzuciła, po czym zdjęła bluzę i odłożyła ją na krzesło.

– Możesz nie wierzyć, ale ostatnio stałem się bardzo wybredny i trudno mnie zadowolić.

Podszedłem bliżej, ale wstała i odwróciła się nagle do mnie plecami, po czym sięgnęła do guzików przy dzinsach.

– Dobra, już dobra. W ogóle mnie to nie interesuje – mruknęła pod nosem, siłując się z suwakiem.

– Czyni swoją powinność – sapnęła lekko zakłopotana, gdy opuściła minimalnie spodnie.

Jak dla mnie w dalszym ciągu były zdecydowanie za wysoko, ale brałem, co mi dawała.

Podniosła koszulę, a mnie ukazał się sporej wielkości siniak, tuż nad pośladkami.

– Nie wygląda to za dobrze, Rosalyn. – Przejechałem po aksamitnej skórze opuszkami palców.

*Cholera! Ta kobieta działa na mnie nawet ubrana!*

Teraz to już absolutnie byłem twardy i nabuzowany. Usłyszałem tylko, jak z głośnym świstem wciągała powietrze, gdy dotykałem jej skóry. Miałem przynajmniej dowód na to, że działałem na nią podobnie.

I nagle w mojej głowie pojawiła się zdumiewająco przyjemna myśl. Ja i Rosalyn zamknięci w leśnej chacie. Sami. Z dala od cywilizacji. Tak. To może być piękny tydzień wypełniony seksem, a przynajmniej na to liczyłem. Przecież oboje byliśmy wolni, więc co stało na przeszkodzie, żeby zaliczyć kilka upojnych chwil, a później rozstać się i zapomnieć?

To był rewelacyjny plan i zamierzałem go realizować powoli, ale dość skrupulatnie, żeby jak najszybciej znaleźć się w pościeli z tym cudownym zjawiskiem.

– Znowu się zawiesiłeś, kociaku. – Usłyszałem jej przyjemny głos, więc od razu się wyprostowałem i ruszyłem do spiżarni, gdzie mama Logana trzymała dość dobrze wyposażoną apteczkę. – Pamela smarowała mi tego siniaka, więc nie wiem, dlaczego dalej boli – jęknęła pod nosem.

– Musiałś porządnie się uderzyć, ale zaraz coś na to zaradzimy. – Odkręciłem tubkę z kremem i zacząłem go powoli rozsmarowywać na gładkiej skórze Rosalyn. – Zawiąż tę koszulę nad pępkiem, żeby maść się wchłonęła.

– Okej. – Skupiła się na robieniu wężła. – Dziękuję.

– Nie ma problemu – odparłem, odkładając krem na blat, bo na pewno trzeba będzie jeszcze kilka razy powtórzyć nałożenie.

– To gdzie chcesz mnie zabrać? – Gdy tylko odwróciła się do mnie przodem, miałem przed oczami odsłonięty płaski, ładnie opalony brzuch. Aż się prosił, żeby przejechać po nim językiem, a później zjechać niżej, żeby... – Czy ty masz jakieś problemy z koncentracją?

– Co? – Ogarnąłem umysł, bo ciało niestety potrzebowało znacznie więcej czasu, żeby ochłonąć, szczególnie fiut, który ponownie napierał na materiał spodni. *Cholera! Już dawno nie byłem tak mocno podniecony! Co tu się, kurwa, dzieje?!* – Nie. Po prostu myślałem, na jaki szlak cię zabrać.

– Jasne, a to, że wpatrywałaś się w mój odsłonięty brzuch, dość sugestywnie się oblizując, to nic nie znaczy, tak? Człowieku, coś ty taki napalony?! Chyba rzeczywiście doskwiera ci celibat, co?

– Jeśli mam być szczery, to doskwiera, i to bardzo.

Całkiem możliwe, że uda mi się poznać dogłębnie jej boskie ciało szybciej, niż myślałem.

– Masz sprawne rączki? To do roboty. Ode mnie trzymaj się z daleka – warknęła ostro, marszcząc brwi. – Wszystkie plotki na twój temat są najwyraźniej prawdziwe, zresztą dlaczego miałyby być

inaczej?

– Ale dlaczego się denerwujesz? Przecież to byłby prosty układ. Zrelaksujemy się, pobędziemy razem. Będzie fajnie, zobaczysz... – Staralem się jakoś wybrnąć z tej sytuacji, ale coś mi się wydawało, że tylko kopię sobie głębszy grób, bo Rosalyn wpatrywała się we mnie, jakby zamierzała mnie zamordować.

– Chyba śnisz?! Nigdy w życiu! – wrzasnęła nagle i zaczęła szybciej oddychać, więc wpieniła się nie na żarty. – Jak nie psychopata, to erotoman! Boże! Co ja ci takiego zrobiłam?! – Wyrzuciła rękę w górę, pytając chyba Najwyższego.

– Uspokój się, przecież to była tylko luźna sugestia. – Próbowałem załagodzić jej wkurwienie, ale nic nie pomagało. – Coś ty taka sztywna? – wymknęło mi się i jak tylko te słowa opuściły moje usta, pożałowałem ich jak jeszcze niczego w swoim życiu.

– Jestem całkowitym przeciwieństwem sztywniary w łóżku. – Po tych słowach, zbliżyła się do mnie. Przejechała paznokciami po mojej napiętej klatce piersiowej, seksownie oblizując usta. – Ale, niestety, ty się o tym nigdy nie przekonasz.

Zamurowało mnie. Spojrzała na mnie po raz ostatni i ruszyła przed siebie. Chwilę później usłyszałem głośne trzaśnięcie drzwiami, więc to chyba tyle na dzisiaj.

– Ja pierdolę! Ale ze mnie bałwan... Miałem to rozegrać powoli, a nie skakać od razu na głęboką wodę...

Rozejrzałem się po parterze i zauważyłem Diabła, który siedział w kuchni i wpatrywał się we mnie.

*Nawet kot jest przeciwko mnie? No żarty, kurwa!*

Musiałem to jakoś odkręcić, ale najlepiej poczekam, aż ochłonie. Porozmawiam z nią jutro, na spokojnie. Zrobię jej śniadanie i trochę udobrucham.

*Kobiety przecież uwielbiają takie gesty, czyż nie?*

Chociaż po Rosalyn można się było spodziewać wszystkiego. Niejedna na jej miejscu przystałaby na moją propozycję bez mrugnięcia okiem, a ona? Zdenerwowała się i jeszcze zaostrzyła mi apetyt, twierdząc, że nigdy nie dostąpię zaszczytu zanurzenia się w tej piękności.

*Jeszcze zobaczymy, kociaku!*

# Rozdział 11

## Rosalyn

*Co za idiota!*

Całą noc się wierciłam, przewracając się z boku na bok i nie mogąc zasnąć. Wkurzył mnie ten burak. A najbardziej chyba zdenerwował mnie fakt, że przez sekundę pomyślałam, że istnieje choćby jeden procent szans, że się zgodzę na jego idiotyczną propozycję!

Nie sądziłam, że Logan przyjaźni się z takim baranem... Sam był w porządku, a tu takiego koleś miał za kumpla? Świat się kończył.

Gdy nastał poranek, byłam niewyspana i zła. Zastanawiałam się, jak przeżyję tydzień pod jednym dachem z tym bucem. Jedno było pewne: nie zamierzałam wyjeżdżać wcześniej, żeby zostawić mu dom do dyspozycji.

Zawsze mogłam zostać kilka dni dłużej, bo przecież nic mnie nie trzymało w Santa Monica... Całkiem możliwe, że gdy ten burak wyjedzie, poleniuchuję jeszcze trochę w samotności. Choć w tej chwili wizja samotnego mieszkania w lesie nie była już tak kusząca jak tydzień temu. Trochę się bałam, ale nie zamierzałam poddawać się lękom. W końcu te wszystkie przeczucia mogły być tylko figlem, który płałała mi wybujała wyobraźnia.

Z tą dość optymistyczną myślą zrobiłam kilka skłonów i przysiadów. Z ulgą stwierdziłam, że plecy bolały mnie znacznie mniej niż wczoraj. Chyba podziałał krem, który zaaplikował mi mój uczynny współlokator.

Było po szóstej, więc stwierdziłam, że odpuszczę sobie jogging, ale spacer na pewno mi nie zaszkodzi. Tym bardziej że w sklepie kupiłam gaz łzawiący, więc w razie czego nie będę bezbronna. W ciągu dnia las nie był taki straszny jak późnym wieczorem czy nocą, więc miałam znacznie więcej odwagi na samotne wędrowki.

Dzisiaj miał wpaść Frank, żeby ustalić ze mną, kiedy wyruszamy w góry i jaki szlak ogarniamy. Miałam dużo pomysłów, ale zamierzałam go posłuchać, bo w końcu to on był tutaj ekspertem.

Włożyłam ciepłe termiczne ubranie, bo spacer to nie bieganie, więc wolałam się zabezpieczyć, żeby nie zmarznąć. Już wczoraj mnie trochę przewiało, a dzisiaj czułam lekkie drapanie w gardle, więc obawiałam się, że to początki przeziębienia. Nigdy nie lubiłam chłodu, a czerwiec w górach nie należał do najcieplejszych miesięcy. Mieszkając w gorącym Santa Monica, nie przywykłam do niskich temperatur.

Splotłam włosy w warkocz i pełna energii ruszyłam schodami na parter. W kuchni zastałam czarnego kocura, który przywitał mnie głośnym mruczeniem, ocierając się o moje łydki. Pogłaskałam go po miękkiej sierści i do jednej miseczki wlałam mu wody, a do drugiej wycisnęłam zawartość saszetki z wołowiną. Nie zamierzałam się rządzić, ale nie wiedziałam, kiedy wstanie jego pan, a kot przecież nie mógł chodzić głodny.

Jak tylko wyszłam na zewnątrz, rozciągnęłam się, zrobiłam kilka pajacyków dla rozgrzania i ruszyłam tą samą trasą, co ostatnio. Oddychałam równomiernie, robiąc krok za krokiem, ale jednocześnie rozglądałam się wokół, wypatrując zagrożenia i nasłuchując dziwnych dźwięków, które nie miałyby nic wspólnego z leśnymi odgłosami.

Idąc ścieżką, usłyszałam złowrogi szelest w koronach drzew i zrozumiałam swoją głupotę. Ponownie wystawiłam się na niebezpieczeństwo. Byłam sama w lesie. Zdana na prześladowcę, jeśli był tu gdzieś niedaleko...

Jedynie schowana w tylnej kieszeni spodni buteleczka z gazem lekko podnosiła mnie na duchu i dodawała mi odwagi.

Niepotrzebnie uniosłam się dumą, bo przecież mogłam poprosić Gabriela, żeby mi towarzyszył, ale z drugiej strony ten erotoman pewnie odczytałby moją propozycję z jakimś seksualnym podtekstem,



a chciałam uniknąć niedomówień i powtórzenia się sytuacji z wczorajszego wieczora.

W domu byłabym bezpieczna, ale było trochę za późno na zmianę decyzji, bo właśnie dotarłam nad jezioro. Postanowiłam chwilę odpocząć na dużym pniu drzewa i jak najszybciej wrócić do domu.

Fakt, Gabriel mnie wczoraj zdenerwował, ale słyszałam o nim wiele historii, więc co nieco wiedziałam na jego temat, a zwłaszcza to, że lubił kobiety. Zmieniał je tak często jak rękawiczki, wyszukując zdobycze na imprezach lub w klubach. Tak samo postępowali Logan i Caden. Byli młodzi, bardzo atrakcyjni, więc prowadzili takie życie, jakie im się podobało, nie mając do tej pory żadnych zobowiązań, narzeczonych czy żon.

Tłumaczyłam go, bo jak już sobie przemyślałam wczorajszy wieczór, to chyba jakoś bardzo nie dziwiło mnie jego pytanie i sugestia. Znałam z opowiadań jego upodobania, więc pewnie często proponował dziewczynom przygodny seks, o ile wcześniej same nie wpakowały mu się do łóżka.

Co nie zmieniało faktu, że potraktował mnie jak pierwszą lepszą, którą postanowił uwieść, żeby urozmaicić sobie pobyt. Niby mieliśmy wspólnych znajomych, ale nie wiedzieliśmy o sobie za wiele. Pewnie zauważył, że śliniłam się wczoraj na jego widok, więc całkiem możliwe, że źle odczytał sygnały mojego ciała.

Nie mogłam udawać, że nie zrobił na mnie wrażenia, bo zrobił, i to piorunujące. Był przystojny, seksowny, a kiedy trzeba, także troskliwy. Ale to było za mało, żeby spędzić z nim kilka upojnych chwil. Potrzebowałam czegoś więcej, żeby pójść z facetem na całość. Jakiegoś uczucia, przyciągania, przywiązania. Inaczej byłam przekonana, że po wszystkim czułabym wyrzuty sumienia lub obrzydzenie do samej siebie. Taka właśnie byłam.

Jednak najważniejsze dla mnie było zaufanie. A jak zaufać komuś, kogo poznało się na imprezie i spędziło z nim kilka godzin? To niemożliwe, więc przygodne romanse nigdy nie były w moim stylu.

Gdy zimne powiewy wiatru zaczęły przenikać przez moje ubranie, postanowiłam wracać do domu. Szybkim tempem ruszyłam ścieżką prowadzącą wzdłuż jeziora. Niespodziewanie odgłosy lasu przerwał dźwięk łamanych gałęzi, co sprawiło, że zastygłam w miejscu, a dreszcz przerażenia przepłynął przez moje ciało, stawiając włoski na karku. W popłochu rozejrzałam się wokół, szukając sprawcy. Modliłam się w myślach, żeby zobaczyć sarnę czy inne zwierzę.

Serce natychmiast przyspieszyło, dłonie oblał zimny pot, a ja poczułam, jak lodowate jęzory strachu przesuwały się po moich plecach, potęgując przerażenie.

## Rozdział 12

### Gabriel

Było już po ósmej, więc najwyższy czas, żeby obudzić śpiącą królową. Przygotowałem śniadanie w ramach przeprosin oraz tę samą herbatę, którą Rosalyn parzyła sobie wczoraj. Miałem nadzieję, że to zadziała, a my wyjaśnimy nieporozumienie i zaczniemy od nowa. Ruszyłem na piętro, zapukałem delikatnie w drzwi, ale panowała cisza i nikt nie odpowiedział.

– Wchodzę! – Lekko podniosłem głos, bo nie chciałem jej zastać w niekomfortowej sytuacji i pogorszyć już i tak niezbyt dobrej relacji między nami.

Jakież było moje zdziwienie, gdy zastałem pusty pokój. Po Rosalyn pozostał tylko zapach i rozrzucone ciuchy. Sprawdziłem łazienkę, choć nie wydobywał się stamtąd żaden dźwięk, ale chciałem się upewnić.

– Kurwa! – jęknąłem pod nosem, schodząc pospiesznie na parter.

Powtarzało się dokładnie to samo, co przeżyłem przedwczoraj. Nawoływałem ją coraz bardziej zdenerwowanym głosem, sprawdzając wszystkie pomieszczenia. Ponownie obszedłem dom dookoła i wołałem jej imię, ale odpowiadała mi tylko głucha cisza.

Przestraszyłem się. Kolejny raz zamartwiałem się o nią, tylko że tym razem rzeczywiście mogło jej się coś stać. W końcu po wczorajszym dniu, jej zniknięciu i rozmowie powinna wiedzieć, że będę się martwił. Rozejrzałem się jeszcze po kuchni, ale nigdzie nie zauważyłem żadnej karteczki, więc na pewno nie wyszła z domu z własnej woli.

Nie miałem pomysłu, co robić. Nie chciałem dzwonić do Logana, bo niepotrzebnie by się zdenerwował. Dzieliło nas ponad czterysta mil, więc w niczym by mi teraz nie pomógł.

Najgorsze było jednak to, że drzwi wejściowe były otwarte. Ktoś mógł wejść w nocy i ją porwać, gdy smacznie spałem w pokoju obok. Czarne scenariusze przewijały mi się przez głowę. Obawiałem się, że ten psychopata ją dopadł, i kompletnie nie wiedziałem, gdzie szukać, dzwonić i co w ogóle robić...

Moje poszukiwania i rozmyślania nad planem działania przerwał nagle dźwięk dzwonka do drzwi. Podszedłem szybko, mając nadzieję zastać za nimi Rosalyn. Zamaszystym ruchem otworzyłem skrzydło i zdziwiony spostrzegłem, że stał przede mną wysoki mężczyzna z długimi włosami do ramion i gęstą brodą. Może i był przystojny, ale chyba się nie orientował, że styl na wikinga już dawno wyszedł z mody.

Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to to, że stał przede mną szaleniec, który wysyłał wiadomości Rosalyn. Niewiele myśląc, zrobiłem krok do przodu i wyprowadziłem cios pięścią w twarz, co go lekko zamroczyło, ale tylko na chwilę.

Sekundę później wywiązała się między nami walka. Wylądowaliśmy na podjeździe, szarpiąc się, ale żaden z nas nie miał przewagi. Byliśmy podobnej budowy i chyba on również od czasu do czasu korzystał z siłowni, bo nie tylko wyglądał na dobrze zbudowanego, ale miał też siłę w pięściach i dobrze wyprowadzał ciosy.

Coś do mnie mówił, gdy się ze sobą siłowaliśmy, ale wcale go nie słuchałem. Moim celem było unieruchomienie go, co nie było tak łatwe, jak zakładałem na początku.

Gdy zdobył lekką przewagę, przygniótł mnie do ziemi, przykładając przedramię do mojej szyi, żeby mnie uspokoić i unieruchomić.

– Nazywam się Frank Castaner. Mieszkam niedaleko razem z mamą, która opiekuje się domem państwa Sullivan. Jestem przewodnikiem górskim i przyszedłem do Rosalyn, ponieważ mieliśmy porozmawiać o wyprawie w góry.

*Co, do chuja? Jaka rozmowa o górach? Przecież to ze mną miała dzisiaj iść na szlak!*

– Mam nadzieję, że masz wytłumaczenie na to, co robisz w tym domu. – Wpatrywał się we mnie groźnie, nie zwalniając uścisku. – I chyba nie jesteś tym szaleńcem, który wysyła jej wiadomości?

– Kurwa! – jęknąłem, bo sytuacja była niezwykle dziwna, a nasza pozycja wystarczająco dla mnie niekomfortowa. Nie dość, że mnie dusił, to jeszcze wbijał mi kolano w żebra. – Właśnie miałem zapytać o to samo. Dobra. – Facet sporo ważył, a ja zacząłem odczuwać jego kilogramy na ściśniętej klatce piersiowej. – Zejdź ze mnie. Jestem znajomym Logana.

– Okej. Czyli mamy sprawę wyjaśnioną. – Płynnie wstał i wyprostował się.

Podał mi dłoń i kulturalnie pomógł wstać. Wycierając krew płynącą z nosów, ruszyliśmy razem do domu.

Rosalyn nie było, więc jego pomoc może być nieoceniona w poszukiwaniach. Skoro był przewodnikiem górskim, to pewnie znał las jak własną kieszeń.

– Nie wiem, gdzie jest Rosalyn – rzuciłem przez ramię, gdy wchodziliśmy do domu. – Wstałem jakąś godzinę temu. Zrobiłem śniadanie i poszedłem ją obudzić. Nie było jej w sypialni ani nie ma jej też w domu. Boję się, że coś mogło jej się stać.

– Kurwa! – warknął pod nosem. – Opatrzmy rany i zaczniemy jej szukać.

Poczułem się znacznie lepiej, że był tu ktoś, kto mógł mi pomóc. Nie wiedziałem, gdzie jej szukać, ani do kogo zadzwonić, żeby zgłosić zaginięcie.

Jak tylko znaleźliśmy się w kuchni, przyniosłem apteczkę i postawiłem ją na stole, po czym rzuciłem Frankowi woreczek z lodem, bo jego policzek był już mocno zaczerwieniony.

– Może wyszła pobiegać? Odkąd tu przyjechała, biegała codziennie rano, wiesz o tym?

Czekał na odpowiedź, przyciskając woreczek do twarzy.

– Nie wiedziałem. – Spojrzałem w lusterko, które stało na parapecie. Zacząłem przemywać okolice nosa. Kilka kropel krwi spłynęło mi na białą koszulę, ale tym się nie przejmowałem. Wytarłem krew z twarzy i sięgnąłem po zimny okład, bo wokół oka zaczął się już formować siniak. – Obyś miał rację.

Po tych słowach popatrzyłem na niego. Nasz pojedynek na spojrzenia niespodziewanie przerwał dźwięk zamykanych drzwi.

## Rozdział 13

### Rosalyn

Z duszą na ramieniu pokonałam drogę do domku. Potwornie się przestraszyłam, gdy usłyszałam dziwne dźwięki w lesie, ale to na szczęście byli tylko turyści. A dokładniej starsza para, która spacerowała po lesie, trzymając się za ręce.

Trasę powrotną przemierzałam w zastraszającym tempie, bo znowu miałam to dziwne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

Zastanawiałam się, czy uda mi się wytrzymać z Gabrielem przez cały tydzień. Nie byłam pewna, czy dogadamy się na tyle, żeby mieszkać pod jednym dachem i uniknąć niekomfortowych sytuacji czy kłótni.

Oprócz ładnej twarzy i domyślałam się, że pięknego ciała, był zapatrzonym w siebie chamem. Myślał, że każda kobieta będzie wskakiwała mu do łóżka na jedno kiwnięcie palcem. A przynajmniej takie odniosłam wrażenie na podstawie jego zachowania i szczodrej oferty. Będzie musiał obejść się smakiem i być wstrzemięźliwy, bo nie zamierzałam mu zapewnić rozrywki, a już na pewno nie takiej, o jakiej myślał. Pokłóciliśmy się, więc pewnie sytuacja między nami będzie napięta, ale i tak najbardziej było mi szkoda tej wyprawy w góry, bo mogło być całkiem fajnie. Byłam ciekawa, co zamierzał mi pokazać.

Dotarłam do domku ścieżką z tyłu. Obeszłam budynek dookoła, ale w momencie gdy stanęłam na podjeździe, zauważyłam samochód Franka. Odruchowo spojrzałam na nadgarstek, ale dotarło do mnie, że zostawiłam zegarek na szafce nocnej, więc nawet nie byłam w stanie stwierdzić, jak bardzo spóźniłam się na umówione spotkanie.

Miałam nadzieję, że Gabriel już wstał i zajął się naszym gościem, bo zamierzałam z nim dzisiaj wyruszyć w góry.

Jak tylko przekroczyłam próg domu, ruszyłam do kuchni, gdzie znajdowało się dwóch poturbowanych mężczyzn. Frank siedział na krzeselku i trzymał woreczek z lodem przyłożony do skroni. Z nosa spływała mu ciemna strużka krwi. Już nie wspomnę o potarganych włosach i zmiętolonym ubraniu, na którym widoczne były ślady piachu z podjazdu i wysuszonych igieł sosny.

Spojrzałam na Gabriela, który wcale nie wyglądał lepiej. Gdy zatrzymałam się przed nim, gwałtownym ruchem odłożył woreczek na blat, mierząc mnie przy okazji ostrym spojrzeniem, a ja w tym momencie zauważyłam lekkie zaczerwienienie pod jego okiem.

– Co tu się, u licha, stało? – zapytałam zszokowana. – Pobiliście się? Dlaczego? – Spojrzałam na jednego i drugiego karcącym wzrokiem, czekając na wyjaśnienia.

– Słuchaj, nie miej do mnie pretensji! – syknął Gabriel, krzyżując ręce na piersi i mierząc mnie wrogim spojrzeniem. – Wyszłaś sama z domu! Nie wiadomo dokąd! Nie zostawiłaś nawet głupiej kartki! Postradałaś rozum?! Tłumaczyłem ci wczoraj, że zamartwiałem się o ciebie! A ty dzisiaj ponownie wywinęłaś ten sam numer!

– Ale skąd mogłam... – zaczęłam się tłumaczyć, ale, cholera, musiałam przyznać mu rację. Odchrząknęłam i próbowałam nie zmięknąć pod naporem jego karcącego wzroku, a już na pewno nie zamierzałam słuchać jego krzyków. – To i tak nie wyjaśnia, dlaczego wyglądacie, jakbyście się tarzali po podjeździe! – Podniosłam nieznacznie głos, bo nic z tego nie rozumiałam.

– Nic mi nie powiedziałaś, więc gdy w drzwiach pojawił się jakiś obcy facet, to pierwsze, co przyszło mi do głowy, to to, że to ten twój wielbiciel!

– Ty jesteś nienormalny?! Miałyby tu przyjść i co? Zaprosić mnie na kolację jak pieprzony dżentelmen? – zapytałam z wyczuwalnym sarkazmem w głosie, bo jego wytłumaczenie było idiotyczne.

– Nie wiem! Nic nie wiem o psycholach! – Wzruszył ramionami, ale jego spojrzenie znacznie złagodniało. Chyba dotarło do niego, że zareagował zbyt agresywnie. Bójka chyba też nie poszła po jego

myśli, skoro dalej był wściekły. – Mogłaś coś wspomnieć o Franku, nie sądzisz? Skoro mieszkamy razem, to powinienem wiedzieć, czy będziemy mieli gości! – Znowu się napuszył i przyjął ostry ton, broniąc się. Gabriel znacznie przekraczał granice koleżeństwa i coraz bardziej mnie irytował.

– Ty chyba sobie żartujesz! To, że pomieszkujemy ze sobą, nie oznacza, że będę ci mówić, gdzie i z kim wychodzę!

– A właśnie – sarknął pod nosem, opierając dłonie płasko na blacie. – Co do wyjścia, to dlaczego umówiłaś się z Frankiem na wyprawę w góry, skoro wczoraj stwierdziłaś, że bardzo chętnie pozwiedzasz ze mną okoliczne szlaki?

– Nie twoja sprawa.

Nie miałam ochoty na słowne przepychanki z tym wariatem. Zdjęłam bluzkę, zostając w podkoszulku, bo od tej kłótni krew zagotowała mi się w żyłach. Nie zwracając uwagi na Gabriela, który milczał i dalej czekał na jakąś sensowną odpowiedź, podeszłam do Franka.

– Wszystko w porządku? Nie stało ci się nic poważnego? – Dotknęłam delikatnie jego policzka, gdy odsunął woreczek z lodem od twarzy. – Poczekaj, wytrę ci tę krew z nosa. – Sięgnęłam do apteczki, żeby wyjąć wodę utlenioną i waciki.

– O mnie się nie martwisz? Też zostałem pobity – zwrócił mi niemiło uwagę Gabriel, nie spuszczać ze mnie spojrzenia.

– Ty zacząłeś bójkę, więc teraz radź sobie sam. – Po tych słowach złapałam Franka za rękę, po czym pociągnęłam go w kierunku salonu. Jak tylko usiadł na kanapie, zaczęłam przemywać mu lekko zaschniętą krew. – Przepraszam cię za niego. Kompletnie nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego się na ciebie rzucił.

– Nic się nie stało, Rosalyn. – Dotknął mojej dłoni i uśmiechnął się szeroko. – Ważne, że z tobą wszystko w porządku. Naprawdę się martwiłem. Gabriel zresztą też. Wyszłaś z domu bez zostawienia żadnej informacji. Drzwi wejściowe były otwarte...

– Cholera, przepraszam. Rzeczywiście powinnam zostawić jakąś kartkę. Tym bardziej że... Zresztą nieważne – szepnęłam, krzywiąc się delikatnie. – To było bezmyślne. Nie dość, że siebie naraziłam na niebezpieczeństwo, to jeszcze ty będziesz miał przez kilka dni opuchliznę na twarzy.

– Powinnaś raczej przeprosić Gabriela, a nie mnie. Szukał cię i gdy tu przyjechałem, był naprawdę przerażony. A to, że rzucił się na mnie, myśląc że jestem twoim prześladowcą, to świadczy tylko o tym, że mu na tobie zależy. Masz niezłego opiekuna.

– Daj spokój. – Machnęłam niedbale ręką. – To przyjaciel brata mojej przyjaciółki, więc robi to z przymusu, a nie dlatego, że chce. Przyjechał tutaj, żeby odpocząć w samotności, zresztą podobnie jak ja. Logan zamartwiał się o mnie, więc wysłał go tu, ale nic mu o mnie nie wspomniał, więc wygląda na to, że będziemy zmuszeni dzielić ten dom przez kolejny tydzień.

– Okej. Wszystko rozumiem. To co, ruszamy dzisiaj na jakiś szlak? Jak się czujesz? Bolał cię jeszcze plecy? – dopytywał troskliwie.

– Jest znacznie lepiej niż wczoraj. – Spojrzałam na niego zadowolona, bo obawiałam się, że już nie będzie chciał nigdzie ze mną wychodzić, skoro miałam w domu rottweilera, który gryzł i szczekał. – Bardzo chętnie wybiorę się z tobą na szlak. Zanim coś uzgodnimy, zrobię jakieś śniadanie, kawę i pogadamy przy posiłku, okej?

– Jasne. W sumie nic jeszcze nie jadłem, a dobrą kawę też nie pogardzę.

Uśmiechnęłam się do niego serdecznie i ruszyłam do kuchni, gdzie nadal siedział Gabriel, oparty łokciami o blat, skąd miał idealny widok na salon.

Wpatrywał się w nas z wyraźną złością, a ja kompletnie nie rozumiałam, co się z nim dzieje. Wczoraj był erotomanem, a dzisiaj zachowywał się, jakby miał wściekliznę...

– Jesteś nienormalny? – warknęłam, jak tylko podeszłam bliżej. – Dlaczego nie zapytałeś Franka, kim jest, tylko od razu rzuciłeś się na niego z pięściami? Czy ty masz jakieś problemy z agresją lub samokontrolą?

– Czy ty troszeczkę nie przesadzasz? – syknął zdenerwowany, nie spuszczać ze mnie spojrzenia.

W jego głosie dalej słyszałam odrobinę złości i pretensji.

– Nie sędzę. – Sięgnęłam do lodówki po mleko owsiane, ale mimowolnie spojrzałam na płytę gazową, gdzie była już przygotowana jajecznica z boczkiem i szczypiorkiem. Obok stał talerz wypełniony kanapkami i dwa kubki z herbatą. – Zrobiłeś dla nas śniadanie? – Odwróciłam się do niego przodem, lekko skonsternowana.

– Tak, kociaku – oznajmił głębokim, seksownym głosem.

Na początku nie podobało mi się to przewisko, ale w jego ustach brzmiało jakoś tak intymnie i słodko. Choć nie miałam pewności, czy wszystkich swoich jednorazowych przygód tak właśnie nie nazywał. W końcu nie musiał pamiętać wtedy imion.

– W ramach rekompensaty za wczorajszy wieczór. Głupio wyszło i chciałem cię przeprosić. Nie zamierzałem cię obrazić. – Sprawiał wrażenie zakłopotanego, jednocześnie przeczesywał włosy, z których wypadło kilka wyschniętych sosnowych igieł.

*Musieli się nieźle tarzać po tym podjeździe. Swoją drogą, ciekawe, kto wygrał.*

– Przyjmuję przeprosiny. – Spojrzałam w jego ciemne oczy, podejrzenie czule wpatrujące się we mnie, choć nie umknęło mi, że często opuszczał wzrok. Wyglądało na to, że mój biust był znacznie ciekawszym widokiem od twarzy. *Mężczyźni...* – Nic się nie stało. Tylko nie wyskakuj już więcej z takimi propozycjami. Nie znamy się. Nic o mnie nie wiesz i nie mam pojęcia, skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że interesują mnie jednorazowe przygody! Ale okej, zapomnijmy o tym i tyle.

– To co, zgoda?

– Zgoda. – Uścisnęłam jego silną dłoń i zauważyłam, że miał lekko zdarte kostki. *Co z tymi facetami jest nie tak? Zapominają, że najpierw należy porozmawiać, a dopiero później dawać sobie po mordzie?* – Frank! Co wolisz na śniadanie? Jajecznicę czy owsiankę z bananami?! – Wychyliłam się zza ściany oddzielającej kuchnię od jadalni połączonej z salonem, patrząc na Franka.

– Oczywiście, że jajecznicę!

Takiej odpowiedzi się spodziewałam po dorosłym, dobrze zbudowanym mężczyźnie.

– Świetnie, bo właśnie Gabriel przyrządził całą patelnię!

Ponownie podeszłam do szafki, gdzie miałam schowane płatki owsiane.

Mimowolnie spojrzałam w dół i już wiedziałam, dlaczego Gabriel, nie potrafił się skupić na rozmowie i podejrzenie szybko zmiękł, nie brnąc dalej w kłótnię.

Dwie sterczące mały przebijały się przez materiał sportowego stanika i koszulki. Jak widać, zdały egzamin perfekcyjnie, rozpraszając wściekłego rottweilera. Już nie musiałam się zastanawiać, dlaczego ochrzan nie był głośniejszy, bo znalazłam wyjaśnienie.

Gabriel stanął obok mnie i sięgnął po patelnię i talerze. Zaniósł wszystko do salonu, więc zajęłam się owsianką.

Po śniadaniu zostawiłam mężczyzn samych, bo zaczęli prowadzić ze sobą normalną rozmowę. Mogłam ich bez przeszkód opuścić, nie martwiąc się, że ponownie rzucą się sobie do gardeł. Zrobiłam kawę i wyciągnęłam ciasto drożdżowe, które kupiłam przedwczoraj w sklepie.

Gabriel pojawił się w kuchni chwilę później. Wstawił do zmywarki resztę naczyń po śniadaniu, po czym oparł się biodrem o blat kuchenny i spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek. Włożył dłonie do kieszeni, co spowodowało, że mięśnie jego ramion napięły się pod białą koszulką, skutecznie mnie dekoncentrując.

Odchrząknęłam i odwróciłam wzrok, bo w takim wydaniu kusił mnie niemiłosiernie.

– Coś się stało? – zagadnęłam, podstawiając kubek pod ekspres. Odetchnęłam głęboko, po czym stanęłam przodem do Gabriela, przyjmując taką samą postawę.

– Proszę, żebyś następnym razem, gdy będziesz wychodzić z domu, zostawiła mi jakąś kartkę albo wiadomość na telefonie. Chciałbym wiedzieć, gdzie idziesz i z kim. Naprawdę się o ciebie martwiłem. Nawet nie wiesz, co przeżywałem, myśląc, że ten psychopata cię dopadł. – Miał dziwnie udręczony głos.

Wyszłam z domu, nic nie mówiąc i nie tylko zachowałam się wyjątkowo lekkomyślnie i głupio, ale dodatkowo naraziłam go na stres, gdy się o mnie niepokoił.

– Przepraszam po raz kolejny. Nie wiem, co mi przyszło do głowy i dlaczego nie zostawiłam wiadomości... – odparłam lekko zażenowana, bo było mi teraz po prostu głupio.

– Okej. Przyjmę przeprosiny, jeśli to ze mną pójdziesz w góry, a nie z Frankiem. – Jego głos dalej był poważny, ale to, co powiedział, było chyba głupim żartem.

Przyglądałam mu się przez chwilę, bo miałam nadzieję, że nie mówił poważnie i za chwilę parsknie śmiechem. Jednak nic takiego się nie stało.

Wpatrywał się we mnie stanowczo i czekał cierpliwie na moją odpowiedź, więc wynikało z tego, że jednak mówił całkiem serio.

– Nawet nie ma takiej opcji! – obruszyłam się, bo jednak był wielkim dupkiem. Miał wyjątkowy dar, bo po raz kolejny zaszedł mi za skórę. – Co ty w ogóle znowu wymyśliłeś? Frank jest przewodnikiem od kilku lat. Mieszka tutaj. Zna wszystkie szlaki i na pewno będę z nim bezpieczna. Jestem pewna, że jest milion razy lepszym przewodnikiem od ciebie. – Normalnie się we mnie zagotowało. – Człowieku, przecież ty byłeś w tych górach... Ile razy? Trzy, cztery, pięć? Frank tu mieszka od dziecka. Cały czas oprowadza grupy turystów po górach...

– Może i oprowadza dziesiątki tysięcy turystów po górach, ale jestem pewien, że dla ciebie będę lepszym przewodnikiem. A tak w ogóle to... – Niespodziewanie podszedł bliżej, omiatając oddechem moją twarz.

Do moich nozdrzy dotarł jego męski zapach, więc musiałam jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, bo nie wiedziałam, jak długo powstrzymam się przed rzuceniem na niego. Było coś seksownego w jego zachowaniu, postawie, głosie, ale, cholera, kompletnie nie wiedziałam co! Irytował mnie, denerwował i był nieobliczalny, a jednak...

– Nie ufam mu – zakończył swoją niezwykle fascynującą wypowiedź dziwnym stwierdzeniem.

– Za to ja ufam mu bardziej niż tobie – warknęłam, po czym obróciłam się i wcisnęłam przycisk na ekspresie. – Oparłam się dłońmi o blat i przymknęłam na chwilę oczy, marząc, żeby odpuścił i wrócił grzecznie do salonu.

– Zgódź się, kociaku – mruknął tym zdumiewająco szorstkim głosem, od którego przeszły mi po plecach elektryzujące ciarki.

*Noż cholera, działa na mnie ten palant...*

*Mimo że charakter ma totalnie beznadziejny, a przynajmniej od takiej strony jak na razie dał się poznać, to cała reszta jest tak apetyczna...*

*Niech go szlag!*

– Absolutnie nie. Dzisiaj wychodzę z Frankiem i koniec rozmowy – szepnęłam, pewnie trwając przy swojej decyzji. I choć moje ciało zdecydowanie bardziej chciało wybrać się w te pieprzone góry z nim, nie mogłam mu ulec. Jeśli ten bałwan zauważy, co się ze mną dzieje w jego obecności, będę stracona. Tego byłam pewna na milion procent.

– Czyli nie wybaczyłaś mi jeszcze? – Musnął niespodziewanie dłonią moje nagie ramię.

Wzdrygnęłam się, czując nagle tę dziwnie podniecającą, a zarazem niewinną pieśczoć. Odskokczyłam zbyt gwałtownie, ale nic nie mogłam na to poradzić. Postanowiłam już na niego nie patrzeć, bo robił mi wodę z mózgu.

– Wybaczyłam. Po prostu podchodzę zdroworoządkowo do tej wyprawy. Sądzę, że ty byłbyś lepszym przewodnikiem w Santa Monica. Znasz pewnie wszystkie najfajniejsze kluby czy restauracje, bo tam mieszkasz. Tutaj jest teren Franka. On tutaj rządzi i zna te tereny lepiej od ciebie.

– Dobra – stwierdził po chwili.

Odetchnęłam z ulgą, bo to oznaczało, że odpuścił i zostawi mnie samą w kuchni, żebym mogła dojść do siebie, zanim wrócę do salonu.

– Może i masz rację. Bawcie się dobrze. – Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył na piętro.

– Obraził się czy co? Cholera – mruknęłam pod nosem.

Dokończyłam przygotowywanie kawy i po kilku głębszych, uspokajających oddechach wróciłam do salonu, gdzie czekał na mnie Frank.

## Rozdział 14

### Gabriel

Po godzinie siedzenia w pokoju i oglądania jakiegoś filmu sensacyjnego zszedłem na parter. W domu było cicho jak makiem zasiał i nieprzyjemnie pusto. Wszystko wskazywało na to, że Frank przekonał Rosalyn do wyprawy w góry.

Kompletnie nie rozumiałem, dlaczego kolejny raz wyskoczyłem z jakąś debilną propozycją. Zamiast ją do siebie przekonać, coraz bardziej zniechęcałem. Byłem kurewsko zazdrosny o tego Franka. Nie wiedziałem tylko, dlaczego tak mi zależało, żeby to mnie wybrała.

Teraz, jak tak o tym myślałem, to dotarło do mnie, że ponownie zachowałem się jak gbur, a przecież nawet się nie znaliśmy. Spotkaliśmy się kilka razy w życiu, więc to normalne, że mi nie ufała. A na dodatek wczoraj zasugerowałem jej przyjacielski seks, więc tym bardziej nie miałem co liczyć na normalne traktowanie.

Czas mijał mi bardzo powoli. Co chwilę zerkałem na zegarek i starałem się o niej nie myśleć, ale odruchowo odliczałem godziny od czasu jej wyjścia. Nie wiedziałem, kiedy powinni wrócić, bo nawet nie zapytałem, dokąd się wybierają.

Po południu byłem już lekko podenerwowany. Zrobiłem zapiekankę makaronową z mięsem i serem. Zjadłem większą część, resztę zostawiłem dla Rosalyn, dochodząc do wniosku, że po całym dniu wróci zmęczona i głodna.

Aż mnie nosiło i nawet przez chwilę miałem pomysł, żeby pozwiedzać okolicę i sprawdzić, czy coś się zmieniło przez ostatnie dwa lata. Jednak nie mogłem się zmobilizować, żeby wyjść z domu, wiedząc, że Rosalyn w każdej chwili może wrócić. A koniecznie chciałem się upewnić, że Frank odprowadzi ją całą i zdrową.

Gdy minęła szósta wieczorem, podniosłem się z kanapy i ruszyłem do kuchni. W lodówce stało kilka schłodzonych browarów, dzięki którym relatywnie spokojnie poczekam na tę irytującą kobietę. Z piwem w ręce ponownie zająłem miejsce w salonie, po czym włączyłem telewizor. Akurat był mecz koszykówki, więc zacząłem śledzić rozgrywkę.

Po kilku minutach znowu złapałem się na tym, że nie potrafiłem się skupić. Cały czas o niej myślałem i martwiłem się.

Frank wydawał się spoko gościem. Ogarniętym, pracowitym, sumiennym, ale z drugiej strony widziałem, jak na nią patrzył. Podobnie jak ja. Podobała mu się i też chciał od niej czegoś więcej niż tylko przyjaźni. Miałem nadzieję, że nie nabierze się na jego sztuczki, bo były pewnie tak samo tanie jak moje.

Jeśli już chciałyby przyjaciela od seksu, to ja byłem zdecydowanie lepszym wyborem. Wracaliśmy razem do Santa Monica, więc tam moglibyśmy kontynuować naszą miłą znajomość.

Moje rozmyślenia przerwał nagle dźwięk zamykanych drzwi wejściowych. Przechyliłem się przez kanapę i zauważyłem, że Rosalyn wreszcie wróciła. Uśmiechała się szeroko i była podejrzenie zadowolona, a za nią kroczył dumny jak paw Frank.

– Cześć, kociaku – rzuciłem rozluźniony, bo dotarła cała i zdrowa. – No i jak było? Gdzie byliście?

– Byliśmy na szlaku prowadzącym na górę Tallac. Było cudownie. Piękne widoki i strome zbocza. Było męcząco, ale to był niesamowity dzień. – Popatrzyła na Franka, który natychmiast odwzajemnił uśmiech. – Gdy dotarliśmy na sam szczyt, widok był niezapomniany. W błękitnej tafli jeziora odbijały się sąsiednie szczyty i promienie słońca. No po prostu cudnie.

– To świetnie – odparłem, udając rozluźnionego, bo te ich spojrzenia naprawdę mnie wkurzały. Jakby dzielili jakąś tajemnicę. – Mam nadzieję, że kolejnym razem wybierzesz się ze mną. Pokażę ci fajne miejsca.



– Nie wiem, czy zdążymy przed moim wyjazdem, bo umówiłam się z Frankiem za trzy dni na kolejny wypad w góry.

– Aha. Okej. – Byłem lekko dezorientowany.

– Dobra. – Frank przerwał dziwną ciszę, która zapanowała w salonie. – To ja już będę leciał. Powiniennem się wyspać. Jutro mam dużą grupę, co będzie sporym wyzwaniem, więc muszę być wypoczęty, żeby ich ogarnąć. A najgorsze, że wyruszamy o czwartej rano. – Podeszedł bliżej i pożegnał się ze mną uściskiem dłoni.

Gdy zbliżył się do Rosalyn, cmoknął ją w policzek. *Jak mu się udało przejść na wyższy poziom?*

To pewnie przez tę wycieczkę. Byłem cholernie zazdrosny o to, jak się z nim żegnała i w niego wpatrywała. *No cholera! Chyba jej się podoba, i to bardzo!*

Gdy Frank wreszcie wyszedł, Rosalyn poszła na górę, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Miałem cichą nadzieję, że spędzimy przyjemny wieczór na kanapie i może się do siebie zbliżymy w sensie przyjacielskim. To znaczy marzyłem o zdecydowanie bliższym poznaniu, ale po moich wpadkach powinienem się najpierw skupić na przyjaźni.

Pół godziny później wróciła do salonu. Gdy zatrzymała się przy kanapie, zamarłem. Wyglądała niesamowicie w luźnych dresach i białej, przylegającej do ciała koszulce. Ciemne pasma włosów, lekko jeszcze wilgotne, opadały jej na ramiona, a piękne rumieńce na policzkach sugerowały, że wzięła rozgrzewający prysznic. Oczy błyszczały jej szczęściem. Skoro po całym dniu w górach była zadowolona, to rzeczywiście kochała trekking.

Przez białą koszulkę prześwitywały jej stojące sutki, co sprawiło, że natychmiast po głowie zaczęły mi chodzić głupoty. Jak mogłem nie reagować na kobietę, kiedy stała przede mną taka bezbronna i słodka? Wyglądała jak senne marzenie każdego zdrowego mężczyzny.

– W piekarniku masz obiad. Zrobiłem zapiekankę makaronową z mięsem. Zjesz? – zasugerowałem zachrypniętym z podniecenia głosem.

– Jesteś kochany. Dziękuję, że o mnie pomyślałeś – odparła, po czym zaczęła przeczesać palcami wilgotne włosy.

Ten ruch sprawił, że jej koszulka podniosła się minimalnie, odsłaniając skrawek opalonego ciała, ale nie to było najlepsze. Śledziłem wygłodniałym wzrokiem twarde sutki, które ocierały się o koszulkę, gdy poruszała rękami, i nie byłem w stanie oderwać oczu.

– Ale nie jem mięsa, Gabriel. Jestem weganą od jakichś... czterech lat.

– Okej. Dobrze wiedzieć – odparłem lekko skonsternowany. Tylko na tyle było mnie stać.

Dobrze, że podczas tej rozmowy siedziałem na kanapie, zakrywając złączonymi rękami twarde dowód podniecenia. Bardzo bym nie chciał, żeby zauważyła, jak na mnie działa. I to w zasadzie nic nie robiąc.

*Szlag by to trafił!*

Uśmiechnęła się niewinnie i udała do kuchni, podczas gdy ja starałem się skupić na meczu, ale przede wszystkim próbowałem zapanować nad wzwozem. Byłem boleśnie podniecony i tak nakręcony, że w moich spodniach powstał sporej wielkości namiot. Nie miałem na to żadnego wpływu.

Jakieś pół godziny później pojawiła się w salonie. Byłem już psychicznie przygotowany, więc znacznie spokojniejszy. Miałem nadzieję, że ponownie nie zrobi na mnie takiego wrażenia.

*Przecież, do cholery, widziałem niezliczone ilości twardych sutków, w koszulce i bez!*

*Co w jej sutkach jest takiego nadzwyczajnego?*

Usiadła obok mnie. Na stole postawiła talerz, na którym były jakieś dziwne kotlety, troszeczkę ryżu i kilka marchewek.

– Może masz ochotę na wino? Widziałem jakieś w lodówce. No chyba że wolisz piwo. Mam spory zapas w samochodzie, więc z przyjemnością cię poczęstuję – gadałem jak najęty, żeby tylko odwrócić wzrok od pełnych ust i pięknych niebieskich oczu.

Ta kobieta nakręcała mnie samą obecnością i zapachem, który roztaczała wokół siebie.

– Chyba wolę piwo. Ponoć jest dobre na zakwasy, a po trzynastu milach marszu naprawdę mi się przyda. – Po tych słowach obdarzyła mnie szerokim, słodkim uśmiechem.

– Jasne. Już przyniosę.

Po kolacji siedzieliśmy rozluźnieni na kanapie. Rosalyn podwinęła nogi pod siebie i trzymając butelkę w dłoni, opierała ją o udo.

Spojrzałem na nią mimowolnie, bo i tak za cholere nie wiedziałem, kto grał ani jaka to była dyscyplina.

*Co ona ma za magiczne sutki, że znowu sterczą?*

Przymknąłem na chwilę oczy, bo czułem, że ten widok nie był mi obojętny. Musiałem coś z tym zrobić, zanim zauważy mój permanentny wzwód. Nie mogłem siedzieć przy niej na kanapie w takim stanie. Nagle wpadłem na fantastyczny pomysł. Podniosłem się gwałtownie, ponieważ zamierzałem znaleźć koc. Gdzieś go wcześniej widziałem. Znalazłem go w garderobie. Jak tylko wróciłem do salonu, przykryłem ją, za co mi podziękowała, kiwając głową.

– Jesteś zmęczona. Może pójdziesz się już położyć spać?

– Nie. Chcę zobaczyć do końca ten mecz – mruknęła, ziewając szeroko.

Była cholernie uparta, mimo że oczy jej się kleiły.

– Okej. Jak uważasz. – Wzruszyłem ramionami, przenosząc wzrok na telewizor.

Kilka minut później, gdy ponownie na nią spojrzałem, spała już w najlepsze, przytulona do poduszki. Uśmiechnąłem się na myśl, że będę miał okazję wziąć ją na ręce.

*Noż kurwa, prawdziwy psychol ze mnie! Czym się różnię od jej psychopatycznego wielbiciela? Chyba niczym.*

Z Rosalyn w ramionach ruszyłem na piętro. Położyłem jej miękkie i pachnące ciało na łóżku, a po chwili okryłem ją kołdrą. Nie mogłem się powstrzymać, gdy leżała taka niewinna i słodka, więc nachyliłem się i pocałowałem ją w czoło.

Od wczoraj marzyłem, żeby jej dotknąć, a teraz wyjątkowo nie używała swojego ciętego języka jako broni.

Jak tylko się wyprostowałem, zauważyłem, że na łóżko wskoczył Diabeł i majestatycznym krokiem zbliżył się do Rosalyn, po czym zwinął w kłębek za jej plecami.

– Ja pierdołę! Diabeł, co ty? – szepnąłem do kociska, ale ten tylko zerknął na mnie, po czym położył pyszczek na pościeli i zaczął uspokajająco mruczeć.

*Mój kot zwariował na punkcie kobiety! Co tu się dzieje?*

\*\*\*

Przewracałem się na łóżku któryś raz z kolei tej nocy. Nie potrafiłem zmrużyć oka, wiedząc, że Rosalyn była jeden pokój dalej.

Już dzisiaj musiałem skorzystać z prysznica i ulżyć sobie, bo wszelkie myśli o Rosalyn powodowały wzwód, co bardzo utrudniało życie. Teraz miałem ten sam problem. Podrygiwał wygłodniałe w bokserkach, przypominając o sobie.

Ale co ja mogłem poradzić na to, że kobieta, której pragnąłem, nie była mną zainteresowana? Schrząniłem wszystko na samym początku, rzucając jakąś głupią propozycją, zamiast najpierw ją poznać i przede wszystkim dać poznać siebie. Miała mnie teraz za erotomana i gbura, a przede wszystkim za kompletnego idiotę, bo zaproponowałem jej przygodny seks.

Przyjechałem tutaj, żeby odpocząć i się zrelaksować. Chciałem odsapnąć od kobiet, pracy i problemów, z jakimi borykałem się w Santa Monica. A dziwnym trafem utknąłem w domku w lesie z piękną kobietą, która na dodatek nie była zainteresowana tym, co mogłem jej zaoferować. Jak miałem się zająć czymś konstruktywnym, skoro cały czas myślałem tylko o niej? Jak miałem ją wyrzucić z głowy, jeśli w całym domu czułem jej zniewalający zapach, a w naszej wspólnej części rozrzucone były jej rzeczy? Marzyłem naiwnie, żeby poczuć pod opuszkami palców jej aksamitną skórę cudownie zaokrąglonego ciała i dotknąć jej pięknych, jędrnych piersi.

*Cholera! To wszystko przez Logana! Gdyby powiedział, że będę miał towarzystwo na urlopie, to pewnie bym tu w ogóle nie przyjeżdżał!*

Nie dość, że musiałem się użerać ze swoim wiecznie stojącym problemem w spodniach, to jeszcze miałem na głowie irytująco piękną kobietę, a co najgorsze, nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Pragnąłem jej i chciałem ją zdobyć. Tylko jeszcze nie wiedziałem, jak tego dokonać. Ta kobieta była dla

mnie prawdziwą zagadką.

Wyrzucałem sobie, że byłem ślepcem albo największym idiotą na świecie, skoro miałem ją cały czas pod nosem. Przecież spotykaliśmy się na jakichś imprezach czy świętach u Logana. Jak to się stało, że nigdy nie zwróciłem na nią uwagi?

Jakim cudem nigdy nie przyciągnęły mnie te niebieskie oczy, długie nogi czy piękne dołeczki w policzkach?

Za cholerę nie potrafiłem tego logicznie wytłumaczyć.

\*\*\*

Przebudziłem się koło szóstej. Po odświeżającym prysznicu pełen optymizmu ruszyłem na parter. Miałem plan, żeby zrobić Rosalyn niespodziankę, bo ta wczorajsza średnio mi się udała. Teraz już wiedziałem, że była weganką, więc nie jadła większości rzeczy, którymi się opychałem, ale miałem wskazówkę. Wczoraj na śniadanie jadła owsiankę, więc postanowiłem ją dla niej zrobić. Akurat to danie nie było trudne.

Był czas, kiedy intensywniej niż teraz korzystałem z siłowni. Mój trener był wymagający i często opowiadał o dobroczynnych skutkach takiego porannego śniadania. Dzięki niemu stałem się mistrzem owsianek i miałem nadzieję, że właśnie teraz przyda mi się ta umiejętność.

Pół godziny później posiłek był już gotowy. Zrobiłem jeszcze herbatę. Tę samą, którą parzyła sobie codziennie Rosalyn.

Zachowywałem się jak zakochany lalusz, chcąc za wszelką cenę przypodobać się dziewczynie i zmiękczyć jej twarde serce. Nieodwołalnie mi odbiło. To zawsze kobiety zabiegały o mnie, podchodziły i zagadywały. Nigdy nie miałem najmniejszego problemu ze zdobywaniem upatrzonych lasek. Teraz sytuacja zmieniła się diametralnie. To ja starałem się zdobyć kobietę, która totalnie mnie olewała i sprawiała wrażenie, jakbym w ogóle jej nie kręcił.

Gdyby nie była przyjaciółką Alex, to zadzwoniłbym do Logana albo Cadena i zapytał, co mi radzą w tej sytuacji. Ale niestety nie mogłem tego zrobić. Doskonale pamiętałem ostatnie słowa przyjaciela, kiedy mówił, że żaden z nas nie zasługuje na Samirę ani tym bardziej na Rosalyn.

Tylko co ja mogłem poradzić? Moje ciało oszalało na jej punkcie.

Po powrocie do domu będę się martwił, jak wytłumaczyć się z sytuacji, bo na pewno coś się tutaj wydarzy. Do czegoś między nami dojdzie, tego byłem pewien.

Nie wiedziałem tylko, czego oczekiwała Rosalyn, bo w zasadzie o tym nie rozmawialiśmy. Jedno było pewne: absolutnie nie byłem w stanie zapewnić jej związku, narzeczeństwa czy jakichkolwiek innych relacji opartych na uczuciach. Nie byłem zdolny do takich farmazonów i wcale ich w życiu nie potrzebowałem.

Dla mnie liczyły się cielesne uciechy, zdobywanie kobiet i wypróbowywanie nowych pozycji seksualnych. Nie rajcowało mnie mieszkanie z kobietą pod jednym dachem czy inne miłosne pierdoły. Nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić, że kobieta mogłaby rządzić się w mojej świątyni. To miejsce było wyłącznie moje. To była moja oaza spokoju i wytchnienia. Nie chciałem, żeby ta przestrzeń została mi odebrana.

Było mi dobrze samemu. Nikt nie rozkazywał, nie pytał, dokąd idę, co robię, z kim się spotykam. Byłem sobie panem i władcą. I nie zamierzałem tego zmieniać.

Miałem nadzieję, że Rosalyn miała podobne przekonania i plany. W końcu szukała faceta, skoro spotykała się z palantami z portali randkowych. Znaczyło to, że potrzebowała mężczyzny.

Mogłem jej zapewnić przyjemność wieczorami i nocą, bez żadnych zapewnień i kłamstw, którymi mężczyźni karmili zazwyczaj kobiety, chcąc dobrać się im do majtek. Nie wiedziałem, czy w końcu ulegnie i pójdzie na taki układ, ale postanowiłem, że poczekam kilka dni i zaproponuję jej to ponownie.

Nakarmiłem kota i miałem iść na piętro, żeby ją obudzić, ale gdy się odwróciłem, stała już przede mną. Włosy miała upięte w koka na czubku głowy, policzki zarumienione i lekko rozchylone usta, jakby się nad czymś zastanawiała. Ale nie to było najważniejsze. Moją uwagę natychmiast przykuły zaokrąglone, jędrne piersi, których delikatny skrawek wystawał spod bluzki.

*Czy ona nie wie, po jaką cholere kobiety noszą staniki? Czy musi mi to robić?*

Zdawała sobie sprawę, jak na mnie działa, a dla mnie w tej chwili to były tortury! Miałem na wyciągnięcie ręki jej cudownie zaokrąglone piersi, a nie mogłem ich dotknąć...

*Zabiję Logana! Naprawdę go zamorduję, jak tylko dotrę do Santa Monica!* Oczywiście, jeśli tylko przeżyję ten tydzień w głuszy z tą piękną kobietą i nie umrę z pragnienia.

– Cześć – mruknęła sennie zachrypniętym głosem.

– Cześć, kociaku. – Starłem się nie sunąć spojrzeniem po jej ciele. Dzisiaj było wyjątkowo uwydatnione, bo legginsy, czy cokolwiek to było, opinały się na jej udach jak druga skóra. *Ta kobieta chce mnie zabić!* – Jak się spało?

– Czy dobrze rozkminiłam, że to ty zaniósłeś mnie do sypialni? – Spojrzała mi w oczy i przechyliła lekko głowę, przybierając seksowną pozę i opierając się bokiem o blat.

*Kurwa! Oszaleję! Albo już wariowałem, i to wcale nie było seksowne.*

– Zgadza się, kociaku. – Odchrząknąłem i zająłem się podgrzaniem owsianki, bo jej wzrok był coraz bardziej intensywny. – Miałem tę przyjemność, żeby odeskortować księżniczkę do jej komnaty.

– Bardzo ci dziękuję, mój rycerzu. – Podeszła bliżej, stanęła na palcach i nieoczekiwanie cmoknęła mnie w policzek.

Zaskoczyła mnie tym gestem. W ogóle nie spodziewałem się po niej takiej reakcji, a dla mnie to było wyjątkowo przyjemne... W miejscu, gdzie jej usta zetknęły się z moją skórą, rozeszło się przyjemne ciepło. Ten buziak był naprawdę słodki. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że tak delikatna pieszczota może być dla mnie takim podniecającym doznaniem.

## Rozdział 15

### Rosalyn

Gdy zesłam na parter, zauważyłam, że Gabriel przygotował śniadanie. Byłam mile zaskoczona, bo najwyraźniej chciał się dogadać i w przyjemnej atmosferze spędzić tutaj resztę czasu. Ucieszyłam się, że zmienił podejście, bo naprawdę byłoby mi trudno wytrzymać z nadętym bucem przez kolejne dni.

– Ty wiesz, że ja tu jestem już cały tydzień? – zagadałam, gdy zajadaliśmy się owsianką, która swoją drogą była naprawdę smaczna. – Nawet nie wiem, kiedy ten czas tak szybko zleciał. Tu jest cudownie. Mogłabym tu zamieszkać na stałe. – Rozmarzonym wzrokiem wpatrywałam się w widok za oknem, a słowa same płynęły z moich ust. – Trochę męczy mnie mieszkanie w Santa Monica. To ciągle gonienie za większym sukcesem, tłok w mieście, spaliny. – Spojrzałam na Gabriela, ponieważ podejrzanie milczał, nie spuszczać ze mnie wzroku. Już wczoraj zauważyłam, że chodził jakiś zamyślony. Zawieszał się. Błądził w obłokach. Chyba przechodził twardy reset w tej dzicz. – Czuję się tutaj jak w prawdziwym domu. Nawet w miejscu, w którym się urodziłam, nie czułam się tak dobrze.

– Skąd jesteś? Nie pochodzisz z Santa Monica? – Po tych słowach odwrócił się do mnie całym ciałem.

– Nie. Mój dom rodzinny jest w Arizonie. Mieszkałam tam z rodzicami, w małym domku na obrzeżach Phoenix, dopóki nie przeprowadziłam się do akademika.

Również usiadłam twarzą do niego, bo zanosilo się na dłuższą rozmowę. I dobrze. W zasadzie nic o sobie nie wiedzieliśmy, więc to będzie miła odmiana. W końcu, jakby nie było, mieszkamy ze sobą. Chwilowo.

– Czemu mówisz, że tutaj czujesz się lepiej niż w swoim rodzinnym domu?

– Moja mama jest bardzo wymagającą osobą. Zawsze miała plany w stosunku do mnie. Odkąd pamiętam, starałam się ją zadowolić i zasłużyć na bycie jej córką. Dopiero gdy byłam na etapie wyboru kierunku studiów, podjęłam własną decyzję i zdecydowałam się na dziennikarstwo. – Gabriel słuchał mojej opowieści, milcząc. – Była wściekła, gdy przyszedł list ze studiów. Do końca wierzyła, że jednak pójdę na medycynę, choć wielokrotnie mówiłam jej, że tego nie zrobię.

– Jest learką?

– Tak. Znaną w całej Arizonie kardiochirurg. Od zawsze marzyła, że kiedy dorosnę, pójdę w jej ślady. Rozczarowałam ją i na każdym kroku dawała mi to odczuć. Zresztą dalej tak jest. Za każdym razem, gdy ich odwiedzam, mam wrażenie, że cały czas ma do mnie żal. Choć jestem pewna, że mnie kocha, tylko na jakiś swój pokręcony sposób. – Gula wzruszenia zaczęła się formować w moim przełyku.

– A co z twoim tatą? Jest taki sam jak mama?

– Nie. Jest wspaniałym ojcem i całkowitym przeciwieństwem mamy. Zawsze trwał przy mnie i dzielnie wspierał. Wiele razy powtarzał, że mam robić w życiu to, co kocham. Mam wybrać swoją drogę i nigdy nie kierować się zdaniem innych ludzi, a przede wszystkim żyć w zgodzie sama ze sobą.

– Bardzo mądry człowiek. – Odłożył na stolik pustą miseczkę. – U mnie to właśnie ojciec starał się narzucić mi swoją wolę. Choć zajęło mi to trochę czasu, to w końcu stałem się królem własnego życia.

– No właśnie. A czym ty się właściwie zajmujesz? Coś mi się kojarzy, że robisz tatuaże? – Mimowolnie zaczęłam przesuwać wzrokiem po jego przedramionach i dłoniach pokrytych kolorowym tuszem. – Dobrze pamiętam? Pracujesz w salonie tatuażu?

Z fascynacją wpatrywałam się w jego ręce. Były umięśnione, niezwykle męskie, a wzory tylko dodawały im seksownej drapieżności. Ciekawe, gdzie się kończyły, znikając na ramionach pod materiałem koszulki.

– Dokładnie. Od prawie trzech lat mam własne studio tatuażu. Zaharowałem się tam prawie na śmierć. Dobrze, że w międzyczasie pojawił się Logan i rzucił pomysł o urlopie. Mój współpracownik,

Brad, go poparł, przejmując kilku klientów, i to przeważyło o decyzji związanej z wyjazdem – wyjaśnił niezbyt chętnie, ale chyba doszedł do podobnych wniosków, co ja, że skoro mieszkamy razem, to może najwyższy czas porozmawiać. – Ostatnio było mi coraz trudniej. A najgorsze jest to, że nie czułem już tej samej ekscytacji, co na początku. Zawsze fascynowało mnie samo tworzenie rysunków na ciele. Uwielbiałem pracować nad nimi godzinami, a na koniec zachwycać się efektem i uśmiechem zadowolonego klienta. To było zawsze bardzo motywujące i tylko dlatego tam pracowałem, właśnie dla tych ludzi, którzy doceniali moją pracę.

– To zrozumiałe, że się wypaliłeś, skoro harowałeś tyle godzin dziennie. Nie dziwi mnie, że praca stała się dla ciebie jakąś udręką. Rzeczywiście, przyda ci się odpoczynek. Może nabierzesz dystansu i inaczej spojrzysz na pracę, życie, a przede wszystkim na pasję? Wierzę, że odnajdziesz w sobie dawną iskrę, która spowodowała, że otwarłeś studio tatuażu – oznajmiłam stanowczo, dostrzegając w jego uśmiechu radość.

– Tak. Też mam taką nadzieję. Właśnie dlatego tutaj przyjechałem.

– Tak z ciekawości... Jakie plany miał twój ojciec?

– Skończyłem prawo na Uniwersytecie w San Jose, bo tak chciał ojciec. Prowadzi kancelarię i wymyślił sobie, że będę z nim pracować, a kiedyś przejmę jego firmę. Zgodziłem się na wybór kierunku studiów, bo nie miałem żadnych planów na przyszłość. Nie wiedziałem, co chcę robić w przyszłości. W trakcie studiów zacząłem intensywniej szukać swojej drogi, bo dotarło do mnie, że na pewno nie chcę zajmować się prawem – westchnął ciężko i przeczesał długie włosy palcami. – No i tak się złożyło, że przez przypadek trafiłem do bardzo fajnego tatuazysty, który robił mi pierwszy tatuaż. Zafascynowało mnie to i postanowiłem spróbować. Byłem na kilku szkoleniach, kursach, lekcjach rysunku, później odbyłem praktykę u świetnego tatuatora i tak się złożyło, że jestem tu, gdzie jestem.

– Niesamowite...

Był całkiem inny, niż myślałam. Miał pasję i kochał to, co robił.

– Wypracowałem swój własny styl, nie do podrobienia. Jestem marką sam w sobie. I jestem strasznie dumny z tego, w jakim miejscu się teraz znajduję.

Coraz bardziej mnie zadziwił, i to bardzo pozytywnie. Pierwsze wrażenie zadufanego faceta i gburą w jednym zostało całkowicie zatarte dzięki tej szczerzej rozmowie.

– To cudownie. Najważniejsze, żeby robić w życiu to, co się kocha, a nie patrzeć na innych ludzi.

– Odłożyłam miseczkę na stół i sięgnęłam po kubek z herbatą. – Zrobiłam podobnie. Wybrałam drogę kariery, całkiem inną, niż planowała mama. Zamiast zostać kardiochirurgiem, wybrałam dziennikarstwo. Podczas studiów marzyłam o pracy w wydawnictwie. Chciałam redagować książki, a co się stało ostatecznie? – sarknęłam ze sztucznym uśmiechem i upiłam łyk herbaty. – Wylądowałam w gazecie i pisałam artykuły o nowych obrożach dla psów albo zegarkach dla biegaczy.

– Nic straconego, kociaku. – Dotknął troskliwie mojego uda. – Twój cel na krótką chwilę uciekł ci z pola widzenia, ale się nie martw. Myślę, że szybko go odnajdziesz. Widzę w tobie pasję, gdy mówisz o dziennikarstwie, więc na pewno w końcu będziesz robić to, o czym marzysz.

– Dzięki. To bardzo miłe. A wiesz, że ostatnio myślałam nad tatuażem? Spadłeś mi z nieba. – Starłam się zmienić temat na nieco lżejszy.

– Naprawdę? – zdziwił się, a ja kiwnęłam głową, wpatrując się w jego rękę, którą dalej trzymał na moim udzie, ale teraz kciukiem muskał moją skórę. – O jakim tatuażu myślałaś? I przede wszystkim gdzie chciałabyś go sobie zrobić? Bo jeśli na tyłku, to jestem w stanie zrobić go nawet za darmo. – Po tych słowach mrugnął do mnie zadowolony.

– Zrobiłbyś wszystko, żeby tylko zobaczyć moje pośladki. – Roześmiałam się głośno, rozbawiona jego ofertą. – Wiesz co, z jednej strony jestem na ciebie zła, że składasz mi dziwne propozycje, ale z drugiej strony właśnie to mi się w tobie podoba – wyjaśniłam szczerze, jak tylko się uspokoiłam. – Mówisz to, co myślisz. Jesteś szczerzy i dzięki temu wiem, czego oczekujesz.

– Dzięki. Nigdy nie myślałem o sobie w ten sposób, ale rzeczywiście wolę mówić prosto z mostu, niż później prostować nieporozumienia. – Zabrał dłoń, krzyżując ramiona na piersi.

– No właśnie. Nie zwodzisz mnie i nie obiecujesz nic poza tym, co jesteś mi w stanie zaoferować, a najwyraźniej chciałbyś mi dać tylko seks, tak?

– Dokładnie tak – odpowiedział natychmiast, przeczesując ponownie włosy lekko nerwowym gestem.

– Niestety nie jestem w stanie przystać na twoją propozycję, ale wiem, czym się kierujesz, i naprawdę całkowicie cię rozumiem.

– Absolutnie nie szukam związków, miłości, uczuć...

– No widzisz, a ja zupełnie odwrotnie. – Choć nieziemsko mocno mnie pociągał, to po seksie nie potrafiłabym się od niego odciąć i zapomnieć. Taka już byłam i musieliśmy sobie raz na zawsze wyjaśnić tę sytuację. – Potrzebuję miłości. Pragnę mieć troskliwego mężczyznę, który jednocześnie będzie pewny siebie, twardy, a kiedy będzie wymagała tego sytuacja, ustawi mnie do pionu. – Miałam nadzieję, że raz na zawsze wytłumaczymy sobie, że oboje potrzebujemy zupełnie innych rzeczy i pozostaje nam tylko przyjaźń. Choć może być ciężko.

– Czyli nie szukasz przygodnego seksu i przyjaciela do łóżka? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Niestety nie. Wygląda na to, że mamy całkiem inne oczekiwania co do drugiej osoby, więc...

– Czułam lekką irytację, bo pociągał mnie i chętnie sprawdziłabym, czy moje przypuszczenia co do jego łóżkowych zdolności okazałyby się prawdziwe, ale Niestety nie był facetem dla mnie. Nie interesowały mnie zabawy w luźne związki.

– Okej, rozumiem. Niech tak będzie. – Jego głos również nie wyrażał zadowolenia z efektu końcowego naszej rozmowy. – W takim razie zostaniemy przyjaciółmi. Skoro nasi koledzy dogadują się, to myślę, że między nami też będzie okej.

Nie podobało mi się to, ale nie miałam wyjścia. Chroniłam swoje serce, więc jeśli taka była cena, zapłacę ją.

## Rozdział 16

### Gabriel

Po szczerzej porannej rozmowie byłem trochę rozbity. Sporo się dowiedziałem o Rosalyn, co z jednej strony było super, bo pierwszy raz nasz dialog przebiegł spokojnie, bez krzyków i oskarżeń, ale z drugiej byłem trochę zawiedziony.

W głębi serca miałem nadzieję, że jednak da się namówić na kilka niezobowiązujących spotkań w sypialni. Cholernie mnie pociągała. Już dawno żadna kobieta nie działała na mnie tak intensywnie i sporym błędem byłoby tego nie wykorzystać. To iskrzenie między nami i dziwne napięcie, którego byliśmy świadkami za każdym razem, gdy staliśmy obok siebie, były niesamowite. Ale cóż, powiedzieliśmy sobie wszystko o naszych oczekiwaniach i niestety, ale nie były one podobne.

Pozostało mi przyjąć z pokorą jej decyzję i postarać się być dobrym przyjacielem. Nie zamierzałem naciskać, bo nie o to chodziło. Chciałem, żeby pragnęła mnie tak samo mocno jak ja jej.

Siedziałem na kanapie i oglądałem coś, choć nie bardzo wiedziałem, co leciało w telewizji, bo jak zwykle myśli o niej sprawiały, że patrzyłem niewidzącym wzrokiem przed siebie. I nagle przyszła mi do głowy intrygująca myśl: czy to możliwe, żeby Frank był bardziej w jej guście? Ostatnio coś dziwnie na siebie spoglądali, więc całkiem możliwe, że... Nie, to by było bez sensu. Po co miałyby coś zaczynać z tym gościem z lasu? Przecież wyjeżdża za tydzień, więc dzieliłaby ich spora odległość... A może o to właśnie chodziło! Chciała się zabawić i zostawić kochanka tutaj. Bez zobowiązań, bez niezręcznych spotkań po wszystkim. Tak, to by się zgadzało. Czyli nie zrezygnowała z przyjacielskiego pieprzenia dlatego, że jej się nie podobałem! W końcu to do mnie dotarło. Po prostu chciała uniknąć niedomówień i niekomfortowych sytuacji, gdybyśmy przebywali razem ze wspólnymi przyjaciółmi.

Wstałem niespodziewanie, bo dotarła do mnie prawda. Jeśli ją przekonam, że nie ma się czym przejmować, możliwe, że jednak weźmie mnie pod uwagę. To był bardzo ryzykowny plan, ale wyjeżdżałem za kilka dni, więc głupotą byłoby nie spróbować po raz ostatni. Albo mi się poszczęści, albo po raz kolejny zrobię z siebie patentowanego dupka i nieodwracalnie przestanę ze mną rozmawiać.

Jednak musiałem coś zrobić, bo wiedziałem, że umówiła się z Frankiem na poniedziałek. A chciałem, żeby to ze mną wyruszyła w góry. Jeśli znowu zrobię z siebie erotomana, to całkiem możliwe, że nasze stosunki pogorszą się tak bardzo, że już tego nie naprawię. Co robić?

Schowałem twarz w dłoniach, sfrustrowany, gdy nagle dotarł do mnie odgłos zbliżających się kroków.

– Hej. Co się dzieje? – Zatrzymała się obok mnie, poprawiając pojedyncze kosmyki włosów, które wysunęły się z upięcia na czubku jej głowy.

Spojrzałem na nią rozkojarzony. Miałem mętlik w głowie i kompletnie nie potrafiłem ułożyć i posegregować myśli, żeby wydusić z siebie jakąś inteligentną odpowiedź. Nie pomógł fakt, że nie zmieniła ciuchów, więc dalej nęciła mnie soczystymi piersiami, których niewielki odsłonięty fragment sprawiał, że cudownie seksowny dołeczek między nimi zachęcał, żeby zatopić w nim nos, a później zaciągnąć się zapachem jej skóry...

– Ja pierdolę – wymusnęło mi się, bo kompletnie nie panowałem nad ciałem i jak się okazało, nad językiem również. Poderwałem się z miejsca, stając bardzo blisko niej.

– Dziwnie się zachowujesz, wiesz? – Położyła rękę na mojej klatce piersiowej.

Ten dotyk był niespodziewany i cholernie przyjemny. Zalało mnie ciepło i nie potrafiłem się skupić na niczym innym, tylko na jej przepięknych oczach, które z ufnością mi się przyglądały.

– Serce ci wali jak młot pneumatyczny. Dobrze się czujesz? – dopytywała, a ja dalej nie byłem w stanie wydusić z siebie słowa.

Jej bliskość odbierała mi rozum, a dotyk tylko pogarszał sytuację. Chciałem ją pocałować, skosztować jej słodkich ust, które tak uroczo przygryzała, gdy się nad czymś zastanawiała.



Tylko tyle w tej chwili pragnąłem. Poczuć ją i ciepło jej ciała. Wiedziałem, że pewnie na więcej mi nie pozwoli, ale nawet jeśli po wszystkim jej ręka wyląduje mocnym uderzeniem na moim policzku, to i tak miałem to w tej chwili w dupie. Chciałem zaryzykować i sprawdzić, co się stanie. Czy pocałunek będzie równie intensywny jak jej bliskość?

Pora podjąć męską decyzję i się przekonać. Taka okazja mogła się już nie powtórzyć.

Stanowczym ruchem położyłem dłoń na jej talii, a drugą sięgnąłem do jej twarzy. Kciukiem przejechałem po zarumienionym policzku, czując pod palcami jej ciepło i aksamitną, gładką jak jedwab skórę. Spojrzałem jej w oczy, które były nie tylko zaskoczony, ale również przestraszone.

Odczuwałem podobne emocje. Bałem się, że ten pocałunek już na zawsze może wszystko między nami zmienić, ale zagłuszałem tę obawę. W tym momencie chciałem zaspokoić swoje pragnienie.

Lekko rozchyliła usta, zaskoczona tą sytuacją, ale nie zamierzałem się tłumaczyć. Miałem zamiar działać. Przesunąłem dłoń na jej kark i złapałem ją zaborczo, odchylając jej głowę. Nie myśląc dłużej, pochyliłem się i delikatnie musnąłem jej usta, mocniej zaciskając rękę na jej talii.

Delikatny dotyk wywołał falę emocji rozlewających się z prędkością światła po moim ciele. Muskałem jej pełne wargi, badając jej reakcję.

Po krótkiej chwili, gdy minął jej pierwszy szok, rozluźniona rozchyliła delikatnie usta, zaciskając dłonie na mojej koszulce. Nie musiała mnie dłużej zachęcać.

Z ogromnym pragnieniem pogłębiłem pocałunek, smakując tę rozkoszną istotę. Objąłem ją odruchowo, przyciskając mocniej do torsu i ocierając się o nią. W pewnym momencie poczułem, jak sunie jedną ręką po moim karku, wplatając palce w moje włosy, co wywołało przyjemne ciarki na moim ciele. Druga dłoń sunęła po moich plecach, a ja czułem, jak jej paznokcie wbijają się w moją skórę. To było cholernie podniecające.

Nasze języki, spragnione pieścizot, walczyły o dominację. Byłem już na granicy wybuchu, gdy zaczęła się seksownie o mnie ocierać. Ale to było nic w porównaniu z dźwiękami, które do mnie dotarły.

Całkowicie poddała się pieścizocie. Słyszałem jej pojękiwania i mruczenie, gdy pocałunek stawał się coraz bardziej intensywny. Żarłocznie pochłaniaлиśmy swoje usta. Nasze dłonie błądziły po naszych ciałach, domagając się kolejnego kroku. Zwariowałem na jej punkcie. Ten pocałunek był cholernie gorący i stanowił idealny wstęp do odważniejszych igraszek.

Modliłem się w myślach, żeby pozwoliła mi na więcej. Z oporem zacząłem przesuwając rękę wyżej, żeby w końcu sprawdzić miękkość jej piersi i rozpalic ją jeszcze bardziej.

Jak tylko zacisnąłem między palcami jej cholernie twardą brodawkę, oprzytomniała. Oderwała się ode mnie i zrobiła kilka kroków do tyłu.

Wpatrywałem się w nią wygłodniałym wzrokiem. Jej był podobny. Mogłem sobie dać uciąć rękę, że w tej chwili pragnęła mnie równie mocno.

Tylko co ją powstrzymywało?

Wyglądała pięknie, stojąc przede mną i drżąc z podniecenia. Jej lekko rozchylone, nabrzmiące od pocałunków usta, słodkie rumieńce i rozpalony wzrok. To wszystko wskazywało na to, że wrzała z pożądania. Jej ciało wysyłało jasne sygnały. Chciało więcej. Tylko dlaczego ona nie chciała?

– Co się stało? – wyjąkałem w końcu.

Krew buzowała mi w żyłach. Pragnąłem Rosalyn. Ciężko dyszałem, starając się uspokoić oddech i przeprowadzić z nią rozmowę. Zamierzałem jej wytłumaczyć, że będzie nam przyjemnie i nic się nie stanie, jeśli zapewnimy sobie odrobinę rozrywki.

– To był błąd – jęknęła nagle, nerwowym gestem poprawiając podwiniętą koszulkę. – To nie powinno się stać.

– Ale co ty mówisz? Pragniesz mnie. Widzę to w twoim spojrzeniu. Twoje ciało mnie pragnie. Dlaczego nie chcesz się poddać? – W tym momencie nie myślałem nad słowami wypływającymi z moich ust. Zdecydowanie lepiej brzmiało to w mojej głowie niż wypowiedziane na głos.

– Potrzebujemy czegoś innego. Dla ciebie seks jest zabawą, Gabriel...

– Dla ciebie też może być. Nie pożałujesz, Rosalyn. Rozluźnisz się. Obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy...

– Nie o to chodzi – odparła lekko zdenerwowana. – Ja po prostu nie potrafię oddać się komuś bez

uczuć. Nie jestem taka... Przepraszam... – W jej oczach natychmiast pojawiły się łzy.

Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła na piętro.

– Rosalyn?! – krzyknąłem z paniką w głosie. – Poczekaj, daj mi wytłumaczyć. Lubię cię! – Podążyłem za nią, ale gdy stanąłem przed jej drzwiami i złapałem za klamkę, okazało się, że zdążyła je zamknąć na klucz. Oparłem głowę o drewnianą powierzchnię i położyłem na niej płasko ręce. – Rosalyn. Proszę, porozmawiaj ze mną – szepnąłem, bo czułem się winny tej sytuacji. Tak bardzo jej potrzebowałem, że nie pomyślałem o niej. Nie wziąłem pod uwagę jej uczuć, tylko jak egoistyczny dupiek rzuciłem się na nią, chcąc zaspokoić swoje żądze.

– Nie mamy o czym – rzuciła nagle, pociągając nosem. – Proszę, zostaw mnie.

– Cholera. – Sfrustrowany uderzyłem dłonią w drzwi.

Nie chciałem, żeby płakała. Nie chciałem jej skrzywdzić. Nie wiedziałem, co mam teraz zrobić. Nie wiedziałem, czego w tej chwili potrzebowała. Nic, kurwa, nie wiedziałem!

– Ja pierdołę! – warknąłem do siebie, a następnie zacząłem krążyć tam i z powrotem po korytarzu, szukając w głowie rozwiązania.

Po chwili dotarło do mnie, że w zasadzie nic takiego nie zrobiłem. Całowałem dziesiątki, jak nie setki dziewczyn, i to kilka minut po poznaniu.

*Dlaczego się tak wściekła? Zrobiłem jej coś? Przecież odwzajemniła pocałunek, a ja nie posunąłem się dalej, więc o co tu chodzi?*

– Kurwa! Nie rozumiem kobiet – stwierdziłem, starając się wymyślić rozwiązanie.

Nagle zauważyłem, że Diabeł wspina się po schodach i majestatycznym krokiem podchodzi pod drzwi jej sypialni. Usiadł i spojrzał na mnie. Zachowywał się teraz jak jakiś pieprzony obrońca, strzegąc drzwi swojej pani.

– Wiesz, że jesteś dziwny? – zapytałem.

*Koniec świata!*

Wziąłem głębszy oddech i ruszyłem na dół. Musiałem się uspokoić, zanim z nią porozmawiam. Nie chciałem powiedzieć czegoś nieodpowiedniego, gdy w moim ciele kumulował się gniew wymieszany z dezorientacją. Nie zasługiwała na to, żeby ją ranić i doprowadzać do łez, a to właśnie zrobiłem.

Żebym tylko wiedział, co się stało...

I co najważniejsze, jak to naprawić.

## Rozdział 17

### Rosalyn

Zakopałam się w pościeli, wyplakując w poduszkę łzy, które nie chciały przestać płynąć.

Upłynęło trochę czasu, ale gdy minął mi pierwszy szok, dotarło do mnie, że zachowuję się jak gówniara, i to jeszcze rozhisteryzowana. Podniosłam się do siadu, wytarłam mokre policzki i postanowiłam się ogarnąć.

– Cholera! – mruknęłam do siebie, chowając twarz w dłoniach. – Ale ze mnie idiotka...

Przecież właśnie o takim pocałunku marzyłam od kilku dni. A gdy do niego doszło, to co się stało? Same niedobre rzeczy. Zdałam sobie sprawę, że chyba coś czuję do tego idioty.

Ten pocałunek był cholernie dobry. Słodki, czuły, a jednocześnie, gdy nabraliśmy tempa, zapomniałam o całym świecie. Gabriel był silny, władczy i niesamowicie namiętny.

– Co się ze mną dzieje? – szepnęłam, dotykając gorącej skóry swojej twarzy.

Byłam rozpalona, podniecona, ale rozum dorwał się do władzy, więc pozostało mi tylko pomarzyć o szczęśliwym zakończeniu naszej historii. Nie mogłam mu pozwolić na więcej, bo nie potrafiłam oddzielić uczuć od seksu.

Jeśli był tak dobry w łóżku, jak całował, to byłabym skończona. Nie mogłam na to pozwolić...

Miałam tu przyjechać i odpocząć, a wszystko wskazywało na to, że jeśli się nie opamiętam, to wrócę do domu ze złamanym sercem.

Postanowiłam wyjaśnić z nim tę sytuację i już więcej nie dopuścić do zbliżenia. Ruszyłam do łazienki, żeby doprowadzić się do normalnego stanu, bo zamierzałam z nim porozmawiać, a nie mogłam wyglądać jak straszdyło. Przemyłam twarz zimną wodą, następnie poprawiłam rozczochrany kok i odetchnęłam kilka razy, żeby nabrać odwagi.

Nie wiedziałam jeszcze, jak mu wytłumaczyć, że chciałam go pocałować, ale nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam mu powiedzieć o uczuciach, które zaczęły we mnie kiełkować, bo jeśli się biedny dowie, że serduszko zabiło mi szybciej, gdy był blisko, to ucieknie gdzie pieprz rośnie, a ja nie miałam zamiaru przeszukiwać lasu, żeby go odnaleźć.

Najlepiej będzie, jeśli zrzucę wszystko na chwilową słabość. Podobał mi się, więc poddałam się pocałunkowi, ale na tym koniec. Nigdy więcej.

On nie może mi dać uczucia, a ja nie potrafię uprawiać seksu, nie odczuwając emocji. Chwile przyjemności tylko zbliżyłyby mnie do niego, a on najwyraźniej nie był gotowy na życie z jedną kobietą. Cóż, jego strata.

To po prostu nie mogło się rozwinąć. Jakoś przeżyję te kilka dni i pod żadnym pozorem nie mogę iść z nim w góry. Z Frankiem byłam znacznie bezpieczniejsza, bo traktowałam go jak przyjaciela, ale przebywanie z Gabrielem mogło być niebezpieczne. Musiałam chronić serce.

Powolnym krokiem schodziłam na parter, wsłuchując się w odgłosy, żeby namierzyć Gabriela. Ta rozmowa była nieunikniona, więc im szybciej ją odbędziemy, tym lepiej.

Gdy postawiłam stopy na ostatnim schodku, rozejrzałam się po parterze, ale było podejrzanie cicho i pusto. I już miałam udać się do salonu, gdy niespodziewanie zza ściany wyszedł... dziwnie uśmiechnięty Lucas?!

– O kurwa – wymknęło mi się i zanim zerwałam się do ucieczki, złapał mnie w pasie i przytrzymał.

– Nie ruszaj się, Rosi. Nic ci nie zrobię – powiedział podejrzanie spokojnie.

Byłam przerażona, a jednocześnie zaskoczona jego obecnością i tym, że tak spokojnie na mnie czekał. Natychmiast dotarło do mnie, że musiał unieszkodliwić Gabriela, którego nigdzie nie widziałam.

Jęknęłam z bólu, bo jego ręce tworzyły ciasną obręcz wokół mojej talii. Wyrывałam się, walcząc o wolność, ale na niewiele się to zdało. Był znacznie wyższy, silniejszy i najwyraźniej miał wszystko

zaplanowane, bo nagle przycisnął mnie twarzą do ściany, złączył moje ręce za plecami i zacisnął opaskę uciskową wokół nadgarstków. Gdy tylko boleśnie wbiła się w moją skórę, poczułam, że nie mam z nim szans.

– Lucas, porozmawiajmy... – zaczęłam mamrotać, bo może jakimś cudem przekonam go do rozmowy. Zamierzałam grać na zwłokę, dopóki nie wymyślę czegoś lepszego. Były to złudne marzenia, ale musiałam coś zrobić. Nie mogłam się tak łatwo poddać.

– Długo czekałem, żeby mieć cię w końcu tylko dla siebie. – Obrócił mnie twarzą do siebie i ponownie przycisnął biodrami do ściany, przez co poczułam jego podniecenie i aż śniadanie podeszło mi do gardła.

Podniosłam głowę i spojrzałam w jego niebieskie, zimne oczy. Miał rozbiegany wzrok i znacznie powiększone źrenice, więc wszystko wskazywało na to, że był na jakichś prochach.

*Kurwa!*, jęknęłam w myślach. *Nie dość, że psychopata, to jeszcze naćpany! Ja to mam cholerne szczęście!*

– Nie musisz mnie wiązać, Lucas. – Szukałam w jego oczach przebłysku normalności. – Zrobię herbatę, porozmawiamy...

– Nic z tego. Ciągłe pałętają się tu jacyś faceci i nie ma mowy, żebym czekał, bo na pewno w końcu ktoś tu znowu przyjdzie – warknął, wpatrując się we mnie ze złością i zniecierpliwieniem.

To zdanie dało mi nadzieję, że jednak nic nie zrobił Gabrielowi, więc odetchnęłam z ulgą. Chociaż on wyjdzie cało z tego zamieszania. *Tylko gdzie w takim razie się podziewa? Dlaczego nie ma go w domu, kiedy go tak bardzo potrzebuję?*

– Lucas, proszę, zostaw mnie – jęknęłam, bo nagle przesunął rękę ze ściany na moją talię i zaczął się we mnie dziwnie wpatrywać, oblizując obleśnie usta.

Gdy dłonią dotarł do mojej piersi, zacisnął ją na niej boleśnie, co sprawiło, że zadrzałam z przerażenia. Nawet nie chciałam dopuszczać do siebie myśli, że mnie teraz zgwałci. Nie mogłam na to pozwolić! Zaczęłam się ponownie wyrwać, unosząc kolano, żeby choć na chwilę go unieszkodliwić. Niestety niewiele to dało, bo przewidział mój ruch i zablokował mnie nogą, uśmiechając się złowieszczo.

– Już nie mogę się doczekać, aż będę cię mieć w swoim łóżku. Jestem pewien, że jesteś prawdziwą diablicą i będziemy się świetnie bawić. – Przesuwał nosem po linii mojej szczęki, nie przestając zaciskać palców na mojej piersi.

– Proszę, Lucas... To boli... – szepnęłam, czując, jak łyzy przerażenia i bólu zaczynają spływać po moich policzkach.

Ten widok lekko go otrzeźwił, bo spojrzał na mnie troskliwie, po czym startł moje łyzy ręką.

– Nie skrzywdzę cię, Rosi. Nie musisz się mnie bać. Będę cię traktować jak prawdziwą księżniczkę, tylko musisz być grzeczna, rozumiesz? – Wpatrywał się we mnie, czekając na odpowiedź.

Kompletnie nie wiedziałam, co robić, więc przytaknęłam, żeby choć na chwilę uspić jego czujność i uniknąć pożądanego spojrzenia i bólu.

Niespodziewanie pochylił się i wziął mnie na ręce. Takiego scenariusza się nie spodziewałam. Miałam nadzieję, że zostaniemy jeszcze przez jakiś czas w domu, bo liczyłam, że tamten idiota wróci! Przypuszczałam, że Gabriel wyszedł, żeby ochłonać. *Ale ile, do licha, można chodzić po lesie?!*

Nim się zastanowiłam, co robić, siedziałam już na tylnym siedzeniu jakiejś wypasionej fury. Był przygotowany, bo jak tylko znalazłam się w środku, zahaczył opaskę uciskową, zaciśniętą na moich nadgarstkach, o jakiś uchwyt zamontowany przy pasach bezpieczeństwa, więc nie mogłam się ruszyć nawet o cal. Miałam kompletną pustkę w głowie.

Rozglądałam się po wnętrzu samochodu, żeby znaleźć jakąś broń albo cokolwiek... Sama nie wiedziałam, co by mi się przydało w tym momencie... Jak się uwolnić... Co zrobić... Nigdy nikt mnie nie porwał ani nie uwieził.

Spojrzałam na zewnątrz z nadzieją, wpatrując się w ścianę lasu i błagając, żeby pojawił się tam mój wybawca. Ale niestety nikogo nie było.

W tym czasie Lucas zdążył zająć miejsce kierowcy i włączyć silnik. Byłam zdezorientowana, a paralizujący strach ścisnął mi nieprzyjemnie wnętrzości.

Wszystko wskazywało na to, że ten człowiek był szalony. Mało tego, wciągał jakieś świństwo,

więc był też nieprzewidywalny. Jeśli odjadę z nim samochodem, to prawdopodobnie zniknę. Na zawsze. Kto mnie znajdzie? Nikt nie wiedział, kim był Lucas i gdzie go szukać!

Będę kolejną zaginioną kobietą, zamkniętą w domu psychopaty, który będzie się nade mną znęcać. Te wszystkie myśli spowodowały, że zaszlochałam głośno nad swoim losem i niepewną przyszłością.

Porywacz z uśmiechem na ustach ruszył przed siebie, wciskając gaz do dechy.

Modliłam się, żeby ktoś mnie uratował, bo inaczej już po mnie...

## Rozdział 18

### Gabriel

Jak tylko trochę ochłoniąłem, postanowiłem wrócić do domu. Zrobiło mi się też zimno, ponieważ miałem na sobie tylko koszulę z długim rękawem, a to nie chroniło przed chłodem wilgotnego powietrza, które zaczęło przenikać przez moją bluzę. Miałem zamiar porozmawiać z Rosalyn, i to jak najszybciej, i wyjaśnić jej wszystko.

Nie wiedziałem, ile czasu byłem poza domem, ale gdy podszedłem bliżej, usłyszałem głośny ryk samochodu, jakby ktoś odjeżdżał w dużym pośpiechu.

Pierwsze, co pomyślałem, to to, że Rosalyn wyjechała. Przyspieszyłem więc kroku, bo nigdy bym sobie nie darował, gdyby to przeze mnie skróciła swój pobyt. Byłem idiotą i zamierzałem ją przeprosić, a nie sprawiać, żeby opuszczała miejsce, które uwielbia. Stałem przed domem i z ogromną ulgą stwierdziłem, że samochód Rosalyn stał na podjeździe. Kamień spadł mi z serca, ale trwało to milisekundy, bo po chwili zaległ na nim znacznie cięższy głaz.

Zauważyłem, że drzwi frontowe były otwarte. To mogło oznaczać tylko jedno: ten skurwiel ją dorwał!

Biegiem rzuciłem się do domu w poszukiwaniu telefonu. Zauważyłem na blacie komórkę Rosalyn, więc nie myśląc za wiele, zadzwoniłem do Franka, którego na szczęście miała w ostatnio wybieranych.

Starąłem się myśleć rozsądnie, żeby pomóc Rosalyn. Jeśli ten skurwiel wyjedzie z lasu i dotrze do drogi międzystanowej, to zniknie. Na szczęście jedyna droga prowadziła obok domu Franka, więc to była jedyna szansa, żeby ich zatrzymać. Modliłem się, żeby był w domu, bo inaczej...

Nie znałem samochodu, numerów rejestracyjnych, nic, kurwa, nie wiedziałem! Mógł ją wywieźć gdzie dusza zapragnie, a ja jej nigdy nie odnajdę...

– Cześć, Rosalyn – rzucił mężczyzna zadowolonym tonem.

– Frank, ten sukinsyn ją porwał. Byłem niedaleko domu i usłyszałem warkot samochodu. Było to jakieś pięć minut temu.

Spojrzałem odruchowo na zegarek, ale i tak niewiele to dało, bo byłem w takim stanie, że nie zwracałem uwagi na godzinę. Z tego, co pamiętałem, wynikało, że niedaleko jego domu znajdowało się rozwidlenie, które znacznie utrudniłoby nam poszukiwania, więc jedyna nadzieja była w tym, że ten sukinsyn jeszcze tamtędy nie przejeżdżał.

– Ja pierdole! – warknął do telefonu, a potem usłyszałem jakiś rumor i jego przyspieszony oddech.

W przypiływie zdrowego rozsądku porwałem kluczyki z blatu w kuchni i ruszyłem do samochodu.

*Kurwa! Muszę coś zrobić!*

Jeśli Frank nie zdąży, ruszę w stronę Santa Monica! Możliwe, że był to pojębany pomysł, ale tylko na taki w tej chwili wpadłem.

Działąłem jak w amoku, a to, że Frank nie odpowiadał na moje nawoływania do telefonu, nie pomagało mi się uspokoić. Miałem nadzieję, że właśnie zatarasował przejazd i postara się uwolnić Rosalyn, ale ta niepewność mnie zabijała.

Rozłączyłem się i ruszyłem drogą przez las, żeby jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Droga była wąska i co chwilę rzucało mną na zakrętach, gdy pędziłem znacznie szybciej, niż było dozwolone. Napędzała mnie złość, frustracja i obawa o Rosalyn.

A najgorsze było to, że jeśli ten skurwiel ją wywiezie i ukryje, to będzie moja wina! Miałem ją chronić, a co zrobiłem? Obrażony, bo nie chciała się bzykać, ruszyłem na wycieczkę po lesie! Co ze mnie za chuj! Wiedziałem, że coś jej grozi, a jak zwykle egoistycznie myślałem tylko o sobie! Nigdy

sobie nie wybaczę, jeśli coś jej zrobi, jeśli ją skrzywdzi.

Zaciskałem dłonie na kierownicy, wypatrując w oddali zabudowań. Gdy wreszcie minąłem zakręt, nagle zobaczyłem scenę, która się rozgrywała przed domem Franka.

Miałem ochotę wrzasnąć z radości na ten widok.

Jeep Franka znajdował się na środku drogi, całkowicie tarasując przejazd. Przed nim stało jakieś audi, i to całkiem nowe. Silnik pracował, a drzwi od strony kierowcy były otwarte na oścież.

Zatrzymałem się i ruszyłem biegiem w kierunku Rosalyn, która tkwiła w ramionach Franka, drżąc ze strachu. Po drodze minąłem leżącego na ziemi blondyna ze spletanymi na plecach rękami.

Rosalyn chyba usłyszała moje przyspieszone kroki, bo nagle przekręciła głowę w moją stronę. Niewiele myśląc, wyciągnąłem do niej ręce, bo chciałem poczuć ciepło jej ciała i upewnić się, że nic jej nie zrobił.

Frank najwyraźniej poluźnił uścisk, bo rzuciła się w moje ramiona, zanosząc się ponownie cichym płaczem.

Przytuliłem ją mocno, sunąc dłońmi po jej plecach. Szepcząc jej słowa wsparcia, topiłem twarz w jej włosach.

– Wszystko dobrze? – zapytałem, gdy po chwili trochę się uspokoiła, a płacz minimalnie ustał. – Nic ci nie zrobił?

Odsunęła się, dalej ściskając w dłoniach moją koszulkę.

– Nie – odparła drżącym od płaczu głosem. – Wszystko w porządku.

Pociągnęła głośno nosem, przecierając nagle policzki mokre od łez.

– Przepraszam, Rosalyn. Nie powinienem zostawiać cię samej. – Chwyciłem ją za ramiona, bo odsuwała się ode mnie, a tego nie chciałem.

– To nie twoja wina.

Spojrzała na mnie załzawionymi oczami, a mnie właśnie serce pękło na myśl, że ktoś mógł jej zrobić krzywdę. Nawet nie mogłem o tym myśleć, bo miałem ochotę zabić gnoja, który leżał kilka jardów ode mnie.

– Dzieci? Co tu się dzieje?

Nagle pojawiła się przy nas starsza kobieta, omiatając wszystkich zaskoczonym spojrzeniem. Gdy zobaczyła zapłakaną Rosalyn, podbiegła do niej i objęła ją mocno, pocieszając i dając poczucie bezpieczeństwa.

– Tajemniczy wielbiciel się odnalazł – warknął zdenerwowany Frank, podchodząc do leżącego na ziemi mężczyzny.

– Dzwoniłeś na policję? – zapytałem, bo powinni jak najszybciej zamknąć tego skurwiela. Kto wie, ile dziewczyn skrzywdził i prześladował?

– Nie zdążyłem.

Stał nad porywaczem i sprawdził mu puls na szyi, bo cały czas był nieprzytomny.

– To poczekaj. Najpierw zadzwonię do Logana. Ma przyjaciela w policji, więc powie nam, co robić. Ten świr prześladował ją już w Santa Monica, więc to może oni powinni się nim zająć. – Gdy Frank przytaknął, wyciągnąłem telefon z kieszeni.

Należał do Rosalyn, ale szybko znalazłem Logana w ostatnich rozmowach.

Okazało się, że znajomości przyjaciela były bezcenne. Po pół godzinie przyjechał patrol z South City Tahoe i zabrali skurwiela do aresztu, holując również jego samochód. Mama Franka zabrała Rosalyn do domu, żeby ta nie stała na zewnątrz, tym bardziej że miała na sobie tylko koszulkę i jakieś spodnie, a nie było najcieplej.

Gdy patrol odjechał, razem z Frankiem ruszyliśmy do domu.

– Wiesz, że powinienem ci obić mordę? – zagadnął twardym głosem, gdy staliśmy na schodach.

Westchnąłem ciężko i przeczesalem rękami włosy ze złości, bo doskonale wiedziałem, że spieprzyłem.

– Wiem i wcale nie będę miał do ciebie pretensji. Zjechałem sprawę. – Rozłożyłem dłonie w geście bezradności, bo czułem się cholernie winny.

– Dobrze, że jesteś tego świadomy. Została z tobą, bo byłem pewien, że ją ochronisz. Dlatego nie

nalegałem, żeby zamieszkała z nami...

– Zrozumiałem. Nie potrzebuję umoralniających gadek...

– Dobra. Ważne, że zareagowałeś na czas i mogłem go zatrzymać. – Poklepał mnie po przyjacielsku po ramieniu i wszedł do środka.

Jeszcze przez chwilę stałem sam na ganku, układając sobie w głowie myśli, których była niezliczona ilość. Odetchnąłem kilka razy głęboko i postanowiłem zabrać Rosalyn do domu, gdzie będzie mogła odpocząć i poczuć się w końcu bezpiecznie.

Doszedłem do wniosku, że jeśli będzie chciała, żebym wyjechał, to nie będę się spierał. Całkiem możliwe, że będzie potrzebować spokoju, a teraz nie miała już na karku psychicznego wielbiciela, więc mogła być spokojna i relaksować się w samotności.

\*\*\*

Całą drogę do domu milczała, wpatrując się tępo w okno. Pamela zasugerowała, żeby zadzwonić do przyjaciółek, które mogłyby jej pomóc, ale gdy Rosalyn usłyszała o tym pomysłe, na chwilę przebudziła się z letargu i kategorycznie zabroniła. Stwierdziła, że musi się z tym uporać sama, bo przecież już była bezpieczna, a niepotrzebnie zdenerwowałyby dziewczyny, co ostatecznie w niczym by nie pomogło, bo i tak były daleko, więc tylko by się zamartwiały. To samo usłyszał Logan, gdy zadzwoniła do niego, jak tylko psychopata został zabrany spod domu Pameli.

Zaprowadziłem ją do salonu, obejmując w pasie, i kompletnie nie wiedziałem, jak z nią postępować. Czy rozmawiać o tym mężczyźnie, czy udawać, że nic się nie stało?

*Kurwa!*

Mnie pomógłby alkohol, ale nie wiedziałem, czy mogłem jej to zaproponować.

Gdy usiadła, okryłem ją kocem i odruchowo zająłem miejsce obok, po czym przytuliłem ją mocno do klatki piersiowej.

Spędziliśmy w tej pozycji dobre pół godziny i nawet pomyślałem w pewnym momencie, że zasnęła, ale nagle podniosła głowę i spojrzała na mnie. W jej oczach nie widziałem już strachu czy bezsilności, a hardość i wściekłość.

– Co za skurwiel – stwierdziła ostro, pociągając nosem.

– Przepraszam, że mnie nie było. Gdybym nie wyszedł, na pewno nie udało by mu się ciebie porwać. Powinienem zostać... – Poglądziłem ją troskliwie po policzku, czując przytłaczające wyrzuty sumienia.

Chciałem, żeby wiedziała, że naprawdę było mi przykro i nie zrobiłem tego specjalnie. Byłem sukinsynem, ale martwiłem się o nią i nigdy nie pozwoliłbym, żeby ktoś ją skrzywdził.

Teraz zrozumiałem postępowanie Logana. Mimo że kierowały nim raczej braterskie pobudki, to w pełni potrafiłem się wczuć w jego rolę i nie dziwię się, że umierał ze strachu, zamartwiając się o nią.

– Zwariowałeś?! – Natychmiast wyplątała się z moich objęć, żeby zwiększyć dystans. – To nie twoja wina! I tak by mnie w końcu dopadł! Przyjechał tu za mną i obserwował mnie codziennie, więc jeśli tu byłabym chroniona, to po powrocie do domu znalazłby sposób, żeby mnie porwać... – Zamilkła na chwilę, a ja ujrzałem wielkie łzy płynące ponownie po jej policzkach. – To dzięki tobie tutaj jestem. Zauważyłeś, że mnie porwał i zareagowałeś. Gdyby zdążył mnie wywieźć, to nie wiem... – Załamał jej się głos, więc znowu ją objąłem i przyciągnąłem do siebie.

– Tak mi przykro, kociaku. – Gładziłem ją uspokajająco po plecach. – Miałem cię pilnować, a...

– Nie maż się, tylko daj mi wina – oznajmiła pewnym głosem, dalej się we mnie wtulając.

– Może wolisz napić się herbaty? – Nie radziłem sobie z nią teraz, a co dopiero gdy mi się tutaj upije. – Rozgrzejesz się i od razu poczujesz lepiej...

– Nie. Muszę poczuć się bezpiecznie i potrzebuję wina – warknęła, odsuwając się nagle.

– Okej. – Nie chciałem się z nią kłócić. – Miałem być dla niej wsparciem, a nie ją denerwować czy osądzać.

Nie zdążyłem jednak wstać, bo nagle zacisnęła pięść na mojej koszulce. Spojrzałem na nią skonsternowany, bo nie rozumiałem, o co chodzi, i zobaczyłem, że wpatrywała się we mnie stanowczo, nawet nie mrugając.



– Potrzebuję męskich ramion, żeby zapomnieć o jego dotyku.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł...

Próbowałem powstrzymać jakoś to szaleństwo, ale nie sądziłem, że będę miał aż tyle siły, żeby odmówić.

– Jasne – westchnęła, przerywając mi w pół zdania. – Nie będę naciskać.

– Nie, to nie tak. Po prostu nie chcę, żebyś tego jutro żałowała. Dzisiaj jesteś w takim stanie, że nie myślisz trzeźwo, a ja nie chcę tego wykorzystywać. – Staralem się jej to jakoś wytłumaczyć, żeby nie czuła się odrzucona.

– To ja chcę wykorzystać ciebie. Potrzebuję cię. Ciągłe czuję jego oddech i dotyk.

– Rosalyn, nie chcę cię skrzywdzić – szepnąłem drżącym głosem.

– Na pewno nie skrzywdzisz mnie bardziej niż on. Ciebie pragnę, i to od chwili, gdy cię zobaczyłam.

– Cholera! Nie możesz mówić takich rzeczy. – Przetarłem twarz dłońmi, kompletnie zagubiony, a gdy na nią popatrzyłem, doszukiwałem się w jej spojrzeniu niepewności.

– Pragnę cię pocałować i poczuć ciepło twojego silnego ciała, gdy będziemy nadzy...

– Rosalyn, błagam... – jęknąłem z podniecenia i frustracji.

Powstrzymałem się ostatkami sił, żeby się na nią nie rzucić. Nęciła mnie i kusila, wygadując dodatkowo takie rzeczy, które mnie niemiłosiernie podniecały.

– Zastanawiałam się, czy będziesz równie zaborczy i dziki w łóżku... Nawet rozmyślałam o tobie wczoraj, gdy zasypiałam...

Nie pozwoliłem jej dokończyć, tylko przyłgnąłem do jej ust. Całowaliśmy się zachłannie, błędząc dłońmi po naszych rozgrzanych ciałach.

Gdy pocałunek zaspokoił nasz pierwszy głód, zszedłem ustami na linię jej szczęki i szyję, wsuwając dłoń pod jej koszulkę, żeby przesunąć palcami po aksamitnej skórze.

Była ciepła, pachnąca i słodka.

Oderwałem się na moment, żeby spojrzeć jej w oczy, szukając znaku, że jej się to nie podoba, ale znalazłem tylko rozgrzany, przepełniony pożądaniem wzrok.

– Możemy przerwać w każdym momencie. Wystarczy tylko słowo. – Muskałem pojedynczymi pocałunkami jej miękkie usta.

– Nie gadaj tyle, Gabriel. Zabierz mnie do sypialni.

– Pragnę cię, Rosalyn, i to szalenie mocno, ale to chyba nie jest dobry moment. Nie wiem, czy...

Zassała moją dolną wargę, sunąc dłonią po udzie i docierając po chwili do twardej jak skała męskości.

Jęknąłem, czując coraz większe podniecenie, gdy potarła mnie przez spodnie. Nie potrafiłem myśleć logicznie, gdy mnie pieściła, całując zaborczo i namiętnie. Zgłupiałem. Tyle różnych emocji się we mnie rozpętało, że kompletnie nie panowałem nad reakcjami ciała. Już nie wspomnę o rozumie, który już dawno mnie opuścił, a władzę przejęły pragnienie i głód.

Marzyłem o niej i nie potrafiłem odmówić, tym bardziej teraz, gdy była taka napalona i z ogromną precyzją doprowadzała mnie do białej gorączki. Nie sądziłem, że była taka temperamentna...

W pewnym momencie usiadła na mnie, przyciskając kolana do moich ud i ponownie złączyła nasze usta w pocałunku. Jej dotyk miał niewiele wspólnego z łagodnością i niewinnością.

Zacisnąłem dłoń na jej pośladkach. Ocierałem się o nią rytmicznie, co sprawiało, że jęczała, gdy drażniłem jej wilgotne miejsce. Nie chciałem, żeby doszła w ten sposób. Chciałem jej dać przyjemność, na jaką zasługiwała prawdziwa kobieta. Zamierzałem ją wylizać, i to porządnie, doprowadzając tym samym do rozkoszy.

Na samą myśl o spróbowaniu jej smaku poczułem ekscytację. Pod wpływem chwili podniosłem się, dalej trzymając ją za pośladki, i ruszyłem na piętro.

Rosalyn wplotła palce jednej dłoni w moje włosy, a paznokciami drugiej przesunęła po skórze, schodząc co chwile na kark, co przyprawiało mnie o podniecające ciarki, od których drżały mi nogi.

Nasz pocałunek był coraz ostrzejszy, a gdy dotarłem do swojej sypialni, przycisnąłem dziewczynę do ściany i dalej ją przytrzymując, schodziłem pocałunkami coraz niżej. Jednak gdy

dotknąłem jej piersi, jęknęła, i to nie z rozkoszy.

Natychmiast oderwałem się od jej szyi i spojrzałem w jej oczy. Dostrzegłem łzy, mimo że dalej palił się w nich ogień pożądania. Szybko dotarło do mnie, że czymś sprawiłem jej ból. Postawiłem ją na podłogę i powoli podwinąłem materiał koszulki. Widząc, co zamierzałem zrobić, podniosła rękę, pozwalając mi ją ściągnąć.

Odrzuciłem materiał na fotel, spojrzałem w jej piękne oczy i sięgnąłem do guzików dżinsów, starając się nie opuszczać wzroku.

Chciałem sprawdzić, czy rzeczywiście nie zrobił jej krzywdy, więc zamierzałem dokładnie obejrzeć jej ciało. Gdy zsunąłem spodnie z jej bioder, wreszcie mogłem ją zobaczyć tylko w samej bieliźnie. Miałem bardzo brzydkie myśli i walczyłem ze sobą, żeby się na nią nie rzucić, ale najpierw musiałem się upewnić, że wszystko z nią w porządku, tak jak mnie zapewniała.

– Kociaku, proszę, powiedz mi prawdę – poprosiłem, omiatając spojrzeniem jej słodką twarz, gdy stała przede mną w samych majtkach.

Przejechałem kciukami po jej brzuchu i złapałem ją w tali. Była gorąca i tak cudownie miękka, a woń, która wypełniła pokój, odurzająca. Mój zapach połączył się w powietrzu z jej słodkim, kwiatowym aromatem, za którym tęskniłem i za każdym razem wdychałem jak narkoman.

Niespodziewanie zagryzła wargę, dając mi znak, że nie czuła skrępowania i mogłem wreszcie spojrzeć na jej rozgorączkowane ciało.

Złożyłem słodki pocałunek na jej ustach, ale trwał dłużej, niż planowałem, bo objęła mnie i położyła ręce na karku, przytrzymując mnie skutecznie. Gdy zabrakło nam tchu, odsunąłem się minimalnie, bo dalej nie odpowiedziała na moje pytanie.

Nie chciałem jej wyrządzić jeszcze większej krzywdy niż ten świr, a nie wiedziałem dokładnie, co jej zrobił. Bo coś zrobił, tego byłem pewien.

Zsunąłem wzrok z jej twarzy na piękne, dorodne piersi, ale to, co zobaczyłem, zmroziło mi krew w żyłach. Z boku prawej piersi zdążył się już pojawić siniak, więc wyglądało na to, że ten skurwiel jednak coś jej zrobił. Nawet nie chciałem myśleć, z jaką siłą musiał ścisnąć jej pierś, żeby pojawił się tak okropny ślad, ani jak bardzo musiało ją to boleć.

Mgła wkurwienia przysłoniła mi oczy i najchętniej ruszyłbym do aresztu, i rozkwaślił tę jego gębę i połamał mu wszystkie kończyny!

Oparłem ręce o ścianę i pochyliłem głowę, zanurzając ją w ciemnych włosach, luźno opadających na nagie ramiona dziewczyny. Staralem się uspokoić, bo Rosalyn potrzebowała silnego i opiekuńczego mężczyzny, a nie jego imitacji.

W pewnym momencie poczułem, że zaczęła kombinować coś z moim rozporkiem. Podniosłem wzrok i spojrzałem w jej niebieskie oczy, w których nie wygasło pożądanie, a wręcz przeciwnie, tlił się w nich ogień, w którym najpewniej spalę się dzisiaj doszczętnie.

– Nic mi nie zrobił oprócz tego siniaka – wyjaśniła, składając pocałunki na mojej szyi.

Odetchnąłem z ulgą, bo martwiłem się o nią i nie wiedziałem, jak o cokolwiek zapytać, żeby nie przywołać strasznych wspomnień.

Dreszcze przechodziły mnie od tej niewinnej pieśczoły, więc odsunąłem się minimalnie. Pozbyłem się koszulki i reszty ubrań, bo tylko przeszkadzałyby mi poczuć jej skórę.

Dalej stała oparta o ścianę, mając na sobie czarne, koronkowe majtki i różowe skarpetki. Wyglądała słodko, a zarazem cholernie seksownie.

Łączyła w sobie tak wiele różnych cech, stając się niezwykle interesującą kobietą. Nie była dla mnie, ale jej facet będzie prawdziwym szczęściarzem...

*O czym ja, do cholery, myślę?*

Szybko pozbyłem się nieprzyjemnych myśli, żeby zająć się przepiękną boginią, która postanowiła spędzić ze mną kilka upojnych chwil.

Położyłem ponownie dłonie na jej tali i powoli zacząłem nimi sunąć do góry, muskając opuszkami palców jej miękką skórę. Natychmiast pojawiła się u niej gęsia skórka, a ona uroczo jęknęła, gdy zahaczyłem kciukami o cholernie twarde brodawki.

Na tę pieśczołę przymknęła oczy, oparła głowę o ścianę i rozchyliła usta, oddychając coraz

głośniej, gdy coraz intensywniej pieściłem jej twarde sutki, znacznie łagodniej traktując prawą pierś, na której składałem pojedyncze pocałunki, chcąc nimi wymazać ból, jakiego przysporzył jej ten sukinsyn.

Jedną dłonią postanowiłem zjechać niżej i sprawdzić, czy moje pieszczoty ją podniecały. Uśmiechnąłem się po chwili zachwycony, bo była mokra i gorąca. Idealna.

Musnąłem ją kilka razy palcami, a gdy usłyszałem głośniejszy jęk, już wiedziałem, że była blisko spełnienia. Zamierzałem dać jej pierwszy orgazm, klęcząc przed nią, więc nie zastanawiając się dłużej, zacząłem schodzić pocałunkami w kierunku ukrytego pod bielizną skarbu.

Gdy moja twarz znalazła się na wprost miejsca, gdzie łączyły się jej uda, poczułem słodki, cudownie upajający zapach podniecenia.

Niespodziewanie wplotła palce w moje włosy, zachęcając mnie do pieszczot. Nie dziwiła mnie jej niecierpliwość, sam byłem już podniecony do granic możliwości. Stałem się twardy jak skała, a dowód mojego podniecenia dyndał między moimi nogami, czekając na swoją kolej.

Zsunąłem bieliznę z jej bioder. Położyłem sobie na ramieniu jej nogę i uzyskałem nieograniczony dostęp do ociekającej wilgocią kobiecości. Była gładka i miękka. Idealna.

Przejechałem po niej językiem, ale głośny oddech i westchnienia Rosalyn zmobilizowały mnie do bardziej precyzyjnych pieszczot. Była wyraźnie wygłodzona i spragniona męskiego dotyku.

Pieściłem ją, ssałem i lizałem, doprowadzając do coraz intensywniejszej przyjemności. Wiła się pod moim dotykiem, trzymając mnie mocno za włosy i wyznaczając tempo. Nigdy jeszcze nie sprawiało mi to aż takiej przyjemności. Nie znaczyło to, że nigdy nie robiłem minety, bo robiłem, ale traktowałem to raczej jako obowiązek, gdy kobieta najpierw zajęła się mną.

Z Rosalyn było inaczej, chciałem jej sprawić przyjemność. Upajałem się jej smakiem i zapachem, który był jedyny w swoim rodzaju.

Byłem już na skraju wytrzymałości i czułem, że jeszcze kilkanaście sekund, a dojdę od dźwięku jej jęków i dreszczy przechodzących przez jej ciało, gdy zlizywałem jej soki.

Nagle krzyknęła przeciągle, napinając się nieznacznie, żeby po kilku sekundach zmięknąć.

Gdybym nie zareagował na czas i nie złapał jej w ramiona, to osunęłaby się po ścianie. Byłem z siebie dumny. Jeszcze nigdy nie doprowadziłem kobiety do takiego stanu błogości. Wziąłem ją na ręce i położyłem na łóżku, otulając ramionami.

Mimo że o niczym bardziej nie marzyłem, jak zatopić się w jej gorącym wnętrzu, to miałem jeszcze trochę samokontroli i postanowiłem poczekać, aż dojdzie do siebie.

Niecierpliwiłem się, ale to ona była dzisiaj najważniejsza...

## Rozdział 19

### Rosalyn

Leżałam w objęciach Gabriela, czując spokój i niesamowitą błogość. Już dawno nie miałam tak silnego orgazmu, który kompletnie pozbawiłby mnie sił i przeniósł na inną orbitę.

Nie myślałam się co do niego. Był niesamowitym kochankiem i już nie mogłam się doczekać, czym mnie jeszcze zaskoczy. Bo to, że kolejny raz wylądujemy w łóżku, było pewne. Potrzebowałam go. Chcąc chronić serce, cały czas wmawiałam sobie, że to tylko przyjacielski seks, i byłam pewna, że mi się to uda. Zrobię wszystko, żeby nie dopuścić do siebie żadnych uczuć.

Byłabym głupia, gdybym nie skorzystała z tak cudownego mężczyzny i nie poznała jego umiejętności. Wiele ludzi bzykało się okazji, więc ja też mogłam. Zamierzałam się cieszyć chwilą, a czas na przemyślenia przyjdzie, kiedy Gabriel wyjedzie. Byłam dorosła, wolna i jeśli to miały być najcudowniejsze chwile z mężczyzną, to byłam pewna, że jakoś poradzę sobie po wszystkim z emocjami. Na razie wyłączyłam je, chcąc odczuwać jedynie przyjemność z pieszczot i pocałunków.

Po kilku dłuższych sekundach otworzyłam oczy, a gdy spojrzałam na pięknego mężczyznę i jego cudownie twardego członka, fala podniecenia na nowo przetoczyła się przez moje ciało. Podniosłam się na przedramieniu i oblizując usta, chłonełam widok, jaki miałam przed sobą.

Domyślałam się, że był niezłe zbudowany. Korzystał z siłowni, więc to nic dziwnego, że mogłam dostrzec zarysowane mięśnie pod skórą. Ale to, co mnie najbardziej pochłonęło, to precyzyjnie wykonane tatuaże zdobiące jego opaloną skórę.

Przesuwałam palcami po torsie i napiętym brzuchu, zgrabnie omijając stojącego twardego, który podrygiwał ochoczo, jak tylko się do niego zbliżyłam. Pochyliłam się i zaciągnęłam zapachem jego skóry, muskając ją ustami.

– Boże – jęknął nagle, zaciskając dłoń na moim pośladku.

Podniosłam głowę i spojrzałam w jego pociemniałe z pożądania tęczówki. Płonął. Widziałam głód w jego oczach, ale też pewnego rodzaju zniecierpliwienie.

Najwyraźniej moje niewinne pieszczoty doprowadzały go do szaleństwa. Oddychał coraz głośniejsze i szybciej, więc postanowiłam ulżyć mu w cierpieniu i zsunęłam dłoń niżej. Objęłam jego męskość, żeby po chwili przesunąć rytmicznie w górę i w dół. Zamknął na chwilę oczy, zaciskając drugą rękę na pościeli. To był niezapomniany widok. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie reagował tak intensywnie na moją bliskość czy dotyk.

Niespodziewanie podniósł się i nim się zorientowałam, leżałam na plecach. Gabriel pochylał się nade mną i drażnił, ocierając się o mnie wygłodniałe.

Gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, oboje wyraźnie czerpaliśmy przyjemność z tej chwili intymności. Przejechał czule wierzchem dłoni po moim policzku, gdy sunęłam palcami po jego napiętych plecach. W tym momencie czułam jego bliskość, ciepło skóry i niesłychanie silne przyciąganie. Nie mogłam się doczekać, aż połączymy się w jedno, bo wierzyłam, że to będzie niezapomniane przeżycie.

– Jesteś przepiękna. Jeszcze cudowniejsza, niż myślałam – powiedział chrapliwym głosem, od którego pokryła mnie gęsia skórka i mimowolnie zadrżałam.

– Ty też jesteś niczego sobie.

Ocierał się o mnie coraz intensywniej, naciskając za każdym razem na wrażliwy punkt, czym wywoływał delikatne dreszcze rozkoszy.

Jego szeroki uśmiech był zaraźliwy, bo również podniosłam kąćki ust, ale byłam też coraz bardziej niecierpliwa, dlatego musnęłam jego usta, a po chwili polizałam jego dolną wargę, zachęcając go do działania.

Od razu zorientował się, że pragnęłam go całą sobą, bo zaczął wędrówkę i schodził pocałunkami, pieszcząc skórę mojej szyi, obojczyków, aż w końcu dotarł do tej piersi, która na szczęście nie ucierpiała

podczas napadu szaleńca. Muskał ją, lekko ścisnął i całował, a ja coraz głośnie jęczałam, pragnąc go poczuć całego.

Niecierpliwie zarzuciłam mu nogę na biodro i przycisnęłam do siebie, oplatając dłońmi.

– Powiedz, że mnie pragniesz, Rosalyn. – Ponownie wrócił spojrzeniem do mojej twarzy.

Składał na moich ustach pojedyncze pocałunki, nakręcając mnie coraz bardziej. Gdy jedną ręką zawędrował niżej i przesunął palcami po mokrej kobiecości, zagryzłam wargę, bo poczułam przyjemną rozkosz, jaką wywoływał jego dotyk.

Jego rytmiczne pieszczoty wręcz wymuszały na mnie wypowiedzenie tego jednego słowa. Pieścił mnie i dotykał tak idealnie, że jeszcze moment i...

Nagle przerwał, więc spojrzałam na niego i zobaczyłam szeroki uśmiech. Sekundę później trzymał już w zębach opakowanie prezerwatywy, które niespodziewanie rozerwał. W ciągu kilku sekund nałożył zabezpieczenie i ponownie ułożył się jak wcześniej.

– Kociaku, muszę to usłyszeć – wymruczał seksownie. – Powiedz, że mnie pragniesz, że naprawdę tego chcesz...

– Pragnę cię, Gabriel. Proszę... Już nie mogę...

Nie zdążyłam nawet dokończyć zdania, bo jednym płynnym ruchem wypełnił mnie całkowicie. Zamarłam, bo poczułam lekki dyskomfort. Był spory, a ja dawno nie miałam nikogo, więc potrzebowałam chwili, żeby się przyzwyczaić.

Otworzyłam oczy i napotkałam jego spojrzenie.

– Daj mi chwilę – jęknął drżącym głosem. – Jesteś tak cholernie ciasna, że jeden ruch, a zaliczę najszybsze bzykanko w życiu.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo to było cholernie zabawne. Tyle słyszałam o podbojach chłopaków, a tu proszę, jakiś krótkodystansowiec mi się trafił.

– Żartujesz? – zapytałam rozbawiona.

– Nie. Nigdy nie żartuję z poważnych spraw. Proszę, nie ruszaj się – jęknął ponownie, bo pokręciłam się pod nim, sprawdzając, czy już było wszystko w porządku.

– Gabriel, jestem napalona, mokra i chcę, żebyś mnie porządnie zerznął, kociaku. – Przejechałam paznokciami po jego plecach, zachęcając go do działania.

– Kurwa! – warknął, wysuwając się odrobinę. – To niemożliwe... Jesteś taka seksowna, że nie mogę...

– Nie gadaj tyle, tylko...

Ponownie nie dokończyłam zdania, bo wreszcie zaczął się we mnie poruszać. Z każdym jego kolejnym pchnięciem zanurzałam się w odmętach rozkoszy. Przyłgął do mnie mocniej, wsunął dłoń pod moje plecy, stapiając nas jeszcze bardziej, i nie przestawał się we mnie wpatrywać. Podwinął nagle jedną nogę, co sprawiło, że poczułam go jeszcze głębiej, a dodatkowo z każdym pchnięciem uderzał dokładnie w to jedno wyjątkowe miejsce, które sprawiło, że wariowałam.

Jęczałam coraz głośnie, tonąc w jego ciemnym spojrzeniu. Oczy mu błyszczały, a ja czułam, jak zbliżam się nieuchronnie do spełnienia.

Był silny, szalenie nieokiełznany, a gdy zaczął poruszać się coraz szybciej, wydobywał z siebie zwierzęce odgłosy, i to wystarczyło.

Odplynęłam nagle, wyginając się w łuk, czując, jak rozkosz ogarnia każdą najmniejszą komórkę mojego ciała. Czułam, że Gabriel też dotarł do mety, bo warknął gardłowo i wtulił się we mnie.

Nie wiem, ile leżeliśmy bez ruchu, ale musiałam ochłonać i dojść do siebie po zniewalającym orgazmie. To doznanie było jeszcze lepsze od jego pieszczot językiem.

Nagle podniósł się i przekręcił nas tak, że leżałam na jego klatce, a on mocno mnie obejmował, jakby się bał, że wyjdę, ucieknę albo zniknę. Nie wiedział, że nie zamierzałam odchodzić, dopóki trwała nasza mała bajka wypełniona przyjemnością. Nie chciałam się teraz przejmować tym, co będzie za godzinę, jutro czy za tydzień, ale teraz zamierzałam się cieszyć, chłonać jego bliskość i kolekcjonować orgazmy, które będzie mi zapewniał. Czas na rachunek sumienia przyjdzie później, gdy się rozstaniemy albo gdy wyjedzie.

\*\*\*

Ze snu wybudziła mnie delikatna pieśczoć. Czułam, że ktoś przesuwając delikatnie opuszkami palców po moim ramieniu. Uniosłam powoli powieki i chwilę zajęło mi zorientowanie się, gdzie byłam i z kim.

To cudowne uczucie móc się obudzić u boku mężczyzny, który był wyjątkowo uzdolniony w łóżku, a przy tym troskliwy i bardzo seksowny.

– Zasnęłaś, kociaku. – Jego głęboki głos z delikatną chrypką za każdym razem poruszał we mnie jakąś dziwną strunę. Nie uczuciową, a raczej coś uśpionego, co niespodziewanie budziło się tylko na dźwięk jego głosu. Dziwne, ale było to bardzo przyjemne.

Podniosłam się i spojrzałam na Gabriela, który już się nie uśmiechał. Teraz był raczej spokojny, jakby zatroskany. Nie przypominał tego faceta, który wodził za mną wzrokiem kipiącym pożądaniem.

– Co się dzieje?

– Boję się, że żałujesz, Rosalyn. Nie chciałem zrobić ci krzywdy czy wykorzystać...

– Nie żałuję. Było rewelacyjnie i cholernie tego potrzebowałam. Jednak twoja propozycja, którą rzuciłeś pierwszego dnia, nie była taka zła, jak myślałam...

– Naprawdę? Nie żartujesz sobie teraz ze mnie? – Poderwał się nagle z miejsca. Widać było, że spadł mu kamień z serca i wrócił zadziorny Gabriel z ogniem w oczach.

– Nie. Obawiałam się trochę tego twojego falstartu, ale ostatecznie dałeś radę – rzuciłam z wyczuwalnym sarkazmem w głosie.

– Rosalyn – warknął złowieszczo. – Jeszcze mogę ci wiele pokazać, kociaku. Jeśli oczywiście dalej jesteś chętna, a to był mały wypadek. Po prostu tak mocno cię pragnąłem od kilku dni, że gdy w końcu znalazłem się w tobie, to myślałem, że wybuchnę, to znaczy mój fiut był w takiej euforii, że kompletnie zwariował, ale na szczęście w porę go opanowałem. – Wyraźnie słyszalna satysfakcja w jego głosie rozbawiła mnie, więc roześmiałam się głośno.

– Gratuluję, że panujesz nad swoim fiutem. Jeszcze by tego brakowało, żeby przejmował nad tobą kontrolę.

– Przy tobie to on rządzi. Wyrwał się do ciebie od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. Masz nad nim władzę, zupełnie jakbyś rzuciła na niego urok, kociaku...

– Miło mi to słyszeć – szepnęłam, zerkając ukradkiem w dół, gdzie przeżył się dumnie przedmiot naszej rozmowy.

– Znowu jest gotowy na zabawę. Wyczuwa cię, gdy jesteś blisko, i pragnie się w tobie zanurzyć – wymruczał, zostawiając mokre pocałunki na mojej szyi.

Od jego pieśczoć przeszły mnie ciarki, więc postanowiłam teraz przejąć delikatnie kontrolę nad przyjemnościami, które mnie czekały, i popchnęłam go lekko, żeby na nim usiąść.

Od razu się uśmiechnął, ale gdy spojrzał na moje piersi, grymas wkurwienia przysłonił wcześniejszą radość.

– Gabriel – szepnęłam, żeby odwrócić jego uwagę od sińców na jednej piersi, bo wpatrywał się w nią, a zmarszczka na jego czole tylko się pogłębiała. Złapałam jego twarz w dłonie i spojrzałam mu w oczy. – Proszę, nie myśl o tym, bo ja... – Niespodziewanie zadrżał mi głos. Wspomnienia przejęły kontrolę nad umysłem, skutecznie wygaszając podniecenie.

– Przepraszam, kociaku. – Zareagował natychmiast i tak jak uprzednio, przeturlał nas tak, że byłam pod nim.

Spojrzał mi w oczy, po czym musnął moje wargi, a po chwili rozpoczął leniwy pocałunek, odwracając moją uwagę od nieprzyjemnych wspomnień. Nasza niewinna pieśczoć przemieniła się po chwili w bardziej ognisty taniec.

Byłam spragniona jego zapachu, słodczy pocałunku i dotyku. Gdy chwilę później leżeliśmy zrelaksowani w skotłowanej pościeli, oddychając ciężko, przytulił mnie, oplatając ramionami.

– To było niesamowite – szepnął, gdy obróciłam się na bok, wtulając plecy w jego rozgrzane ciało. – Jesteś taka ciasna i gorąca. Cudowna... Jesteś cudowna, Rosalyn.

Uśmiechnęłam się pod nosem, słysząc jego słowa. Choć to, co było między nami, nie miało przyszłości, to i tak zrobiło mi się cieplej na sercu.

\*\*\*

Obudziło mnie dość głośne burczenie w moim brzuchu. Dotarło do mnie, że ostatnio jedliśmy wczoraj, i to śniadanie.

Gabriel spał twardo, mocno obejmując mnie w pasie, i choć było mi bardzo przyjemnie, to po kilku minutach musiałam już wstać, żeby zaspokoić kilka podstawowych potrzeb, a przede wszystkim skorzystać z toalety.

Wyplątałam się niechętnie z jego objęć i ruszyłam do swojego pokoju. Wzięłam kilka ubrań i postanowiłam skorzystać z prysznica, zanim zejdę na parter przygotować śniadanie.

Ciepłe strumienie wody obmywały moje ciało, a ja czułam się przyjemnie rozluźniona i uśmiechałam się pod nosem, przypominając sobie wczorajszy dzień wypełniony rozkosznymi zabawami.

To wszystko, co się wydarzyło, było tak nierealne, że gdyby nie wrażliwe miejsca na moim ciele, po których przejeżdżałam palcami, namydlając się, to mogłabym pomyśleć, że to był tylko sen.

Splukałam pomarańczową pianę i już miałam wychodzić, gdy drzwi kabiny rozsunęły się i stanął w nich nagusieńki Gabriel, jeszcze lekko zaspany. Potargane włosy łobuzersko opadały mu na czoło, a finezyjnie wykonane tatuaże zdobiły jego skórę, nadając mu wyjątkowości. Był podniecony, ciągle nienasycony i wpatrywał się we mnie z głodem.

Uśmiechnęłam się szeroko i przesunęłam na bok, zachęcając go do wejścia. Jak tylko stanął pod strumieniem wody, wpatrywałam się jak zaczarowana w jego pięknie zbudowane ciało i z zapartym tchem śledziłam pojedyncze krople, które spływały, pieszcząc jego skórę.

Oparłam się o ścianę, bo z emocji ugięły się pode mną kolana. To niemożliwe, żeby facet wywierał na mnie aż tak silne wrażenie. Miał coś w sobie. Coś przyciągającego i bardzo silnie uzależniającego.

Zepchnęłam do głębokich czeluści umysłu niewinny głosik, który szepcząc, upominał mnie, żebym jeszcze raz przemyślała swoją decyzję. Zbliżenia z tym mężczyzną były niezwykle intensywne, więc z każdym kolejnym ryzykowałam, że po jego wyjeździe się nie pozbieram. Mogło się to dla mnie skończyć tragicznie, a dokładniej złamanym sercem, ale w tym momencie władzę nad ciałem przejęły pragnienie i prymitywne potrzeby wołające, żeby je zaspokoić.

Zrobiłam krok w jego stronę i stanęłam pod strumieniem wody. Wpatrując się w jego ciemne tęczówki, objęłam dłonią jego twardą męskość i przejeżdżając paznokciami po jego torsie, zaczęłam zabawę. Ta pieszczota podziałała, bo jego oczy pociemniały jeszcze bardziej, a oddech przyspieszył.

Nagle przycisnął mnie do ściany i zaatakował moje usta wygodnym pocałunkiem. Nie miałam pojęcia, jak długo pieścił moje wargi, a jego dłonie błądziły po moim rozpalonym ciele, ale gdy nagle podniósł mnie i zanurzył się we mnie bez żadnego uprzedzenia, poczułam ogromną ulgę.

Otworzyłam oczy i zorientowałam się, że mnie obserwował. Mierzyliśmy się spojrzeniem, gdy wbijał się we mnie rytmicznie, uderzając w czuły punkt. Trzymał mnie mocno, zaborczo dociskając do ściany, i pompował, prowadząc mnie na skraj rozkoszy. Objęłam go mocno i odchyliłam głowę do tyłu, bo czułam że zbliżam się nieuchronnie do końca.

Jego ruchy były stanowcze, precyzyjne i cudownie zwierzęce, więc nie mogłam się dłużej opierać narastającej przyjemności i odleciałam.

Gdy wreszcie postawił mnie na nogi, spojrzałam w dół i zauważyłam, że po moich udach spływa jego sperma. Podniosłam wzrok i już miałam zapytać, co on, do jasnej cholery, wyprawiał, gdy ponownie zamknął mi usta pocałunkiem.

– Przepraszam, Rosalyn – usłyszałam między pocałunkami. – Nie wiem, jak to się stało. Zawsze pamiętam o prezerwatywie...

– Masz szczęście, że dbam o antykoncepcję – warknęłam, odpychając go delikatnie.

*Ciekawe, z iloma się bzykał bez prezerwatywy.*

*Jeszcze zarazi mnie jakimś cholerstwem!*

*Kurwa!*

– To zdarzyło mi się pierwszy raz. Przysięgam. – Skrucha i szczerłość widoczne w jego oczach

sprawiły, że mu uwierzyłam.

Był dorosły, więc miałam nadzieję, że również odpowiedzialny.

– Gabriel, to się nie może...

– Ale co ty mówisz? Jest nam cudownie! Kurwa! Jeszcze nigdy nie było... Jesteś nieziemska...

– Chciałam powiedzieć, że to nie może się powtórzyć bez prezerwatywy, a teraz muszę wreszcie coś zjeść. – Nie miałam czasu ani nastroju na poważne rozmowy.

– Masz rację. Ostatni raz jedliśmy wczoraj śniadanie. Już się ubieram.

Otworzył drzwi i sięgnął po mniejszy ręcznik, a przy okazji podał mi większy, więc szybko się nim owinęłam, choć zamierzałam się jeszcze umyć.

– Może być owsianka? – Przeczesał palcami mokre włosy

– Jasne. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Po kilku sekundach już go nie było, więc rozluźniona zaczęłam przygotowywać się do śniadania.



## Rozdział 20

### Gabriel

Nie potrafiłem zrozumieć swojego zachowania.

*Jak mogłem zapomnieć o gumce? Przecież to podstawowa zasada, której zawsze się trzymam podczas uprawiania seksu! Zaufała mi, dopuściła mnie cholernie blisko, a ja spuściłem się w niej jak jakiś szczeniak! Dobrze, że po ostatnim spotkaniu z nieznajomą w klubie przebadalem się następnego dnia w klinice, bo inaczej nigdy bym sobie nie darował, gdyby przez moją głupotę coś się stało Rosalyn...*

*Co jest ze mną nie tak?*

Absolutnie nie mogłem ponownie dopuścić do takiej sytuacji. Na szczęście moja głupota nie skreśliła mnie i w dalszym ciągu mogłem korzystać z cudownego układu, który zawarłem z Rosalyn. Była cholernie namiętna, wrażliwa. Głupiałem, gdy byłem w niej. Nawet nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio seks robił na mnie tak ogromne wrażenie albo kiedy tak bardzo zależało mi na zadowoleniu kobiety.

Rosalyn kompletnie różniła się od jednorazowych przygód. Czułem z nią jakąś dziwną więź, choć wcale tego nie chciałem. Dla mnie układ był prosty: bzykamy się w tym domku, a po powrocie do Santa Monica zapominamy o całej zabawie. Liczyłem, że Rosalyn była podobnego zdania, bo nie potrzebowałem komplikacji w życiu ani rozkapryśzonej kochanki.

Zjedliśmy śniadanie w wyjątkowo dobrych nastrojach. Nie zamierzałem na razie poruszać tematu naszego układu, żeby nie psuć atmosfery, a po drugie byłem przekonany, że wszystko było klarowne od początku. Kilka dni temu podczas szczerzej rozmowy wyjaśniłem jej, czego oczekiwałem i co mogłem w zamian zaproponować.

– Chyba muszę zadzwonić do dziewczyn – stwierdziła nagle, gdy po śniadaniu wkładaliśmy naczynia do zmywarki.

Naiwnie sądziłem, że kilka chwil przyjemności skutecznie wyleczy mnie z Rosalyn, jednak nic bardziej mylnego. Teraz miałem na nią jeszcze większą ochotę. A koszulka, przez którą prześwitywały jej twarde sutki, wcale nie pomagała mi się skoncentrować na rozmowie albo myśleć o czymś innym niż seks.

– No – mruknąłem, wpatrując się w dekolt, który cholernie mnie kusił.

Miałem na wyciągnięcie ręki dwie miękkie piersi, ale do końca nie wiedziałem, jak było między nami i czy mogłem się nimi pobawić.

– Słuchasz mnie? – Nagle skrzyżowała ramiona pod piersiami, co spowodowało, że jeszcze bardziej wylewały się z dekoltu, kusząc mnie i prowokując.

– Nic nie poradzę, że mnie dekoncentrujesz. – Oblizałem odruchowo wargi, przenosząc spojrzenie na jej oczy.

– Dobra. Widzę, że nie pogadamy. Idę do nich zadzwonić, bo nie chcę stawiać Logana w niekomfortowej sytuacji. Obiecał, że nic nie powie Alex, a nie chciałabym, żeby ją oszukiwał.

Przytaknąłem tylko i odprowadziłem Rosalyn spojrzeniem.

Postanowiłem w tym czasie zrobić kawę. Gdy zajrzałem do lodówki w poszukiwaniu mleka owsianego, zauważyłem, że nasze zapasy znacznie się uszczupliły. Chyba powinniśmy jechać dzisiaj na zakupy. Ja wyjeżdżam w środę, ale Rosalyn zostawała jeszcze kilka dni dłużej, więc chociaż pomogę jej zapełnić lodówkę, zanim wyjadę.

Z przygotowaną dawką kofeiny wyszedłem na taras, gdzie siedziała Rosalyn i rozmawiała z dziewczynami na FaceTimie.

– Cześć, dziewczyny – przywitałem się i pomachałem do telefonu.

Rosalyn podziękowała za kawę i spojrzała na mnie, uśmiechając się szeroko.

– Możesz zostać, jeśli chcesz – zasugerowała i mrugnęła porozumiewawczo.

– Dzięki Bogu, że byłeś tam z nią, Gab – stwierdziła Alex. – Ten psychol mógł ją wywieźć! Przecież nawet nie wiedzielibyśmy, gdzie cię szukać!

– Na szczęście już po wszystkim – oświadczyłem głośno, bo widziałem, że rozmowa o wczorajszych wydarzeniach w dalszym ciągu była dla niej trudna i niekomfortowa.

– Masz rację – warknęła Samira, groźnie marszcząc brwi. – Jakbym dorwała tego zjeba w swoje szpony, to...

– Zajmą się nim na posterunku – wtrąciłem szybko. – Logan zapewnił mnie, że ma już sporą kartotekę, więc dłużej sobie posiedzi. Tylko jeszcze rozprawa przed nami.

– Będę musiała zeznawać? – Rosalyn spojrzała na mnie wystraszona, zastygając w bezruchu.

– Raczej tak – odparłem niepewnie. – Jesteś najważniejszym świadkiem, ale nie martw się, będę tam z tobą.

Nie wiedziałem, skąd u mnie ta troska, ale nie wyobrażałem sobie, że miałyby być sama na sali sądowej i ponownie stanąć twarzą w twarz z tym świrem. Chciałem jej jakoś pomóc, chociaż mentalnie.

– Dzięki. – Jej głos lekko przycisnął.

– Jakie macie plany na dzisiaj? – Dziwną i krępującą ciszę przerwała Samira.

– Chyba pojedziemy na zakupy, bo mamy pustą lodówkę. Co ty na to? – Spojrzałem na Rosalyn, która po moich słowach lekko się rozchmurzyła.

– Świetny pomysł. Skończył mi się ryż i nie mam już za wiele warzyw. No i mleko trzeba dokupić...

– Okej, to ja już kończę. Wszystko w porządku, Rosalyn, tak? – zapytała jeszcze Alex, żeby się upewnić.

Rosalyn uśmiechnęła się szeroko i pożegnała z przyjaciółką, a po chwili Samira stwierdziła, że też musi jechać na zakupy, więc ponownie zostaliśmy sami w głuszy. Ciszę wypełniał jedynie śpiew ptaków i szum drzew.

Wpatrywała się tępo w las, zapewne myśląc o tym psycholu. Chciałem odwrócić jej uwagę i zająć głowę czymś innym, znacznie przyjemniejszym

– To co, robimy listę czy jedziemy i kupujemy z głowy? – Zwróciłem jej uwagę, wrywając z rozmyślań, gdy dotknąłem jej dłoni.

– Rzadko robię listę... Raczej wiem, czego mi brakuje, ale potrzebujemy jeszcze kilku batonów proteinowych, trochę bakalii i suszonych owoców, bo zamierzam pozwiedzać jeszcze trochę okolicę...

– Rozumiem, że dasz się namówić na wycieczkę ze mną? – zapytałem nieśmiało, choć doskonale wiedziałem, że na jutro była umówiona z Frankiem. Miałem jednak nadzieję, że odwoła z nim wyprawę i wybierze mnie.

– W sumie możemy iść razem. Frank mówił, że w tym tygodniu ma jeszcze wolny czwartek i piątek, więc najwyżej przełożę wyprawę z nim...

Nie o to mi chodziło, ale brałem, co mi dawała. Wolałem, żeby całkiem odwołała Franka, ale z drugiej strony nie mogłem sobie rościć do niej żadnych praw. Przecież nie byliśmy razem.

– To ustalone. – Klasnąłem w dłonie na myśl, że razem wyruszymy w góry. – Będzie rewelacyjnie, więc przygotuj się na cholernie dużo pięknych widoków i niezapomnianych wrażeń.

– Okej – rzuciła i roześmiała się głośno. – To brzmiało jak reklama jakiegoś parku rozrywki czy coś...

– Może i tak, ale będziesz się bawić przednio.

\*\*\*

Po dwóch godzinach wróciliśmy do domu obładowani zakupami. Byłem na nią tak napalony, że zaczęły mi się pojawiać mroczki przed oczami.

Jak tylko odstawiła siatkę na blat w kuchni, docisnąłem ją biodrami, zamykając w pułapce. Położyłem dłonie na blacie i zatopiłem twarz w jej włosach, całując delikatną szyję. Czułem pod wargami, jak puls jej przyspiesza, a dodatkowo jej zapach wypełnił moje nozdrza, więc z przyjemnością przymknąłem oczy, żeby nasycić się tą chwilą.

– Cholernie cię pragnę, kociaku. Jestem na głodzie. Nie myślę o niczym innym, tylko o twojej

cipce, jak zaciska się na mnie, doprowadzając do szaleństwa. Zwariuję, jeśli się w tobie natychmiast nie znaję.

– Znowu za dużo gadasz – jęknęła, gdy delikatnie przyssałem się do skóry na jej szyi.

Ocierала się o mnie, co sprawiło, że coraz bardziej wymiękałem, a moja samokontrola poszła się jebać, gdy poczułem, że dobiera się do mojego rozporoka.

Nie myśląc za wiele, złapałem ją za biodra i posadziłem na blacie. Spojrzałem jej w oczy, szukając przyzwolenia, a gdy uśmiechnęła się szeroko, przylgnąłem do niej i wpiłem się w jej rozkoszne usta.

Pochłaniałem jęki, wydobywające się z jej gardła za każdym razem, kiedy moja twarda męskość się o nią ocierała. Byłem na skraju. Niewiele brakowało, a skończyłoby się to falstartem... Musiałem ochłonąć choć przez jedną sekundę.

Przerwałem pocałunek i zdjąłem koszulkę, a po chwili, nie spuszczając z niej spojrzenia, pozbyłem się spodni i bokserów. Stałem przed nią nagi i gotowy. Wpatrywała się w moje przyrodzenie i oblizywała opuchnięte wargi, co mnie tylko jeszcze bardziej nakręcało. Dopadłem do niej i zgrabnym ruchem postawiłem ją na podłodze. Przez chwilę siłowałem się z jej obcisłymi džinsami, koszulką na guziki i cholernym stanikiem, aż w końcu wygrałem.

Sapiąc i oddychając z ulgą, miałem ją wreszcie nagą, w samych koronkowych majtkach. Wpatrywała się we mnie z głodem i jarzącymi się z pożądania oczami.

*Jest zjawiskowa.*

*Jedyna w swoim rodzaju.*

Jeszcze żadna kobieta nie powodowała u mnie tak niespodziewanego i silnego wzrodu. Pragnąłem jej całym sobą i marzyłem, żeby znowu poczuć, jak zaciska się na moim fiucie. Sięgnąłem po swoją koszulkę i położyłem na stole, po czym zwinnym ruchem podniosłem Rosalyn, sadzając jej zgrabny tyłek na materiale, by było jej wygodniej na drewnianej powierzchni.

Po kolei zabawiałem się jej sterczącymi sutkami, które były twarde jak dwa diamenty i niesamowicie wrażliwe. Jej jęki, westchnienia doprowadzały mnie do szaleństwa. Wreszcie zjechałem pocałunkami niżej i ukląknęłem. Złapałem Rosalyn za uda i brutalnie przyciągnąłem do siebie. Teraz miałem przed oczami jej słodki, ukryty między udami skarb, który ociekał sokami, błyszcząc i kusząc nieziemsko, zapraszając na ucztę.

Polizałem ją, napawając się jej smakiem i zapachem. Była boska, słodka, cholernie pyszna. Jedyna w swoim rodzaju...

– Jesteś kurewsko smaczna, kociaku – mruknąłem, zlizując jej soki.

Jak tylko złapała mnie za włosy i zacisnęła na nich pięść, przejęła kontrolę. Nadawała tempo pieszczotom, doprowadzając mnie podniecającymi jękami do białej gorączki. Marzyłem, żeby sprawić jej przyjemność. Intensywnie ją pieściłem, liżąc i zasysając, aż nagle jęknęła przeciągle, a jej krzyk uformował się w moje imię.

Po krótkiej chwili podniosłem się z kolan, dalej przesuwając kciukiem po jej łechtaczce i przedłużając jej obłądną rozkosz. Nie mogłem dłużej czekać, więc gdy stanąłem między jej udami, podrażniłem ją lekko, ocierając się, po czym zanurzyłem się jednym ruchem, oddychając z ulgą, kiedy poczułem, jak jej miękkie ścianki zaciskają się na mnie.

Byłem tak zajęty wpatrywaniem się, jak zagłębiając się w krainie rozkoszy, że dopiero jej krzyk wybudził mnie z otępienia.

Zastygłem i spojrzałem na Rosalyn.

– Głupku! Gdzie gumka? – warknęła, spoglądając na mnie z wściekłością.

Przez chwilę nie wiedziałem, o czym mówi, ale jak tylko przesunęła się do tyłu, lekko się ode mnie odsuwając, dotarło do mojej pustej mózgowicy, że znowu zapomniałem.

*Co jest ze mną, do chuja?!*

*Zachowuję się jak nastolatek! Rozum mi odebrało?*

– Przepraszam, kociaku. Kurwa! Jesteś tak niesamowita, że kompletnie tracę przy tobie głowę.

Rozejrzałem się wokół, a kiedy znalazłem spodnie leżące na podłodze, wyjąłem portfel i opakowanie gumek. Rzuciłem je na stół i podszedłem powoli do mojej rozkosznej niewiasty.

– Co się z tobą dzieje? – Jej ton lekko złagodniał, gdy zaczęła sunąć paznokciami po moim torsie.  
– Gabriel? Mogę ci zaufać?  
– Oczywiście, że tak. Przepraszam – jęknąłem. – Nie wiem, co się ze mną dzieje. Jestem zdrowy. Nie musisz się obawiać. Badałem się całkiem niedawno, a od tego czasu... Powiedzmy, że jesteś bezpieczna. To się już nie powtórzy.

– Mam nadzieję – odparła, gdy otarłem się o nią, najwyraźniej odnajdując wrażliwy punkt.

– Kociaku... – Zaciśnąłem zaborczo dłonie na jej biodrach.

Musnąłem jej usta, ponownie rozpoczynając namiętną zabawę. Nasz pocałunek rozpałił ją na nowo, bo znowu zaczęła seksownie jęczeć i ocierać się o mnie. W przypiływie zdrowego rozsądku sięgnąłem po gumkę i zgrabnym ruchem ją założyłem.

Gdy tylko się w niej zanurzyłem, zastygłem. Otworzyłem oczy i napotkałem jej spojrzenie. Wstrzymaliśmy oddech, bo to było zajebiste uczucie. Ponownie miałem okazję poczuć się jak w niebie. Jej zarumienione policzki, błyszczące oczy i podskakujące przy każdym ruchu piersi tylko bardziej mnie rozpałaly.

Oparła się na dłoniach, odchylając do tyłu, przez co głośno jęknąłem, bo było mi jeszcze przyjemniej. Odrzuciła głowę, gdy rytmicznie zatapiałem się w jej ciele i byłem już cholernie blisko... Z tą kobietą wystawiałem na próbę swoją silną wolę. Z każdym kolejnym razem pragnąłem jej jeszcze bardziej.

*A miało być, kurwa, odwrotnie! Miałem się nią nasycić i zapomnieć!*

Oddychała coraz ciężiej, więc przeniósłem jedną rękę z jej pośladka i potarłem jej łechtaczkę, na co jęknęła przeciągle, doprowadzając mnie do szaleństwa. Przyspieszyłem, pieszcząc ją, i nie minęło kilka sekund, a oboje krzyknęliśmy, dochodząc.

*To było kurewsko niezziemskie!*

Przytuliłem ją, czując, jak drży z emocji w moich ramionach. Była cholernie seksowna i już teraz zastanawiałem się, jak za dwa dni stąd wyjadę i o niej zapomnę.

*Ja jebię!*

\*\*\*

Cały poniedziałek spędziliśmy na trekkingu. Rosalyn była zachwycona. Wybrałem szlak Star Lake, który był dosyć trudny, bo mieliśmy do przejścia kilka stromych tras, ale Rosalyn poradziła sobie rewelacyjnie, czym mnie lekko zaskoczyła.

W sumie przeszliśmy około trzydziestu mil, więc trochę tego było, ale nie żałowałem. Zmęczenie i ból mięśni wynagradzał mi jej uśmiech i szczęście, które z niej emanowało.

Zachwycała się widokami. Byłem z siebie bardzo dumny, bo dzięki mnie miała banana na twarzy. Przez większość wyprawy rozmawialiśmy, poznając się jeszcze lepiej, a przy okazji syciliśmy oczy pięknymi widokami.

Mimo że wróciliśmy do domu późnym popołudniem, to byłem przyjemnie zmęczony.

– No i? Jak się podobało? – zapytałem, jak tylko zeszła do salonu po kąpieli.

Odświeżona, w zwykłej pidżamie, czyli spodenkach i koszulce na ramiączkach, wyglądała cholernie seksownie albo byłem już tak zjarany świeżym górskim powietrzem, że mózg płał mi figle. Usiadła obok i sięgnęła po jedną z kanapek, które dla nas zrobiłem.

– Było rewelacyjnie. Rzeczywiście nie przesadziłeś, opowiadając o tym szlaku, ale chyba trochę zboczyliśmy? – Spojrzała na mnie, przełykając większy kęs.

– Delikatnie, ale było warto. Ten wodospad jest całkiem niezły. Ogromnym plusem jest to, że nie ma go w przewodniku, więc wie o nim bardzo mało ludzi, a co za tym idzie, nie ma tam turystów. Tylko cisza i spokój.

– Dzięki, że mnie tam zabrałeś – stwierdziła, zmieniając pozycję. – Będę miała jutro zakwasy, ale było warto. W tej chwili czuję się, jakby mnie walec przejechał.

– Na to mogę coś zaradzić. – Zatarłem ręce i uśmiechnąłem się szeroko. – Po kolacji proponuję masaż. Rozluźni cię nieco i może jutro nie będzie tak źle.

– Jestem za. – Mrugnęła do mnie, po czym odwróciła wzrok i sięgnęła po herbatę.

Reszta wieczoru minęła spokojnie, a w przerwie spełniłem obietnicę i delikatnie rozmasowałem jej mięśnie ud i łydek.

Rosalyn usnęła wykończona na kanapie, więc jak przystało na porządnego faceta, zniosłem ją na piętro. Stałem przed jej drzwiami i miałem niemały dylemat.

*Powinienem ją zanieść do swojej sypialni czy jej?*

Chciałem zasnąć przy niej i obudzić ją leniwym seksem, więc odpowiedź sama się nasunęła. Zadowolony ze swojego pomysłu ruszyłem przed siebie, a potem położyłem ją na łóżku i wtuliłem się w jej miękkie ciało, odpływając po kilku minutach.

# Rozdział 21

## Rosalyn

Wtorek minął jak z bicza strzelił. Kochaliśmy się, jedliśmy, oglądaliśmy komedie i rozmawialiśmy. Było cudownie, choć byłam świadoma, że te piękne chwile miały datę ważności.

Nie dopuszczałam serca do władzy, odpychając od siebie ostrzegające sygnały mojego ciała, które coraz bardziej szalało za Gabrielem.

W środę, po wspólnym porannym joggingu, wróciliśmy do domku i nagle zrobiło się jakoś dziwnie. Rozmowa się nie kleiła, cisza była krępująca, a tematy jakoś podejrzanie się skończyły. Zjedliśmy śniadanie w ciszy, a potem Gabriel zszedł na dół z bagażem i było cholernie niezręcznie.

Nie zamierzałam zaczynać rozmowy o nas. Bo nie było żadnych „nas”! Jasno dał mi do zrozumienia, czego oczekuje od kobiety i co może jej dać. Nie rozumiałam tylko, dlaczego czułam się zawiedziona. Przecież wiedziałam, na czym stoję.

Zaniósł walizki do samochodu, wsadził Diabła do transportera i stanął na progu, dziwnie mi się przyglądając.

– No to do zobaczenia? – zaczął napiętym głosem, wyciągając do mnie rękę.

Zaskoczył mnie tym gestem, ale z drugiej strony przecież od tej chwili byliśmy tylko znajomymi i wyglądało na to, że wracaliśmy do relacji sprzed seksu...

Uścisnęłam jego silną dłoń i zrobiło mi się strasznie smutno. *Na co właściwie liczyłam? Że się zmieni? Że zdecyduje się to kontynuować? Ja głupia! Wyraźnie miał lasek na pęczki, więc po co miałby się wiązać z jedną?*

Sekundę później wyszarpnęłam rękę z jego silnego uścisku, bo Gabriel najwyraźniej na chwilę się zawiesił, po czym uśmiechnęłam się sztucznie.

– Miłej podróży – bąknęłam i obróciłam się na pięcie, żeby jak najszybciej zostać sama.

Czułam, jak pod powiekami wzbierają mi łzy. Najwyraźniej głupie serce nie posłuchało głosu rozsądku i będzie ciężko.

*Nie wiem tylko, co się ze mną dzieje. Przecież tak się właśnie umawialiśmy, więc dlaczego jest mi tak cholernie źle?*

Jak tylko zamknęłam drzwi, oparłam się o nie i zsunęłam po gładkiej, drewnianej powierzchni. Schowałam twarz w dłoniach i nasłuchiwałam, mając malutką nadzieję, że Gabriel jednak też coś do mnie poczuł.

Po chwili usłyszałam głośny ryk silnika i dźwięk chrzęszczącej pod kołami powierzchni podjazdu. Odjechał, więc to już koniec przygody.

Na szczęście było to tylko zauroczenie, a przynajmniej taką miałam nadzieję, i na pewno wyleczę się z tej fascynacji do czasu powrotu do Santa Monica.

Postanowiłam zostać w górach dłużej. Wieczorem zadzwonił do mnie Frank, ale kompletnie nie miałam ochoty na kolejne wyprawy, tym bardziej że zakwasy po wczorajszym wysiłku odbierały mi chęć do życia. Jak tylko się dowiedział, że jednak nie wyjeżdżam w sobotę, obiecał, że odwiedzi mnie przed wyjazdem.

Musiałam sobie jakoś poradzić z dziwnymi uczuciami i ugasić pragnienie ponownego spotkania z Gabrielem. Był najlepszym kochankiem, z jakim do tej pory byłam, więc to pewnie dlatego nie potrafiłam wyrzucić go z głowy. Wiedziałam doskonale, że seks zbliża do siebie ludzi, ale cały czas wmawiałam sobie, że potrafię odłączyć uczucia i czerpać przyjemność z jego obecności, ale najwyraźniej okłamywałam samą siebie.

Nawiedzał moje myśli w czwartek, piątek i sobotę, aż w końcu poddałam się i postanowiłam zadzwonić na FaceTimie do dziewczyn.

Nie byłam przekonana, czy chcę im wszystko opowiedzieć, ale miałam nadzieję, że rozmowa

z nimi poprawi mi nastrój.

– Cześć, kochana – przywitałam się z Alex, która miała chwilę przerwy w pracy.

Niespodziewanie dołączyła do nas Samira.

– Nie sądziłam, że znajdziesz chwilę. – Wpatrywałam się zaskoczona w śliczną twarz przyjaciółki.

– Wzięłam dzisiaj wolne. Nie będę się zarzynać dla tej harpii – warknęła zadziornie, głośno wypuszczając powietrze z płuc. – A co u ciebie? – Przyglądała mi się bardzo intensywnie, jakby chciała poznać wszystkie moje myśli.

– Nic. A co ma być? – Udawałam niewiniątko, wzruszając odruchowo ramionami.

Chciałam jak najszybciej przekierować rozmowę na jakikolwiek inny temat, tylko żebyśmy nie rozmawiały o mnie, jednak przyjaciółki znały mnie wystarczająco dobrze, żeby szybko zorientować się, że coś było na rzeczy.

– Wyglądasz na jakąś taką... dziwnie zadowoloną? Mimo że masz smutną minę, to jednocześnie te piekielne iskierki w twoich oczach i ten leniwy uśmiech... O, właśnie ten! – wykrzyknęła niespodziewanie Samira, wskazując na mnie palcem, gdy lekko uniosłam kąciki ust. – Uprawiałaś seks?! W tej głuszy?! Chyba nie chcesz powiedzieć, że z Gabrielem?!

Była niesamowitym detektywem i musiałam jej to przyznać. Wystarczyło jej kilka sekund, żeby znaleźć poszlaki, wyciągnąć odpowiednie wnioski i rzucić mi nimi w twarz.

– Oszalałaś?! – zapytałam potwornie zszokowana, że tak szybko się domyśliła.

– Nie ściemniaj, słońce. Wszystko widzę... Ale dobra, nie będę naciskać. – Zmrużyła podejrzliwie oczy. – Jak będziesz gotowa, to chętnie posłucham o jego zdolnościach łóżkowych.

– Zwariowałaś?! – wrzasnęła nagle Alex. – Przecież to niemożliwe. Rosalyn chyba by nie... To znaczy zawsze musi... Dobra, nieważne – westchnęła ciężko, poddając się, bo chyba nie potrafiła sklecić logicznego zdania po usłyszanych rewelacjach. – Będziesz gotowa pogadać, to wal jak w dym.

– Dzięki, dziewczyny...

Chyba rzeczywiście nie chciałam jeszcze o tym rozmawiać. Było za wcześnie i nawet nie wiedziałam, co czuję. Nie byłam gotowa, żeby dzielić się z nimi swoimi problemami sercowymi. Musiałam sobie to wszystko poukładać w głowie. Sama.

– A swoją drogą, to dość podejrzany wybór. Gabriel raczej należy do samotnych wilków, zresztą tak jak i pozostała dwójka, więc jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że... – zaczęła niepewnie Samira, chcąc chyba poznać powody moich decyzji.

– Koniec tematu – ucięłam jej wypowiedź, bo już czułam, jak na policzkach wykwitają mi czerwone wypieki.

– Dobra. To kiedy wracasz? – zapytała po chwili ciszy Alex.

– Nie wiem jeszcze. Muszę trochę pobyć sama. Bez prześladowcy i gorącego współlokatora. – Dodałam ciszej ostatnie słowa, ale moim przyjaciółkom nic nie umknęło.

– Wiesz, że Gabriel to niezbyt dobry kandydat na chłopaka, prawda? – nie odpuszczała Samira, ale wynikało to z tego, że zawsze się o mnie martwiła. Tak było i tym razem. Znała mnie i znała Gabriela, a także moje podejście do seksu, relacji z facetami czy jednonocnych przygód.

– Wiem i nic mnie z nim nie łączy. Co u Logana? – zmieniłam szybko temat, chcąc uniknąć rozkładania na czynniki pierwsze moich decyzji i tego, co czułam w tej chwili. – Mam nadzieję, że nie gniewasz się na niego? Prosiłam, żeby nic wam nie mówił. Nie chciałam was martwić, a poza tym to ostatecznie przecież nic takiego się nie stało.

– Nie gniewam się na niego. Wiem, że traktuje cię jak młodszą siostrę i gdyby trzeba było komuś obić mordę, to możesz na niego liczyć. Wszystko gra – stwierdziła Alex. – Chłopaki chyba idą dzisiaj na imprezę – bąknęła pod nosem, orientując się, że chyba nie bardzo chciałabym to wiedzieć.

– To dobrze. Pewnie wyruszą na łowy – skwitowała stanowczo Samira.

Spuściłam wzrok, zbierając palcami niewidzialne pyłki ze spodni, byleby tylko dziewczyny nie zauważyły mojego rozczarowania.

– Zapomnij o nim, dobrze ci radzę, Rosalyn. Nieważne, jak magiczny byłby jego kutas, to i tak wciąż jest palantem, który żadnej nie przepuści. I to się raczej szybko nie zmieni. Mówię tak nie po to,

by cię zranić, ale żeby ci uświadomić, z kim masz do czynienia. Nie chcę, żebyś cierpiała, słońce. Ale ostatecznie masz swój rozum i zrobisz, jak zechcesz – zakończyła monolog Samira, mierząc mnie ostrym spojrzeniem.

Doskonale wiedziałam, że ma rację, tylko potrzebowałam czasu, żeby to do mnie dotarło.

*Tak, czas jest moim sprzymierzeńcem. Minie kilka dni i zapomnę o tym człowieku, a przynajmniej bardzo postaram się to zrobić.*

– Dobra. Muszę kończyć. – Niespodziewanie zakończyłam rozmowę, nawet nie dając dziewczynom czasu na pożegnanie się.

Dotarło do mnie, że najlepszym wyjściem będzie wymazanie z pamięci tych nieziemskich chwil wypełnionych magicznym seksem i cudowną rozkoszą. Samira miała rację: Gabriel to kobieciarz, więc nie był dobrym kandydatem na partnera, co tylko potwierdził fakt, że już kilka dni po wyjeździe z Tahoe szykował się na imprezę w klubie...

*Tylko jak ja mam wytłumaczyć to wszystko swojemu głupiemu sercu?*



## Rozdział 22

### Gabriel

Mijał kolejny dzień, a ja od przyjazdu do Santa Monica nie potrafiłem zapomnieć o Rosalyn.

*Co się, do chuja, ze mną dzieje?*

Nie byłem w stanie skupić się na pracy, bo każdą minutę wypełniały mi myśli o niej. Może to dlatego, że do siebie pisaliśmy? Ale jakoś nie mogłem przestać. Byłem ciekaw, co robiła, czy wychodziła na spacer, czy ten idiota Frank ją nachodził...

Wszystko mnie denerwowało, irytowało... Chodziłem nabuzowany i kompletnie nie wiedziałem dlaczego. Jeszcze nigdy nie interesowało mnie, co się dzieje z kobietą po tym, jak się z nią bzykałem. Po numerku wyrzucałem je z głowy razem z imieniem, wyglądem i wszystkim, co się z nimi wiązało.

*Z Rosalyn było kompletnie inaczej. Dlaczego?*

*Nie mam pojęcia.*

Dzisiaj była sobota, więc wybierałem się z chłopakami do klubu. Doszedłem do wniosku, że w ten sposób postaram się zapomnieć o Rosalyn w sensie intymnym, bo wiadomo, że jako przyjaciółka Logana dalej będzie obecna w moim życiu.

Nic nie mogłem poradzić na to, że wciąż prześladowały mnie wspomnienia jej seksownych jęków i drżenia ciała, gdy dochodziła w moich ramionach, a na języku dalej czułem smak jej cipki. Co było bardzo podejrzane, żeby nie powiedzieć – zdrowo pojebane.

Od powrotu chodziłem wiecznie spięty i jakoś dziwnie rozkojarzony. Już nie wspomnę, że jakiegokolwiek fantazje o Rosalyn kończyły się twardym wzrodem, co bardzo przeszkadzało mi w pracy i życiu codziennym. Nawet nie byłem w stanie zliczyć, ile razy kończyło się to zabawą pod prysznicem.

*Pojebało mnie, i tyle!*

Jedna cipka zawróciła mi w głowie, więc najwyższy czas, żeby się wyzerować i zastąpić wspomnienia innymi.

– Cześć, stary – przywitałem się z Loganem, który pojawił się u mnie w mieszkaniu, tak jak się umówiliśmy, czyli pół godziny przed wyjściem.

Czekaliśmy jeszcze na Cadena, żeby razem wyruszyć na łowy, i liczyłem, że te będą dzisiaj wybitnie owocne.

– Cześć. Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc Rosalyn – oznajmił poważnym tonem. – Masz u mnie dług, stary. Traktuję ją jak młodszą siostrę i nie darowałbym sobie, gdyby ten psychol ją skrzywdził.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnąłem się sztucznie.

– Co się dzieje? – zapytał niespodziewanie, przyglądając mi się uważnie.

– Nic. Wszystko gra. – Wzruszyłem ramionami i ruszyłem do lodówki, skąd po chwili wyciągnąłem dwa piwa. Jedno postawiłem przed Loganem, ale gdy spojrzałem na niego, dalej dziwnie mi się przyglądał.

– Wyglądasz, jakby coś cię gryzło. Coś w firmie? Masz jakieś problemy?

– Nie, wszystko w porządku.

– Powinieneś wrócić po urlopie wypoczęty, a ty jesteś jakiś podejrzanie spięty...

*No kurwa, trafił w sedno! Jebany wróżbita. Jak on to wyczał, do cholery?!*

Na szczęście w odpowiednim momencie rozmowę przerwał nam Caden, pojawiając się w mieszkaniu.

– Co jest grane? – zapytał, patrząc na mnie, jak tylko się z nami przywitał.

– Co, do chuja?! – warknąłem, bo nie podobało mi się ich wścibstwo, tym bardziej że nie zamierzałem im nic mówić.

Logan chyba powiesiłby mnie za jaja, gdyby się dowiedział, że dobieierałem się do Rosalyn. Wyraźnie nas ostrzegwał, że nie możemy jej dotknąć nawet małym palcem.

*Ale, do cholery, sam mnie tam wysłał!*

*Na pokuszenie! Byłem zamknięty w domku w lesie z seksowną kobietą!*

*Opierałem się, ale ileż można?*

*Przecież nie jestem z kamienia, do chuja! Chociaż przy Rosalyn jednak jestem, i to permanentnie.*

– Jesteś jakiś nerwowy i widzę, że coś jest nie tak – ciągnął Caden, upijając łyk piwa z mojej butelki.

– Odpieprzcie się ode mnie. Wszystko jest okej. Idziemy?

Dość niechętnie pokiwali głowami i ruszyliśmy do wyjścia. Nie zamierzałem się tłumaczyć ani tym bardziej zwierzać jak jebana pizza. Byłem dorosłym facetem i zamierzałem sam poradzić sobie ze wszystkim. Nawet z piękną Rosalyn.

\*\*\*

Impreza trwała w najlepsze. Alkohol lał się strumieniami i nawet chyba lekko obniżyłem poprzeczkę, bo dzisiaj nie byłem zbyt wybredny, jeśli chodziło o niewiasty, z którymi się bawiłem. Cały czas powtarzałem sobie, że jedynym sposobem na pozbycie się Rosalyn z głowy jest zaliczenie innej laski. Nie dopuszczałem do siebie innych myśli, bo ten pomysł wydawał mi się idealny.

Na parkiecie przyplątała się jakaś blondyna, ale nie przyglądałem jej się szczególnie, bo dzisiaj zamierzałem się bawić, a nie strzelać fochy. Zatańczyliśmy kilka kawałków i nawet byłem zadowolony, bo była miękka w dotyku i przyjemnie pachniała. Co prawda nie tak przyjemnie jak Rosalyn, ale...

*Kurwa! Stop!*

Pokręciłem głową, wyrzucając z głowy myśli z boską brunetką w roli głównej, po czym złapałem nieznajomą za rękę i poprowadziłem ją w kierunku stolika, żeby uzupełnić poziom alkoholu we krwi, bo czułem się podejrzanie zbyt trzeźwy.

A skąd wiedziałem? A stąd, że dziewczyna nie należała do skromnych i wstydliwych. Kilka razy dość sugestywnie złapała mnie za krocze, szepcząc do ucha zbieralne słowa.

Tylko miałem problem, i to ogromny, bo mój fiut ani drgnął!

Za chuja mi się to nie podobało. Taki był ruchliwy przez ostatnie kilka dni, więc nie rozumiałem, co się z nim stało.

Usiadłem przy stoliku, zamówiłem towarzyszcze drinka i wspólnie z Loganem, który sącył bursztynowy napój, wpatrywaliśmy się w parkiet, sycąc oczy wyuzdanymi kobietami, które kręciły tyłkami, nęcąc takich biednych mężczyzn jak ja.

Moja koleżanka nieprzerwanie się do mnie dobierała, sunąc paznokciami po mojej klacie. Nie traciła czasu, bo nagle przyssała się do mojej szyi i zaczęła mnie lizać, co powinno mnie podniecać, i to bardzo. A nie czułem, kurwa, nic.

Jęknąłem głośniej z irytacji i poddałem się, bo chyba nic w tej chwili z tego nie będzie.

– Spadaj, mała – mruknąłem w końcu, bo jej namolne zachowanie zaczęło mnie wkurzać.

Jej dotyk dziwnie mnie drażnił i chyba wolałem się zadowolić dzisiejszej nocy ręką, niż znosić to jej mizdrzenie się do mnie przez następne kilkanaście minut.

Jak tylko odeszła niepokieszona od naszego stolika, rozejrzałem się po sali, ale nigdzie nie widziałem Cadena. Po kilku kolejnych drinkach dalej siedziałem w łoży z Loganem, wpatrując się w parkiet, i nie wiem, co mnie podkuśiło, ale nagle oznajmiłem:

– Całowałem się z Rosalyn. – I jak tylko te słowa opuściły moje usta, pożałowałem ich cholernie mocno.

Logan spojrział na mnie z mordem w oczach i byłem bardziej niż pewien, że mi przypierdoli. Rytmicznie zaciskał dłonie w pięści, chyba starając się zapanować nad wkurwieniem, jednocześnie spoglądał na mnie z coraz większą furją.

– Kurwa, Gabriel! – warknął złowieszczo i pochylił się w moim kierunku.

– Stary, nie skrzywdziłem jej. Oboje tego chcieliśmy. Byliśmy sami. Zamknęci w leśnej chacie, więc mogłeś pomyśleć wcześniej, zanim...

– Tylko całowałeś? – Jego intensywny wzrok prześwietlał mnie na wylot, a przynajmniej takie odniosłem wrażenie.

Przez chwilę chciałem nawet skłamać, ale szybko dotarło do mnie, że to i tak kiedyś się wyda, a Logan był moim przyjacielem.

– Nie tylko – wydusiłem z siebie po chwili, uciekając spojrzeniem w bok.

– Ja pierdolę! Idę się odlać! – Wstał niespodziewanie, posyłając mi jeszcze wrogie spojrzenie, i ruszył w kierunku toalet.

Miałem spore wyrzuty sumienia, ale szybko o nich zapomniałem, bo przysiadła się do mnie całkiem niezła blondyna i bez zbędnego gadania przyssała się do moich ust, błędząc rękami po moim ciele. Chwilę później pojawiła się jeszcze jedna blondynka i chyba dziewczyny się znały, bo nagle ta druga usiadła bliżej i dość odważnie zaczęła sunąć po moim udzie ostrymi jak brzytwa paznokciami, które, o dziwo, zadziały i natychmiast mnie pobudziły.

Zabawa szybko się rozkręciła, a ja po chwili już nawet nie wiedziałem, dlaczego jedna z dziewczyn miała mój telefon i robiła mi zdjęcia z drugą laską. Było trochę śmiechu. Alkohol lał się strumieniami, a ja czułem, że pełną gębą wróciłem do swojego poukładanego, kawalerskiego życia.

Po kilku kolejnych drinkach musiałem skorzystać z łazienki, bo natura wzywała. Przeprasiłem dziewczyny i dość chwiejnym krokiem ruszyłem przed siebie. Chyba przesadziłem z alkoholem, bo nieprzyjemnie kręciło mi się w głowie. Stojąc nad pisuarem, podjąłem decyzję, że najwyższa pora zbierać się do domu.

\*\*\*

Ze snu wybudziło mnie potężne łomotanie w głowie. Czaszka pękała mi z bólu, a to wszystko przez alkohol, bo niestety wczoraj go sobie nie żałowałem.

Zazwyczaj nie upijałem się do utraty przytomności, ale wczoraj chyba musiałem się konkretnie zresetować. Rozejrzałem się w popłochu, bo nagle przypomniały mi się dwie blondynki, które nęciły mnie swoimi kształtami, i z ulgą stwierdziłem, że żadnej nie zaprosiłem do mieszkania. Opadłem z powrotem na łóżko, oddychając głośno i gratulując sobie odrobiny rozsądku w tym całym wczorajszym szaleństwie.

Na stoliku nocnym zauważyłem listek z tabletkami przeciwbólowymi i butelkę wody. Nie wiedziałem na pewno, która dobra dusza tak o mnie zadbała, ale domyślałem się, że Caden, bo Logan chyba wczoraj równo ze mną popijał coś konkretnego.

Stojąc pod prysznicem, zastanawiałem się, jak skończyła się impreza. Ostatnie, co pamiętałem, to dwie dziunie... Na kanapie w klubie dobierały się do mojego rozporoka, a później... Chyba byłem w toalecie?

Będąc w garderobie, sięgnąłem po spodnie, pierwszą lepszą koszulkę i ruszyłem do kuchni.

W salonie na kanapie zastałem ten sam obrazek co dwa tygodnie temu, a dokładniej nagie poślądki, które Caden wypinał w stronę okna.

*Co on ma z tym spaniem nago?*

Znałem go od tylu lat, a dalej dziwił mnie ten jego fetysz. Też lubiłem spać nago, ale, do cholery, tylko wtedy, kiedy byłem u siebie, no ewentualnie u jakiejś chętnej kocicy. Nigdy nie spałbym nago na kanapie w domu rodziców Logana czy u Cadena, z oczywistych względów, bo przecież mieszkały z nim jego matka i siostra.

A temu, jak zwykle, było wszystko jedno.

Cisza i spokój nie trwały długo, bo nagle w kuchni pojawił się Logan. Najpierw usłyszałem huk zamykanych drzwi, a następnie zobaczyłem przyjaciela, który wpadł do salonu, jakby go sam diabeł gonił.

Nie zdążyłem nawet zapytać, co się stało, bo podszedł do mnie żwawym krokiem i stanął tak blisko, że nasze palce u stóp się stykały. Spojrzał mi w oczy, w głowie mordując mnie na tysiąc sposobów, i milczał.

– Słuchaj, przyjacielu – zaczął nagle, starając się zapanować nad złością. – Czy ja dobrze pamiętam, że ty wczoraj po pijaku przyznałeś się, że przespałeś się z Rosalyn?! – warknął zdrowo wkurwiony, wrzeszcząc ostatnie słowa.

– Logan, nie sądzę... – zacząłem się tłumaczyć, ale przyjaciel niespodziewanie złapał mnie za

koszulkę i szarpnął, zaciskając mocno szczękę.

– Co tu się dzieje?

Obaj spojrzeliśmy na Cadena, który miał już na sobie majtki i patrzył na nas zdezorientowany.

– Odpowiedz, do chuja! Przespałeś się z Rosalyn?! – Wściekły ryk Logana rozbrzmiał w moim mieszkaniu, a przyjaciel coraz mocniej szarpał mnie za materiał koszulki.

– Tak – potwierdziłem, bo nie było sensu kłamać, jednocześnie westchnąłem głęboko, bo chyba nam się teraz trochę relacja przyjacielska spierdoli. A przynajmniej tak sądziłem, znając Logana i jego nadopiekuńczość.

– Ja pierdolę – jęknął pod nosem Caden, po czym niespodziewanie podszedł, chcąc nas zapewne uspokoić i chyba rozdzielić. Położył rękę na napiętym ramieniu Logana, spoglądając na mnie nerwowo.

– Są dorośli, przyjacielu. Czemu się tak piekiesz?

– Jak to „czemu”? – Logan puścił moją koszulę i odszedł kilka kroków, przeczesując nerwowo włosy. – Jest dla mnie jak siostra. Myślałem, że pobędziecie razem w lesie i będziesz ją chronił przed prześladowcą, a nie, że będziesz się dobierał do jej majtek i ostatecznie ją wykorzystasz!

*Teraz to się wkurwiłem! Zna mnie, więc dlaczego wygłasza takie herezje?! Szanuję kobiety, uwielbiam je i nigdy nie zrobiłbym nic wbrew ich woli!*

– Nie wykorzystałem. Oboje tego chcieliśmy – wyjaśniłem pospiesznie, bo zatrzymał się w miejscu i czekał na to, co powiem. – Tylko się przespaliśmy. Nic między nami nie ma. – Zacząłem wymachiwać rękami, bo cholernie zdenerwowały mnie jego oskarżycielskie słowa i chore insynuacje. Rosalyn nie była taka niewinna, jak myślał. To wulkan, a nie delikatna kobieta. – Wytłumaczyłem jej uczucie, że nie może oczekiwać ode mnie niczego więcej, i przystała na ten układ. To była tylko zabawa.

– O kurwa – zaklął Caden i usiadł ciężko na krześle w kuchni. – To się nie popisałeś.

– Mówiłem wam, że są nietykalne! Jesteście chyba głusi! Możesz mieć każdą laskę, więc dlaczego zainteresowałeś się akurat nią?! – Ton głosu Logana wyraźnie wskazywał, że się na mnie zawiódł. – Rosalyn potrzebuje stabilizacji, miłości, uczuciowego gościa. Ona jest wrażliwa. Jestem pewien, że teraz czuje się wykorzystana – stwierdził udręczonym głosem, chowając twarz w dłoniach.

– Nie. Na pewno tak nie jest. – Zamierzałem się bronić, bo raczej nie miałem sobie nic do zarzucenia. – Jak wyjeżdżałem, między nami było w porządku. Nawet ze sobą piszemy. Normalnie rozmawiamy, więc nie martw się – dodałem szybko, bo byłem pewien, że wszystko w końcu rozejdzie się po kościach.

– Masz przejebane – mruknął pod nosem Caden.

Ten dureń w ogóle mi nie pomagał, wręcz przeciwnie, tylko podsycił wkurwienie Logana...

– Pokażę ci wiadomości. Stary, jest naprawdę okej, zostaliśmy przyjaciółmi.

Ruszyłem do sypialni po telefon. Nie chciałem robić kwasu między nami. Byłem pewien, że Rosalyn zapomni o mnie i wszystko będzie jak dawniej.

Jak tylko do nich wróciłem, szybko kliknąłem na odpowiednią ikonkę, otwierając wiadomości wysłane do Rosalyn.

Coś mi się tu nie zgadzało...

*Ostatnie, co jej wysłałem... To nie są wiadomości tekstowe, tylko zdjęcia?!*

– Co jest, kurwa?! – wrzasnąłem, przesuając zdjęcia i doznając potwornego szoku. Z niedowierzaniem przeglądałem ujęcia z wczorajszej imprezy.

Przyjaciele, nie rozumiejąc, o co mi chodzi, podeszli bliżej i zajrzeli do mojego telefonu.

To było nieprawdopodobne...

Na zdjęciach całowałem się z blondi, nurkowałem w jej piersiach, trzymałem ją za tyłek, uśmiechając się do niej...

– Proszę, powiedz, że nie wysłałeś tych zdjęć Rosalyn – poprosił Logan z nutą wściekłości w głosie, której nawet nie starał się zamaskować.

Spojrzałem na niego i nawet nie miałem odwagi odpowiedzieć.

– Ja pierdolę! – wrzasnął.

Nagle uderzył pięścią w stół, wyładowując na nim wkurwienie, po czym, nie oglądając się za

siebie, zabrał swój portfel i telefon i ruszył w kierunku wyjścia.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał go zaskoczony Caden.

– Muszę ochłonąć. Nie dzwońcie, odezwę się, jak mi przejdzie. – Spojrzał na mnie wymownie, zaciskając dłonie w pięści, po czym zatrzasnął głośno drzwi.

– Ale się porobiło – westchnął pod nosem Caden i spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Co ja mam teraz zrobić?

Ta sytuacja mnie przerosła. Lubilem Rosalyn, naprawdę. Super mi się z nią rozmawiało. A seks? Boże! To był najlepszy seks w moim życiu, ale jednocześnie był cholernym błędem...

Teraz każda laska była zwykła, normalna, przeciętna. Rosalyn podniosła poprzeczkę bardzo wysoko, ale nie byłem w stanie nic jej zaoferować. Nawet nie byłem sobie w stanie wyobrazić, jak się poczuła po otrzymaniu tych wiadomości. Kilka dni temu się zabawialiśmy, a teraz dostała zdjęcia, jak ja się bawię na imprezie.

*Co ze mnie za chuj?! Po co jej to wysłałem?!*

Rosalyn była niezemska. Prawdziwa kocica w łóżku. Namiętna, seksowna, wyzwolona. Idealna kochanka. Ale niestety nie była dla mnie. Nie szukałem stabilizacji. Chciałem eksperymentować, próbować, bawić się...

– Pamiętasz coś więcej z wydarzeń z tą blondynką? – Caden wyrwał mnie nagle z marazmu, spoglądając wyczekująco.

– Nie – mruknąłem, wysilając pamięć. – Tylko to, co działo się na kanapie. W zasadzie tylko się całowaliśmy i trochę ocieraliśmy o siebie. Nie było nic więcej – dodałem pewnie, bo nie wiedziałem, o co było tyle szumu.

W sumie nic nie zrobiłem. Zresztą nawet gdyby do czegoś doszło, to przecież aktualnie nie byłem w żadnym związku. Choć na samą myśl, że dotykałbym innej kobiety, zbierało mi się na wymioty. Co było cholernie dziwne.

– Niestety, to nie wszystko, stary – oznajmił ze współczuciem w głosie. – W łazience męskiej poszłiście o krok dalej.

– Co ty pierdolisz? – warknąłem zdezorientowany. – Ja nic takiego nie pamiętam! Może to nie byłem ja. Byłeś pijany... Może ci się przywidziało?

– Przykro mi, ale to na bank byłeś ty. Natknąłem się na was w jednej z kabin, kiedy poszedłem się odlać. Drzwi były lekko uchylone, więc widziałem, jak dobiera się do twojego rozporoka.

– Ja pierdolę! – jęknąłem, bo zalały mnie cholernie nieprzyjemne wyrzuty sumienia.

*Czy mnie już posrało do reszty?!*

Złapałem się za głowę i zacząłem wydeptywać ścieżkę w mieszkaniu. Pojechało mnie totalnie. Na siłę starałem się wyrzucić Rosalyn z głowy i zachowywałem się jak dziwkarz?!

*No miałem zajebisty plan.*

*Tylko dlaczego teraz czuję się znacznie gorzej niż wcześniej? Dlaczego nieprzyjemny ucisk w klatce powoduje u mnie mdłości, a na samą myśl, że dotykała mnie inna kobieta, mam ochotę wymiotować?*

*Co mi dolega, do chuja?*

– Przykro mi, nie wiem, co było dalej, czy ci obciągała, czy coś więcej, ale biorąc pod uwagę, że wróciłeś do łóżka niedługo po mnie, to chyba jednak się do ciebie nie dobrała.

– Nie wierzę! Co ze mnie za debil! – Zatrzymałem się na chwilę, żeby nabrać dystansu i ogarnąć kłopoty, w jakich się znalazłem.

– Stary, powiem szczerze, że nie rozumiem, o co chodzi. Przecież jesteście dorośli i wolni, tak? – zapytał nagle Caden, przyglądając mi się intensywnie. – Przespałeś się z Rosalyn. Było fajnie i wspólnie ustaliliście, że to przygoda, tak?

– Mniej więcej. Wcześniej zaproponowałem jej seks przyjacielski, ale odmówiła. Później doszliśmy do wniosku, że oboje szukamy czegoś innego, więc zostaliśmy przyjaciółmi – wytłumaczyłem.

– Okej. To jakim cudem wylądowaliście w łóżku?

– Po porwaniu, gdy przywiozłem ją do domu całą i zdrową... Po prostu tak jakoś wyszło.

Potrzebowała mnie, więc nie odmówiłem. I było cholernie dobrze, stary. Jeszcze nigdy nie czułem...

– Wiesz, co to oznacza? Te uczucia, poczucie winy, wściekłość i inne emocje, których do tej pory do siebie nie dopuszczałeś?

Przeczuwałem, że nie spodoba mi się jego odpowiedź.

– Oświeć mnie, bo chyba nie nadażam za twoim chujowym rozumowaniem.

– Zakochałeś się, stary – oznajmił, ale wniosek, do jakiego doszedł, wcale mnie nie zadowolił, choć spodziewałem się, że tak właśnie powie.

– Popierdoliło cię, wiesz? Chyba wypiliśmy wczoraj za dużo albo przesadziłeś z oglądaniem komedii romantycznych, bo pieprzysz od rzeczy!

– To nie mnie odpierdoliło, tylko tobie, i to na punkcie Rosalyn. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej dla ciebie. – Zmienił ton głosu na poważny, chcąc przemówić mi do rozsądku. – Ona właśnie siedzi w środku lasu i ogląda twoje zdjęcia po tym, jak przespałeś się z nią kilka dni temu. Jak myślisz, jak się czuje?

– Ja pierdołę! Nie wiem, co robić! Nie chciałem jej zranić. Chciałem tylko przestać o niej myśleć, bo nawiedza mnie, odkąd zostawiłem ją w tym cholernym domu!

– Musisz to naprawić. Im dłużej będziesz zwlekał, tym gorzej. Zadzwoń do niej i się wytłumacz. Byłeś pijany i nie wiedziałeś, co robisz ani kto wysłał te zdjęcia.

– Myślisz, że to coś pomoże?

– Nie wiem, ale w tej chwili nie mam innego pomysłu.

– Okej.

Odetchnąłem głęboko, sięgnąłem po szklankę i nalałem sobie trochę wody, a następnie wybrałem numer Rosalyn z nadzieją, że jeszcze nie wszystko stracone. Liczyłem w duchu, że mnie wysłucha, a przede wszystkim, że będzie chciała ze mną rozmawiać.

## Rozdział 23

### Rosalyn

Jak tylko przebudziłam się w niedzielny poranek, sięgnęłam po telefon, żeby sprawdzić godzinę. Po powrocie zamierzałam wziąć się ostro za szukanie pracy, więc ostatnie dni tutaj wykorzystywałam na dłuższe wylegiwanie się w łóżku bez konsekwencji i wyrzutów sumienia.

Było już po dziesiątej, ale zanim odłożyłam telefon, moją uwagę przykuło kilka wiadomości od Gabriela.

Nie zdziwiło mnie to jakoś specjalnie. Od jego wyjazdu wymienialiśmy się krótkimi SMS-ami. Były raczej sztywne i wymuszone, ale odpisywałam, żeby nie zachowywać się jak naburmuszony bachor, któremu ktoś odebrał ulubioną zabawkę.

Byłam dorosła, więc tak zamierzałam się zachowywać. Naiwnie liczyłam, że samo mi przejdzie, a po powrocie będziemy się unikać jak dawniej.

Jak tylko otworzyłam pierwszą wiadomość, nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Przesuwałam kolejne zdjęcia i tylko się upewniałam, że Gabriel to prostak, świnią i zepsuty degenerat.

*Kilka dni po tym, jak się pieprzyliśmy, obmacywał się z laskami w klubie?! Co za chuj!*

Byłam zła, ale też zawiedziona. Z jednej strony niby nic sobie nie obiecywaliśmy, ale z drugiej chyba istniał jakiś umowny czas między pieprzeniem jednej a drugiej kobiety...

Czy nie?

Łzy nieoczekiwanie zaczęły spływać mi po policzkach, więc położyłam się lekko zdezorientowana i smutna. Przymknęłam oczy i pozwoliłam sobie na chwilę porzucenia nad swoim losem.

Niby zdawałam sobie sprawę, że nie było szans na szczęśliwe zakończenie, bo w końcu od samego początku był ze mną szczery, dając mi jasno do zrozumienia, czego mogę od niego oczekiwać, a czego nigdy mi nie zapewni, ale to i tak bolało. Naiwnie sądziłam, że odczeka chociaż tydzień albo więcej, zanim dobierze się do majtek kolejnej.

Najgorsze było to, że w tym momencie poczułam się jak jedna z wielu. Jak naiwna panienska, która nabrała się na jego tanie chwyty, troskliwe gesty i czułe pocałunki. Dotarło do mnie, że to była tylko ułuda. Założył podstępna, urocza, szarmancką maskę tylko po to, żeby mnie zaliczyć. No i ostatecznie mu się udało!

*Tylko dlaczego to teraz tak cholernie boli?*

Z własnej woli poszłam z nim do łóżka. W tamtym momencie bardzo tego potrzebowałam, a on zapewnił mi rozkosz i poczucie bezpieczeństwa. Byliśmy dorosłymi, odpowiedzialnymi ludźmi, więc powinnam potraktować nasze igraszki jak przygodę.

*Tak!*

– To była przygoda – szepnęłam stanowczym tonem, w sekundę odzyskując zdrowy rozsądek i czując większą pewność siebie.

Podniosłam się do siadu, przetarłam policzki i zamierzałam ruszyć pod prysznic, bo z użalania się nad sobą nic nie wyniknie.

*Postaram się o nim zapomnieć! Wyrzucić go z głowy! A po powrocie będę go po prostu unikać, aż mi przejdzie!*

Miałam silne postanowienia i zamierzałam się ich trzymać.

W czasie, gdy przygotowywałam śniadanie, rozdzwonił się mój telefon. Spojrzałam na ekran i zauważyłam, że dzwonił Gabriel.

*A ten po co dzwoni?*

– Wszystko jest jasne – prychnęłam pod nosem.

Gabriel dzwonił jeszcze kilka razy, ale też maltretował mnie wiadomościami. Ja jednak starałam

się go ignorować, mimo że było to cholernie trudne. *Jak mam się od niego odciąć, skoro ten balwan chyba nie ma co robić, tylko siedzi z telefonem w ręce i wykręca mój numer?!*

Po śniadaniu usiadłam na tarasie, okryłam się kocem i nie miałam wpływu na myśli, które ponownie zaczęły krążyć w mojej głowie. Wbrew temu, co wiedziałam i co sobie postanowiłam, nie byłam w stanie wyłączyć uczuć na zawołanie. Miałam totalny mętlik w głowie i najzwyczajniej w świecie tęskniłam za Gabrielem.

Z dziwnego zawieszenia wyrwał mnie dźwięk dzwonka do drzwi. Spojrzałam na zegarek i zauważyłam, że było już popołudnie. Ruszyłam szybko do drzwi, zatrzymując się na moment przed lustrem i, cholera, było ze mną naprawdę źle.

Opuchnięte oczy, czerwony nos i podły nastrój sprawiły, że wyglądałam jak siedem nieszczęść. Nerwowym ruchem poprawiłam włosy, ale niewiele to dało, bo i tak czułam się beznadziejnie.

W drzwiach stał Frank. Przywitałam się z nim, a on zaraz po tym, jak na mnie spojrzał, objął mnie mocno ramionami i przytulił. Ten objaw troski spowodował, że znowu się rozkleiłam. Szlochałam cicho, mocząc jego bluzę, ale nie potrafiłam przestać. Najwyraźniej tego potrzebowałam. Musiałam wyrzucić z siebie frustrację i ból pokruszonego serca, więc nie hamowałam łez.

Pocieszałam się, że będzie tylko lepiej. Kiedyś.

Nie wiem, jak długo staliśmy tak przytuleni, podczas gdy on szeptał jakieś pocieszające słowa i gładził mnie troskliwie po plecach, ale kiedy już się uspokoiłam, zaproponowałam mu herbatę.

Chwilę później siedzieliśmy już na kanapie, a ja nic nie mówiłam. Obecność i szerokie ramiona Franka naprawdę mi pomagały, były dziwnym ukojeniem. Włączyłam jakąś komedię, żeby stanowiła przyjemne tło, zagłuszające panującą w domu ciszę, i siedziałam wtulona w mężczyznę, trzymając w dłoniach kubek z gorącą, kojącą herbatą miętową.

– Dziękuję, że ze mną zostałeś – odezwałam się, patrząc na niego. – I dziękuję, że nie pytasz...

Już otwierał usta, ale nie zdążył odpowiedzieć, bo rozdzwonił się mój telefon.

Spojrzałam na ekran i zobaczyłam, że to Logan. Gabriela mogłam lekceważyć, zresztą i tak nie mieliśmy o czym gadać, ale Logan to całkiem co innego. Był moim przyjacielem, odkąd zaprzyjaźniłam się z Alex. Traktował mnie jak siostrę i zawsze mogłam na niego liczyć. Domyśliłam się, że już o wszystkim wie, więc pewnie teraz się o mnie martwił. I słusznie.

– Przepraszam na chwilę – rzuciłam. – Dzwoni Logan. Jeśli nie odbiorę, to będzie wydzwaniał do skutku.

Frank przytaknął i sięgnął po kubek z herbatą.

– Halo? – rzuciłam zachrypniętym głosem.

– Co się dzieje, maleńka? – Zawsze zwracał się do mnie tym zdrobnieniem, gdy miałam problemy, więc znowu zmiękłam, bo cholernie mnie to rozczuliło.

– Nic się nie stało, Logan. Życie. – Pociągnęłam nosem, starając się powstrzymać potok łez napływających do oczu.

– Przykro mi. Nie wiem, jak to się stało...

– Rozumiem, że wiesz już wszystko?

– Tak, Rosalyn. Przepraszam. To moja wina. Bałem się o ciebie, ale nie powinienem wysyłać go do Tahoe. Nie pomyślałem...

– Logan, to absolutnie nie jest twoja wina. Oboje jesteśmy dorośli... Wszystko się ułoży. Jak zawsze. Potrzebuję trochę czasu i dam sobie z tym radę. Proszę, nie martw się o mnie – szepnęłam drżącym głosem.

– Maleńka, nie wiem, jak cię pocieszyć, ale wiedziałas, jaki jest, prawda?

– Tak. Ale mimo to zaryzykowałam... Wszystko będzie w porządku. Nie panuję nad swoimi uczuciami, ale będzie lepiej. Jestem tego pewna. Wracam chyba w środę, więc się zobaczymy, dobra?

– Jasne... Może przyjadę do ciebie nad jezioro, co? Wezmę urlop i pobędę z tobą...

– Mam Franka. Zresztą jest teraz u mnie, więc nie jestem sama. Dziękuję, że się o mnie troszczysz... Jesteś najlepszy...

– Kocham cię jak siostrę, więc nie musisz dziękować. Martwię się o ciebie, ale skoro masz towarzystwo, to będę spokojniejszy. Dobra, to trzymaj się, mała, i do zobaczenia. Jak coś, to dzwoń!



– Jasne. Pa. – Odłożyłam telefon i spojrzałam na mężczyznę.

Było już późne popołudnie, więc spędził u mnie pewnie więcej czasu, niż zamierzał. Miał swoje życie i sprawy, a ja przecież byłam dla niego tylko koleżanką.

– Nie chcę cię zatrzymywać, Frank, bo jeśli...

– Rosalyn, jeśli chcesz, to zostanę. To żaden problem. Mogę zdrzemnąć się na kanapie.

Dosłownie odebrało mi mowę. Przez moment wpatrywałam się w niego, nie mogąc uwierzyć, że zaproponował mi coś takiego. Niby znaliśmy się krótko, ale podskórnie czułam, że miał wobec mnie szczerą intencję. Nie podrywał mnie, nie flirtował. Był po prostu blisko i wspierał mnie.

– Ale nie mogę cię o to prosić... – Było mi trochę głupio. Przecież nie mogłam wymagać od niego, żeby zachowywał się jak najlepszy przyjaciel, którego znam od lat, skoro tak przecież nie było.

– Polubiłem cię i chciałbym ci jakoś pomóc. Wcale nie musisz mi wyjaśniać, dlaczego jesteś taka smutna. Nie musimy o tym rozmawiać. Mogę się jedynie domyślać – westchnął ciężko i spojrzał mi prosto w oczy. – Chociaż w ten sposób zapewnię ci wsparcie, bo nie mam zielonego pojęcia, co jeszcze mógłbym zrobić... Oczywiście pod jednym warunkiem.

– Jakim? – zapytałam roześmiana, bo jego obecność zdecydowanie poprawiała mi nastrój.

– Przyrządzisz kolację – rzucił poważnym tonem, co jeszcze bardziej rozluźniło atmosferę, bo nie spodziewałam się, że akurat teraz wspomni o jedzeniu.

Od razu poczułam głód, bo zdałam sobie sprawę, że jadłam dzisiaj tylko owsiankę, i to w południe.

– Umowa stoi – oznajmiłam i wyciągnęłam do niego rękę. – Przyjaciele?

– Przyjaciele.

## Rozdział 24

### Gabriel

Cały dzień tak się wkurwiałem, że prawie chodziłem po ścianach. Byłem sfrustrowany, wściekły, a pałace wyrzuty sumienia trawiły mnie od środka.

Wysłałem Rosalyn niezliczone wiadomości i dzwoniłem do niej kilkadziesiąt razy, a ona, jak na złość, nie odbierała, co doprowadzało mnie do szaleństwa.

Nie miałem pojęcia, dlaczego wysłałem te zdjęcia. Wielokrotnie starałem się sobie przypomnieć, kiedy to zrobiłem i po jaką cholere, ale nic to nie dało. Wlałem w siebie wczoraj za dużo alkoholu, więc nic dziwnego, że film mi się urwał.

W pewnym momencie dotarło do mnie, że byłbym zły, gdyby sytuacja wyglądała odwrotnie. Chyba szlag by mnie trafił, gdybym zobaczył zdjęcia, na których Rosalyn mizdrzy się do jakiegoś frajera...

*Tylko co to znaczy?*

Generalnie miałem w dupie, co robiły laski po tym, jak się z nimi pieprzyłem, a tutaj sytuacja wyglądała diametralnie inaczej. Nawet nie chciałem dopuścić do siebie myśli, że ktoś inny pieściłby jej ciało czy ją całował...

Podobała mi się, i to bardzo. Była prawdziwą tygrysyką w łóżku, gdy starała się przejąć kontrolę. Wiedziała, czego pragnie, co mnie cholernie kręciło.

Może powinienem z nią porozmawiać przed wyjazdem? Wytlumaczyć ponownie, że było fajnie, ale to tyle? Nie zrobiłem tego, a teraz żałowałem. Była cudowną, inteligentną kobietą, ale całkiem możliwe, że inaczej niż ja potraktowała nasze zbliżenie.

– Kurwa! – mruknąłem sfrustrowany i spojrzałem na Diabła, który stał przy mnie i przyglądał mi się, przekrzywiając lekko mordkę. – Zwariowałem, wiesz? I wszystko przez kobietę... – Pokręciłem z niedowierzaniem głową i wstałem z kanapy, żeby nakarmić kota.

Wiedziałem, że Logan był na mnie wściekły, ale martwiłem się o Rosalyn, więc wysłałem do niego kilka wiadomości z zapytaniem, czy się do niej dodzwonił. Nie byłem pewien, czy nie odbiera, bo się na mnie gniewa, czy może coś się stało...

Zostawiłem ją samą w tym pieprzonym lesie i teraz się o nią zamartwiałem.

Kumpel oddzwonił dopiero późnym wieczorem.

– Stary, jest z nią źle – wymamrotał kompletnie rozbity. – Nie chcę się wtrącać, bo zależy mi na was obojgu, ale, do chuja, musiałeś akurat Rosalyn dobierać się do majtek? – zapytał z wyraźną pretensją w głosie.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć – westchnąłem ciężko. Wszystko spierdoliło się koncertowo. – Stało się. Czasu nie cofnę, Logan. Uwierz mi, naprawdę nie chciałem jej skrzywdzić, więc po prostu, jak wróci, to wszystko jej wytłumaczę, przeproszę ją, i tyle. Co więcej mogę zrobić? Nie bawię się w kwiatki, serduszka i romantyczne gesty. Rosalyn o tym wszystkim wiedziała...

– Okej. Nie chcę tego słuchać. Ważne, że Frank dotrzymuje jej towarzystwa, bo inaczej musiałbym się spakować i jechać nad jezioro. Stary, martwię się o nią, bo...

– Coś ty powiedział? Frank z nią jest? W domu? – Zacisnąłem dłoń na telefonie. Wściekłość natychmiast odebrała mi zdolność logicznego myślenia i jedynie trzy wypite dzisiaj piwa powstrzymywały mnie przed ruszeniem do pieprzonego Tahoe, żeby tego chłystka wyrzucić za drzwi! – Po jakiego chuja?! Czego on tam szuka?! – zapytałem po dłuższej chwili, ale daleko było mi do spokojnego tonu.

– Wspiera ją. Tak mi powiedziała. Najważniejsze, że nie jest sama.

– No nie wiem. Ten skurwiel ślinił się jak głupi za każdym razem, gdy pojawiała się w zasięgu jego wzroku, i na pewno nie ma dżentelmeńskich zamiarów – warknąłem, przeczesując nerwowo włosy,

bo musiałem coś zrobić, tylko kompletnie nie wiedziałem co.

– No popatrz – sarknął, udając rozbawienie. – To zupełnie jak ty. Najwyraźniej Rosalyn ma szczęście do dupków. Na razie. – Rozłączył się, zostawiając mnie z wieloma pytaniami, na które jedynie on znałby odpowiedź.

Jakim cudem ten skurwiol dalej się przy niej kręcił? Przecież jasno dałem mu do zrozumienia, że jest zajęta. Wyniuchał, skurczybyk, że wyjechałem, i pewnie chciał teraz spróbować swoich sił...

*Kurwa! Po moim trupie! Nie ma opcji, żebym pozwolił mu się zbliżyć do Rosalyn!*

*Tylko co ja mogę zrobić?!*

Nie odbierała ode mnie telefonu. Była wściekła, może nawet zraniona, więc i tak by mnie nie posłuchała.

– Co robić? – warknąłem pod nosem, spacerując tam i z powrotem po salonie.

Nie chciałem, żeby cierpiała, ale z drugiej strony, czy miałem prawo ingerować w jej życie? Nie byłem dużo lepszy od niego. Też wykorzystałem sytuację. A po wszystkim wyjechałem i nawet nie porozmawiałem z nią ponownie, choć powinienem. Jeszcze raz trzeba było wyjaśnić, co jest między nami, żeby nie było niedomówień, bo najwyraźniej były. I to potworne.

*Kurwa!*

Późnym wieczorem, z głową pełną myśli, położyłem się do łóżka. Przecież nie mogłem tam pojechać. Ten tydzień miałem zawalony po brzegi, więc czekała mnie harówka od rana do późnego wieczora.

W przyływie zdrowego rozsądku wysłałem jej kolejną wiadomość, tłumacząc się ponownie ze zdjęć i prosząc choć o jeden telefon.

Niestety, nie było żadnego odzewu.

*Cholera!*

## Rozdział 25

### Rosalyn

Kolejnego dnia czułam się już znacznie lepiej. Frank od razu po śniadaniu wrócił do domu, by przygotować się do wyprawy z turystami na górę Tahoe.

Wczoraj było naprawdę fajnie, do późnego wieczora oglądaliśmy filmy, a potem przyniosłam mu pościel i grzecznie położył się spać. Czułam się przy nim bezpiecznie. Nie robił żadnych aluzji, nie podrywał mnie, a najważniejsze, że nie pytał o nic. Nie zamierzałam z nim rozmawiać o Gabrielu i mieszać go w swoje osobiste sprawy. Miałam w planach tu jeszcze kiedyś wrócić, więc nie chciałam, żeby patrzył na mnie później jak na laskę po załamaniu nerwowym czy coś takiego.

Z kubkiem kawy w ręce usiadłam na tarasie. Otuliłam się ciepłą bluzą i grubym kocem, po czym podwinęłam kolana i skuliłam się na wielkim fotelu, wpatrując się w gęsty las i nasłuchując uspokajających odgłosów zwierząt.

Moje myśli ponownie poszybowały do Gabriela, który był uparty jak osioł, bo dalej do mnie wydzwaniał. Nie potrafiłam się jeszcze przemóc i normalnie z nim porozmawiać. Najzwyczajniej w świecie unikałam rozmowy, a to, że był daleko, mi w tym pomagało. Najbardziej obawiałam się chyba tego, że jak tylko usłyszę jego głos, to poryczę się do telefonu jak jakaś rozhisteryzowana wariatka.

Nie rozumiałam jego zachowania. W sumie to nie mieliśmy o czym rozmawiać. Było fajnie, zaliczył, wyjechał, zapomniał. Jak dla mnie sprawa była jasna i po dłuższym zastanowieniu się nie miałam do niego żalu. Wiedziałam przecież, czego się po nim spodziewać, i dobitnie mi to pokazał, szalejąc w klubie. Było nam cudownie i takie wspomnienia powinnam zostawić sobie w głowie, zamiast zadręczać się tym, że kilka dni po naszej wspólnej nocy obściskiwał się już z kolejną kobietą na imprezie.

Chciałam wrócić do równowagi, a on niepotrzebnie mieszał mi w głowie, pisząc i wydzwaniając. Wczoraj wieczorem zmięklam i przeczytałam wiadomość od niego. Bardzo zdziwiło mnie, że przeproszał za zdjęcia, ale też nalegał na rozmowę. Jednak to mogło poczekać. Według mnie wszystko zostało powiedziane. Nic nie obiecywał, a ja doskonale znałam jego podejście do związków i relacji z kobietami, zanim poszłam z nim do łóżka. Postanowiłam sobie, że pogadam z nim, jak będę już w Santa Monica, licząc, że do tego czasu przejdzie mi ta wybitnie wkurzająca fascynacja.

Nie rozumiałam tylko, dlaczego było mi z tym teraz tak smutno.

Zwariowałam. Tak, to było jedyne wytłumaczenie. Już dawno nie miałam faceta, więc moje ciało potrzebowało chwili zapomnienia i relaksu. I to właśnie zapewnił mi Gabriel. Powinnam się ogarnąć, i to jak najszybciej, a przede wszystkim przestać to wszystko rozpamiętywać... Miałam w tej chwili ważniejsze sprawy na głowie niż wzdychanie do nieosiągalnego faceta.

Gdy wkładałam naczynia do zmywarki, zadzwonił telefon. Spojrzałam na ekran i zauważyłam, że dziewczyny dzwoniły na grupowym połączeniu video. Nie spodziewałam się telefonu, ale też nie miałam wyjścia i musiałam odebrać, bo były wyjątkowo niezmiordowane. Raczej same nie zrezygnują, a byłam pewna, że coś wiedzą, inaczej nie byłyby takie zawzięte. Pewnie będę musiała się ostro tłumaczyć, ale to nawet lepiej, bo były mi bardzo bliskie i zawsze mogłam na nie liczyć.

Sięgnęłam po kubek z kawą, po czym odebrałam połączenie.

– Co się stało? – Pierwsza odezwała się Alex, nawet się ze mną nie witając.

– Cześć, Alex. O czym ty mówisz? – zapytałam niewzruszona. Odłożyłam kubek na stolik w salonie i usiadłam wygodniej.

– Nie wkurzaj mnie, Ros! – warknęła niemiło. – Logan od wczoraj chodzi jakiś struty i nie chce mi powiedzieć, o co chodzi. Jak tylko napomknęłam, że jeszcze kilka dni spędzisz nad jeziorem, spojrzał na mnie dziwnie, więc od razu domyśliłam się, że chodzi o ciebie.

– Dokładnie! – wtrąciła się nagle Samira. – Gadaj jak na spowiedzi, co jest grane! Dzwoniłam wczoraj do Gabriela i też jest jakiś dziwny!

– Cholera! – sapnęłam pod nosem.

– Co „cholera”? Powiedział, że jego już nie ma nad Tahoe, ale teraz masz Franka, więc to do niego powinnam zadzwonić! – Samira nie odpuszczała, a mi szczeka opadła do podłogi.

*Jak ten burak mógł tak powiedzieć?*

– Tego to się po nim nie spodziewałam – syknęłam, czując, jak łzy zbierały się w kącikach moich oczu. – A to sukinsyn – dodałam, opierając telefon o kubek, bo musiałam wytrzeć kilka łez, które spłynęły mi po policzkach.

– Co on ci zrobił, Ros? – zapytała Alex już spokojniejszym tonem, widząc, że właśnie się rozkleiłam.

– Nic. Przespałam się z nim pod wpływem chwili. – Powiedziałam na głos to, co doskonale już wiedziały.

Z reguły się tak nie zachowywałam. Ale w tamtym momencie potrzebowałam go, czego absolutnie nie będę żałować.

– No i co? Skrzywdził cię? Nie zapewnił ci orgazmu i fantastycznej nocy? – zapytała dość poważnie Samira, co sprawiło, że roześmiałam się głośno.

Ona była jedyna w swoim rodzaju, a ja właśnie w tej sekundzie zdałam sobie sprawę, że byłam żalonna. Fantastyczny facet zapewnił mi cudowne chwile, a ja użalałam się nad sobą kolejny dzień, zamiast zachować wspomnienia i żyć dalej.

– Czyli było super? – dopytywała Alex lekko zdezorientowana moją reakcją.

– Tak. Było nawet lepiej niż super. Te wszystkie orgazmy były cholernie dobre. Jest troskliwym i bardzo władczym kochankiem – stwierdziłam lekko uśmiechnięta, zagryzając dolną wargę, bo wspomnienia ponownie wypełniły moje myśli.

– No to o co chodzi? Dlaczego jesteś zrozpaczona? Chcesz więcej, a on nie? Czy co? – Samira ponownie idealnie trafiła w punkt. Była najbardziej wyluzowana w tych tematach z nas trzech.

– Rozmawialiśmy dość sporo podczas jego pobytu i dał mi jasno do zrozumienia, że jest mną zainteresowany, ale jednocześnie stanowczo wyjaśnił swoje warunki. W zasadzie ostrzegł mnie, że mogę liczyć tylko na seks i nic więcej – wyjaśniłam dziewczynom swój podły nastrój.

– Nie dziwi mnie to. Oni są tacy sami. Trzej muszkietierowie szukający tylko jednorazowych przygód – westchnęła Alex. – Ale wiedziałas o tym, prawda? Oni się nie zakochują i nie angażują.

– Tak. Wiem o tym. Zresztą na samym początku zaproponował mi mały układ, czyli tylko seks i nic więcej. W tamtym momencie byłam zszokowana jego bezpośrednią propozycją i definitywnie odmówiłam. Znam siebie i wiem, że nie byłabym w stanie uprawiać seksu z kolegą... Zresztą wicie, jak to ze mną jest, prawda?

– Tak. Doskonale wiemy, że nie łądujesz w łóżku z przypadkowymi mężczyznami – przytaknęła Samira. – Choć dalej tego nie rozumiem. Przecież trzeba się od czasu do czasu zrelaksować, a nie szukać partnera na całe życie.

– No właśnie ja potrzebuję uczucia i coś mi się wydaje, że się niespodziewanie pojawiło... – jęknęłam, zakrywając twarz dłońmi.

– Coś ty powiedziała? – zdziwiła się Alex.

– Nie wiem, co się dzieje. Od momentu, gdy przyjechał, ciągnęło mnie do niego. Czułam silne wibracje w jego towarzystwie. To było dziwne, ale cholernie przyjemne... Nieważne. W każdym razie pod wpływem chwili rzuciłam się na niego i skończyliśmy w łóżku. Ot, cała historia.

– To w czym problem? Bo dalej nic z tego nie rozumiem... – Samira wpatrywała się we mnie, czekając na odpowiedź.

– Wiem, że nic z tego nie będzie, ale poczułam do niego żal, gdy zobaczyłam, jak się bawił na imprezie z Loganem i Cadenem w sobotę.

– Ale jak to? Co to znaczy, że widziałas? – dopytywała Alex, kompletnie nic nie rozumiejąc.

– Wysłał mi zdjęcia. On albo nie wiem kto. Obsciskiwał się z blondyną, całował... Po prostu byłam zazdrosna. Nie wiem dlaczego. Nie potrafię tego wytłumaczyć...

– Wysłał ci zdjęcia z imprezy? A to łajdak! – warknęła Samira. – To, że jest babiarzem, to wiedziałam, ale że aż takim sukinsynem, to... Nie spodziewałam się tego po nim.

– Ja też nie – westchnęłam ciężko. – Ale już mi lepiej. Postanowiłam, że będę go po powrocie omijać szerokim łukiem. Będę się zachowywać jak wcześniej. Do tej pory widzieliśmy się może... cztery razy w życiu? Mam nadzieję, że utrzymamy podobną częstotliwość. Bo muszę się wyleczyć z tego drania, i tyle.

– Ale może gdybyś z nim pogadała... – zaczęła Alex, a ja już wiedziałam, co jej romantyczna dusza sobie wymyśliła.

– Nie ma takiej opcji. Od samego początku był ze mną szczery. Powiedział mi dobitnie, czego mogę od niego oczekiwać. Związku tam nie było, więc nie będę naciskać czy za nim biegać. Mam jeszcze trochę rozumu w głowie. Zresztą wygląda na to, że co impreza, to nowa dupa. Chyba nie potrafiłabym mu zaufać tak do końca. Nie wiem, ale to chyba nie dla mnie.

– Masz rację – podsumowała Samira. – Może nie powinnam tego mówić, ale lepiej się szybko od niego odciąć. Skoro znalazł laskę kilka dni po bzykaniu się z tobą, to nie jest materiałem na idealnego faceta. Co tylko niestety potwierdziło moje wcześniejsze słowa.

– Właśnie – przytaknęłam niemrawo. – Dzięki, że zadzwoniłyście. Naprawdę jest mi od razu lżej.

– A co z Frankiem? – zapytała Samira. – Gabriel był na niego wyjątkowo cięty. Coś jest między wami?

– No właśnie. Dobrze, że mi przypomniałaś. Powiedzcie, jak on w ogóle mógł mi coś insynuować. To, że on jest dziwkarzem, to chyba nie oznacza, że każda kobieta, którą przeleci, jest dziwką! Tak czy nie?!

– No, trochę się zapędził. – potwierdziła Alex. – Zachował się jak cham i łajdak. Tym bardziej że miał okazję cię poznać. Mieszkaliście ze sobą pod jednym dachem przez tydzień, więc nie rozumiem, jak mógł cię posądzić o coś takiego.

– No właśnie, ja też nie. Ale dość tego. Koniec tematu Gabriela. Dla mnie jest skreślony. A Frank jest fajny, ale jako przyjaciel. Niestety nic więcej między nami nie będzie, choć byłby wspaniałym facetem. Ale nie ma tej chemii...

– Dobra, koniec o facetach. Kiedy się widzimy?

– Chyba w środę wieczorem. Jutro umówiłam się z Frankiem na krótką wyprawę. We wtorek odpocznę, a w środę z samego rana planuję wracać do domu.

– To świetnie. Zrobimy sobie wieczorem małe spotkanie u nas w mieszkaniu. Co ty na to, Alex?

– zapytała wiecznie chętna na imprezę Samira.

– Świetny pomysł. Stęskniłam się za wami, dziewczyny.

Chwilę później rozłączyły się, a ja czułam się znacznie lepiej po rozmowie z nimi. Byłam pewna, że wszystko się w końcu ułoży. Będzie dobrze. Potrzebowałam tylko kilku dni samotności, żeby się zastanowić nad swoim życiem.

Pełna zapału i pozytywnych myśli po rozmowie postanowiłam, że poszukam dzisiaj pracy. Może któreś z wydawnictw w Los Angeles właśnie potrzebuje redaktora?

Z laptopem pod pachą i nową motywacją do działania zaczęłam przeszukiwać Internet.

## Rozdział 26

### Gabriel

Cały poranek rozmyślałem o wczorajszej rozmowie z Samirą, nie mogąc się kompletnie skupić na pracy. Zadzwoiła znieuważona, pytając o pobyt nad Tahoe, i nie wiem, co mnie podkusiło, żeby wspominać o tym całym Franku. Przecież nie byłem zazdrosny ani nic z tych rzeczy, a jednak nieprzyjemne uczucie zagnieździło się w moim sercu na myśl, że ten pajac był przy Rosalyn.

Cholernie później żałowałem, że użyłem takich ostrych słów w rozmowie z nią. Wcale tak nie myślałem. Nagadałem jej głupot pod wpływem chwili i teraz miałem ogromne wyrzuty sumienia.

Spierdoliłem na całej linii. Modliłem się, żeby nie powtórzyła Rosalyn tego, co powiedziałem, ale to były tylko pobożne życzenia. Opieprzyła mnie równo, a potem stwierdziła, że jestem prawdziwym chujem i się rozłączyła.

*Były przyjaciółkami, więc dlaczego miałyby ukrywać słowa takiego dupka jak ja?*

Coraz bardziej ciążyła mi ta sytuacja. Czuję się źle. Jakoś nie potrafiłem znaleźć sobie miejsca, a najgorsze, że Rosalyn dalej nie odbierała telefonu ani nie odpisywała na wiadomości.

Była wspaniałą kobietą, a wszystko poszło nie tak.

Po południu byłem już padnięty. Pożegnałem klienta, który spędził u mnie ponad godzinę, bo zażyczył sobie wytatuowanie imienia ukochanej na klatce piersiowej.

*Wariat!*

Już tyle razy zakrywałem lub zmieniałem imiona kobiet i mężczyzn, że nie wierzyłem w prawdziwą miłość, a przede wszystkim w dozgonną.

Ale klient nasz pan.

*Ciekawe, kiedy mi przyjdzie zakryć ten tatuaż.*

Odwykłem od pracy, więc rozprostowałem mięśnie, poruszyłem kilka razy na boki zdrętwiałym karkiem i postanowiłem wypić jeszcze jedną kawę. Miałem chwilę przerwy, a potem kolejny klient będzie wymagał ode mnie skupienia i świadczenia najwyższej jakości usług, więc musiałem być w formie.

Na zapleczu usiadłem z kubkiem w ręce i wpatrywałem się w niego zamyślony.

– Co się stało? – zapytał Brad, pojawiając się nagle w pomieszczeniu.

– Spierdoliłem na całej linii i myślę, jak to odkręcić – odparłem bez zastanowienia, nawet nie unosząc głowy.

Milczał dłuższą chwilę, więc w końcu podniosłem na niego wzrok, bo w sumie miał wspaniałą kobietę i chyba był znacznie lepszym doradcą niż Logan czy Caden. Mógłby mi skutecznie doradzić, co zrobić w tej sytuacji. Czy poczekać, aż Rosalyn wróci i nachodzić ją, by pozwoliła mi się wytłumaczyć, czy może zostawić to, aż wszystko rozejdzie się po kościach...

– Chyba nie da się tego odkręcić – warknął kobiecy głos, niespodziewanie przerywając moje rozmyślenia.

Pojawiła się tak nagle, skradając się bezszelestnie, że nawet wielki, wytatuowany Brad wzdrygnął się, wystraszony. Spojrzał na mnie zaskoczony, a ja tylko wzruszyłem ramionami.

Domyślałem się, że prędzej czy później Alex lub Samira pojawią się, żeby porządnie mnie opierdolić. Zamierzałem wszystko przyjąć na klatę, jak mężczyzna. Tym bardziej że chyba zasłużyłem.

Najchętniej porozmawiałbym z Rosalyn, ale niestety jej wizyty raczej nie powinienem się spodziewać, a szkoda...

– Cześć, Samiro. – Podniosłem się z krzesła, chcąc się przywitać.

Brad przesunął się na bok, żeby zrobić jej przejście.

Podszła żwawym krokiem i niespodziewanie przyłożyła mi z liścia. Zadzwoiło mi w uszach, a dodatkowo na chwilę straciłem ostrość widzenia. Byłem w sporym szoku. Nie dlatego, że nie

spodziewałem się ciosu, a dlatego, że uderzyła mnie z taką siłą. Miała naprawdę mocną rękę.

– Cholera! – sarknął Brad, stojąc obok. Przyglądał się nam z założonymi na piersi ramionami, starając się powstrzymać uśmiech. – Chyba rzeczywiście są marne szanse na uratowanie tej całej sytuacji.

– Masz rację! – warknęła Samira, dalej wpatrując się we mnie ostrym wzrokiem. Gdyby miała pod ręką nóż, to byłam pewien, że zadłgałaby mnie bez mrugnięcia okiem albo wypatroszyła. – Nie dość, że zaliczyłeś Rosalyn, idioto, czego absolutnie nie powinieneś robić, bo ona nie chodzi do łóżka z pierwszym lepszym, to jeszcze przesłałeś jej fotki, jak gisz się w klubie?! Czy ciebie popierdoliło?!

– No to grubo – skomentował Brad, dalej opierając się biodrem o blat.

*No, przedstawienie pewnie było przednie, ale nie dla mnie...*

– Możesz nas zostawić? – Przeniosłem wzrok na przyjaciela, bo nie potrzebowałem widowni, a wyglądało na to, że Samira miała mi sporo do wygarnięcia.

– Jasne. Jakby co, to wołaj – odparł rozbawiony. – Ta kobieta ma niezły cios, więc uważaj na nią.

Po chwili już go nie było, a ja zostałem sam ze zdrowo nabuzowaną pięknnością, która absolutnie nie robiła na mnie żadnego wrażenia. Choć pewnie niejeden dziś się za nią obejrzał, bo w tym czerwonym żakiecie i czarnej skórzanej spódniczce wyglądała całkiem gorąco.

– Wszystko się zjechało, Samiro. Wiem, że nawaliłem – westchnąłem, sięgając do zamrażarki po woreczek z lodem. – Mam nadzieję, że nie powtórzyłaś jej tego, co powiedziałem o Franku. – Odwróciłem się do niej przodem, licząc, że wczorajszą rozmowę zostawiła dla siebie.

– Oczywiście, że powiedziałam – oznajmiła stanowczo. – Przecież musi wiedzieć, z jakim cymbałem ma do czynienia. – Usiadła na krześle przy stole i spłótła dłonie, kładąc je na blacie.

– No to po mnie. – Usiadłem naprzeciwko niej, przykładając woreczek z lodem do policzka. – Liczyłem, że jeszcze jakoś ją przeproszę... Odkręcę to...

– Wszystko przez to, że nie potrafiłeś trzymać fiuta w spodniach. – Spojrzała na mnie karcąco.

– Akurat tego nie żałuję. Kurwa! Było idealnie! Jeszcze nigdy nie było mi tak dobrze z kobietą. I za to nie będę przeproszać. To był najlepszy seks w moim życiu! – Podniosłem nieznacznie głos, zwierzając się z przemyśleń, które w sobie tłumilem. – Wszystko, co się stało później, było chujowe, ale...

– Słuchaj. – Spojrzała na mnie już znacznie łagodniej. – Czujesz coś do niej? – Jej poważny ton i pytanie totalnie zbiły mnie z tropu.

– Lubię ją. Świetnie się razem bawiliśmy, ale to wszystko.

Ostatnie słowa ledwo przeszły mi przez gardło, ale nie zamierzałem zmieniać swojego życia dla kobiety. A przynajmniej nie w tej chwili. Było mi dobrze samemu i nawet najlepsze bzykanie w życiu nie mogło tego zmienić.

– No to wszystko mamy wyjaśnione – stwierdziła zimnym tonem. – Czy wy, faceci, wszyscy jesteście jacyś niedorobieni?! Trafia wam się cudowna kobieta! Jedna na milion! A wy nie macie jaj, żeby ją przy sobie zatrzymać?! – wrzasnęła tak głośno, że przez chwilę znowu dzwoniło mi w uszach.

Spojrzałem na nią, chcąc wytłumaczyć, ale przymknęła oczy, pewnie po to, by się uspokoić. Gdy po kilku sekundach znów na mnie spojrzała, była jeszcze bardziej wkurwiona niż przed chwilą, o ile było to w ogóle możliwe.

– Odpierdol się od niej. Nie zbliżaj się. Nie dzwoń. Nie pisz. Straciłeś swoją szansę i druga się już nie powtórzy. Przykro mi, Gabriel, ale jesteś totalnym idiotą.

Niespodziewanie wstała i dotknęła pocieszająco mojego ramienia, po czym wyszła.

Zostawiła mnie samego, a ja nie do końca przyswoilem wszystko, co powiedziała. Jaką szansę? I dlaczego było jej przykro? Kobiety jednak były z innej planety. Jak ten Brad wytrzymywał ze swoją żoną? Wariatkowo.

Musiałem się ogarnąć i zmobilizować, żeby jak najszybciej zapomnieć o pobycie nad jeziorem Tahoe. Wszystko się ułoży i wróci do stanu sprzed Rosalyn. A przynajmniej taką miałem nadzieję.

Nie wiedziałem, ile czasu siedziałem i przyciskałem lód do policzka i pewnie gdyby nie Lucy, to siedziałbym, aż nie wymyśliłbym jakiegoś racjonalnego wyjścia z tego całego zamieszania.

– Gabriel? – Spojrzała na mnie, mrużąc oczy. – Klient czeka na ciebie od pięciu minut, więc...



Odsunąłem woreczek od policzka, czując dziwne odrętwienie lewej części twarzy.

– Jezu! Co ci się stało? – Zaskoczona, podniosła piskliwy głos i znalazła się przy mnie w ciągu sekundy.

Dotknęła mojego policzka, przejeżdżając po nim ręką, albo i nie. W zasadzie to nic nie czułem. Lód porządnie zmroził mi skórę.

– To nic takiego. – Wstałem na równe nogi.

– Gabriel? – Popatrzyła na mnie z łagodnością w oczach, ponownie sięgając dłonią do mojej twarzy. – Co się dzieje? Od przyjazdu jesteś jakiś nieobecny, roztargniony, podminowany...

– Nic się nie dzieje, Lucy – warknąłem nieprzyjemnie, zdając sobie sprawę, że moje samopoczucie odbija się na ludziach, którzy mnie otaczają, a tego nie chciałem. – Przepraszam – dodałem chwilę później, ciężko wzdychając. – Mam kilka problemów, i tyle.

Chciałem ją wyminąć, bo dbałem o klientów i to, że mężczyzna czekał na mnie, było nie do pomyślenia, ale nie zdążyłem zrobić kroku, ponieważ Lucy złapała mnie za nadgarstek.

Odwrociłem się zaskoczony i spojrzałem jej prosto w oczy. Znowu widziałem w nich to, co mi się nie podobało.

*Kurwa!*

Chyba dalej była we mnie zadurzona. Miała taki maślany wzrok, trzepotała rzęsami z prędkością światła i zagryzała wargę, starając się coś ugrać. Ale dla mnie była tylko koleżanką i pracownikiem. Nikim więcej.

– Gabriel, pamiętaj, że zawsze cię wysłucham... Jesteśmy przyjaciółmi i możesz na mnie liczyć...

– Lucy, nie zrozum mnie źle, ale mogę...

– Halo? Jest tu ktoś? – Nagle dotarł do nas lekko zdenerwowany głos klienta, który chyba szedł w naszą stronę.

Teraz on był najważniejszy, więc rozmowa z Lucy musiała na razie poczekać.

– Pogadamy później, okej?

Po moich słowach uśmiechnęła się szeroko i wreszcie wypuściła moją dłoń z uścisku.

*Kurwa! Do kompletu problemów brakowało mi jeszcze zadurzonej koleżanki!*

## Rozdział 27

### Rosalyn

W środowy poranek żegnałam się z Pamelą i Frankiem na podjeździe przed ich domem i zapraszałam ich po raz kolejny do Santa Monica. Byli niezwykle serdeczni. Dzięki nim czułam się tutaj fantastycznie.

Frank okazał się wspaniałym człowiekiem i przyjacielem. Zaopiekował się mną całkowicie bezinteresownie, zresztą podobnie zachowała się Pamela. Podziękowałam jej za opiekę i matczyną troskę, a Frankowi za cudowny czas spędzony na trekkingu w górach i pomoc w złapaniu psychicznego wielbiciela.

– Zapraszamy cię, słoneczko, do nas. Jeśli będziesz chciała kiedyś znowu przyjechać, to jesteś u nas mile widziana.

Widziałam łzy wzruszenia w jej oczach. Też było mi smutno, bo naprawdę się z nimi zżyłam.

– Dobrze. Dziękuję za wszystko. Jak będziecie w Santa Monica, to dzwońcie, okej?

– Jasne – odparł Frank i zgarnął mnie w ramiona. – Trzymaj się i wróć do nas, najlepiej jeszcze przed zimą. – Uśmiechnął się, po czym jeszcze raz mocno mnie przytulił do swojego szerokiego torsu. – Mamy jeszcze sporo tras do ogarnięcia.

Byli przekochani, więc wzruszenie ścisnęło mnie za gardło.

– Taki mam zamiar. Tu jest cudownie. Czuję się tutaj jak w domu i na pewno będę wracać bardzo często.

– No to spakuj walizki i przyjeżdżaj na stałe – zaproponowała Pamela, wycierając łzy spływające jej po policzkach. – Mamy pokój gościnny, który mogłabyś zająć.

– Jesteś kochana, ale najpierw muszę znaleźć pracę i poukładać swoje życie. Ale kto wie? Niczego nie wykluczam.

Ponownie przytuliłam Pamelę, a gdy pożegnania były za nami, wsiałam do sebringa i w końcu ruszyłam w drogę do domu.

Z ciężkim sercem opuszczałam Tahoe. Byłam tam po prostu szczęśliwa i nie miało to nic wspólnego z Gabrielem. Nigdy nie byłam mieszcuchem. To życie sprawiło, że mieszkałam w Santa Monica, więc na razie tak musiało zostać. Ale obiecałam sobie, że będę wracać nad Tahoe tak często, jak pozwolą mi na to czas i pieniądze.

Mimo że było cudownie, to cholernie tęskniłam za przyjaciółkami, więc ta myśl towarzyszyła mi podczas powrotu, a przede wszystkim utrzymywała w dobrym nastroju. Po drodze zadzwonił tata, z którym pogadałam przez co najmniej godzinę, ale nie wspomniałam mu o przygodzie z psychicznym wielbicielem, bo niepotrzebnie by się zamartwiał, a przecież niebezpieczeństwo już dawno minęło.

Co prawda czekała mnie jeszcze rozprawa, ale to było moje najmniejsze zmartwienie w tej chwili. Teraz zamierzałam skupić się na znalezieniu pracy. Już nawet odpowiedziałam na kilka ofert i wysłałam CV do czterech wydawnictw, które poszukiwały recenzentów i młodszych redaktorów. Pozostało mi czekać na odpowiedź, ale byłam dobrej myśli.

\*\*\*

Gdy zatrzymałam się na parkingu pod apartamentowcem, było już późne popołudnie. Odetchnęłam z ulgą, opierając czoło na kierownicy, bo mimo że obyło się bez niespodzianek, to jednak trasa była bardzo męcząca.

Jak tylko wysiadłam z samochodu, od razu uderzyło we mnie gorąco kalifornijskiego klimatu. Różnica temperatur była zdumiewająca. Koszulka nieprzyjemnie przylepiła się do skóry na plecach, a do mnie od razu dotarły odgłosy miasta i zapach spalin, co sprawiło, że mimowolnie się skrzywiłam, bo powrót do domu nie był tak przyjemny, jak myślałam. Dobitnie dotarło do mnie, dlaczego nie przepadam

za miastem. Jadąc windą do mieszkania, doszłam do wniosku, że stęskniłam się za plażą i oceanem, bo trochę czasu minęło od ostatniego momentu, gdy czułam ciepły piasek pod stopami, więc w poniedziałek albo we wtorek koniecznie wybiorę się na wybrzeże. Uwielbiałam słońce, szum morskich fal i ten wakacyjny klimat, który mam przez cały rok na wyciągnięcie ręki, a ostatnio rzadko korzystałam z tej przyjemności z powodu braku czasu i przepracowania. Ale obiecałam sobie, że nadrobię. Zabiorę ze sobą strój kąpielowy, książkę i koc, żeby powylegiwać się na plaży i nacieszyć oczy widokiem turkusowego oceanu.

Jak tylko dotarłam pod drzwi mieszkania, nawet nie musiałam dzwonić, bo czekała już na mnie Alex, która jak tylko mnie zobaczyła, porwała mnie w objęcia.

– Cześć, słońce – przywitała mnie cała rozpromieniona.

– Hej. – Wtuliłam się w przyjaciółkę, odstawiając walizki na podłogę. – Cholernie tęskniłam.

– Daj mi się też przywitać. – Nagle obok pojawiła się Samira, więc wpadłam w jej ramiona.

Po dłuższej chwili, kiedy nacieszyłyśmy się już swoją obecnością, postanowiłam wziąć prysznic i przebrać się w letnie ciuchy. Nad Tahoe chodziłam w spodniach, koszulach i bluzkach z długim rękawem, więc nareszcie mogłam odsłonić trochę ciała i odetchnąć.

Gdy wróciłam do salonu, dziewczyny zjadały się już chińskim daniem, a do tego popijały różowego Rieslinga. Usiadłam na kanapie, podwinęłam nogi pod siebie i sięgnęłam po kieliszek wypełniony po brzegi. Jak tylko poczułam na języku cudowny smak, odchyliłam głowę do tyłu, żeby odetchnąć po przebytej drodze, emocjach wirujących w mojej głowie i dziwnej tęsknocie, która coraz silniej mnie wypełniała.

Obawiałam się jednak, że to nie tęsknota za Tahoe, a za pewnym mężczyzną, który rozniecił płomień nie tylko w moim ciele, ale też w skostniałym sercu. Niespodziewanie dzięki niemu na nowo odżyło i mocniej zabiło.

– Opowiadaj, słońce. Odpoczęłaś? Zwiedziłaś wszystkie szlaki? Nawdychałaś się świeżego powietrza? – Alex rozpoczęła przesłuchanie, odwracając się w moją stronę.

– Tak, tak, tak – wymruczałam, podnosząc głowę i spoglądając na przyjaciółki, które wpatrywały się we mnie uważnie, ale też z pewną rezerwą. – Jest już lepiej. Nie musimy unikać żadnego tematu związanego z wyjazdem. Możemy rozmawiać o Lucasie, a nawet o Gabrielu. Przyjęłam wszystko na klatę i nawet dobrze się stało. Lucas jest w areszcie, niedługo rozprawa, więc będę go miała z głowy na jakiś czas, a Gabriel... Ważne, że odżyłam, a seks ma rzeczywiście magiczne właściwości, bo czuję się zrelaksowana i taka lekka...

– Akurat to wiem już od bardzo dawna – sarknęła Samira, upijając łyk wina. – Ale nie sądziłam, że to Gabriel sprawi, że ta znana jak świat prawda do ciebie dotrze.

– Dotarło. Czuję się przyjemnie rozluźniona, więc w sobotę idziemy do klubu. Musimy potańczyć, rozerwać się i może wyhaczymy jakichś przystojniaków? – rzuciłam luzno, odstawiając kieliszek na stolik, po czym sięgnęłam po swoją porcję chińskiego jedzonka.

– Kim jesteś? I co zrobiłaś z moją przyjaciółką? – Alex wpatrywała się we mnie zszokowana.

– Po prostu dotarło do mnie, że nie było żadnego logicznego powodu, dla którego unikałam przygodnego seksu, ale Gabriel skutecznie otworzył mi oczy. Było świetnie, mimo że nie czułam tych wszystkich emocji, na które zawsze czekałam, zanim poszłam z facetem do łóżka. Ale to się zmieni. Zamierzam korzystać z życia, a nie chodzić na dziwne randki, starając się zbudować jakąś relację... Bo i tak z reguły wychodzi z tego wielkie nic – oznajmiłam pewnie.

Chciało mi się śmiać, bo obie przyjaciółki były równie mocno zaskoczone, a dodatkowo zatkało je na amen. Przez chwilę panowała cisza, więc mogłam w spokoju zjeść kilka sporych kęsów ulubionego makaronu z grzybkami w ostrym sosie.

– Okej – mruknęła niepewnie Samira. – Pójdziemy potańczyć, ale wiedz, że nie musisz na siłę szukać faceta, żeby zapomnieć o Gabrielu. Bo chyba o to ci właśnie teraz chodzi... To samo minie, Rosalyn. Choć przyznam, że już dawno nie widziałam cię w takim stanie...

– Nie gadajmy o nim. Po prostu chcę się zabawić. Czy to coś złego? – zapytałam lekko wytrącona z równowagi, bo Samira jak zwykle potrafiła czytać ze mnie jak z otwartej książki, co akurat teraz mnie denerwowało.

– Nie, absolutnie. Tylko zastanawiam się, czy dobrze to przemyślałaś. Nigdy nie byłaś jakoś bardzo otwarta na niezobowiązujące spotkania z facetami... – stwierdziła ostrożnie.

– Ale już jestem. Koniec tematu. Opowiadajcie, co się działo pod moją nieobecność – przerwałam jej brutalnie, zmieniając temat, bo nie miałam ochoty słuchać kazań czy mądrości.

Sama do końca nie byłam pewna, czy się zmieniłam, czy tylko to sobie wmawiałam. Ważne, że byłam już w domu. Nad jeziorem wypoczęłam, nabrałam dystansu, miałam plany na przyszłość i nawet poczyniłam już spore kroki, żeby spełniać marzenia i być szczęśliwa.

A reszta na pewno się ułoży.

## Rozdział 28

### Gabriel

Od kilku dni solidnie mnie nosiło. Miałem na głowie niewyjaśnioną sprawę z Rosalyn, a poza tym denerwowało mnie bardzo dziwne zachowanie Lucy. Próbowałem z nią porozmawiać, ale zawsze coś nam przeszkadzało. Posyłała mi jakieś spojrzenia, często przechodziła obok, gdy robiłem tatuaż, i pytała, czy w czymś mi pomóc albo czy przygotować coś do picia i tak dalej. Nigdy się tak nie zachowywała, więc najwyraźniej źle odczytywała moje sygnały albo najzwyczajniej w świecie coś sobie ubzduriała, bo ja za cholerę żadnych znaków dymnych czy innych jej nie wysyłałem.

Siedziałem właśnie na zapleczu i jadłem kanapki, które przygotowałem sobie rano, kiedy do środka niespodziewanie wkroczył Brad i usiadł naprzeciwko.

– Co się dzieje? – zapytał, splatając dłonie przed sobą.

– Ale co? Z czym?

Nie wiedziałem, o co mu tym razem chodzi. W zasadzie od wizyty Samiry nie rozmawialiśmy o moich problemach. Był równie mocno zapracowany i miał tylko krótkie przerwy między klientami, więc nie mieliśmy czasu. Był moją skarbnicą wiedzy, więc zamierzałem z nim porozmawiać, ale zabierałem się za to bez rezultatu od kilku dni.

– Gabriel, nie pieprz głupot, tylko gadaj. – Spojrzał na mnie ostro. – Wróciłeś z urlopu i jest z tobą jeszcze gorzej niż przed wyjazdem. Niby jesteś wypoczęty, ale dziwnie podkurwiony. A nie taki był zamysł twojego wyjazdu. No chyba że coś przegapiłem? – Nie czekał na odpowiedź, tylko kontynuował: – Nie wiem, co się stało nad jeziorem, ale mogę się domyślać po twojej rozmowie z tą ognistą pięknoscią, która odwiedziła cię kilka dni temu. A poza tym chyba mamy problem z Lucy. Jest jakaś rozkojarzona i wodzi za tobą wzrokiem, jakby była zakochana, i to na zabój, więc nie pytaj „z czym”, tylko gadaj, chłopie, bo nam atmosfera w pracy dziwnie siadła i trzeba coś z tym zrobić.

– Ja pierdolę – jęknąłem, przecierając twarz dłońmi ze zmęczenia i nagromadzonej frustracji.

Miałem teraz, kurwa, więcej problemów niż przed wyjazdem na urlop. Jakoś się podejrzenie szybko namnożyły i to wszystko przez wyjątkowo upartą brunetkę. Brad wszystko idealnie rozkminił. A najgorsze, że moje przypuszczenia co do Lucy się potwierdziły. Nie pozostało mi więc nic innego, jak podzielić się z Bradem problemami i posłuchać doświadczonego, żonatego faceta, bo najwyraźniej sam nie dawałem sobie już z tym wszystkim rady.

– Pierdoliłeś to chyba na wyjeździe, z tego, co zrozumiałem – sarknął rozbawiony, ale gdy posłałem mu ostre spojrzenie, lekko się uspokoił.

– Pierwszy problem to Rosalyn, a drugi to Lucy. O której kobiecie najpierw chcesz usłyszeć? – Spojrzałem na niego pytająco, siląc się na fałszywy uśmiech.

– Jeśli chodzi o Lucy, to chyba wiem, co jest grane, a przynajmniej domyślam się, czego ona chciałaby od ciebie, więc najpierw opowiedz mi o Rosalyn. – Odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował ramiona na piersi.

– Wykrakałeś, gadając ostatnio jakieś bzdury, że potrzebuję kobiety. Spotkałem cudowną pięknosc, ale teraz zamiast sielanki mam totalny burdel w głowie. A kobiety dalej brak... – Rozłożyłem ramiona w geście bezradności.

– Co to za Rosalyn?

– Przyjaciółka siostry Logana – westchnąłem ciężko i streściłem przyjacielowi pobyt nad jeziorem, nie pomijając faktu, że trochę się zabawiliśmy, a teraz nie ogarniałem, co się ze mną działo i dlaczego ta kobieta mnie unikała.

*Czy była na mnie zła? Nie spisałem się? Nie zadowolilem jej? A może żalowała? Albo coś do mnie poczuła?*

*Byłem z nią szczery. Już na samym początku wyłożyłem karty na stół i dałem jej jasno do zrozumienia, że nie nadaję się do związków.*

Dziesięć minut później Brad został już we wszystko wtajemniczony. Nie pominąłem ważniejszych szczegółów, ponieważ liczyłem na to, że jakoś mi pomoże, a przynajmniej, że ukierunkuje mnie i wskaże, co powinienem zrobić, żeby jeszcze bardziej nie zaognić sytuacji w towarzystwie. I tak było źle, ale nie chciałem, żeby było jeszcze gorzej.

Brad tylko pokręcił głową, gdy skończyłem, i westchnął głęboko, więc najwyraźniej nie było to proste do ogarnięcia.

– Jestem w stanie zrozumieć, co tobą kierowało, ale nie zmienia to faktu, że Rosalyn nie była w pełni świadoma, czego potrzebuje kilka godzin po porwaniu. Dalej rządziły nią emocje i strach. Uległeś, ale to ty powinieneś być tym rozsądnym w tamtej chwili...

– Ale przecież kolejnego dnia też spędziliśmy namiętne chwile i nic nie wskazywało na to, żeby żałowała...

– Niestety, trochę przegiąłeś, stary – stwierdził poważnym tonem, pochylając się. – Od początku wiedziałeś, czego Rosalyn potrzebuje. Jest bliską znajomą twojego przyjaciela, a mimo to wykorzystałeś ją...

– Co ty gadasz? Jak wykorzystałem? Sama tego chciała. Jest dorosła...

– Była w szoku. Chwilę wcześniej była w rękach psychopaty, więc chciała jakoś odreagować, poczuć się bezpiecznie... To, że zainicjowała zbliżenie, wcale nie znaczyło, że w tamtym momencie tego potrzebowała, a przede wszystkim, że świadomie tego chciała. Jediną osobą, która powinna myśleć trzeźwo, byłeś ty, więc powinieneś ją przytulić, uspokoić, a nie od razu iść z nią do łóżka. – Gdy skończył, spojrzał na mnie z politowaniem.

Czułem się jak małe, głupie dziecko karczone przez dorosłego.

– Kurwa! Nic z tego nie rozumiem. Nie zmusiłem jej. Była równie aktywna, co ja. Było cudownie...

– Gabriel, kobiety są całkiem inaczej skonstruowane niż my – westchnął ciężko. – Oczywiście są też takie, które zaliczają mężczyzn i czerpią z tego satysfakcję, ale kobieta, o której mówisz, wyraźnie dała ci do zrozumienia, że dla niej seks jest czymś więcej, czymś, co jest dla niej ważne, więc nie dziw się, że mimo wszystko poczuła się w jakimś stopniu wykorzystana... A fotki z imprezy wcale nie poprawiły jej samopoczucia, wręcz przeciwnie, wyobrażam sobie, że poczuła się jak kolejna panienka, którą zaliczyłeś...

– Kurwa! Ale wcale tak nie jest! Myślę o niej! Martwię się i... Sam nie wiem... – Schowałem twarz w dłoniach, bo nie mogłem się zdecydować, co czuję w tym momencie ani tym bardziej, co mógłbym zrobić, żeby wszystko było tak jak dawniej.

– Z tego, co mówisz i jak się zachowujesz, jasno wynika, że chyba coś do niej czujesz, tak?

Spojrzałem na Brada, bo był kolejną osobą, która zadawała mi to samo pytanie.

– Po twojej minie widzę, że nie jesteś pewien. Przede wszystkim powinieneś z nią pogadać i przeprosić. Wytłumaczyć, że poniosły cię emocje. Była zakazanym owocem, więc gdy wykazała inicjatywę, to po prostu skorzystałeś. Zapewnij ją, że nie chciałeś jej skrzywdzić i że jest dla ciebie ważna jako przyjaciółka. Bo tak jest?

– Tak. Jest dla mnie cholernie ważna – oznajmiłem pewnie, przytakując.

– Jak bardzo?

Podejrzenie długo świdrował mnie wzrokiem, chcąc chyba poznać moje najskrytsze myśli. Mógł jednak próbować do woli, bo sam byłem skołowany i nie miałem pojęcia, co w tej chwili siedziało w mojej głowie.

– Nie wiem. – Ponownie przetarłem twarz rękami, bo ta rozmowa była potwornie męcząca.

Niespodziewanie wstał z krzesła i poklepał mnie pocieszająco po ramieniu.

– A co do Lucy, to radzę ci z nią wszystko wyjaśnić. Miała problemy z narkotykami, więc im szybciej dowie się, że nie jesteś nią zainteresowany, tym lepiej. Wygląda na taką, co się zadurzyła, a to dobrze nie wróży.

Brad wyszedł, zostawiając mnie z jeszcze większym mętlikiem w głowie.

Po rozmowie z nim byłem jeszcze bardziej wkurzony na siebie i swoje decyzje. Coś do mnie dotarło. Zachowałem się jak dupek do kwadratu. Nie przemyślałem swojego działania, a teraz musiałem sobie radzić z konsekwencjami.

Odetchnąłem głęboko i spojrzałem na zegarek. Miałem jeszcze kilka minut do kolejnego klienta, więc postanowiłem zadzwonić. Od wczoraj powstrzymywałem się przed telefonem do dziewczyn z pytaniem, czy Rosalyn wróciła już do domu. Pewnie i tak żadna z nich nie odebrałaby ode mnie telefonu, ale musiałem się upewnić, że Rosalyn jest bezpieczna.

Jedynym wyjściem był Logan.

– Wróciła? – zapytałem, jak tylko odebrał połączenie.

– Tak, wczoraj. A co? – zapytał, a w zasadzie warknął.

Wychodziło na to, że jeszcze mu nie przeszło. Teraz trzymał jakiś dystans. Rzadko dzwonił, a dodatkowo nasz kontakt lekko się ochłodził, więc cholernie mi go brakowało. Był na mnie zły i z jednej strony wcale mu się nie dziwiłem, ale z drugiej chciałem, żeby było tak jak kiedyś. Wyglądało na to, że chyba musiałem poczekać, aż minie trochę czasu, żeby wszystko rozeszło się po kościach.

– Nic. Martwię się o nią – mruknąłem niepewnie.

– Trochę na to za późno... – westchnął ciężko. – Wczoraj dziewczyny spędziły wspólnie wieczór, zajadając się chińskim żarciem i upijając winem. Musiałem pojechać po Alex, bo zadzwoniła do mnie o północy, twierdząc, że nie da rady spać na kanapie w ich mieszkaniu, bo jest chujowa, jak to ładnie ujęła.

– Okej. Wiesz, co u Rosalyn? – Miałem nadzieję, że czuła się już znacznie lepiej, bo byłoby mi choć trochę lżej.

– Dziwne, ale chyba wszystko dobrze – oznajmił niepewnie. – Alex, będąc w stanie upojenia alkoholowego, coś mamrotała, że wróciła do niej odmieniona przyjaciółka.

– Co to znaczy?

– Nie wiem dokładnie, ale twierdziła, że Rosalyn stała się męską wersją Gabriela. Rozumiesz coś z tego?

– Cholera. Mam nadzieję, że nie chodzi o częstą zmianę partnerów? – warknąłem zdenerwowany, bo to jedyne, co przyszło mi do głowy. – Odbiło jej czy co?

– Nie wiem, ale może o to właśnie chodziło, bo później mamrotała, że w sobotę ruszają na łowy. Myślałem, że to tylko bełkotanie, ale może coś w tym być...

– Ja pierdołę, ale się porobiło. Musimy ją powstrzymać albo coś zrobić... Nie wiem... – zacząłem się jękać, bo zupełnie nie miałem pomysłu na to, co zrobić.

– Co ty niby chcesz zrobić? Jest dorosła. Może to jej pomoże. No przecież przypadkowe bzykanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Zaliczy jakiegoś gościa, a możliwe, że twoje osiągnięcia łóżkowe pójdą w niepamięć. Czy nie o to ci chodzi? Nie chcesz, żeby o tobie zapomniała? – zapytał podejrzenie spokojnym głosem.

– Tak, jasne. Nie chcę, żeby cierpiała. Tylko nie wiem... – Byłem zdezorientowany i zбитy z tropu.

– Myślę, że to świetny pomysł. Szef mnie wzywa. Na razie. – Rozłączył się, a ja dalej nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem.

*Skąd jej się wziął ten durny pomysł?*

Zdrowo podkurwiony odłożyłem telefon na blat, przeklinając pod nosem.

## Rozdział 29

### Rosalyn

Przebudziłam się lekko otępiąła, czując delikatny ból głowy. Od razu sięgnęłam po butelkę z wodą stojącą na szafce nocnej. Wczoraj pod wpływem chwili zabrałam ją z lodówki, zanim ruszyłam do łóżka. Po kilku sporych łykach poczułam się znacznie lepiej. Gdy popatrzyłam na zegarek, okazało się, że było już po wpół do ósmej, więc wyglądało na to, że zostałam sama w mieszkaniu, bo Samira zazwyczaj wychodziła do pracy kilka minut po siódmej. Przyjaciółka się wczoraj oszczędzała, za to ja sobie nie żałowałam, zupełnie jak Alex, która twierdziła, że pierwszą klientkę ma dopiero na drugą po południu.

*A właśnie, Alex!*

W tym momencie przypomniało mi się, że miała spać na kanapie. Z uśmiechem na ustach ruszyłam do salonu, mając nadzieję na przyjemny poranek z przyjaciółką, ale gdy się rozejrzałam, nigdzie nie ujrzałam ani Alex, ani tym bardziej jej rzeczy. Pokręciłam głową, bo całkiem możliwe, że coś poplątałam. Sięgnęłam po telefon i wysłałam jej wiadomość, po czym wróciłam do pokoju, żeby się ogarnąć.

Okazało się, że Alex zadzwoniła w nocy do brata, żeby po nią przyjechał. Trochę mnie to zdziwiło, bo już nieraz spała na kanapie i jakoś wcześniej nie narzekała. Gdy tylko zjadłam śniadanie, usiadłam z kawą na kanapie, po czym sięgnęłam po laptopa i zalogowałam się na pocście.

Na mailu miałam aż dwa zaproszenia na rozmowę w dwóch wydawnictwach w Santa Monica, i to na stanowiska redaktora pomocniczego.

*O cholera! To niemożliwe!*

Nie dowierzałam, że wszystko zaczynało się powoli układać, zwłaszcza pod względem zawodowym. Podskoczyłam ze szczęścia, wyrzucając pięści w górę, bo było to cudownie motywujące, choć bardzo nierzeczywiste. Rozpoczynałam nowy rozdział w życiu i byłam potwornie szczęśliwa. Miłosne perturbacje zostawiłam za sobą, tak jak i była szefową – Susanne. Mogłam zacząć od nowa i byłam na to gotowa bardziej niż kiedykolwiek.

Spełniły się słowa taty, który zawsze powtarzał, że wszystko dzieje się po coś. Musimy tylko wyciągać odpowiednie wnioski i żyć dalej, dążąc do szczęścia i samospelnienia.

Od razu poczułam potężną dawkę pozytywnej energii, więc postanowiłam ją trochę wykorzystać, dbając o ciało i sylwetkę. Pełna entuzjazmu, ruszyłam na pierwszy po powrocie jogging do pobliskiego parku. Czasami spotykałam na porannych przebieżkach Dominica, więc miałam nadzieję, że i tym razem na niego wpadnę. Był bardziej wysportowany i znacznie wyższy, dlatego zawsze nadawał większe tempo podczas biegu, co było bardzo wycieńczające, ale dzięki temu miałam wrażenie, że czas spędzony na świeżym powietrzu wykorzystywałam na maksa.

Już nie był tym skromnym chłopakiem, którego poznałam kilka lat temu w kawiarni. Po skończonej bankowości pracował tam, gdzie sobie wymarzył, czyli w banku. W tamtym roku dostał awans i zajmował się teraz kredytami dla przedsiębiorców. W pracy był dość poważny, zawsze pod krawatem i w garniturze. Ale gdy spotykaliśmy się po pracy, na plaży lub na drinku, zmieniał się i bardziej przypominał wyluzowanego surfera, który nie mógł opędzić się od kobiet.

Wbiegłam do parku i mimowolnie rozejrzałam się wokół, próbując namierzyć wysokiego blondyna o bujnej fryzurze i wysportowanym ciele. Od jakiegoś czasu zastanawiałam się, dlaczego Dominic nie miał dziewczyny. Niczego mu przecież nie brakowało, jeśli chodziło o wygląd. Charakter też miał fajny. Był świetnym przyjacielem, troskliwym, zabawnym. Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym większy miałam mętlik w głowie. A może nie gustował w kobietach...?

*Cholera!*

Starłam się utrzymywać równe tempo podczas biegu, mijając amatorów porannej przebieżki,



i rozkminiałam, aż nagle zniecka wpadła mi pod nogi sporej wielkości czerwona piłka. Staralam się podskoczyć i ją ominąć, ale szybkość reakcji nie była moją mocną stroną, więc runęłam jak długa na ścieżkę. Przez chwilę leżałam bez ruchu, ale gdy tylko zaczęłam podnosić się do siadu, podbiegła do mnie starsza kobieta z małym dzieckiem, które od razu złapało piłkę, przytulając ją do siebie i nawet na mnie nie patrząc. Nieznajoma pochyliła się nade mną, lustrując moje ciało wzrokiem w poszukiwaniu zadrapań czy skaleczeń.

– Nic ci się nie stało, dziecko? – zapytała troskliwie.

– Nie, raczej nie. – Usiadłam z jękiem na jeszcze lekko obolałym tyłku i otrzepałam się z kurzu, sprawdzając, czy rzeczywiście obyło się bez ran.

– Wszystko w porządku? – Nagle obok nas zatrzymał się obcy mężczyzna i lekko zachrypniętym głosem zwrócił moją uwagę.

Podniosłam na niego wzrok, kiedy wyciągał słuchawki z uszu i wpatrywał się we mnie, zapewne czekając na odpowiedź.

Szybko wybudziłam się z zamyślenia i odparłam:

– Tak, tak. Wszystko w porządku.

Kobieta wyprostowała się i mrugnęła do mnie, machając na pożegnanie.

Ponownie przeniosłam wzrok na mężczyznę.

Wyglądał bardzo poważnie i dopiero gdy na jego twarzy zagościł uśmiech, sprawiał wrażenie młodszego i bardziej przystępnego. Był wysoki, wysportowany, ale pod mokrą od potu koszulką można było policzyć idealnie podkreślone mięśnie klatki piersiowej i brzucha.

*Co za widok! I to z samego rana.*

– Już lepiej? – zapytał ponownie, dalej nade mną stojąc. Spoglądał na mnie brązowymi oczami, które otoczone gęstymi rzęsami wyglądały naprawdę pięknie.

Chyba jeszcze wino mnie trzymało, bo chodziły mi po głowie głupoty, co zresztą pewnie też było wynikiem upadku.

Podał mi dłoń, więc ujęłam ją bez zastanowienia. Dopiero kiedy podniosłam się na równe nogi, mogłam mu się lepiej przyjrzeć. Nie był bardzo w moim typie, ale też nie był odpychający.

– Rosalyn – przedstawiłam się nieznajomemu.

– Morgan. – Mocno uściśnął moją dłoń, wpatrując się uważnie w moje oczy. Miał piękny kolor tęczy, które w zależności od tego, jak padało światło, stawały się bardziej lub mniej piwne.

– Cześć. – Ciszę między nami przerwał Dominic, który nagle zatrzymał się obok, od razu mierząc nieznajomego ostrym spojrzeniem.

– Hej – odpowiedziałam, po czym wyrwałam dłoń z uścisku Morgana, żeby wtulić się w przyjaciela.

Panowie niechętnie podali sobie ręce i poznali się, ale nie było w tym za grosz dobrych emocji. Raczej podeszli do nowej znajomości z dystansem.

– To ja będę leciał – mruknął niepokieszony nowo poznany mężczyzna. Uśmiechnął się jeszcze, zanim ruszył przed siebie, zostawiając nas samych.

*Z tyłu też wygląda niczego sobie...*

– Co to było? – Przeniosłam wzrok na przyjaciela, bo zachował się jak niewychowany gbur.

– To ja pytam. Co to było? – warknął, groźnie marszcząc brwi.

Spojrzałam na niego lekko zdziwiona, bo zachowywał się dziwnie.

– Czy ty mogłabyś bardziej na siebie uważać?! Jeszcze tydzień temu miałaś na karku jakiegoś szaleńca, a teraz zawierasz nowe znajomości w parku?

– Opamiętaj się, człowieku! – zbeształam go, lekko podnosząc głos. – Słusznie zauważyłeś, że jesteśmy w parku! Jest dzień i pełno ludzi wokół. Co mi niby grozi?

Dominic zawsze był bardzo opiekuńczy zarówno w stosunku do mnie, jak i Alex, która swego czasu pracowała w kawiarni jego ojca, ale teraz jego reakcja była mocno przesadzona.

– Cholera! Nie możesz ufać każdemu człowiekowi, którego spotkasz! Takich świrów, którzy udają sportowców i odwiedzają parki tylko po to, żeby poznać jakąś dziewczynę, jest na pęczki! Wystarczyłoby, żebyś podała mu numer albo zgodziła się, żeby cię odprowadził do mieszkania. Musisz

na siebie bardziej uważać, Ros. A jeśli chodzi o randki z portali, to masz szlaban! – wrzasnął, co mną trochę wstrząsnęło, ale po chwili dotarło do mnie, że się troszczył, więc jednak mogłam go zrozumieć.

Zawsze byłam bardzo łatwowierna. I już kilka razy dostałam po tyłku, widząc w drugim człowieku, a szczególnie w mężczyźnie, tylko dobre intencje.

– Przesadziłeś, ale masz trochę racji, przyznaję. – Ponownie wtuliłam się w przyjaciela.

Objął mnie i przez chwilę niemo zapewniał o wsparciu.

– Przepraszam, że się uniosłem, ale wiesz, że jesteś dla mnie jak siostra – dodał po chwili. – Po prostu, jak cię nie było, zamartwiałem się jak cholera, że ten świr pojechał tam za tobą i nie wiadomo, co wymyśli... A potem dowiedziałem się, że Gabriel został wmanewrowany przez Logana w ten wyjazd i trochę mnie to uspokoiło... Kamień spadł mi z serca, bo było już bardzo blisko, żebym spakował manatki i wyruszył nad to cholerne jezioro.

– Jesteś kochany, wiesz? – szepnęłam, odchylając się nieco. – Ale zdecydowanie wolałabym twoje towarzystwo niż tego buraka. Zresztą nie ma o czym mówić... Wszystko dobrze się skończyło. Lucas siedzi za kratkami, a po rozprawie posiedzi jeszcze trochę.

– I bardzo dobrze. Jak będziesz znała termin rozprawy, daj znać. Pojadę z tobą jako wsparcie.

– Dziękuję, mój kochany przyjacielu.

– Słuchaj... – zaczął niepewnie, drapiąc się po karku. – Nie wiem, czy Alex powinna mi mówić, ale wymyknęło jej się wczoraj, gdy rozmawialiśmy przez telefon... Martwiła się o ciebie i chciała zrozumieć postępowanie Gabriela, więc spytała mnie o męski punkt widzenia, trochę wyjaśniając sytuację...

– Nic się nie stało. I tak zawsze ci o wszystkim mówię, więc luz. – Wyplątałam się z jego objęć, bo niby nie mieliśmy przed sobą tajemnic, ale rozmowa przyjaciół za moimi plecami była trochę dziwna.

– Tak w ogóle to niczego nie żałuję...

– Czyli było warto?

– Tak. Mimo że skończyło się jak zwykle. Czyli jedna ze stron oczekiwała znacznie więcej, a druga potraktowała seks jak jednorazową przygodę.

– Przykro mi, Ros – mruknął, gładząc troskliwie moje ramię. – Może to i lepiej...

– Tak. Wyciągnęłam wnioski, więc od teraz będę zdecydowanie bardziej otwarta na przygody i męskie towarzystwo. – Na twarzy przyjaciela natychmiast pojawił się szok i niedowierzanie. – Oczywiście w granicach rozsądku – dodałam szybko, bo nie chciałam żeby mnie źle zrozumiał.

– Dziwne jest to, co mówisz, ale okej. Będę cię pilnował, Ros, żebyś nie narobiła głupot – sarknął, jakby usłyszał dobry żart, a ja przecież mówiłam poważnie.

Jeszcze nie byłam całkowicie przekonana do mojego pomysłu, ale w sobotę sprawdzę, czy mój plan był wybitnie dobry, czy jednak miał jakieś ukryte wady. Nie byłam pewna, czy odważyłabym się poflirtować z nowo poznanym facetem i pozwolić mu na coś więcej. Jak tak dłużej o tym myślałam, to już nie byłam taka odważna, ale zobaczymy...

– Dobra, dość gadania.

– Masz rację. – Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając białe, równe zęby. – Kto pierwszy do budki z lodami, ten wygrywa!

Nie zdążyłam nawet zareagować, bo ruszył z miejsca, jakby się paliło. Zerwałam się prędko i podążyłam w ślad za nim, choć miałam marne szanse na wygraną.

\*\*\*

Był sobotni wieczór. Alex pojawiła się u nas na godzinę przed wyjściem do klubu. Uwielbiałam momenty, gdy wspólnie spędzałyśmy wolny czas. Byłyśmy całkowicie inne, jeśli chodziło o wygląd czy charakter, ale potrafiłyśmy się razem bawić rewelacyjnie. Ponadto kochałam muzykę, a taniec traktowałam jako sposób na uwolnienie negatywnych emocji i pełen reset głowy.

– Jak przekonałaś Dominica, żeby nas dzisiaj zawoził i odwoził? – zapytała Alex zaciekawiona, gdy gotowe na imprezę siedziałyśmy na kanapie i piłyśmy różowe wino, polepszając sobie nastroje przed imprezą. – Z reguły wymyśla jakieś wymówki albo w ogóle z nami nie wychodzi. – No cóż – westchnęłam, patrząc na przyjaciółki. – Spotkałam go dzisiaj rano w parku i tak jakby powiedziałam mu

o pomyśle na...

– Zaliczenie faceta w klubie? – Alex wytrzeszczyła oczy, zdumiona.

Przytaknęłam, chowając uśmiech za kieliszkiem wina.

– Sam zaproponował i zgłosił się na ochotnika, zapewne po moim oświadczeniu. Boi się o mnie.

Gdy wracaliśmy po joggingu do mieszkania, starał się wybić mi ten pomysł z głowy, ale byłam nieugięta i dzięki temu mamy dzisiaj darmowy transport. – Roześmiałam się głośno, jak tylko skończyłam wyjaśniać, bo dziewczyny siedziały zaskoczone, wpatrując się we mnie jak w wariatkę.

Pewnie takie sprawiałam wrażenie, ale przemyślałam już moje wcześniejsze słowa i absolutnie nie zamierzałam zmieniać przekonań. Jednak zaliczanie facetów nie było w moim stylu i po wszystkim czułabym się fatalnie, ale na razie nie chciałam wyprowadzać ich z błędu, bo już dawno nie widziałam, żeby byli tak zszokowane, szczególnie nasza wyzwolona Samira, dla której chyba nie istniały żadne tematy tabu.

– No to zdrowie? – zasugerowała dość niepewnie Samira, podnosząc kieliszek.

– Zdrowie – dodałam podekscytowana wieczorem spędzonym w klubie.

– Zdrowie.

Alex spojrzała na nas i tylko pokręciła głową. Ona była jeszcze bardziej niewinna ode mnie. Skromna, skryta i delikatna na pierwszy rzut oka, co mogło być mylące, bo rozkwitała w towarzystwie rodziny i przyjaciół. Stanowiła całkowite przeciwieństwo Samiry. Ja byłam tak jakby pomiędzy przyjaciółkami, jeśli chodziło o charakter, poczucie humoru czy odwagę w podejmowaniu decyzji. Różniłyśmy się, a jednak od kilku lat byłyśmy niezmiennie nierozłączne i miałam nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

– Jesteś dzisiaj podejrzenie zadowolona – oznajmiła nagle Alex po dłuższej chwili ciszy. Jak zwykle zamartwiała się o wszystkich wokół. – Mam nadzieję, że wszystko dobrze przemyślałaś, bo nie wiem...

– Nic się nie przejmuj, słońce. Mam wszystko pod kontrolą. Zresztą będzie z nami Dominic, więc będę miała osobistego Cerbera dyszącego mi nad uchem. – Wychyliłam cały kieliszek jednym haustem i wstałam gotowa do wyjścia na imprezę. – Przypuszczam, że nawet do łazienki będzie ze mną chodził – sarknęłam rozbawiona i spojrzałam na dziewczyny, bo patrzyły na siebie dziwnie zadowolone, jakby coś przede mną ukrywały...

Przed apartamentowcem czekał już na nas Dominic, opierając się o czerwonego jeepa. Przywitał się z każdą buziakiem w policzek, po czym otworzył tylne drzwi i zaprosił nas dżentelmeńskim gestem do środka. Chwilę później siedziałam już na przednim siedzeniu i w wyśmienitych humorach ruszyliśmy do klubu.

Dominic odpowiadał półsłówkami i był podejrzenie milczący. Zerkał tylko na mnie co jakiś czas, jakby chciał mi coś powiedzieć. W tej dziwnej atmosferze dojechaliśmy na miejsce.

Jak tylko przekroczyliśmy próg klubu, dotarły do mnie przytłumione dźwięki muzyki, od razu wprawiając ciało w to przyjemne, a zarazem dziwne drżenie. Po prawej rozciągał się długi, podświetlony na niebiesko bar, za którym na ścianie ustawiono setki butelek z różnymi alkoholami, sprytnie przyciągając wzrok.

Natomiast po lewej rozpoczynały się loże, zgrabnie oddzielone od siebie ściankami obitymi miękkim welurowym materiałem. Na wprost był parkiet, gdzie tłum amatorów tańca płaśwał w rytm muzyki.

Przechodząc obok baru, szybko przedostaliśmy się bokiem na drugi koniec sali, żeby dostać się na pierwsze piętro, gdzie mieliśmy zarezerwowaną lożę na dzisiejszy wieczór.

Jednak zanim zrobiłam pierwszy krok, żeby wejść na schody, ktoś chwycił mnie za rękę i delikatnym szarpnięciem odwrócił. Spojrzałam zaskoczona na mężczyznę, bo dotyk był stanowczy i silny. Przez chwilę wpatrywałam się w przystojną twarz Morgana, bo absolutnie się go tutaj nie spodziewałam.

*Co za dziwny zbieg okoliczności...*

Moją głowę od razu zalały wątpliwości co do uczciwości jego zamiarów i stałam się podejrzliwa. Zresztą po moich ostatnich przygodach nie ufałam mężczyznom, a dodatkowo Dominic zrobił mi

ostatnio wykład na temat zawierania znajomości z przypadkowymi osobami. Doskonale wiedziałam, że przesadzał i ubarwiał opowieści, żeby mnie przestraszyć, ale i tak zamierzałam być znacznie ostrożniejsza niż wcześniej.

Morgan wpatrywał się we mnie z szerokim uśmiechem, ale gdy spojrzałam na dłoń, którą dalej zaciskał na moim ramieniu, puścił mnie natychmiast, podnosząc ręce w geście poddania.

Uśmiechnęłam się delikatnie i już miałam coś powiedzieć, ale nagle pochylił się w moim kierunku.

– Cześć, Rosalyn – powiedział głośniej, żeby przekrzyczeć muzykę.

Na parkiecie i wokół niego było najgłośniejsze, dlatego zawsze rezerwowałyśmy łóżę na piętrze, gdzie było znacznie przyjemniej, ciszej i mniej tłoczno.

– Cześć, Morgan. – Rozejrzałam się, bo moi przyjaciele zniknęli, więc pewnie dotarli już do łóży. W pewnej chwili nachylił się nade mną, omiatając moje policzki ciepłym oddechem.

– Pogadamy później? Albo zatańczymy?

– Jasne. – Mrugnęłam do niego i złapałam się poręczy, na co zrobił krok do tyłu.

Wyglądał całkiem nieźle w błękitnej koszuli i dżinsach, ale też inaczej pachniał. Dzisiaj jego perfumy były intensywniejsze, ale mimo to przyjemne.

Obróciłam się i zrobiłam tylko dwa kroki, bo nagle stanął przede mną Dominic. Spojrzałam na niego, ponieważ zatrzymał się na środku schodów i skrzyżował ręce na piersi, patrząc na mnie ostro.

– Czy ty właśnie rozmawiałaś z tym podejrzanym typem z parku? – zapytał niespodziewanie, mordując spojrzeniem Morgana, który po chwili zniknął w tłumie.

Wpatrywałam się w niego, ale nie potrafiłam utrzymać poważnej miny, więc po kilku sekundach parsknęłam głośnym śmiechem. Zachowywał się jeszcze gorzej niż Logan, gdy od czasu do czasu chodziliśmy razem do klubu. Brat Alex był nadopiekuńczy, ale najwyraźniej od dzisiaj Dominic będzie wiódł prym w skutecznym odstraszaniu mężczyzn na imprezach.

– Daj spokój. – Machnęłam ręką, jak tylko się trochę uspokoiłam, i przepchnęłam się obok niego, żeby w końcu dotrzeć do łóży. – Dominic przechodzi dzisiaj samego siebie – jęknęłam, siadając po chwili obok Alex na kanapie.

– Gdzie ty zniknęłaś? Byłaś w łazience? – zapytała Samira.

– Spotkałam Morgana. Gościa, którego poznałam wczoraj w parku...

– Dziwny zbieg okoliczności. – Alex zmarszczyła brwi, od razu doszukując się drugiego dna w tym spotkaniu.

– No dziwny, ale przecież to możliwe...

– Niby tak, ale chyba teraz w każdym koleśku będę widziała psychopatycznego prześladowcę.

– Coś w tym jest... Też mam teraz jakąś blokadę przed nowymi znajomościami – przytaknęłam, krzywiąc się lekko na wspomnienie Lucasa.

Rozmowę przerwała nam kelnerka, zbierając zamówienia.

– Ten Morgan to jakiś... – zaczęła Samira, ale nagle przy stoliku stanął Dominic i zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

– Nie podoba mi się ten gość, więc trzymajcie się od niego z daleka. I to wszystkie trzy – warknął, spoglądając na nas stanowczym wzrokiem i wskazując palcem.

– Nie przesadzasz? – zapytałam, lekko wytrącając go z równowagi.

– Nie! – odpowiedział pewnym głosem, po czym usiadł obok mnie, zarzucając ramię na oparcie kanapy i zaznaczając tym samym swoją opiekuńczość.

Samira, widząc ten ruch, roześmiała się głośno, a po chwili tylko pokręciła lekko głową.

– Dziękuję, że się o mnie troszczysz, ale jestem już dużą dziewczynką – westchnęłam, odwracając głowę i patrząc przyjacielowi w oczy.

– Po prostu bądź ostrożna, okej? – Przytulił mnie do boku.

Przez kilka minut panowała cisza. Siedzieliśmy na wprost barierki, więc przez szklane szyby mogliśmy obserwować ludzi poruszających się na parkiecie w szybkim tempie przeboju Imagine Dragons.

Byłam tak zapatrzona w pulsujący tłum rozgrzanych ciał i zatopiona w słowach piosenki, że

nawet nie zorientowałam się, kiedy przy stoliku pojawili się nasi wspólni znajomi, których się tu dzisiaj w ogóle nie spodziewałam. Jedyne ruch Dominica przykuł moją uwagę, bo przyjaciel wyraźnie się spiął, zaciskając dłoń na moim ramieniu.

Nie zdążyłam go zapytać, co się dzieje, bo spojrzałam na trzech mężczyzn, którzy witali się właśnie z Samirą. Kompletnie mnie zatkało na widok Gabriela. Moje serce dosłownie zerwało się do galopu, a ja od razu poczułam, jak moje policzki pokrywają się szkarłatnym kolorem.

*Czy on musi być taki gorący?*

Zastygłam, a mój zdradliwy umysł podsuwał mi obrazy naszych wspólnych namiętych chwil. Było cudownie, ale...

Musiałam się ogarnąć i stawić czoła konsekwencjom decyzji oraz nieprzemyślanych czynów. Głowę miałam wypełnioną wspomnieniami, które nie pozwalały mi patrzeć na niego tak jak dawniej, czyli jak na zwykłego znajomego.

Dominic dodawał mi otuchy, pocierając po przyjacielsku moje ramię, ale to ani trochę nie pomagało, bo gdy ponownie spojrzałam na Gabriela, ten przewiercał mnie intensywnym wzrokiem.

Odchrząknęłam, przełknęłam ślinę i wstałam powoli, czując drżenie ciała i mając pustkę w głowie.

*Nie będzie żadnej odważnej riposty.*

*Cholera!*

Na szczęście obok Gabriela przecisnął się Logan, po czym podszedł jako pierwszy i porwał mnie w silne objęcia, przytulając do szerokiej klatki piersiowej.

– Wszystko okej? – zapytał po chwili, ujmując moją twarz w dłonie i wpatrując się we mnie troskliwie.

– Tak. W poniedziałek mam dwie rozmowy w sprawie pracy, więc jest coraz lepiej – oznajmiłam, zmieniając temat, bo jego pytanie pewnie dotyczyło przygody z Gabrielem.

– Świetnie, Rosalyn! Jestem z ciebie cholernie dumny! – Uścisnął mnie ponownie i dał mi chwilę na przygotowanie się do spotkania z byłym kochankiem.

Gdy się odsunął, mrugnął do mnie pocieszająco, po czym zrobił miejsce dla człowieka, którego nieziemskie, potwornie gorące, umięśnione i seksowne ciało nie miało już przede mną tajemnic, a cudowne chwile spędzone razem wyryły mi się chyba w mózgu na zawsze, bo za każdym razem, kiedy zasypiałam, miałam go przed oczami.

– Cześć – przywitał się tym swoim niskim tembrem głosu, jak tylko znalazł się bliżej. Nieoczekiwanie położył rękę na mojej talii i pochylił się, a po sekundzie poczułam jego szorstki zarost na policzku.

Nie chciałam tego przyznać, ale strasznie mi go brakowało. Wstrzymałam oddech, gdy poczułam miękkie wargi, które zetknęły się z moją skórą, zostawiając na niej palący ślad. W sekundę otoczył mnie jego zapach, więc gdy zaciągnęłam się powietrzem, wypełnił moje nozdrza, dając poczucie bezpieczeństwa. To niesamowite, że jego obecność tak mocno na mnie działała, a bliskość kojarzyła się z czymś przyjemnym i cholernie uzależniającym.

Staralam się zapanować nad drżeniem ciała i przyjemnym mrowieniem, ale nie miałam na to wpływu. Tak na niego reagowałam i tak pewnie będzie jeszcze przez pewien czas.

*Muszę być silna*, pomyślałam, zaciskając dłonie w pięści.

Tylko mój umysł nie bardzo chciał współpracować z ciałem, które miękło pod wpływem dotyku Gabriela. Ta chwila trwała chyba wieczność, a przynajmniej tak mi się wydawało. Gdy mężczyzna wreszcie się odsunął, ogarnął mnie chłód i dziwne wrażenie pustki.

Zamknęłam na chwilę oczy i pokręciłam głową, próbując wyrzucić z niej obraz Gabriela i tego, z jaką pasją i dzikością pieprzył mnie na stole kuchennym.

– Porozmawiamy później? – Ponownie usłyszałam jego chropowaty głos, więc uniosłam powieki i natknęłam się na jego spojrzenie.

– Jasne – burknęłam, odzyskując zdrowy rozsądek.

Na szczęście w tym momencie podszedł Caden, który odwrócił moją uwagę, zarzucając komplementami i luźnymi tekstami.

*To będzie niezapomniana impreza.*

Po chwili usiadłam z powrotem na kanapie, a kiedy wreszcie dostaliśmy drinki, mogłam się zrelaksować i chwilowo wyluzować.

Cały czas czułam na sobie przenikliwy wzrok Gabriela, ale starałam się nie zwracać na niego uwagi. Byliśmy dorośli. Przez kilka ostatnich dni wszystko sobie przemyślałam i starałam się podejść do naszych upojnych chwil zdroworozsądkowo.

Było, minęło.

Mieliśmy różne oczekiwania, więc należało zapomnieć i skupić się na przyszłości, mimo że moje serce w jego towarzystwie było mocniej, a ciało wrywało się stęsknione, żeby choć na chwilę poczuć go bliżej i nasycić się jego zapachem i ciepłem.

Niestety, ten egzemplarz nie był dla mnie.

Najwyższa pora to zrozumieć, zapamiętać i zrealizować postanowienie.

## Rozdział 30

### Gabriel

Wyglądała zniewalająco. Totalnie mnie zatkało, gdy ją dzisiaj zobaczyłem. Zdawałem sobie sprawę z tego, że była przepiękną kobietą, ale chyba jeszcze nigdy nie widziałem jej w takim wydaniu.

*Kurwa!*

*Jest seksowna jak cholera!*

Srebrna sukienka odsłaniała ramiona oraz niewielki fragment dekoltu, ale za to gdy wstała, zobaczyłem cholernie długie nogi, których gładka, błyszcząca skóra od razu przypomniała mi nasze upojne chwile...

Czarne szpilki z jakimiś paseczkami były w chuj seksowne. Byłem oczarowany, ale też zdumiony tym, jaką piękność miałem w swoim łóżku.

Podszedłem do niej, niecierpliwiąc się, bo czułem podekscytowanie przeplatane z niepewnością na samą myśl, że mam ją na wyciągnięcie ręki.

Samira przywitała mnie ostatnio dość mocnym uderzeniem z liścia i chociaż po Rosalyn nie spodziewałem się takiej agresji, to przecież nie znałem jej wystarczająco dobrze, żeby prawidłowo przewidzieć jej zachowanie. Jednak postanowiłem zaryzykować, bo na pewno nie wystarczy mi tylko koleżeńskie przywitanie czy uścisk dłoni. Chciałem ją poczuć, powąchać, dotknąć.

Gdy się nachyliłem, żeby pocałować ją w policzek, zaciągnąłem się jej słodkim zapachem, za którym tak kurewsko mocno tęskniłem. Kompletnie się nie spodziewałem, że to spotkanie wywoła we mnie aż tyle różnych emocji, a przede wszystkim przyjemnych wspomnień, które na zawsze wyryły się w mojej pamięci.

Zadrżała. Czułem to pod palcami. Wpatrywała się we mnie z obojętnością, ale działałem na nią tak, jak zapamiętałem, i tych reakcji swojego ciała nie była w stanie przede mną ukryć.

Ja również odczuwałem te wszystkie emocje, podniecająco wirujące w moim ciele. Te kilka namiętnych chwil tylko jeszcze bardziej zaostrzyło mi apetyt. Od paru dni usilnie wmawiałem sobie, że Rosalyn była jak każda inna, ale stojąc w tym momencie naprzeciwko niej, dotarło do mnie, że była wyjątkowa i jedyna w swoim rodzaju. Tęskniłem za nią tak mocno, że aż wariowałem. Choć nigdy nie przyznałbym się do tego nikomu, to taka była prawda. Marzyłem tylko o niej. Inne kobiety poszły w zapomnienie i nie istniały.

Przyjemny dreszcz podniecenia przebiegł mi po kręgosłupie, pobudzając każdą komórkę mojego ciała. Sądziłem naiwnie, że to wszystko, co czułem w jej obecności, będąc w Tahoe, to tylko chwilowe emocje. Tłumaczyłem to sobie tym, że byliśmy sami w lesie, z dala od cywilizacji, a przede wszystkim od innych przedstawicielek płci pięknej, ale najwyraźniej byłem naiwny albo najzwyczajniej w świecie głupi jak but.

Teraz musiałem to przyznać przed samym sobą – myliłem się. Wyglądało na to, że moje ciało pragnęło tylko jej, wariowało, gdy była blisko, wyrzywało się do niej i kompletnie nad tym nie panowałem.

Czułem te wszystkie vibracje, przyciąganie, podniecające iskry przepływające między nami i ten jedyny w swoim rodzaju pobudzający zapach, skutecznie mieszający mi w głowie. To wszystko czułem tylko przy niej. Żadna inna kobieta do tej pory nie powodowała aż takiego szaleństwa w moim ciele ani takiego burdelu w głowie.

*Co jest grane, do chuja?!*

Zapytałem, czy przez chwilę pogadamy. Niechętnie przytaknęła, więc usiadłem naprzeciwko, nie spuszczać z niej wzroku. Zamierzałem poczekać na odpowiednią chwilę, żeby wreszcie wszystko z nią sobie wyjaśnić.

Logan i Caden nie byli zadowoleni z pomysłu, żeby dołączyć dzisiaj do dziewczyn, ale gdy

przypomniałem przyjacielowi o planie Rosalyn, zgodził się podejrzanie szybko, prosząc mnie jedynie o to, żebym nie zrobił żadnych scen.

Nie zamierzałem skrzywdzić Rosalyn, więc nie rozumiałem, dlaczego wszyscy mnie o to podejrzewali.

Przyjaciele patrzyli na mnie niezbyt przychylnym wzrokiem. Już nie wspomnę o Dominicu, który nieprzerwanie mordował mnie spojrzeniem, obejmując Rosalyn, co mi się cholernie nie podobało, ale wiedziałem, że tylko się przyjaźnią, więc to mnie delikatnie uspokajało.

Doskonale wiedziałem, że nie miałem prawa jej niczego zabraniać czy ograniczać, ale nic nie mogłem poradzić na to, że byłem o nią zazdrosny. Czuję jakąś silną zaborczość w stosunku do niej, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłem przy żadnej innej kobiecie.

*To jest zdrowo pojebane...*

Upiłem spory łyk piwa, starając się uspokoić ciało i wyciszyć emocje, żeby nie wybuchnąć. Rozmowa przy stole toczyła się naturalnie, ale nie udzielałem się za bardzo, bo nie potrafiłem się skupić na tematach, mając naprzeciwko oszałamiącą kobietę, która przyciągała mój wzrok jak magnes.

Czekałem cierpliwie na okazję, aż będę mógł z nią pogadać i wszystko wyjaśnić, bo jak do tej pory nie odbierała ode mnie połączeń i nie odpisywała na wiadomości.

Dziewczyny po pewnym czasie udały się na parkiet, a Dominic nie spuszczał z nich spojrzenia. Dodatkowo pił dzisiaj tylko sok, podejrzanie milcząc. Pewnie był na mnie wkurwiony, bo zapewne wiedział już o Tahoe, ale i tak coś mi w nim nie pasowało. Może dowiedział się o pomysłe Rosalyn?

*Ciekawe...*

Przeglądając się jej, jak ruszała seksownie ciałem na parkiecie, zdębiałem. Żadna inna kobieta nie istniała, gdy miałem przed oczami Rosalyn. Wszystkie inne były jakieś nijakie, wyblakłe, zwykłe. A ona błyszczała, przyciągając mój wzrok, i nie potrafiłem przestać. Zachowywałem się jak szczeniak, wpatrując się w nią z wywieszonym jęzorem.

W pewnym momencie odwróciła się tyłem, a ja dopiero teraz dostrzegłem, że jej sukienka nie miała pierdolonych pleców, tylko jakieś sznurki!

– Co jest, kurwa?! – szepnąłem pod nosem, nachylając się nad stołem, żeby się lepiej przyjrzeć.

– Co jest, stary? – Logan zarzucił mi ramię na barki, po czym nachylił się nade mną.

– Rosalyn chyba włożyła jakąś wybrakowaną sukienkę – sarknąłem bez cienia rozbawienia w głosie, mocniej ściskając w dłoni butelkę.

– Przesadzasz... Ma na sobie więcej materiału niż niejedna laska w klubie – stwierdził, omiatając znudzonym wzrokiem parkiet.

– Ja pierdołę – warknąłem i upiłem kolejny łyk piwa, ale dzisiaj w ogóle mi nie smakowało. Wyglądało na to, że chyba podzielię los Dominica i spędzę wieczór w klubie na trzeźwo.

– Tylko nie szalej, Gabriel. – Logan tym jednym zdaniem i wyraźnie słyszalną groźbą w głosie zwrócił moją uwagę. – I zastanów się, co czujesz, bo zachowujesz się cholernie dziwnie.

Przeniosłem na niego wzrok, bo te jego pouczające teksty zaczynały mnie wkurwiać.

– Nie chcę słyszeć żadnych umoralniających gadek, okej?

– Przecież nie zamierzam tego robić. Staram się tylko być dobrym przyjacielem. – Był zaskoczony moją agresywną postawą. – Nic więcej. Myślę, że coś do niej czujesz, i tyle. Im szybciej zdasz sobie z tego sprawę, tym lepiej dla ciebie.

– Dobra. – Wstałem, żeby zakończyć tę rozmowę, i ruszyłem do baru po następną kolejkę.

Dwie godziny później towarzystwo było już rozluźnione, oczywiście oprócz Dominica, który w dalszym ciągu nie spuszczał wzroku z dziewczyn. Ja nie byłem lepszy, ponieważ z uporem prześladowcy śledziłem spojrzeniem zmysłowe ruchy Rosalyn.

Piwo mi dzisiaj nie podchodziło, a do tego byłem coraz bardziej rozkojarzony i zirytowany. Jak dotąd nie miałem okazji z nią pogadać. Obawiałem się, że jeszcze trochę i już nie będzie to miało większego sensu, bo i tak jutro nie będzie niczego pamiętać.

Dziewczyny coraz bardziej szalały na parkiecie, seksownie ruszając biodrami, aż nagle zauważyłem, że podszedł do nich jakiś goguś. Jak na moje oko, to był za bardzo wymuskany, ale co ja tam wiem o gustach kobiet? Facet nie odpuszczał i szybko zauważyłem, że wziął sobie na celownik moją



Rosalyn.

*Co, do chuja?!*

Logan i Caden ruszyli na podryw, więc w łóży siedział ze mną tylko Dominic, sprawdzając coś w telefonie.

Najwyraźniej czytał w moich myślach, bo nagle podniósł wzrok i zaczął przeczesywać parkiet. Jak tylko zauważył dziewczyny w towarzystwie blondyna, zacisnął dłonie w pięści i chyba ze wszystkich sił powstrzymywał się, żeby nie ruszyć z odsieczą.

– Znasz tego palanta? – zagadałem, bo wyglądało, że znał tego faceta.

– Poznała go w parku kilka dni temu.

– Aha. – Tylko tyle byłem w stanie z siebie wydusić.

Nie spuszczałem z Rosalyn wzroku, katując się widokiem, gdy ten palant podszedł do niej zdecydowanie za blisko, po czym zaczął sunąć rękami po jej talii. Krew się we mnie gotowała, gdy widziałem, w jaki sposób ją dotykał.

*Tylko co ja mogę zrobić?*

Miałem tylko nadzieję, że Rosalyn porzuci pomysł z jednonocnymi przygodami i nie zaprosi tego gogusia do mieszkania!

Zacisnąłem dłonie w pięści na myśl, że pozwoli mu na pocałunki... Pociemniało mi przed oczami, bo nie wyobrażałem sobie, że jakikolwiek inny facet mógłby jej dotykać i sprawiać jej przyjemność. Czuję całym sobą, że należała do mnie. Nie wiedziałem, skąd nagle pojawiła się u mnie taka zaborczość, ale nie potrafiłem nic na to poradzić.

Od spotkania na podjeździe nad jeziorem Tahoe czułem między nami silne przyciąganie, zresztą od tamtej pory nic się nie zmieniło. Teraz było jeszcze gorzej. Wiedziałem, jaka jest namiętna, jak reaguje na moje śmiałe pieszczoty, jak wygina ciało, gdy ogarnia ją pożądanie i rozkosz. Mój kociak był niezwykle gorący w łóżku. Jej jęki, dotyk, zapach – to wszystko na zawsze wryło się w moich wspomnieniach i nie byłem w stanie o tym zapomnieć.

*Tylko co ja mogę zrobić? Co mogę jej zaoferować?*

Dalej byłem przekonany, że nie potrzebuję związku ani kobiety na stałe...

Logan miał rację. Rosalyn była wyjątkowa i zasługiwała na mężczyznę, który będzie ją nosił na rękach, a nie na takiego tchórza jak ja.

## Rozdział 31

### Rosalyn

Bawiłam się świetnie i duża w tym była zasługa drinków, ale też przyjaciółek, które skutecznie namawiały mnie do ruszenia na parkiet. Zorientowały się, że siedzenie przy stoliku z Gabrielem było dla mnie trudne. Nic do niego nie miałam. Nawet go lubiłam i przeszła mi już złość za te zdjęcia, które wysłał. Chodziło o coś zupełnie innego. O niego jako mężczyznę. O jego zapach. O jego przepelnione pożądaniem spojrzenie. O jego gardłowy śmiech i przyjemny dla ucha niski głos. To wszystko tworzyło cudowną, bardzo męską mieszankę, która była cholernie uzależniająca i trudno było się pogodzić z tym, że to wszystko minęło.

Gdybym rzeczywiście miała sobie dzisiaj wybrać jakiegoś jednego faceta, to zdecydowanie byłby to on. Bez dwóch zdań. Tylko on tak na mnie działał. Tylko jego dłonie chciałam na sobie czuć i tylko jego zapach powodował, że czułam się szczęśliwa, ważna i wyjątkowa. Tylko on potrafił sprawić, że pragnęłam więcej, a wszelkie emocje, które wywoływał w moim ciele, były upajające.

Najwyraźniej potrzebowałam znacznie więcej czasu, żeby się z niego wyleczyć. Tydzień z kawałkiem nie wystarczył, a to, że go dzisiaj spotkałam, na pewno nie pomagało mi zapomnieć.

Zastanawiałam się, dlaczego trzech muskietierowie byli tu dzisiaj z nami. Zazwyczaj wychodzili do klubu sami, żeby znaleźć sobie jakieś towarzystwo na jedną noc...

Dziewczyny nie wspominały o tym nawet jednym słowem. Nie zdążyłam rozwinąć tej myśli, bo nagle dostrzegłam Morgana, który zbliżał się powolnym krokiem, patrząc mi prosto w oczy. Jak tylko znalazł się wystarczająco blisko, przedstawiłam go dziewczynom, przekrzykując muzykę.

Alex, oczywiście, pokazywała na migi, że mam uważać, a Samira włożyła środkowy palec do ust, symulując odruch wymiotny w momencie, którym Morgan odwrócił się do nich plecami. Roześmiałam się głośno, bo Samira jak zwykle była bardzo bezpośrednia, a przede wszystkim jedyna w swoim rodzaju.

Czułam się zrelaksowana i znacznie chętniejsza na zawieranie nowych znajomości, bo w tej chwili przemawiał już przeze mnie alkohol. Pocięciem było, że miałam dzisiaj opiekuna, który nade mną czuwał. Cały czas czułam na sobie wzrok Dominica i wiedziałam, że pilnował całej naszej trójki. Domyślałam się, kim był drugi mężczyzna wypalający dziurę w moich plecach, ale nie chciałam o tym myśleć i niepotrzebnie się zadrećzać.

Gabriel chciał pogadać i pewnie mnie to nie ominie, ale chyba dzisiaj już nie dam rady. Bałam się, że w tym stanie mogłabym się rzucić na te jego soczyste usta...

Nagle poczułam męskie dłonie, delikatnie zaciskające się na mojej talii. Spojrzałam przez ramię, żeby się tylko upewnić, że to Morgan. Uśmiechnął się szeroko i dalej poruszał ciałem w rytm muzyki, dostosowując ruchy swoich bioder do moich. Było to przyjemne, ale nie równało się z wachlarzem zdumiewająco silnych emocji, jakie mi towarzyszyły, gdy dotykał mnie Gabriel.

Wyrzuciłam z głowy nieprzyjemne myśli i postanowiłam się skupić na zabawie oraz cudownej muzyce, dzięki której mogłam się zresetować i spalić wypity alkohol.

Gdy DJ chwilowo zmienił rytmy na wolniejsze, zmęczone udałyśmy się w kierunku łóży. W połowie schodów złapałam Alex za rękę, żeby jej powiedzieć, że idę jeszcze do łazienki.

Szybko się ogarnęłam, sprawdzając w lustrze, czy makijaż dalej był na swoim miejscu, ale dzięki dobremu kosmetykom było nawet lepiej niż dobrze, biorąc pod uwagę, że od kilku godzin szalałam na parkiecie.

Jak tylko ruszyłam korytarzem w kierunku sali, niespodziewanie drogę zastąpił mi mężczyzna. Spojrzałam do góry i okazało się, że to Morgan, więc odetchnęłam z ulgą. Jednak to uczucie nie trwało długo, bo nagle przyszpilił mnie do ściany i zanurzył nos w zagłębieniu mojej szyi, trzymając mnie stanowczo w talii.

Byłam zaskoczona jego śmiałym gestem i niezbyt mi się to spodobało, mimo że był naprawdę fajnym facetem. Starłam się rozluźnić, gdy składał delikatne pocałunki na mojej skórze, ale nic nie mogłam poradzić na to, że po chwili jego dotyk zaczął mnie potwornie drażnić, a zbyt intensywny zapach doprowadzał do mdłości.

Czułam się niekomfortowo, więc położyłam ręce na jego klatce i napałam na niego, starając się zakończyć coraz bardziej natarczywe zaloty, bo nie miałam na nie najmniejszej ochoty. Niestety Morgan był lekko pijany i jak tylko zauważył, że nie zamierzałam mu pozwolić na więcej i zaczęłam się wyrywać, przygwoździł mnie do ściany, ocierając się o mnie brutalnie.

Przez moment stałam jak sparaliżowana. Przypomniały mi się wydarzenia z Tahoe i Lucas, który zachowywał się bardzo podobnie. Był agresywny i natarczywy. Jednak musiałam sobie jakoś z nim poradzić, bo jak na złość, nikogo nie było w korytarzu prowadzącym do toalet.

Gdy wrzasnęłam, wyrywając się z jego uścisku, natychmiast zasłonił mi ręką usta i spojrzał prosto w oczy. Zamarłam, a on, gdy tylko wyczytał strach w moim spojrzeniu, zamiast mnie puścić i przeprosić, uśmiechnął się szeroko, przerażając mnie swoim dziwnym zachowaniem jeszcze bardziej.

Nie zdążył jednak zrobić nic więcej, bo nagle został ode mnie oderwany i z ogromną siłą rzucony na podłogę.

Oddychając ciężko, wpatrywałam się we wkurwionego Gabriela, który podniósł napastliwego kolesia, zaciskając dłonie na jego koszuli. Uderzył go kilka razy, rozwalając mu chyba nos, ponieważ natychmiast trysnęła krew, która spłynęła na jego niebieską koszulę, gdy po chwili osunął się po ścianie, ledwo kontaktując.

Gabriel dyszał, nerwowo zaciskając ręce w pięści, i wpatrywał się w leżącego Morgana. Widziałam napinające się pod jego koszulką mięśnie. Był jak rozjuszone zwierzę przygotowujące się do ataku, więc musiałam to przerwać, bo pewnie zamierzał jeszcze bardziej dołożyć Morganowi, a nie chciałam, żeby miał przeze mnie problemy.

– Gabriel – szepnęłam, co natychmiast wyrwało go z amoku.

Przeniósł na mnie wzrok, po czym w sekundę podszedł bliżej i objął mnie ciasno.

Wtuliłam się w jego silne i bezpieczne ramiona, za którymi niesamowicie mocno tęskniłam. Zaciągnęłam się kilkukrotnie jego zapachem, gdy zamknął mnie w ciepłych, bezpiecznych objęciach, natychmiast odpędzając przerażenie, które jeszcze przed chwilą przejęło kontrolę nad moim ciałem.

Jak tylko się ode mnie oderwał, ujął delikatnie moją twarz w dłonie, wpatrując się we mnie czule.

– Wszystko w porządku? Nie zrobił ci krzywdy? – Szybko omiótł mnie spojrzeniem.

– Nie. Nie zdążył... – jęknęłam drżącym głosem.

Powoli docierało do mnie, co się przed chwilą stało i co mogło się jeszcze stać. Spojrzałam na Gabriela ze łzami w oczach i jedyne, czego w tej chwili potrzebowałam, to opuścić to miejsce. Zmyć z siebie zapach tego skurwiela i zatopić się w pościeli z dala od klubu.

Kompletnie nie miałam siły stawić czoła przyjaciółom i tłumaczyć się z lekko potarganych włosów i pewnie rozmazanego makijażu. Rozkleiłabym się tylko i popsuła im nastroje, a przecież ostatecznie nic takiego się nie stało. Gabriel dotarł na czas, zanim Morgan zrobił mi krzywdę.

– Chcę wrócić do domu – szepnęłam proszącym głosem, zaciskając pięści na jego koszuli.

– Jasne, kociaku. Już cię zabieram w bezpieczne miejsce – oznajmił, odzyskując spokój, ale też przejmując kontrolę nad sytuacją.

Przeszliśmy obok Morgana, który dalej nieprzytomny leżał pod ścianą. Gabriel złapał mnie za dłoń i razem precyzyjnie przeszliśmy przez tłum tańczących ludzi, aż w końcu trafiliśmy do wyjścia.

Szłam jak na autopilocie. Całkowicie mu zaufałam, bo jednego byłam pewna – ten mężczyzna na pewno mnie nie skrzywdzi.

Jak tylko znaleźliśmy się na zewnątrz, objął mnie ręką, więc wtuliłam się ufnie w jego bok, gdy zatrzymał się przy ochroniarzu. Zamienił z nim tylko kilka słów, opowiadając o incydencie przy toaletach, a ten natychmiast ruszył do środka, żeby usunąć z klubu napalonego delikwenta.

Chwilę później ruszyliśmy na parking.

– Nic dzisiaj nie piłeś? – Dopiero teraz dotarło do mnie, że nie wezwaliśmy taksówki.

– Nie – odpowiedział krótko, dalej przytulając mnie do boku.

Pod osłoną nocy wyjechaliśmy na główną drogę, pędząc w kierunku mieszkania. Przyłgnęłam do drzwi samochodu, opierając głowę o szybę, i na chwilę przymknęłam oczy, zmęczona akcją w korytarzu i emocjami, które dalej szalały w moim ciele. Wnętrze samochodu wypełniał wyjątkowy zapach Gabriela, dodatkowo przyciszone dźwięki muzyki z radia działały na mnie kojąco, więc powoli uspokajałam oddech i drżenie rąk.

Musiałam zasnąć, bo z letargu wybudził mnie nagle dźwięk brzęczących breloczków przypiętych do kluczy Gabriela. Rozejrzałam się po wnętrzu samochodu i zauważyłam, że mężczyzna wpatrywał się we mnie wyczekująco. Wyjrzałam zdezorientowana przez szybę i zaskoczona, rozpoznałam nazwę studia tatuażu. Czerwone litery układające się na szyldzie w „Devil’s Colour” skutecznie przyciągały uwagę, a teraz w środku nocy były jeszcze bardziej widoczne.

– Dlaczego nie odwiozłeś mnie do mieszkania? – Przeniosłam zdezorientowany wzrok na Gabriela, po kilku sekundach odzyskując pewność siebie.

– Nie powinnaś być teraz sama, a skoro dziewczyny zostały w klubie, to zapraszam do mnie. Zrobię herbatę i zapewnię ci pokój gościnny oraz wsparcie.

– Nie wiem, Gabriel. Chyba nie powinnam... – bąknęłam, sięgając do małej torebki, w której mieścił się tylko telefon i kilka drobiazgów.

– Rosalyn. Obiecuję, że będę grzeczny.

Przyłożył dłoń do serca, a ja zrozumiałam, że nie miałam innego wyjścia. W moim mieszkaniu rzeczywiście byłabym sama aż do rana, a potrzebowałam bezpiecznego miejsca i ramion, które pomogą mi zasnąć.

– Okej. – Przytaknęłam, po czym niezbyt przekonana sięgnęłam do klamki. Ale nagle dotarło do mnie, że wyszłam z klubu, nic nie mówiąc przyjaciółom, więc pewnie umierają ze strachu. – Kurwa – jęknęłam pod nosem, wyciągając z miniaturowej torebki telefon. – Nikt nie wie, gdzie jestem.

– Spokojnie. – Gabriel dotknął troskliwie mojej dłoni. – Wysłałem wiadomość do Samiry i Dominica, tłumacząc im, że źle się poczułaś i zabrałem cię do siebie.

– Naprawdę? – Zaskoczona wpatrywałam się w jego błyszczące oczy.

– Tak, dałem im znać, jak wychodziliśmy z klubu. Dominic nie spuszczał z ciebie dzisiaj oka, więc chyba dostałby zawału, gdybyś nie wróciła z łazienki...

– Dziękuję ci, Gabriel. Nie wiem, co by się stało, gdybyś... – zaczęłam zdanie, zrywając z nim kontakt wzrokowy, bo jego spojrzenie było niezwykle intensywne, a ja nawet nie chciałam myśleć, do czego był zdolny Morgan i jak daleko by się posunął, gdyby nie siedzący obok mnie mężczyzna.

Byliśmy blisko siebie, a do tego jego zapach przeniknął już moją skórę i byłam bardziej niż pewna, że jeszcze chwila, a ulegnę...

A do tego nie mogłam dopuścić.

– Najwyraźniej wchodzi mi w nawyk bycie rycerzem. – Uśmiechnął się delikatnie, co minimalnie poprawiło mi humor.

– Coś w tym jest... – sarknęłam, uśmiechając się pod nosem. – Ale mam nadzieję, że to już ostatni raz, bo nie wiem, czy ciąży nade mną jakaś klątwa, czy co jest grane. – Spojrzałam na widok za oknem, żeby tylko nie patrzeć na tego porażająco pięknego mężczyznę.

Dzisiaj wyglądał jeszcze lepiej, niż zapamiętałam, więc nie było dobrze. Łudziłam się, że moje wspomnienia były podkolorowane, ale najwyraźniej był jeszcze przystojniejszy. Biała koszula z rękawami podwiniętymi do łokci odsłaniała kolorowe tatuaże, a materiał przylegający do torsu skutecznie robił mi wodę z mózgu, podkreślając napięte mięśnie.

– Rosalyn? – Zwrócił moją uwagę troskliwym głosem, więc spojrzałam w jego ciemne oczy i czekałam na to, co chciał powiedzieć. – Wszystko będzie dobrze. I zawsze ci pomogę, jeśli będę w pobliżu. Obiecuję.

Przytaknęłam tylko i mocniej ścisnęłam jego dłoń, bo dalej trzymał mnie w silnym uścisku.

– Idziemy? – zapytałam, przerywając ciszę.

– Jasne.

Nie miałam pojęcia, czy to dobry pomysł, ale w tym momencie nie miałam innego. W mieszkaniu byłabym sama jak palec, a Samira zapewne obudziłaby mnie, jak tylko dotarłaby do domu, żeby zapytać,

co się stało. Tutaj będę mieć ciszę i spokój do rana. Zresztą z Gabrielem czułam się bezpiecznie. Było mi lżej, gdy wiedziałam, że jest przy mnie po tej całej paskudnej przygodzie z napaleńcem.

Obym tylko tego nie żałowała.

## Rozdział 32

### Gabriel

Jeszcze nigdy nie byłem tak podekscytowany na myśl o tym, że będzie u mnie nocować kobieta, i to bez podtekstu seksualnego. Stała się dla mnie bardzo ważna i nawet nie byłem w stanie stwierdzić, kiedy dokładnie do tego doszło, ale jak tylko zobaczyłem, że ten sukinkot ją obmacuje wbrew jej woli, krew się we mnie zagotowała, a dłonie zacisnęły się w pięści na myśl o pomysłach, jakie krążyły w głowie tego durnia.

Miałem dobre przeczucie, że ruszyłem za nią do łazienki. Gdy dziewczyny wróciły z parkietu bez niej, Dominic od razu chciał jej poszukać, ale przekonałem go, że pójde sprawdzic, czy wszystko gra. Niechętnie przytaknął i usiadł z powrotem na kanapie.

Dalej nie wiem, co mną kierowało, ale najwyraźniej miałem jakiś szósty zmysł, bo ten sukinsyn na pewno nie miał dobrych zamiarów. Chętnie obiłbym go mocniej i bardziej, bo należała mu się konkretna nauczka za dotykanie kobiety wbrew jej woli, ale widziałem, że Rosalyn była roztrzęsiona i przestraszona, więc w tamtym momencie wydawało mi się, że najrozsądniej zrobię, jeśli zabiorę ją jak najdalej od tego palanta i zapewnię jej bezpieczeństwo.

Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby zawieźć ją do jej mieszkania. Doszedłem do wniosku, że tam byłaby sama, a widziałem po niej, że potrzebuje wsparcia.

Po raz kolejny jakiś wariat wziął ją na celownik. To było zdrowo popaprane.

Była piękna, urocza i gorąca jak diabli, więc jakoś specjalnie mnie nie dziwiło, że miała adoratorów, ale czy od razu musieli to być jacyś psychole?

*Co z tymi facetami jest nie tak? Już nie potrafili normalnie wyrwać laski, tylko jeden ją prześladował, a drugi napastował w klubie?*

– To gdzie ten pokój gościnny? – zapytała, gdy stanęliśmy w salonie.

– Na prawo. – Wskazałem dłonią kierunek i ruszyłem pierwszy.

Podczas gdy brała szybki prysznic i zmywała makijaż, zaniósłem jej do sypialni moją koszulkę, gdyby chciała włożyć coś wygodniejszego niż ta seksowna kiecka. Ten cekinowy kawałek materiału raczej nie nadawał się do spania...

Sam przebrałem się w wygodne spodnie od dresu, a po chwili miotałem się po kuchni, bo w końcu nie zapytałem, czy miała ochotę na herbatę, czy może na coś mocniejszego.

Po kilkunastu minutach, gdy w mieszkaniu nastała cisza, postanowiłem zapukać do drzwi jej pokoju i zapytać. Nie odpowiadała, więc podejrzewałem, że zdążyła już zasnąć. Wszedłem niepewnie po cichu, a po sekundzie podszedłem bliżej, wpatrując się w nią jak zahipnotyzowany, bo wyglądała tak niewinnie i słodko, wtulając się policzkiem w poduszkę.

Nagle zaczęła się szamotać, mamrocząc coś pod nosem, więc najwyraźniej śnił jej się ten skurwiel. Niewiele myśląc, usiadłem na brzegu łóżka i pogłaskałem ją po głowie, starając się uspokoić.

– Już jesteś bezpieczna, Rosalyn – szepnąłem po raz kolejny, kiedy niespodziewanie otworzyła oczy i spojrzała wprost na mnie.

– Zostaniesz ze mną przez chwilę? – zapytała ściszym głosem.

Wpatrywałem się w nią skonsternowany, ale gdy przesunęła się na środek łóżka i podniosła kołdrę, nie mogłem odmówić.

Nie spodziewałem się tego, ale też wiedziałem, że potrzebowała bezpiecznych ramion, które skutecznie odgonią koszmar, a skoro byłem pod ręką...

– Oczywiście. – Ton mojego głosu był spokojny, więc skutecznie udało mi się ukryć ekscytację, jaką poczułem na myśl, że będę mógł ją przytulić i poczuć ciepło jej ciała.

Ściągnąłem spodnie i jak tylko wygodnie się ułożyłem, Rosalyn oparła głowę na mojej klatce piersiowej, wtulając się i obejmując mnie ufnie w pasie.

Nie byłem jej dłużny. Przytuliłem jej miękkie ciało, uśmiechając się pod nosem, bo mając tę kobietę w ramionach, poczułem dziwnie przyjemne ciepło rozlewające się po klatce piersiowej. Choć euforia rozpierała mnie od środka, zasnąłem, modląc się w myślach, żeby ta noc trwała wiecznie.

## Rozdział 33

### Rosalyn

Obudziłam się, bo było mi wyjątkowo ciepło i komfortowo, ale też nie pasował mi otulający mnie przyjemny zapach. Rozpoznawałam go bezbłędnie. Wszystko wskazywało na to, że śnił mi się Gabriel. Uśmiechnęłam się pod nosem, bo ten sen był wyjątkowo przyjemny.

Nawet nie miałam zamiaru otwierać oczu, bo zamierzałam pospać jeszcze trochę i pośnić o seksownym facecie, ale gdy się poruszyłam, poczułam, jak silny uścisk męskich ramion zacieśnia się na mojej talii, sprawiając, że przylegam jeszcze mocniej do ciepłego ciała.

*Co jest grane?*

Zamarłam. Strach ścisnął moje wnętrzności i cholernie bałam się spojrzeć na właściciela twardej klatki piersiowej, bo zdążyłam wybadać ją już opuszkami palców i musiałam przyznać, że była całkiem umięśniona. Po tym, jak kilkakrotnie głęboko odetchnęłam, nabierając odwagi, postanowiłam stawić czoła rzeczywistości, ale też konsekwencjom własnej głupoty. Modliłam się w myślach, żeby to był Gabriel, bo będzie jeszcze gorzej dla mojego sumienia, jeśli się okaże, że to jakiś nieznajomy.

Od kilku dni moją głowę wypełniały głupie pomysły wyleczenia się z Gabriela i zaliczenia jakiegoś gościa na imprezie, więc wystraszyłam się, że byłam na tyle głupia, żeby faktycznie to zrobić. Jeśli to zrobiłam, to chyba zapadnę się wtedy pod ziemię ze wstydu i dam sobie w twarz z liścia, oczywiście mentalnego, i to najlepiej podwójnego.

Gdy wreszcie uniosłam powieki, pierwsze, co zobaczyłam, to wytatuowany tors, który na szczęście dobrze znałam. Doskonale pamiętałam te kolorowe wzory pokrywające opaloną skórę mężczyzny. Przez chwilę poczułam niewyobrażalną ulgę, ale trwało to tylko sekundę, bo dotarło do mnie, co zrobiłam.

*Kurwa, jęknęłam w myślach.*

Podniosłam głowę, żeby się upewnić, czy to rzeczywiście Gabriel.

– Cześć – przywitał się seksownym, rozespanym głosem, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Wpatrywałam się w niego osłupiała i trwało to dobrych kilka sekund, bo kompletnie nie pamiętałam, jak to się stało, że wylądowałam z nim w łóżku, ani czy do czegoś między nami doszło.

*Co ja zrobiłam?*

*Skąd się tu wzięłam?*

*Chyba nie...?*

*Ja pierniczę! Chyba się z nim nie bzyknęłam?*

Próbowałam sobie przypomnieć wczorajszy wieczór, ale chwilowo byłam w takim szoku, że za nic nie potrafiłam się skupić ani zebrać myśli. W przypiływie zdrowego rozsądku odchyliłam kołdrę i zobaczyłam, że na szczęście byłam ubrana.

Odetchnęłam z ulgą, i to podwójną, bo zauważyłam, że Gabriel miał na sobie bokserki, choć twarda część jego ciała odznaczała się pod materiałem, powodując uczucie gorąca i dziwnej ekscytacji.

Musiałam zdusić w sobie te emocje i ogłosić ewakuację.

*Natychmiast!*

Wyskoczyłam z łóżka i spojrzałam na niego przestraszona. Powoli docierało do mnie, co się wczoraj stało i dlaczego miałam na sobie tylko jego koszulkę i majtki. Jednak chciałam się upewnić, że byłam na tyle rozsądna, że pohamowałam swoje popędy.

– Powiedz, że do niczego nie doszło – poprosiłam odważnie, namierzając moje rzeczy oraz męskie spodnie dresowe leżące na krześle.

– Nic nie pamiętasz, kociaku? – Leniwym ruchem podłożył sobie ręce pod głowę, przez co miałam idealny widok na jego umięśnioną klatkę i silne barki, które seksownie napiął.

*Matko!*



*Za jakie grzechy taka pokusa z rana?*

*Przeskrobałam coś?*

Uśmiechnął się pod nosem, widząc, że na chwilę się zawiesiłam, wpatrując się jak zaczarowana w jego nagie, umięśnione ciało, które potwornie kusilo i nęciło, żeby wtulić się w nie ponownie. Był podejrzanie radosny, więc szybko zorientowałam się, że ten drań tylko sobie ze mną pogrywał.

– I tak nie byłoby czego pamiętać – sarknęłam pod nosem, zmywając mu natychmiastowo ten zadziorny uśmiezek z twarzy.

Wciągnęłam na tyłek za duże spodnie dresowe, ale przewiązałam je mocno w pasie, żeby nie spadły, jak za chwilę będę migiem zwiewać, byle jak najdalej od tego gorącego towaru.

– Nie narzekałaś, kiedy ostatnio w tobie byłem. Wręcz krzyczałaś moje imię... – zaczął mrużyć seksownym głosem, doprowadzając mnie tym stwierdzeniem do furii.

*No idiota!*

– Zamknij się, do cholery! Wiesz, że to było chamskie? – Zdenerwowana sięgnęłam po torebkę, wyjęłam z niej telefon i niewiele myśląc, zadzwoniłam po taksówkę.

– Chyba byłbym lepszą opcją do bzykania niż ktoś przypadkowy? Nie sądzisz? – zapytał z wyraźnym sarkazmem w głosie, jak tylko się rozłączyłam.

Widziałam po nim, że jest zdenerwowany, ale czekał cierpliwie na to, co odpowiem.

*Co za burak!*

*Skąd on w ogóle wiedział o moich planach? Faceci to jednak większe plotkary od kobiet!*

– Nie wiem, ale na pewno niedługo się przekonam...

Nie oglądając się za siebie, ruszyłam do wyjścia, sięgając jeszcze po srebrną sukienkę przewieszoną przez oparcie krzesła.

Miałam nadzieję, że Gabriel pozwoli mi wyjść z mieszkania bez awantury, sarkastycznych docinek i innych tekstów, bo byłam już mocno podminowana i nie miałam ani ochoty, ani siły na słowne przepychanki.

– Ty chyba żartujesz?! – wrzasnął, podążając zaraz za mną.

Nie zamierzałam się obracać i patrzeć na niego, bo doskonale pamiętałam, jak wygląda o poranku, gdy erekcja skutecznie wypełnia jego bokserki, a dłuższe włosy niechlujnie opadają mu na czoło, sprawiając, że wygląda jeszcze seksowniej i apetyczniej niż w ubraniu.

Nie byłam gotowa na ten widok ani na tyle silna, by się dalej opierać. Dumnie, stanowczym krokiem przechodziłam przez mieszkanie, zmierzając ku wyjściu, bo chciałam się jak najszybciej ulotnić.

– Nie. Za długo żyłam w jakimś dziwnym przekonaniu, że seks musi być połączony z uczuciami. Najwyższy czas przekonać się, jak to jest pieprzyć się z kimś nieznanym lub poznanym kilka godzin wcześniej...

Trochę go wkręcałam, bo ten pomysł już dawno wyparował mi z głowy. To była tylko chwila, kiedy myślałam, że potrafię się zabawić bez zobowiązań, ale niestety nie należałam do takich kobiet.

Jak tylko przypomniałam sobie, jaką panikę odczułam chwilę temu, gdy myślałam, że obudziłam się w ramionach obcego mężczyzny, to od razu zbierało mi się na wymioty. Na szczęście nie popełniłam żadnego błędu i będę mogła bez obaw spojrzeć w lustro.

– Zwariowałaś?! Nie możesz tego zrobić! Rosalyn, wysłuchaj mnie... – poprosił z wyraźnym udręczeniem w głosie, gdy wkładałam szpilki, stojące przy drzwiach wyjściowych.

Stał bardzo blisko. Tuż za moimi plecami, bo czułam ciepło promieniujące z jego boskiego ciała. Ostatkami sił powstrzymywałam się, żeby na niego nie spojrzeć.

– Nie mamy o czym gadać. Zabawiliśmy się. Było fajnie, ale to tyle. Każdy idzie w swoją stronę. Przepraszam, że musiałeś się mną wczoraj zająć. To się już na pewno więcej nie powtórzy – oznajmiłam hardo pewnym głosem i stanowczo złapałam za klamkę, chcąc jak najszybciej uciec od tego mężczyzny.

W zasadzie powiedziałam wszystko to, co chciałby usłyszeć, więc miałam nadzieję, że już nie będzie nalegał na rozmowę i spotkanie, bo jego natarczywe wiadomości czy połączenia ostatnio doprowadzały mnie do szaleństwa. Starłam się o nim zapomnieć, a on robił wszystko, żeby mi to utrudnić.

– Rosalyn, porozmawiajmy. Powinniśmy sobie wytłumaczyć, bo to, co się stało...

*Cholera, dlaczego nie dawał za wygraną?*

– Zapomnijmy o tym – rzuciłam, spoglądając na niego przez ramię. – Oboje mamy inne plany na życie i chcemy czegoś całkiem innego od partnera. Na razie. – Zatrzasnęłam drzwi i szybkim krokiem zbiegłam po schodach. – Co za palant. Ciekawe, o czym chciał pogadać... – zastanawiałam się na głos, przechodząc na front budynku, gdzie miała na mnie czekać taksówka.

Nie pamiętałam, czy podziękowałam mu w końcu za wczorajszy ratunek i opiekę. Na szczęście przed budynkiem stała już taksówka, więc odetchnęłam z ulgą, kiedy usiadłam na tylnym siedzeniu i ruszyłam w drogę do domu.

Jak tylko przekroczyłam próg mieszkania, dopadła mnie Samira i czy chciałam, czy nie, musiałam jej ze szczegółami opowiedzieć o wczorajszym wieczorze, bo inaczej nie dałaby mi spokoju.

– No to opowiadaj. – Usiadła naprzeciwko, stawiając kawę na stoliku i wpatrując się we mnie z wyczekiwaniem. – Bo kompletnie nie rozumiem, jak to się stało, że wyszłaś z tym bałwanem! Cały wieczór go unikałaś, a tu nagle taka niespodzianka... Już nie wspomnę, że masz na sobie jego ciuchy, a to wskazuje tylko na jedno....

– To wszystko nie tak – jęknęłam, sięgając po kubek z kawą. – Gabriel ponownie uratował mnie wczoraj z rąk jakiegoś zboka.

– Co ty gadasz?

– Morgan przystawiał się do mnie i nie rozumiał odmowy. Zaczęło się robić groźnie, zjawił się Gabriel, obił mu facjatę i wyprowadził mnie z klubu. Tyle. Cała historia.

– Ale dlaczego... I jak... Przecież... – Odetchnęła głęboko, zbierając myśli, bo najwyraźniej nie spodziewała się aż takiej bomby. – Dobra. – Odchrząknęła sekundę później. – Ten Morgan wydawał się podejrzanie idealny, ale nigdy bym nie pomyślała, że okaże się kolejnym świńskim pomiotem! Cholera! Mogłam pójść z tobą do łazienki! Trzeba było...

– Przestań, Samira – zastopowałam ją szybko, bo zaczynała się obarczać winą, a tu jedynym winnym był Morgan. Nikt więcej. Podeszłam do niej i usiadłam obok. – To ja ostatnio przyciągam samych wariatów. Nie wiem, może mam jakiś napis na czole: „Zapraszam! Jestem naiwną idiotką! Uwielbiam szaleńców i psychopatów!”

– No co ty? – roześmiała się Samira i objęła mnie troskliwie ramieniem.

Siedziałyśmy tak wtulone przez dłuższą chwilę, rozmyślając nad wczorajszym wieczorem.

– Ogólnie to nic się nie stało. Gabriel zjawił się w odpowiednim momencie. Zaproponował swój pokój gościnny, więc się zgodziłam. Tutaj byłabym sama.

– Mogłaś zadzwonić. Przecież wróciłabym z tobą do mieszkania...

– Wiem, ale byłam roztrzęsiona i nie chciałam, żeby wszyscy widzieli mnie w takim stanie. A już tym bardziej nie miałam ochoty się tłumaczyć i opowiadać, co się stało. Dominic chyba zatłukłby Morgana w tym korytarzu, jakby się dowiedział.

– Nie tylko on. Logan na pewno dołożyłby kilka swoich ciosów i Caden pewnie też...

– Dlatego właśnie nie chciałam robić zamieszania. Mimo tego wszystkiego, co łączy mnie z Gabrielem, to byłam pewna, że z nim jestem bezpieczna.

– Rozumiem. Czyli Gabriel odkupił trochę swoje winy? – zapytała nagle, odchylając się i przyglądając mi intensywnie.

– Nie miał co odkupywać – mruknęłam pod nosem. – To nie jego wina, że coś do niego poczułam. Wystarczy tylko, że o nim zapomnę, i wszystko się ułoży. Zaczynam nowy etap. W poniedziałek mam dwie rozmowy o pracę i jestem dobrej myśli.

– Jestem pewna, że dostaniesz pracę, i to swoją wymarzoną, a co do Gabriela to...

– Samira? – Podniosłam wzrok i spojrzałam na przyjaciółkę. – Wyleczę się z niego. Tylko nie rozmawiajmy już o nim, okej?

– Chciałam tylko powiedzieć, że może powinnaś z nim jednak pogadać? Tak szczerze. Od serca. Może to pozwoli wam pójść dalej bez niedomówień? Ty się męczysz i on chyba też... – zasugerowała nieśmiało, co było do niej niepodobne, bo zazwyczaj mówiła dość stanowczo o swoich pomysłach.

– Zanim wyszłam dzisiaj od niego, to chciał porozmawiać... Ale przerwałam mu dość chamsko i zasugerowałam, że powinniśmy zapomnieć o tym, co się stało między nami, i żyć dalej.

Wtuliłam się bardziej w przyjaciółkę, mając teraz małe wyrzuty sumienia, że uciekłam, zamiast stawić mu czoła.

– Ale wcale tego nie chcesz, prawda? – zapytała, gładząc mnie po plecach. – Wczoraj w klubie trochę na niego zerkałam, bo zamierzałam mu powiedzieć po raz kolejny, co o nim myślę, ale był tak wpatrzony w ciebie, że nie miałam serca. Chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, że się na ciebie gapi. Może warto dać mu szansę, żeby wyjaśnił sytuację? Jeśli nie zakończysz jednej relacji, nie pójdziesz do przodu...

– Ale co to znaczy, że chciałaś mu po raz kolejny...

– Byłam u niego w poniedziałek w pracy i trochę mu wyjaśniłam, jak mogłaś się poczuć, bo temu głębowi trzeba wszystko tłumaczyć jak dziecku...

– Nie wtrącaj się już więcej, okej? – poprosiłam, siadając prosto. – Wiem, że zrobiłaś to z troski o mnie, ale chyba rzeczywiście musimy pogadać i wyjaśnić wszystko, żeby ruszyć dalej. Tylko potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby podejść do rozmowy na chłodno, bo Gabriel dalej robi na mnie wrażenie i nie myślę trzeźwo w jego towarzystwie.

Sięgnęłam po kawę i upiłam spory łyk, patrząc za okno.

– Okej. Już nie będę się wtrącać... – obiecała skruszona Samira.

## Rozdział 34

### Gabriel

Jak tylko Rosalyn wyszła, usiadłem zdezorientowany na krześle w kuchni i próbowałem sobie to wszystko poukładać. Zastanowić się nad sobą, nami i tymi wszystkimi uczuciami, które we mnie wyzwałała.

O dziwo, świadomość, że była w mieszkaniu, nie irytowała mnie, a wręcz była zaskakująco przyjemna i kojąca. Byłem trochę zaskoczony tym, co czułem, bo absolutnie nie przeszkadzała mi jej obecność i chyba mógłbym się nawet do tego przyzwyczaić.

Trudno mi się do tego przyznać przed samym sobą, ale zabołały mnie jej słowa. Potraktowała mnie tak, jakby ten wspólnie spędzony tydzień nad jeziorem nic dla niej nie znaczył. Co prawda, wcześniej chciałem, żeby tak właśnie postrzegala naszą przygodę, ale gdy usłyszałem to z jej ust, to nie było to już takie oczywiste. Pogubiłem się i w zasadzie teraz byłem jeszcze bardziej skołowany niż wcześniej.

Po śniadaniu wybrałem się na siłownię. Wcześniej nie miałem na to czasu ani siły, ale teraz wszystkie niedziele zostawiłem sobie wolne.

Przemyślałem swoje życie, poukładałem na nowo priorytety, co sprawiło, że postanowiłem trochę odpuścić w pracy. Zresztą konsekwentnie od powrotu z urlopu czyściłem grafik z nowych klientów, nie przyjmując nikogo, jeśli nie było miejsca. Staralem się zwolnić tempo, bo dalej kochałem to, co robiłem, i nie chciałem, by praca ponownie pochłonęła mnie na tyle, że znowu stracę z oczu to, co było dla mnie ważne

Miałem teraz znacznie więcej wolnego czasu i na początku nie bardzo wiedziałem, co ze sobą zrobić, ale postanowiłem od nowa nauczyć się go wykorzystywać i siłownia była rewelacyjnym rozwiązaniem.

Potrenowałem, uwolniłem trochę frustracji i przyjemnie się zmęczyłem. Sport zawsze dawał mi porządnego kopa motywacyjnego i ładował baterie. Już nawet nie pamiętałem, kiedy ostatnio byłem na siłowni. Może dwa miesiące temu?

Najwyższy czas to zmienić i wrócić do zdrowych przyzwyczajeń. Tym bardziej że lubiłem o siebie dbać. Dodatkową motywacją były spojrzenia przepelnione pożądaniem, które dzisiejszego poranka rzucała w moją stronę Rosalyn. Pewnie nawet nie była świadoma, że pożerała mnie wzrokiem.

Mogła mówić, upierać się i oburzać, twierdząc, że nic dla niej nie znacząły nasze chwile przyjemności, ale wiedziałem swoje. Dalej mnie pragnęła, a jej apetyt najwyraźniej też się wyostrzył i trudno jej będzie przebywać obok, udając obojętną na moje atuty.

Po powrocie z siłowni nakarmiłem Diabła i zamówiłem pizzę, bo potrzebowałem konkretnej dawki węglowodanów po sporym wysiłku.

Po południu oglądałem mecz koszykówki, odpoczywając na kanapie, gdy nagle zadzwonił telefon. Byłem lekko zdziwiony, bo jak tylko odebrałem, Logan zaproponował spotkanie. Stwierdził, że pogadamy, wypijemy po piwie i zrelaksujemy się nad basenem. Był już u niego Caden, więc najwyraźniej złość mu trochę przeszła i wrócimy do wcześniejszych relacji i przyjaźni, za którą zdążyłem zatęsknić.

Nie miałem nic innego do roboty, więc natychmiast się zgodziłem. Miałem nadzieję, że raz na zawsze wyjaśnimy sobie wszystko i będzie jak dawniej, bo najwyraźniej kobiety potrafiły porządnie namieszać, zwłaszcza w męskiej przyjaźni.

\*\*\*

Przyjaciół znalazłem nad basenem. Odpoczywali na leżakach w samych kąpielówkach, popijając schłodzone piwo.

Słońce dzisiaj wyjątkowo mocno grzało, więc zanim podszedłem, skręciłem w prawo, gdzie mieścił się niewielki pokój robiący za przebieralnię czy coś w tym stylu. Były w nim też ręczniki, materace i inne akcesoria przydatne na basenie.

Chwilę później dołączyłem do chłopaków, trzymając w dłoni tylko telefon. Byłem podekscytowany, bo na podjeździe zauważyłem samochód Rosalyn, a to mogło oznaczać tylko jedno: wreszcie z nią pogadam. Mina trochę mi zrzędła, bo okazało się, że przy basenie byli tylko moi kumple, ale liczyłem, że jednak uda mi się ją tu dzisiaj spotkać.

Przywitałem się, wyciągnąłem z przenośnej lodówki zimne piwo i zająłem miejsce obok.

– Co się wczoraj stało? – zaczął Logan bez żadnego słowa wstępu, patrząc na mnie poważnym wzrokiem.

– Rosalyn miała kłopoty. – Westchnąłem ciężko, bo na wspomnienie tego palanta dłonie same zaciskały mi się w pięści. Oparłem przedramiona na udach i pochyliłem się, spoglądając to na Logana, to na Cadena.

– No mów, do cholery – warknął Logan zdenerwowanym tonem.

Opowiedziałem chłopakom całe zajście i widziałem, że z każdym kolejnym słowem ogarniało ich coraz większe wkurwienie.

– Dzięki, stary. Dobrze, że jej pilnowałeś – wydusił z siebie po chwili Logan. – Nie rozumiem, jak to możliwe. Kilka dni temu jeden sukinsyn został zamknięty za kratkami, a teraz napatoczył się kolejny? O co tu chodzi?

– Nie wiem, ale Rosalyn najwyraźniej ma pecha – rzucił lżejszym tonem Caden, spoglądając na mnie wymownie.

– Zamknij się, Caden. – Dokładnie wiedziałem, co miał na myśli. – Chyba nie porównujesz mnie do Lucasa i Morgana, co?

– Gdzieżbym śmiał? – Jego szeroki, kpiący uśmiech doprowadzał mnie do szału.

– Kurwa! Doigrasz się w końcu – syknąłem, rzucając mu wściekłe spojrzenie. – Nie zrobiłem nic wbrew jej woli, więc nie porównuj mnie do tych skurwieli, okej?

– Dobra, dobra. – Podniósł dłonie w geście poddania, po czym założył okulary na nos i opierając głowę o leżak, wystawił twarz do słońca.

– Mam nadzieję, że tym razem... – Logan nie dokończył zdania, bo, kurwa, doskonale wiedziałem, o co chciał zapytać.

– Nie – warknąłem, upijając spory łyk piwa. Przyjemnie schłodził mnie od środka, ale nic nie mógł poradzić na rozszalałe emocje, które tylko podsycali moi koledzy. – Nigdy nie wykorzystałem żadnej kobiety. Wbrew temu, co o mnie sądzicie, wszystko odbyło się za obopólną zgodą i trwało przez kilka dni. Skończcie te insynuacje i dajcie mi wreszcie święty spokój. – Oparłem się wygodnie na leżaku i przymknąłem na chwilę oczy, żeby się uspokoić.

Nie zdążyli odpowiedzieć, bo nagle dotarł do nas cudowny dźwięk kobiecego śmiechu, który rozniósł się po ogrodzie. Słyszałem coraz głośniejszą rozmowę, więc wyglądało na to, że zbliżały się do nas Rosalyn i Alex.

Siedziałem tyłem do murów domu, dlatego moja piękna będzie miała za chwilę niespodziankę. Nie sądziłem, że tak szybko spotkamy się ponownie. Byłem dziwnie podekscytowany, a serce mi przyspieszyło, wyrывая się do tej ślicznej dziewczyny.

– Cześć. Nie wiedziałam, że... – ucięła w połowie zdania, gdy stanęła obok i najwyraźniej mnie zauważyła.

Czułem jej zapach, więc podniosłem się do siadu i spojrzałem na jej zarumienione policzki i lekkie zmieszanie na twarzy. Wyraźnie zamurowało ją na mój widok.

Godziny wylanego potu na siłowni właśnie zaowocowały.

*Brawo ja!*

Kaloryfer i mięśnie odznaczające się pod skórą zawsze robiły wrażenie na kobietach. Niby twierdziły, że liczyło się wnętrze czy charakter, ja tam wiedziałem swoje.

– Cześć, Gabriel. – Alex podeszła bliżej i cmoknęła mnie w policzek, wybudzając tym samym Rosalyn z zawieszenia.

– Cześć.

Podniosłem się i stanąłem na równe nogi, znacznie górując nad Rosalyn, bo teraz miała na stopach jakieś płaskie sandały. Uwielbiałem, gdy była przy mnie taka drobna. Wczoraj miała szpilki, ale ja wolałem ją w takim wydaniu jak dzisiaj. Naturalnym. Pięknym.

Rozwiane włosy falami opadały jej na ramiona. Słodkie rumieńce wywołane moją obecnością zdobiły jej policzki. Nawet ta jasnoróżowa sukienka do niej pasowała. Była taka niewinna, a zarazem ładnie podkreślała jej talię i długie nogi. Wyglądała bosko.

Starąłem się powstrzymać emocje i wyobraźnię, bo miałem na sobie jedynie luźne spodenki, ale czułem, że krew mimowolnie właśnie odpłynęła mi między nogi i jeszcze chwilę, a będę przy wszystkich stał ze sporym wybrzuszeniem w spodenkach, co nie świadczyłoby o mnie za dobrze.

Nachyliłem się i musnąłem ustami jej słodki policzek, kładąc jedną rękę na jej talii i delikatnie ją ściskając. Mój ruch sprawił, że drgnęła, ale szybko doszła do siebie, bo mruknęła pod nosem przywitanie.

– Alex, zapomniałam czegoś z kuchni – warknęła, przenosząc wzrok na przyjaciółkę.

Widziałem po niej, że moja obecność porządnie ją wkurzyła, więc najwyraźniej zaraz się dostanie przyjaciółce.

*Czyżby znajomi specjalnie nas tu ściągnęli?*

*Knuli razem, żeby nas zeswatać?*

Rosalyn odwróciła się na pięcie, a w ślad za nią ruszyła Alex. Dziewczyny po chwili weszły do domu, więc usiadłem z powrotem na leżaku i spojrzałem na Logana.

– Co? – zapytał, udając idiotę.

– Nic – odparłem, zadowolony z takiego rozwoju sytuacji.

Postanowiłem, że dam jej trochę odsapnąć i uspokoić się, po czym wyruszę, żeby ją znaleźć i w końcu wyjaśnić wszystkie nieporozumienia między nami.

## Rozdział 35

### Rosalyn

– Co ten idiota tutaj robi? – warknęłam ostro, jak tylko zaciągnęłam Alex do kuchni.

Chciałam się dowiedzieć, co tu było grane.

*Robili sobie ze mnie jaja czy co? Jakieś chore ustawki? Bo to raczej nie był przypadek...*

– Nie wiem. Chyba Logan go zaprosił – odpowiedziała szybko, ale podejrzanie spokojnie, sięgając po dzbanek z lemoniadą.

Za wszelką cenę unikała mojego wzroku, więc coś tu było na rzeczy.

– Co ty knujesz? Ty... albo twój brat. – Skrzyżowałam ręce na piersi, opierając się biodrem o blat i czekając, aż Alex zmięknie.

– Nie, no skąd – odparła zbyt piskliwie jak na nią.

Złapałam ją na gorącym uczynku. Alex nie potrafiła kłamać. Jej wypieki miały już kolor dojrzałego pomidora. Była uczciwą, dobrą dziewczyną i nawet niewinne kłamstewka były ponad jej siły.

– Ja pierdolę! Możecie się nie wtrącać w nie swoje sprawy? – Wskazałam na nią oskarżycielsko palcem.

– Przepraszam, ale wyraźnie ciągnie was do siebie. Zerkacie na siebie i można wyczuć te wszystkie wibracje, które krążą między wami. Dlaczego z nim nie pogadasz i nie dasz mu szansy? – Spojrzała na mnie i hardo utrzymywała kontakt wzrokowy, wreszcie ujawniając swoje motywy.

– Bo to nie ma przyszłości! O czym niby mam z nim gadać?! Nie jestem laską, której pasuje przygodny seks, okej?

*Litości!*

*Jak nie Gabriel, to teraz jeszcze oni...*

– Wiem, ale Gabriel się zmienił. Chłopaki to widzą. Odkąd wrócił znad Tahoe, ciągle o tobie gada. A wczoraj cały wieczór wodził za tobą wzrokiem. Wszyscy widzą, że coś się dzieje między wami. To musi coś znaczyć... Przecież wiesz, że do tej pory miał tylko dziewczyny na jedną noc, a...

– No właśnie – przerwałam jej niezbyt uprzejmie, ale sama zwróciła uwagę na jeden bardzo istotny szczegół. – Dobrze, że o tym wspomniałaś. Mnie też tak potraktował, więc sprawa jest jasna. Nie chcę o nim słyszeć, Alex. I nawet nie próbuj mnie więcej z nim swatać! Nie życzę sobie kombinowania za moimi plecami! Rozumiesz? – warknęłam ostro i jak tylko zobaczyłam jej minę, pożałowałam swojego nieprzyjemnego tonu. Niepotrzebnie na nią naskoczyłam. – Przepraszam, nie powinnam się unosić. – Podeszłam do niej sekundę później.

– To ja przepraszam – oznajmiła wyraźnie zdenerwowana, ale też zawstydzona. – Po prostu pomyślałam, że coś jest między wami. Ty nie chcesz z nim gadać, a widzę, że coś do niego czujesz. On wyraźnie zaznaczył, że nie interesują go związki, a wpatruje się w ciebie jak w ósmy cud świata. Oboje jesteście bardzo dumni i myślałam, że po prostu pomożemy wam się dogadać i... sama nie wiem...

– Jestem dorosła i sama znajdę sobie faceta, jeśli oczywiście będę szukać.

Domyślałam się, że chciała pomóc, ale ja nie po to miałam przyjaciół, żeby układali mi życie miłosne.

– Dobra. Zrozumiałam.

– Okej. To ja się zbieram. – Obróciłam się na pięcie i podeszłam do stolika, gdzie zostawiłam swoje rzeczy.

– Ale nie musisz już jechać. Miałyśmy się poopalać i poleniuchować – bąknęła Alex, idąc krok za mną.

– Straciłam ochotę, a zresztą jeszcze nie potrafię siedzieć obok niego i nic nie czuć, więc do zobaczenia, słońce! – Uśmiechnęłam się do niej delikatnie, udając dobry humor, po czym cmoknęłam ją w policzek i ruszyłam do samochodu.

W czasie drogi do mieszkania zadzwonił Dominic, pytając, dlaczego wczoraj tak nagle wyszłam z klubu i nie poprosiłam go o podwózkę. Wytłumaczyłam mu spokojnie, co się tak naprawdę stało w klubie.

Zaczął warczeć i przeklinać, wyraźnie plując sobie w brodę, że nie pilnował mnie na każdym kroku. Starałam się go uspokoić, bo nic takiego się nie stało. Gabriel pojawił się na czas, a on niepotrzebnie miał teraz jakieś potworne wyrzuty sumienia. Po dłuższej chwili, gdy się lekko uspokoił, ponownie mnie poprosił, żebym bardziej na siebie uważała.

Gdy dotarłam do domu, Samiry jeszcze nie było, więc usiadłam na kanapie w salonie, nalałam sobie kieliszek różowego Rieslinga, którego zapas nigdy nam się nie kończył, i miałam teraz chwilę, żeby zastanowić się nad sobą i swoimi uczuciami.

Samira chyba miała rację – powinnam pogadać z Gabrielem. Jakoś to zakończyć i spróbować wyrzucić go z głowy. Wyraźnie coś do niego czułam, ale mogło to być zauroczenie, fascynacja i nic więcej... Unikanie rozmowy i tego człowieka na dłuższą metę nic mi nie da, bo i tak będziemy się spotykać. Mieliśmy wspólnych znajomych, więc nawet na imprezach w klubie będziemy na siebie wpadać, teraz znacznie częściej niż wcześniej.

Trzeba tę relację zakończyć definitywnie i tyle.

Nie rozumiałam tylko, dlaczego dziewczyny były zdania, że Gabriel jest mną zainteresowany. Ja nic takiego nie zauważyłam...

Jak na razie to wiedziałam jedynie, gdzie chcę pracować, a reszta była jakąś czarną magią. Do tego ten baran skutecznie mieszał mi w głowie, pojawiając się tam, gdzie ja, a sam chyba nie do końca wiedział, czego chce, co swoją drogą było cholernie denerwujące.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że pamiętałam, jakim był kochankiem. Rozpalał mnie jednym dotykiem i pragnęłam go coraz bardziej i więcej. A nie powinnam. Bo to, co było między nami, już nigdy nie może się powtórzyć. Ten człowiek działał na mnie jak narkotyk, a ja za każdym razem, gdy się pojawiał, marzyłam o choć jednym pocałunku...

*Co się ze mną dzieje?*

Rozbudzał moje ciało, a tatuaże, które zdobiły jego skórę...

*Cholera!*

\*\*\*

Poniedziałek przywitał mnie pięknym słońcem. Jego promienie skutecznie przebijały się do pokoju przez drewniane żaluzje. Liczyłam, że reszta dnia będzie równie cudowna. Miałam dzisiaj aż dwie rozmowy o pracę, więc byłam cholernie podekscytowana i trzymałam mocno kciuki, żeby nie zjadł mnie stres i żebym pokazała się z jak najlepszej strony.

Samira wyszła po siódmej, więc gdy w domu nastała cisza, narzuciłam na siebie szlafrok i postanowiłam rozpocząć dzień od pysznej owsianki z orzechami.

O dziesiątej stałam już przed budynkiem wydawnictwa „Books Lovers”. Byli nowi na rynku, ponieważ istnieli dopiero od pół roku. W pierwszych miesiącach działalności redaktor naczelny ogarniał większość obowiązków, ale w momencie gdy ich książki, jedna po drugiej, stawały się bestsellerami, to siłą rzeczy coraz więcej pisarzy zaczęło się do nich zgłaszać. Teraz miał ręce pełne roboty i nie wyrabiał się z terminami.

Byłam umówiona z samym szefem. W czasie rozmowy rekrutacyjnej dowiedziałam się, że od kilku miesięcy miał zastępcę, ale dziewczyna była aktualnie w zaawansowanej ciąży, dlatego musiała odejść na urlop i szukali zastępstwa. Wstępnie byłaby to umowa na rok, a później nie wiadomo. Nie była to dla mnie wymarzona sytuacja, bo praca miałaby określony czas, ale nie zamierzałam się negatywnie nastawiać. Ważne, że będę miała pracę, i to na stanowisku, o którym zawsze marzyłam. Dzięki tej posadzie zdobywałabym doświadczenie, a także wiedzę i umiejętności, co w mojej sytuacji byłoby bezcenne.

Liczyłam, że rozmowa pójdzie po mojej myśli.

Godzinę później opuściłam biuro Ralpha Wilingera. Redaktor naczelny sprawiał wrażenie chłodnego oraz sumiennego, co stanowiło atut, jeśli chodziło o pilnowanie terminów i ogarnianie ton



tekstu, ale nie do końca byłam przekonana, czy potrafiłabym pracować z takim człowiekiem na co dzień.

Stwierdziłam, że nie będę się nakręcać. Ralph obiecał, że zadzwoni w ciągu tygodnia, żeby poinformować o swojej decyzji, a ja z uśmiechem na ustach zmierzałam na drugą stronę Santa Monica na spotkanie w wydawnictwie „Joker”.

Byłam potwornie zestresowana, bo miałam przed sobą ogromną szansę na pracę marzeń. To właśnie w tym wydawnictwie widziałam się w przyszłości. Patrząc obiektywnie, to tutaj miałam znacznie większe szanse na rozwój. Dłużej istnieli na rynku, mieli większe doświadczenie, a praca u nich byłaby bardziej stabilna.

Modliłam się w myślach, żeby rozmowa kwalifikacyjna przebiegła po mojej myśli, bo praca w tym wydawnictwie to spełnienie marzeń. Kolejny plus stanowiło to, że nikogo bym nie zastępowała, więc to mogła być praca na stałe, co byłoby bardziej komfortowe.

Pełna pozytywnych myśli ruszyłam na drugie spotkanie.

## Rozdział 36

### Gabriel

Poniedziałek przywitał mnie bólem głowy i nie byłem pewien, czym to było spowodowane. Czy tym, że wypłem wczoraj o jedno piwo za dużo, gdy zorientowałem się, że Rosalyn koncertowo mnie olała, wychodząc z domu Logana i nawet się ze mną nie żegnając, czy tym, że prawie nie zmrużyłem oka dzisiejszej nocy.

*Cholerne baby! Tylko one potrafią tak namieszać człowiekowi w głowie. A było mi tak dobrze bez kobiecych humorów i seksownych przyjaciółek.*

Wczorajsza wizyta u Logana nie zakończyła się po mojej myśli. Po tym, jak dziewczyny zniknęły we wnętrzu domu, czekałem cierpliwie na leżaku, popijając piwo i prowadząc lekką gadkę z kumplami. Co chwila nerwowo spoglądałem na zegarek, bo planowałem wyruszyć na poszukiwania Rosalyn i w końcu z nią porozmawiać. Były między nami nieporozumienia, ale zamierzałem oczyścić atmosferę i wszystko wyjaśnić. Nie chciałem się tłumaczyć, a jedynie zapytać, jak się czuła, kiedy miała rozprawę albo czy znalazła pracę...

No, może poruszyłbym temat pobytu nad jeziorem, ale chciałem tylko wiedzieć, czy nie czuła się wykorzystana, bo jeśli tak, to wypadałoby ją szczerze przeprosić.

Ta napięta atmosfera wpływała też na naszych znajomych, a nie chciałem ich stawiać w niekomfortowej sytuacji, w której musieliby wybierać pomiędzy nami albo decydować, kogo z nas zaprosić na imprezę.

Po Loganie widziałem, że nie był pewien, czy nam kibicować, czy trzymać nas od siebie z daleka. Sam tego nie wiedziałem, ale miałem nadzieję, że sytuacja w końcu się wyklaruje i wreszcie będzie normalnie, czyli tak jak dawniej.

Jak tylko zobaczyłem Alex, która przyniosła nam jakieś przekąski, domyśliłem się, że ta uparta kobieta wyszła. Dziewczyna była smutna, a do tego wpatrywała się we mnie z pretensją. Jak tylko zapytałem o Rosalyn, bąknęła coś pod nosem i zostawiła nas samych.

Rosalyn pewnie zdenerwowała się na rodzeństwo, bo chyba niezbyt umiejętnie chcieli zaaranżować nasze przypadkowe spotkanie. Próbowali nas zeswatać, co z jednej strony było dziwne i mnie też wkurzało, bo nie znosiłem, jak ktoś się wtrącał do mojego życia, ale z drugiej cieszyłem się, że mogłem zobaczyć Rosalyn, bo na spotkanie na osobności jak na razie nie mogłem liczyć.

Oprócz nocy spędzonej w moim mieszkaniu nie mieliśmy kontaktu, bo dalej nie odpisywała na wiadomości. Była dumna i zawzięta, czyli stanowiła całkowite przeciwieństwo lasek, które zazwyczaj łaknęły mojej uwagi i się na mnie wieszały, licząc na chwilę relaksu. Tym bardziej byłem jej głodny i spragniony, a to, że pozwoliła mi posmakować swojego boskiego ciała, tylko potęgowało mój głód.

Przeciagnałem się, po czym sięgnąłem po szklankę z wodą i tabletkę na ból głowy.

Diabeł czekał grzecznie w kuchni na śniadanie, więc wycisnąłem mu z saszetki cielęcinkę i ruszyłem pod prysznic z nadzieją, że tabletkę w miarę szybko zadziała.

\*\*\*

Jak tylko zszedłem na parter, na zapleczu dostrzegłem Lucy, która była zajęta przyrządzaniem herbaty. Odetchnąłem głęboko i postanowiłem z nią pogadać. Mieliśmy jeszcze kilka minut do otwarcia, więc czas wyłożyć kawę na ławę i zakończyć te dziecinne podchody, które nagminnie stosowała, odkąd wróciłem z urlopu.

– Cześć, Lucy – rzuciłem luźno i usiadłem przy stole.

Natychmiast się obróciła, po czym uśmiechnęła szeroko, zakładając kosmyk czarnych włosów za ucho.

– Co pijesz? Zrobić ci kawę czy może wolisz...

– Usiądź, Lucy. Musimy pogadać. – Wpatrywałem się w nią stanowczo, opierając przedramiona na stole.

– Okej. – Sięgnęła po kubek i usiadła naprzeciwko, przyglądając mi się ostrożnie.

– Kurwa – jęknąłem, bo nienawidziłem takich rozmów.

– Chyba nie chcesz mnie zwolnić... – Spojrzała na mnie przestraszona, ze łzami w oczach, źle odczytując moje zachowanie.

– Co? Nie! Zwariowałaś?! – Natychmiast wyprostowałem się na krześle, odchrząknąłem i zamierzałem wreszcie wyjaśnić sprawy między nami. – Nie o to chodzi – dodałem i zauważyłem, że wypuściła powietrze, oddychając z ulgą.

– To nic z tego nie rozumiem, Gabriel. – Upiła spory łyk herbaty, wyraźnie się uspokajając, ale cały czas nie spuszczała ze mnie spojrzenia.

– Chodzi o to, że zauważyłem... Wydajesz się czasami... Kurwa! – warknąłem, przecierając twarz z nerwów i frustracji. – Dobra. Prosto z mostu. Znamy się od dawna. Jesteś świetną pracownicą i przyjaciółką. Traktuję cię jak siostrę, Lucy. – Wpatrywałem się w jej oczy i widziałem, jak z zadowolonych zmieniły się w smutne i pełne żalu.

– Ale przecież nie łączą nas więzy krwi – oznajmiła pewnie, z odwagą w głosie. – Jak możesz traktować mnie jak siostrę?! Przecież możemy być kimś znacznie więcej... – Sięgnęła dłonią i musnęła palcami moją rękę. – Znam cię jak żadna inna kobieta. Mogę cię wspierać...

– Nie, Lucy – zaprzeczyłem stanowczym głosem, wyrwijając rękę z jej uścisku. – Możemy być tylko przyjaciółmi. Nigdy nie będzie między nami nic więcej. Nigdy. Jesteś świetną pracownicą i nie chciałbym szukać zastępstwa, ale jeśli dalej będziesz wpatrywać się we mnie maślanym wzrokiem i robić sobie nadzieję, to...

– Zrozumiałam – przerwała mi nagle w pół zdania. – Już nie będę. Przepraszam, tylko mnie nie zwalnij, Gabriel. Uwielbiam tutaj pracować...

– Naprawdę nie chcę cię zwalniać.

– Dobra. – Podniosła się energicznie z krzesła, po czym nerwowym gestem spojrzała na zegarek.

– Musimy już otwierać.

Wyszła z pomieszczenia, a ja, kurwa, nie wiedziałem, czy dotarł do niej sens moich słów, czy nie.

*Za cholerę nie rozumiem kobiet...*

– No i jak poszło? – zapytał Brad, mijając się w korytarzu z Lucy.

– Słabo – westchnąłem zmęczony, a dopiero był poranek, i to poniedziałkowy.

*Szlag!*

– A jak z Rosalyn?

Brad był chyba w tej chwili jedynym człowiekiem, z którym mogłem szczerze pogadać o swoich uczuciach i innych pierdołach.

– Jeszcze nie rozmawialiśmy. Widziałem się z nią dwa razy od jej powrotu, ale warczy na mnie i nie pozwala mi dojść do słowa, a na dokładkę dalej nie odbiera telefonu.

– Próbuje do skutku, bo sądząc po jej zachowaniu, to ma do ciebie żal i całkiem możliwe, że czuje się zraniona. – Wpatrywał się we mnie zamyślony, a po chwili zapytał: – Czujesz coś do niej?

– Lubię ją, ale to chyba tyle. Nie wiem...

– No to najpierw powinieneś się tego dowiedzieć. Kobiety nie są cierpliwymi istotami, więc jeśli czujesz do niej coś poważnego, to powinieneś...

– Nie. Źle mnie rozumiałeś. – Chciałem od razu sprostować, bo coś za bardzo się zapędził w swoich przemyśleniach. – Nie kocham jej czy coś. Jest wspaniała, piękna i bardzo wrażliwa, ale to tylko przyjaciółka, z którą było mi naprawdę świetnie w łóżku.

– Jesteś pewien? Bo zachowujesz się jak zakochany szczeniak.

– Tak, Brad. Nie kocham jej – warknąłem. Może trochę za ostro, ale przestała mi się już podobać ta rozmowa i to, co insynuował Brad.

– Okej, ale przemyśl to jeszcze. – Nagle podniósł się z krzesła i mrugnął do mnie, zanim opuścił pomieszczenie.

Przetarłem twarz rękami, bo chyba zaczynałem wariować. Nie wiedziałem, co myśleć, co zrobić, jak postąpić... Brad mimo swojej wkurwiającej gadki trochę otworzył mi oczy i rozjaśnił sytuację. Z ogromną mocą dotarło do mnie, że dłuższe okłamywanie samego siebie raczej w niczym mi nie pomoże, a wręcz może zaszkodzić nie tylko mnie, ale też kontaktom z przyjaciółmi i samą Rosalyn.

*Tylko czy jestem gotowy na otwarte i szczerze mówienie o uczuciach? Czy chcę zmieniać swoje życie dla kobiety? A przede wszystkim, czy te wszystkie pojebane emocje, które rozrywają mi serce, są miłością?*

Nie miałem pojęcia, ale jedno wiedziałem na pewno: nie zniósłbym myśli, że jakiś inny mężczyzna trzyma Rosalyn w ramionach. Nie mógłbym patrzeć, jak ją całuje czy dotyka.

*Czy to zaborczość, czy właśnie miłość?*

*Kurwa!*

Postanowiłem jak najszybciej znaleźć sposób, żeby szczerze porozmawiać z tą upartą babą i wszystko sobie wyjaśnić. A co wyjdzie z naszej rozmowy, zobaczymy.

Miałem jednak nadzieję, że jakimś cudem dojdziemy do porozumienia, bo cholernie męczyła mnie już ta niepewna sytuacja. Chciałem, żeby wszystko między nami było klarowne i poukładane, a jak tego dokonać, skoro miałem prawdziwy burdel nieuporządkowanych myśli w głowie?

Musiałem odpowiedzieć sobie na kilka podstawowych pytań. Bo jeśli się nie ogarnę, to w końcu może być za późno.

*Co w niej jest takiego niezwykłego?*

*Co ma, czego nie posiada reszta kobiet?*

Omotłała mnie skutecznie i za cholerę nie potrafiłem o niej zapomnieć, a powinienem.

## Rozdział 37

### Rosalyn

Gdy dotarłam na parking, uśmiechnęłam się na samą myśl o kilku godzinach spędzonych na plaży. Wsiadłam z samochodu i od razu poczułam, jak promienie słońca przenikają przez delikatny materiał sukienki i rozgrzewają moją skórę, czego tak bardzo brakowało mi podczas pobytu nad Tahoe. Wzięłam z samochodu torbę z kocem, książkami i wodą, po czym ruszyłam na plażę.

Ten dzień był strasznie stresujący, więc postanowiłam się zrelaksować i w końcu coś poczytać, bo strasznie mi tego brakowało. Nad Tahoe na nowo odżyła moja pasja do książek i teraz byłam pewna, że nie pozwolę ponownie zamknąć się w obozie pracy, gdzie z każdym kolejnym dniem wypalałam się z pasji i marzeń.

Trzymałam mocno kciuki, żeby to właśnie wydawnictwo „Joker” zdecydowało się mnie zatrudnić. Poznałam cudowną Michaelę, która pełniła funkcję redaktora naczelnego. Ta kobieta była otwarta, uśmiechnięta i pełna energii, więc praca z nią byłaby czystą przyjemnością. Liczyłam w głębi serca, że odezwie się jak najszybciej, a ja w końcu spełnię jedno ze swoich marzeń.

Gdy rozłożyłam koc na ciepłym piasku, zrzuciłam letnią sukienkę i położyłam się, podpierając się na przedramionach. Syciłam oczy widokiem lazurowego oceanu i wsłuchiwałam się w uspokajający szum fal. Na plaży o tej porze roku nie było tłoku, więc można w spokoju pomyśleć i odpocząć.

Odetchnęłam głęboko kilka razy, uśmiechając się pod nosem, bo w tej chwili czułam, że ponownie zaczęłam panować nad swoim życiem. Mimo pewnych komplikacji miałam wrażenie, że kariera zawodowa wkracza na całkiem nowy tor i będzie tylko lepiej.

Ten wyjazd nad Tahoe naprawdę otworzył mi oczy na wiele spraw. Przede wszystkim jednak wróciłam pełna energii i gotowa na nowe wyzwania.

Ciszę i przyjemne kontemplowanie widoków przerwał mi nagle dźwięk telefonu.

*Gabriel?*

*Cholera, chyba najwyższa pora przestać go unikać i stawić czoła byłemu kochankowi.*

Z jednej strony nie miałam ochoty z nim rozmawiać, ale z drugiej byłam pewna, że jeśli wyjaśnimy sobie wszystko raz na zawsze, to w końcu zniknie ta napięta atmosfera między nami. Przyjaciele natomiast przestaną nas swatać i zajmą się swoim życiem miłosnym.

– Cześć.

– Cześć, Rosalyn. Masz chwilę? – Jego chropowaty, głęboki głos działał na mnie jak cholera. Ten baran nawet nie musiał się za bardzo starać...

*Cholera jasna!*

– Jasne. Właśnie jestem na plaży. – Przymknęłam oczy i wystawiłam twarz w stronę słońca, starając się uspokoić rozemocjonowane serce.

– Fajnie masz – westchnął ciężko. – Ja mam jeszcze dwóch klientów, więc posiedzę do siódmej jak nic.

– Miałeś się nie przepracowywać – zasugerowałam spokojnie, o dziwo, czerpiąc sporą przyjemność z tej niewinnej rozmowy, którą prowadziliśmy. Już zapomniałam, jak dobrze mi się z nim rozmawiało, i to na każdy możliwy temat.

– I staram się trzymać tego postanowienia – oznajmił zdecydowanie lżejszym tonem. – Ale muszę nadrobić te kilka dni nieobecności. Niedziele odpuszczam, a w soboty pracuję tylko do wczesnego popołudnia, więc naprawdę staram się, jak mogę, ograniczyć swój pracoholizm.

– No to super.

– A co u ciebie?

– Dzisiaj byłam na dwóch rozmowach o pracę, więc trzymaj kciuki.

– To świetnie. Na pewno byli tobą zachwyceni, więc jestem przekonany, że od przyszłego

tygodnia będziesz już wstawać do pracy bladym świtem. – Roześmiał się lekko.

– Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale marzę o tym. – Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Może pogadamy wieczorem? – zapytał już mniej pewnie. – Ugotuję coś na kolację i porozmawiamy na spokojnie.

– Masz rację, to dobry pomysł – przyznałam po chwili, a na myśl, że go dzisiaj spotkam, serce od razu zabiło szybciej.

*Cholera!*

– Pamiętam o weganizmie, więc będzie wege, i to bardzo – zachęcał mnie, seksownie zniżając głos.

– Ale na pewno chcesz się spotkać u siebie? Nie wolisz w restauracji? Z tego, co pamiętam, to mówiłeś, że nie lubisz, gdy kobiety odwiedzają cię w mieszkaniu – rzuciłam zaczepnie, trochę się z nim drażniąc.

– Kobiet nie zapraszam, Rosalyn. Tylko ciebie.

Tym zniewalająco seksownym tembrem głosu wprawiał mnie w dziwny stan euforii.

*Ja pierniczę! Na odległość też na mnie działał?!*

*Litości!*

– Okej. Skoro tak, to chętnie wpadnę. – Odchrząknęłam, starając się skupić na rozmowie.

– To zapraszam na ósmą. Przyjedź taksówką, bo schłodzę Rieslinga, żeby był idealny do kolacji.

– W takim razie do zobaczenia, Gabriel.

– Do wieczora, Rosalyn.

Odłożyłam telefon i schowałam twarz w dłonie, żeby się uspokoić. Ten bałwan tak cholernie mocno na mnie działał.

*Jak ja przeżyję tę kolację?*

*Cholera!*

Musiałam się na niego jakoś uodpornić, bo jeśli jeszcze poda do kolacji moje ulubione wino, to nici z silnej woli. Najpewniej rzucę się na niego jak wygłodniałe zwierzę.

*Szlag!*

*Może odwołać kolację?*

*Albo umówić się w jakiejś restauracji?*

*Cholera!*

*Co robić?*

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się tępo w spokojną taflę wody, rozmyślając nad dzisiejszym wieczorem i doszłam do jednego wniosku: zawsze potrafiłam nad sobą panować, więc zachowam się jak dorosła kobieta i stawię mu czoła.

Porozmawiamy, wyjaśnimy sobie wszystko, oczyścimy atmosferę między nami, a w winie tylko zamoczę usta, żeby przypadkiem nie kusić losu.

Z tą bardzo odkrywczą myślą sięgnęłam do torby i wyciągnęłam książkę. Miałam jeszcze godzinę, zanim zacznę się zbierać do domu, żeby przygotować się na kolację, więc zamierzałam korzystać ze słońca, z wolnego czasu i przyjemności płynącej z wylegiwania się na plaży.

\*\*\*

Gdy dotarłam do mieszkania, Samiry jeszcze nie było, ale miała się wybrać po pracy na zakupy, więc nawet do niej nie dzwoniłam.

Po prysznicu włożyłam luźne dżinsy z dziurami i czarną koszulkę. Nie miałam zamiaru się stroić. Tym bardziej że to będzie kolacja wyłącznie przyjacielska. Starłam się ostudzić rozszalałe na myśl o spotkaniu emocje, bo nie chciałam się niepotrzebnie nakręcać, ale i tak czułam, jak przepełniało mnie podekscytowanie.

Nad jeziorem miałam wrażenie, że to, co się działo między nami, to coś więcej niż seks, a ostatecznie skończyło się rozczarowaniem, więc tym razem zamierzałam być mądrzejsza, albo chociaż się o to postarać.

Wysuszyłam włosy, zrobiłam delikatny makijaż i zadzwoniłam po taksówkę. Jak tylko

pojawiłam się w salonie, natknęłam się na przyjaciółkę, która po tym, jak zmierzyła mnie wzrokiem, najwyraźniej zaskoczona moim wyglądem, roześmiała się głośno.

– No co? – Patrzyłam na nią zaskoczona, wkładając telefon do torebki, bo takiej reakcji raczej się nie spodziewałam.

– Zgaduję, słońce, że wybierasz się na spotkanie z Gabrielem? – oznajmiła bardziej, niż zapytała, wskazując palcem na mój strój.

– Tak. Skąd... Aha! To od ciebie wiedział o Rieslingu? – Podeszłam bliżej i spojrzałam jej prosto w oczy.

– Tak, i wcale nie będę przepraszać. Ale jeśli myślisz, że tym strojem pohamujesz jego samcze zapędy, to muszę cię rozczarować, słońce. Wyglądasz cholernie gorąco w takim luźnym wydaniu...

– Ale ja wcale nie zamierzałam... Co ty gadasz w ogóle? – Skrzyżowałam ramiona na piersi. – Dobra, może i o to mi chodziło – jęknęłam, rezygnując z okłamywania przyjaciółki. – Ale przecież te ciuchy są aseksualne! Szerokie dżinsy i koszulka? Co w tym seksownego? – Spojrzałam jeszcze raz na swoje ubrania i kompletnie nie rozumiałam jej toku rozumowania.

– Jesteś seksowna jak diabli i nieważne, co na siebie włożysz, i tak będziesz wyglądać bosko. A twoje ciało już dokładnie obejrzał z każdej strony, więc teraz, jak jest takie zakryte, jeszcze bardziej pobudzisz jego wyobraźnię, niż gdybyś odkryła wszystkie swoje atuty.

– Ale ty bredzisz. – Pokręciłam głową i sięgnęłam jeszcze po pomadkę leżącą na komodzie przy lustrze obok drzwi wyjściowych.

Samira ruszyła za mną, więc pewnie usłyszę jeszcze jakieś mądrości.

– Słuchaj – oparłam się dłońmi o komodę – umówiłam się z Gabrielem, żeby pogadać. Wyjaśnimy sobie wszystko, bo to wieczne unikanie się zaczęło być naprawdę męczące. Co dziwne, teraz ciągle się spotykamy! A przecież przez ostatnie kilka lat tych naszych spotkań było dosłownie kilka...

– Kochana, gwiazdy wam sprzyjają. – Rozbawiona patrzyła na mnie spod półprzymkniętych oczu.

– Raczej przyjaciele próbują nas zeswatać, ale nieważne. – Machnęłam ręką, przeglądając się w lustrze i malując usta pomadką. – To dla wszystkich jest trudna sytuacja, więc postaram się zachować jak dorosła osoba i wyciągnę rękę na zgodę.

– Nie chciałam tego mówić, ale wydaje mi się, że jednak do siebie pasujecie. Do tej pory nie pojawił się facet, który byłby w stanie poskromić twój charakter i cię w sobie rozkochać, a wygląda na to, że Gabriel...

– Gabriel jest kobieciarzem – wtrąciłam się nieuprzejmie, bo znowu robiła mi wodę z mózgu. – Więc daruj sobie. – Popatrzyłam na nią i zmusiłam się do sztucznego uśmiechu.

Wrzuciłam pomadkę do torebki, cmoknęłam Samirę w policzek i ruszyłam do wyjścia.

Zamierzałam zakończyć tę dziwną atmosferę między mną a Gabrielem, a nie kokietować go czy wypytywać o uczucia. Samira nieumyślnie znowu zasiała we mnie ziarno nadziei. Niepotrzebnie, bo i tak nie zamierzałam tego ciągnąć. Postanowiłam się skupić na pracy, a miłosne zawirowania zostawić sobie na później.

## Rozdział 38

### Gabriel

Wszystko było już prawie gotowe na spotkanie z Rosalyn.

Szczerze mówiąc, to nawet nie wiedziałem, dlaczego zaproponowałem jej kolację, ale byłem tak podekscytowany, że odebrała ode mnie telefon i prowadziła ze mną luźną pogawędkę, że zmięknęłam. W czasie rozmowy mój umysł zalały wspomnienia naszych wspólnych posiłków nad jeziorem i zapragnąłem to powtórzyć. Byłem w sporym szoku, że się zgodziła, i to jeszcze na spotkanie w moim mieszkaniu.

W pracy byłem tak podminowany i rozkojarzony, że ledwo dokończyłem ostatni tatuaż, który miałem dzisiaj w grafiku. Odpływałem myślami i nawet klient siedzący na fotelu to zauważył. Skutecznie mnie zagadywał, więc chyba bał się o efekt końcowy, ale i tak wyszło całkiem niezłe. Czarny pysk wilka ozdobił jego ramię, rzucając groźne spojrzenie.

Z ulgą zamknąłem studio i ruszyłem na zakupy, żeby zaopatrzyć lodówkę w składniki na dzisiejszą kolację oraz wino.

Zaproponowałem Rosalyn, żeby przyjechała taksówką, wtedy mogłaby się rozluźnić, sącząc swojego ulubionego Rieslinga. Może i zachowałem się jak miękki fiut, ale zanim zadzwoniłem do Rosalyn, postanowiłem wypytać o ważne szczegóły Samirę. O dziwo, nie warczała już na mnie tak jak ostatnio, tylko dała mi kilka ważnych wskazówek na wypadek, gdybym jednak chciał gdzieś zaprosić Rosalyn. Wymieniła nazwy fajnych knajpek w okolicy, wspomniała o różowym Rieslingu i napomknęła, że Rosalyn lubi jeść w domowym zaciszu. Puściłem tę informację mimo uszu, ale jak widać, jej sugestia podziałała.

Nawet nie potrafiłem ogarnąć rozumem fenomenu sytuacji, w której się aktualnie znalazłem. Przygotowywałem się do spotkania z kobietą, którą zaprosiłem do siebie, a przecież nigdy tego nie robiłem. Co prawda kilka razy zdarzyło się, że Logan wylądował z jakąś panną w gościnnym, ale to były tylko incydenty. Zresztą już raczej nie zapewni nam takich przebojów po imprezie, bo ostatnia laska była wyjątkowo namolna i prawie siłą musieliśmy się jej pozbyć z mieszkania, gdy o poranku okazało się, że była cholernie napalona, i to na nas wszystkich trzech. Miałem przez nią problemy, bo zjawiała się kilka dni później w studiu i odpuściła nachodzenie mnie w pracy dopiero, gdy postraszyłem ją policją. Brad miał wtedy ze mnie niezły ubaw.

Spojrzałem w lustro, sprawdzając jeszcze, czy wszystko gra. Ubrałem się w miarę luźno, ale bez przesady. Czarne dżinsy były w miarę wygodne, a do tego biała koszula fajnie podkreślała moją karnację i opinała się na rozbudowanym torsie, co powinno lekko zmiękczyć Rosalyn, bo zdążyłem zauważyć, że podoba jej się moje umięśnione ciało. Podwinąłem jeszcze rękawy do łokci, bo ponoć silne przedramiona kręciły kobiety, więc...

Nie planowałem iść z Rosalyn do łóżka, ale i tak chciałem zrobić na niej wrażenie. Zależało mi na tym, żeby się jej podobać, i tyle. Choć myśl, że pojawi się w moim mieszkaniu, była cholernie podniecająca i chyba będę musiał wykorzystać wszystkie pokłady silnej woli, żeby przez cały wieczór trzymać rączki przy sobie.

Na kolację przygotowałem coś, czego nauczyłem się jakiś czas temu, czyli risotto z grzybami. Było już prawie gotowe. Przemieszałem je jeszcze drewnianą łyżką i posypałem pietruszką, patrząc na zegarek. Spróbowałem odrobinę, bo choć robiłem je już dziesiątki razy i było małe prawdopodobieństwo, żeby je schrzanić, to delikatnie stresowałem się spotkaniem, więc wołałem się upewnić, że wszystko z jedzeniem w porządku.

Kilka minut później wybiła siódma, a ja dokładnie w tym momencie usłyszałem dźwięk domofonu.

*Ależ punktualna bestyjka!*



Z szerokim uśmiechem odblokowałem przyciskiem drzwi wejściowe i wyszedłem na korytarz, żeby przywitać gościa. Stres zżerał mnie od środka, ale też rozpierała dziwnie podniecająca ekscytacja.

Stęskniłem się za nią, co było cholernie podejrzane, a poza tym jeszcze nigdy nie przygotowywałem kolacji dla kobiety, i to w swoim mieszkaniu. Lekko mnie to przerażało, ale też jednocześnie napełniało bardzo przyjemnym uczuciem.

To chyba Rosalyn zmieniała mnie i podejście do nowych, ekscytujących doświadczeń, które dzięki niej odkrywałem. Nad jeziorem spędziliśmy dziesiątki godzin na rozmowach. Tematy nam się nie kończyły, ponieważ ta kobieta była zaskakująco błyskotliwa i cholernie intrygująca.

*Idealna...*

Ta myśl zakotwiczyła się w moim mózgu i wybrzmiewała aż do momentu, gdy Rosalyn stanęła przede mną.

*Kurwa!*

Wyglądała zabójczo w dzinsach i czarnej, opinającej się na piersiach koszulce. Włosy luźnymi falami spływały na jej ramiona, a błyszczące spojrzenie przyciągało mnie i totalnie pozbawiało rozumu.

Zrobiłem krok w jej stronę, bo przez kilka sekund staliśmy nieruchomo, wpatrując się w siebie, i odważnie położyłem dłoń na jej talii. Pochyliłem się, żeby złożyć pocałunek na jej gładkim policzku.

Słyszałem, jak wciągnęła powietrze z cichym sykiem, reagując na mój dotyk, więc wyglądało na to, że nic się nie zmieniło od czasu Tahoe. Dalej krążyło między nami to elektryzujące napięcie, tak silne, że aż wyczuwałem lekkie iskrzenie na skórze, gdy się dotykaliśmy.

– Cześć, Rosalyn – przywitałem się, jak tylko delikatnie się odsunąłem, ale moja ręka dalej spoczywała na jej talii.

Czułem ciepło jej skóry przenikające przez materiał koszulki, a zapach? Kurwa! To była jebana uczta dla moich zmysłów. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że tak mi brakowało jej zapachu. Był słodki, przypominał pomarańczę i coś jeszcze... Coś ulotnego...

– Cześć – szepnęła, uciekając spojrzeniem w bok.

Zamierzałem być silny. Nie ulegać pokusie zanurzenia twarzy w jej miękkich włosach. Nie myśleć o słodkim smaku jej ust, które teraz miała lekko rozchylone, zapraszając mnie...

*Ja jebię!*

*Zwariuję przez tę kobietę!*

*I jeszcze ubrała się w ten sposób? Chce mnie doprowadzić do zawału?!*

Wyglądała w chuj seksownie i jeszcze obliżywała usta...

*Dobra. Weź się w garść, pacanie!*, zrugąłem się w myślach i przesunąłem na bok, szarmanckim gestem zapraszając Rosalyn do mieszkania. To będzie cholernie ciężki wieczór i na pewno skończy się spuchniętymi jajami. Obym tylko się na nią nie rzucił pod wpływem emocji, bo nie będzie chciała się już nigdy więcej ze mną zobaczyć.

Nigdy!

*Co się ze mną dzieje?*

Miałem tyle lasek w swoim życiu. Szczupłych, wysokich, niskich, rudych, blondynek... Już nawet nie wspomnę o narodowościach...

*Co ona ma w sobie takiego, że kompletnie przy niej głupieję?*

Wariowałem na myśl o jej boskim ciele. Poznałem każdy jego centymetr i najchętniej przypomniałbym sobie raz jeszcze każdą krągłość i smak jej skóry.

W głowie wyryły mi się wspomnienia jej jęków, westchnień, dźwięk mojego imienia wykrzyczanego w ekstazie, co brzmiało jak najpiękniejsza melodia świata.

Szła teraz przede mną pewnym krokiem, kręcąc biodrami, a mnie niespodziewanie ścisnęło w żołądku.

Była u mnie, w moim mieszkaniu i pasowała tu idealnie.

Wcześniej czegoś mi brakowało. Gdy wróciłem znad Tahoe, miałem wrażenie, że czegoś zapomniałem. Sprawdzałem kilka razy po powrocie, czy wszystko ze sobą zabrałem... Ale to nie chodziło o ciuchy czy inne pierdoły.

Chodziło o nią. To o niej zapomniałem.

Gdy pierwszy raz zanurzyłem się w jej boskim ciele, stała się moja. Była tym brakującym elementem w moim życiu. Była wszystkim, czego potrzebowałem. Nie tylko seksowną, namiętą kochanką, ale też przyjaciółką. Przeprowadziliśmy tyle długich rozmów. Otworzyłem się przed nią. Opowiedziałem o życiu, ojcu, problemach. Na co dzień nie zwierzałem się nikomu. Logan i Caden znali mnie od kilku lat, ale nie wiedzieli wszystkiego.

Teraz to do mnie dotarło... Ona wie o wszystkim i zna całą moją przeszłość.

Jej zapach unosił się w powietrzu, wypełniając przestrzeń, a ja dopiero teraz przejrzałem na oczy. Zyskałem podejrzenie dobrą ostrość. Wszystko stało się wyraźniejsze i bardziej kolorowe. Doznałem olśnienia czy chuj wie czego.

Poczułem lekkie ukłucie w klatce piersiowej, więc zatrzymałem się na chwilę, chwytając odruchowo blatu w kuchni. Spojrzałem na Rosalyn. Nie zwracała na mnie uwagi, bo usiadła bokiem na kanapie i głaskała Diabła, który łąsił się do niej jak szalony.

Ten diabelski cwaniak od początku wiedział... Zawsze był skryty. Nie podchodził do nieznajomych. Czasem nawet syknął na Logana, który bywał tu najczęściej.

A do niej podszedł na podjeździe przed domkiem nad Tahoe...

*Dlaczego wtedy tego nie zauważyłem?*

*Dlaczego mnie to nie zastanowiło?*

Zaakceptował ją i pokochał od pierwszego wejrzenia.

*A ja?!*

*Też się zakochałem?*

Wpatrywałem się jak zahipnotyzowany w tę piękną kobietę.

Szeptała coś do Diabła siedzącego teraz na jej kolanach, a ja nie mogłem się nadziwić, jak wielkim byłem szczęściarzem, że spędziłem z nią tydzień nad jeziorem. Dzięki temu poznaliśmy się lepiej i narodziło się między nami coś cholernie ważnego.

Jeśli Brad miał rację, to Rosalyn też coś do mnie czuła. To dlatego mnie unikała i nie chciała rozmawiać. Najwyraźniej nie byłem jej obojętny.

*Kurwa!*

Pomasowałem pięścią klatkę piersiową i po chwili było mi już znacznie lepiej. Uśmiechnąłem się pod nosem, bo poczułem się lekko i wreszcie wiedziałem, co robić.

*Do boju, motywowałem się w myślach.*

*Dasz radę.*

*Jeśli jeszcze cię nie kocha, to rozkochasz ją w sobie. Nie strać tej szansy, bo kolejnej już nie dostaniesz...*

## Rozdział 39

### Rosalyn

Podniosłam wzrok, rozglądając się po mieszkaniu. Kocur skupił moją uwagę na tyle, że dopiero po chwili zorientowałam się, że nie było przy mnie Gabriela. Stał przy wyspie kuchennej, opierając się o blat, i wpatrywał się we mnie dziwnym, przesywającym wzrokiem.

Odchrząknęłam głośno, bo wyglądało na to, że się zawiesił, i to na dość długo.

– Wszystko w porządku?

Po moich słowach uśmiechnął się delikatnie, ale dalej stał w miejscu i nawet nie drgnął.

– Tak, tak – mruknął sekundę później, lekko zdezorientowany, jakbym go wybudziła z transu.

Rozejrzał się wokół, jak gdyby czegoś szukał, po czym podszedł żwawym krokiem do lodówki, żeby wyciągnąć butelkę Rieslinga. Przy okazji przemieszał coś na patelni, a następnie sięgnął po kieliszki do szafki. Chwilę później podał mi idealnie schłodzone wino i usiadł obok, nie spuszczać ze mnie spojrzenia.

– Za spotkanie? – Podniósł kieliszek, uśmiechając się jednym kącikiem ust.

– Za spotkanie – powtórzyłam i z przyjemnością zanurzyłam usta w ulubionym trunku. – Pięknie pachnie. Chyba wyczuwam grzyby... Zgadza się?

– Dokładnie – przytaknął, po czym wstał i wyciągnął do mnie rękę. – Zapraszam na kolację.

Ujęłam jego silną, ciepłą dłoń bez zastanowienia i podniosłam się z kanapy.

Podczas pysznego posiłku rozmawialiśmy rozluźnieni na wszystkie możliwe tematy, zupełnie jak podczas urlopu nad jeziorem. Atmosfera była bardzo przyjemna, a ja odnosiłam wrażenie, że byłam na kolacji z przyjacielem. Doskonale wiedziałam, że czekała nas poważna rozmowa, bez której nie ruszymy dalej, ale żadne z nas jak na razie nie chciało popsuć atmosfery, więc skutecznie omijaliśmy ten temat szerokim łukiem.

Obawiałam się tej kolacji i spotkania, bo ostatnio było między nami jakoś dziwnie, ale dzisiaj czułam się w jego towarzystwie nadzwyczaj dobrze.

Miałam idealną okazję, żeby nacieszyć oczy widokiem przystojnego faceta, więc przyglądałam mu się podczas posiłku, zapamiętując każdy szczegół jego wyglądu, bo choć nie przyznałabym się do tego na głos, to stęskniłam się za nim. Gabriel wyglądał dzisiaj po prostu cholernie gorąco. Jeszcze nie widziałam go w takim wydaniu. Biała, elegancka koszula podkreślała jego ciemną karnację, odsłaniając tatuaże na przedramionach, które kusiły, żeby przejechać po nich palcami, a czarne dżinsy opinały się na jego umięśnionych udach. Włosy miał lekko ujarzmione, ale i tak tworzyły na czubku głowy niezły bałagan, który uwielbiałam. Były miękkie i doskonale pamiętałam, jak przyjemnie było wplatać w nie palce i je przeczesywać.

Rozmawialiśmy o moim poszukiwaniu pracy i dzisiejszych spotkaniach w wydawnictwach, natomiast on ponownie zapewnił mnie, że nie pracuje już w niedziele, a w soboty przyjmuje maksymalnie trzech klientów, z czego się ucieszyłam, bo chyba naprawdę starał się okiełznać swój pracoholizm. Wszystko wskazywało na to, że oboje wyciągnęliśmy wnioski z pobytu nad jeziorem.

Po smacznej kolacji przenieśliśmy się na kanapę. Popijając wino, rozmawialiśmy na lekkie tematy, gdy nagle zapanowała między nami krępująca cisza. Byliśmy pochłonięci swoimi myślami, a potem oboje niespodziewanie oznajmiliśmy:

– Przepraszam.

– To może ja zacznę. – Gabriel odwrócił się do mnie całym ciałem, spojrzał na mnie i zamilkł na chwilę. – Przepraszam, jeśli poczułaś się wykorzystana, ale również za to, że zachowałem się nieodpowiedzialnie. Pragnąłem cię tak mocno, że nie myślałem trzeźwo. Potrzebowałaś przyjaciela, a ja zamiast okazać ci wsparcie, zachowałem się jak typowy facet...

– Przyjmuję przeprosiny, choć wcale ich nie potrzebuję. W żadnym wypadku nie poczułam się

wykorzystana, a wręcz przeciwnie, zapewniłeś mi bezpieczeństwo i było naprawdę wspaniale. Też marzyłam o tobie od pierwszego dnia, więc absolutnie nie mam ci za złe tego, że mi nie odmówiłeś, bo przecież to ja nalegałam. Oboje spełniliśmy swoje ukryte pragnienia i zapewniam cię, że niczego nie żałuję.

– Masz rację. Już dawno nie pragnąłem kobiety tak mocno – stwierdził niskim głosem, oblizując zmysłowo usta.

– Czyli przyjaciele? – zapytałam odważnie, pozbywając się z głowy myśli, które namawiały mnie do popełnienia kolejnego błędu, choć ta wizja była coraz bardziej kusząca.

– Zdecydowanie chciałbym czegoś więcej – oznajmił nagle stanowczym tonem.

Jego głos był przepełniony determinacją i pewnością siebie, a ja zamarłam, słysząc te słowa, bo kompletnie nie spodziewałam się czegoś takiego po tym casanovie. Choć nagle dotarło do mnie, że w sumie już kiedyś proponował mi układ, więc po chwili zastanowienia jednak nie byłam aż tak bardzo zdziwiona.

– Gabriel, nie jestem dobrym materiałem na przyjaciółkę od seksu. Nie potrafię stłumić uczuć, które pojawiają się niezależnie ode mnie podczas zbliżenia. Seks zawsze wiązał się dla mnie z zaufaniem i czymś ważnym. Z tobą spróbowałam i mimo że nie żałuję, to już wiem, że nie nadaję się do niezobowiązujących spotkań. To po prostu nie dla mnie. Nie jestem w stanie wyłączyć tych wszystkich emocji, więc...

– Wcale nie miałem tego na myśli – przerwał mi niespodziewanie, lekko oburzony moją sugestią.

Przysunął się niezauważenie i położył rękę na moim udzie, na którym zaczął kreślić niewielkie kółeczka.

– Gabriel... Nie jestem pewna, czy potrafimy... To znaczy, czy pragniemy tego samego w życiu. Już rozmawialiśmy na ten temat i znacznie się różnimy...

– Tak. Ale to było, zanim poczułem do ciebie coś więcej...

Zamarłam, starając się ułożyć to wszystko w głowie, jednocześnie wpatrywałam się w jego ciemne oczy, w których teraz mogłam dostrzec łagodność i coś jeszcze. Coś znacznie silniejszego. Czekał cierpliwie, aż się odezwę, a ja kompletnie nie rozumiałam, co dokładnie chciał przez to powiedzieć. Zatkło mnie, bo wybierając się na tę kolację, absolutnie się nie spodziewałam, że nasza rozmowa pójdzie w tym kierunku.

Nie potrafiłam zebrać myśli, a to, że nieustannie mnie dotykał, jeszcze bardziej mnie rozpraszało. Czułam jego ciepło, przyjemne łaskotanie w podbrzuszu i coś na kształt nadziei... Przymknęłam na chwilę powieki, bo jego słowa, dotyk i intensywne spojrzenie sprawiały, że miałam potworny mętlik w głowie i nie byłam pewna, czy jestem gotowa, żeby usłyszeć, co jeszcze ma do powiedzenia.

Z jednej strony pragnęłam go i chciałam sprawdzić, dokąd nas to zaprowadzi, ale z drugiej strony wielokrotnie słyszałam, jakie życie prowadził. Zresztą zdjęcia z ostatniej imprezy tylko to potwierdzały i raczej nie potrafiłabym mu zaufać...

## Rozdział 40

### Gabriel

Postanowiłem zachować się jak prawdziwy facet, który wie, czego chce w życiu, i wyłożyć wszystkie karty na stół.

Zapraszając Rosalyn na kolację, nie zamierzałem mówić jej o uczuciach i innych pierdołach, ale teraz, gdy siedziała obok, gdy wreszcie miałem szansę, by spokojnie z nią porozmawiać, postanowiłem wyznać jej szczerze, co czuję, czego potrzebuję i jak widzę naszą wspólną przyszłość.

Dzisiejsza rozmowa z Bradem coś mi uzmysłowiła.

Rosalyn była wyjątkowa.

Miałem prawie trzydzieści lat, a nie spotkałem do tej pory kobiety równie intrygującej, fascynującej, pełnej pasji i wrażliwości. Była jedyna w swoim rodzaju, a ja miałem niesamowite szczęście, że stanęła na mojej drodze. Byłbym głupcem, gdybym pozwolił jej odejść bez walki i ujawnienia swoich uczuć.

Miałem potworny burdel w głowie, i to przez nią, ale taki pozytywny. Rozbudziła we mnie nowe uczucia. Chciałem się o nią troszczyć, a przede wszystkim zapewnić jej bezpieczeństwo. Pragnąłem, by śmiała się w moim towarzystwie i rozkwitała. Chciałem podarować jej wiele cudownych chwil w miejscach, które pokochała. Marzyłem, by ponownie sprawić jej rozkosz, ale w tej chwili nie było to tylko pożądanie jak na początku. To było coś znacznie większego, znacznie silniejszego.

Zamierzałem zawalczyć, bo było warto. Ta kobieta była warta tego, żeby spróbować zmienić swoje życie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała ostrożnie.

– Uwielbiam cię. Jesteś wyjątkowa i cholernie mi na tobie zależy. Nie sądzę, że to już miłość... Ale jest to coś bardzo silnego. Wiem, że schrzaniłem sprawę i postąpiłem jak ostatni sukkinsyn, ale proszę o drugą szansę. – Sięgnąłem po jej dłoń, po czym przyłożyłem ją do ust i pocałowałem, cały czas wpatrując się w jej piękne oczy.

– Szczerze mówiąc, to nie wiem, co powiedzieć – jęknęła zaskoczona i zdeorientowana. – Wszystkiego się spodziewałam, ale na pewno nie tego, Gabriel. – Przymknęła na chwilę oczy, a kiedy ponownie je otworzyła, zniknęło zaskoczenie, a pojawiła się ta podniecająca zadziorność, którą uwielbiałem. – Jestem ciekawa, co się zmieniło przez ostatni tydzień – powiedziała niespodziewanie z pewnością w głosie.

– Wiele. – Odetchnąłem z ulgą, że nie wyszła, trzaskając drzwiami, tylko nadal siedziała obok i zapewne czekała, aż racjonalnie wytłumaczę swoją zmianę przekonań. – Po pierwsze poznałem ciebie i pokazałaś mi, jaką przyjemność można czerpać z obecności drugiej osoby w swoim życiu. Spędziliśmy w domku tydzień i dalej nie mogę wyrzucić z głowy naszych wspólnych posiłków, rozmów, odkrywania nowych miejsc Sierra Nevada. Cholernie mi tego brakuje.

– Przyznaję, że mnie też. Było naprawdę pięknie. Świetnie się bawiłam i to był cudowny wyjazd. Ale nie jestem w stanie uwierzyć, że tak szybko zmieniłeś zdanie, Gabriel. Byłeś zwolennikiem wolności i przygodnego seksu... Zresztą te zdjęcia z imprezy...

– Tak było, dopóki cię nie poznałem. Za zdjęcia strasznie cię przepraszam. Nawet nie pamiętam, kiedy je wysłałem. Wybacz mi, bo byłem głupcem. Sądziłem, że jakoś o tobie zapomnę, zastąpię wspomnienia nowymi... Ale przez ten tydzień zrozumiałem, że w tej chwili pragnę wyłącznie ciebie. Starałem się, ale nie potrafię o tobie zapomnieć, Rosalyn, a przede wszystkim nie chcę.

– To wszystko, co mówisz, jest strasznie dziwne – mruknęła pod nosem niezbyt przekonana. – Nie wiem, czy mogę ci zaufać. W weekend bawiłeś się w klubie z jakimiś blondynkami, a teraz mówisz mi takie rzeczy... Nie znam cię za dobrze... Nie wiem...

– Rosalyn, proszę tylko, żebyś dała mi szansę. W weekend starałem się o tobie zapomnieć.

Myślałem, że jeśli znajdę w klubie jakąś dziewczynę, to... Popełniłem błąd. Byłem cholernie głupi, ale zrozumiałem, dlaczego nie byłem w stanie wyrzucić cię z głowy... – Westchnąłem ciężko, bo przypomniały mi się te blondynki, a ja znowu poczułem się jak ostatni baran. – Spróbujmy. Zaczniemy od teraz. Od nowa. Jest między nami to niezwykle przyciąganie. Rozumiemy się, lubimy spędzać ze sobą czas. Chciałbym spróbować być z tobą i tylko z tobą, kociaku – oznajmiłem głębokim głosem, bo znowu mnie rozpraszała, krzyżując ręce, przez co skrawki uroczych piersi były jeszcze bardziej widoczne i nieustannie przyciągały mój wzrok.

– Zgodzę się pod kilkoma warunkami – odparła po dość długiej ciszy. – Jesteśmy ze sobą całkowicie szczerzy. Jeśli coś będzie nie tak... Coś nie będzie nam pasować, to od razu o tym mówimy. Nie kryjemy się z uczuciami i nie okłamujemy. Jesteśmy sobie wierni. Jeśli będziesz miał ochotę na inną kobietę, to po prostu zrywamy. A wtedy robisz, co tylko dusza zapragnie. Nie chcę być zdradzana, rozumiesz?

– Tak, zgadzam się, kociaku. – Przysunąłem się bliżej i wciągnąłem ją bokiem na kolana. – Jeszcze jakieś warunki? – Musnąłem wreszcie jej szyję językiem, nie mogąc się opanować, gdy była tak blisko, jednocześnie zaciągnąłem się głęboko jej unikatowym zapachem.

– Cholera – jęknęła słodko, zarzucając rękę na mój kark. – Nie mogę się skupić, gdy to robisz... A ty masz jakiś warunek?

– Propozycję... – Objąłem ją jeszcze mocniej, zwiększając tym samym intensywność pieszczot.  
– Tak?

Jej drżący głos był nieziemsko podniecający. Topniała w moich ramionach, a ja nie pragnąłem niczego innego, jak zobaczyć ją w moim łóżku i odpowiednio się nią zająć.

Nic się nie zmieniło od pobytu nad jeziorem. Szalałem za nią. Uwielbiałem jej jęki i namiętne westchnienia. Dała mi tylko namiastkę siebie, a ja pragnąłem znacznie więcej i nie zamierzałem teraz tego spieprzyć. Chciałem dać z siebie wszystko, żeby zatrzymać ją przy sobie. Choć ta myśl była kompletnie zwariowana, to jednocześnie niezwykle ekscytująca.

– Wprowadź się do mnie – szepnąłem pewnym głosem, odnajdując jej spojrzenie.

Choć było to szalone, a może nawet głupie, to zawsze byłem zwolennikiem takich właśnie metod. Drastycznych i z reguły skutecznych. Skoro zawsze najbardziej obawiałem się, że będę musiał dzielić swoje mieszkanie z kobietą, to zamierzałem skoczyć na głęboką wodę i sprawdzić, czy dam radę.

Szanowałem mojego kociaka. Absolutnie nie chciałem go zwodzić, a w ten sposób szybko przekonamy się, czy rzeczywiście byłem gotowy na zmiany i na pojawienie się kogoś w moim życiu.

– Żartujesz? – Wpatrywała się we mnie zaskoczona, szukając w moich oczach objawów żartu lub szaleństwa.

Niespodziewanie usiadła na mnie okrakiem, żeby było nam wygodniej rozmawiać, więc było zdecydowanie przyjemniej.

– Nie. Jestem całkowicie poważny. Jeśli ma się nam udać, to powinniśmy zacząć od miejsca, w którym przerwaliśmy. Traktuję cię cholernie poważnie i bardzo chciałbym, żeby nam się udało. A to mieszkanie zawsze traktowałem jako oazę samotności. Jeśli wytrzymamy ze sobą pod jednym dachem, to przetrwamy wszystko – stwierdziłem pewnie, wpatrując się w przepiękną kobietę, której urocze rumieńce i lekko opuchnięte usta robiły mi konkretną sieczkę z mózgu.

O dziwo, nie byłem zdenerwowany czy zestresowany tą wizją, wręcz przeciwnie – myśl, że zamieszkałaby ze mną, była przyjemna... Nawet bardzo.

– Muszę się zastanowić, Gabriel. To bardzo duży krok i nie wiem, czy jesteśmy na to gotowi... W zasadzie to nie wiem jeszcze, co do ciebie czuję... Już nie wspomnę o tym, że ty też nie jesteś pewien... A wspólne mieszkanie to krok, na który decydują się zakochani, którzy chcą być ze sobą na serio. – Wędrowała rękami po moim torsie, skutecznie dekoncentrując mnie dotykiem.

– Słuchaj, będziemy przebywać tu razem tylko wieczorami i nocami. Oboje za chwilę będziemy pracować, więc wydaje mi się, że będziemy się widywać nawet rzadziej niż nad jeziorem, gdzie przecież spędzaliśmy razem całe dni.

– Masz rację, ale przemyślę to – szepnęła i złożyła na moich ustach słodkiego całusa.

Ja jednak potrzebowałem czegoś znacznie więcej.

Tak długo czekałem, aż będę ją miał blisko, że natychmiast objąłem ją ciaśniej, złapałem za kark i przyłgnałem do niej, pochłaniając jej usta w szalonym pocałunku.

Czułem euforię, że jakimś cudem doszliśmy do porozumienia. Pogodziliśmy się. Zgodziła się zostać moją dziewczyną i właśnie obściskiwaliśmy się na kanapie.

*Czy ten wieczór mógł się skończyć lepiej?*

Była lekko zaskoczona, że tak intensywnie przyssałem się do jej ust, ale nie potrafiłem się powstrzymać, gdy miałem ją w mieszkaniu. Wyjaśniliśmy sobie wszystko, więc zamierzałem przypieczętować nasze szczęście i to, że od teraz będziemy razem.

*Od dzisiaj będę miał dziewczynę...*

Z jednej strony było w tym coś niesamowitego, strasznie podniecającego, a z drugiej przerażającym, ponieważ dotarło do mnie, że nie mogę stracić tej wyjątkowej kobiety, bo kolejnej szansy już od niej nie dostanę. Nie znałem się na tych wszystkich związkowych zasadach, ale na szczęście miałem Brada, więc jakby co, to będzie mnie ratował z opresji, gdy nawalę.

Nasz pocałunek stawał się coraz bardziej szalony i intensywny. Zwariowałem ze szczęścia, czując jej smak i ciepło ciała, gdy przycisnęła piersi do mojego torsu, ocierając się o mnie coraz gwałtowniej. Wsunąłem jedną dłoń pod jej koszulkę, czując pod palcami aksamitną, gładką jak jedwab skórę.

Smakowałem tę rozkoszną istotę, napawając się jej zapachem, który mnie otulał. Podświadomie bałem się to zakończyć, bo całkiem możliwe, że już mi na to dzisiaj nie pozwoli. Martwiłem się, że może być dla niej za szybko, ale chwilę później, gdy zabrakło nam tchu, zszedłem ustami niżej, by musnąć jej szczękę, szyję i powoli zmierzać do ucha.

Dopiero gdy delikatnie kąsałem skórę na jej szyi, usłyszałem podniecające westchnienia i szybki oddech.

Zaciskała dłonie na moich ramionach, nieprzerwanie się o mnie ocierając, a ja byłem już tak napalony, że tylko sekundy dzieliły mnie od zrobienia kolejnego kroku. Niechętnie przerwałem, żeby trochę ochłonać. Pragnąłem jej jak żadnej innej kobiety w swoim życiu, ale byliśmy razem od kilku minut, więc rozsądek podpowiadał mi, żeby zwolnić i nie osaczać jej za bardzo. Gdy oderwałem się od aksamitnej skóry Rosalyn, spojrzałem w jej piękne oczy i dostrzegłem szalejące w nich pragnienie. Płonęła.

Była cholernie podniecona. Uśmiechała się słodko, oblizując seksownie usta, a jednocześnie muskała mój policzek, sunąc po zarostcie. Chwilę później przeniosła dłoń na mój kark, drapiąc mnie paznokciami, co sprawiło, że przyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach, rozpalając mnie jeszcze bardziej.

Odchrząknąłem, starając się odzyskać głos, żeby nie piszczeć jak baba. Pragnąłem jej, ale musiałem się upewnić, czego ona chciała, co czuła i czy była gotowa na więcej przyjemności.

– Rosalyn – odezwałem się drżącym z podniecenia głosem, gładząc dłońmi jej szczupłą talię – jeśli nie jesteś...

– Pragnę cię... Kochaj się ze mną...

– Kurwa! Nawet nie wiesz, jaki jestem szczęśliwy – jęknąłem z ekscytacji, chwytając ją za kark i ponownie rzucając się z głodem na jej ponętne usta.

Czułem, że się uśmiecha, oddając pocałunek, więc tylko się upewniłem, że podobnie jak ja, czekała na ten moment i pragnęła mnie równie mocno.

Całkowicie się poddała. Mruczała seksownie, gdy pieszczota stawała się coraz bardziej nieokiełznana. Z niesłychaną namiętnością pieściliśmy swoje wargi, kompletnie zatracając się w tej przyjemności. Nasze dłonie błądziły po ciałach, domagając się kolejnego kroku i intensywniejszego dotyku.

Bez wątplenia oszalałem na punkcie tej kobiety. Była wszystkim, czego szukałem, i teraz, trzymając ją w objęciach, oprócz niesamowitej ekscytacji na myśl, że jest moja, czułem przeraźliwie mocną potrzebę poznania jej i odkrycia tego wszystkiego, co sprawia, że jest taka fascynująca i jedyna w swoim rodzaju.

Włożyłem ręce pod jej koszulkę, przejeżdżając opuszkami palców po gładkiej, ciepłej skórze,

rolując materiał do góry, na co szybko zareagowała i podniosła ramiona. Oderwałem się od jej ust, na co jęknęła z niezadowoleniem, i wpatrując się w jej błyszczące tęczówki, pozbyłem się zbędnych ciuchów. Moim oczom ukazała się czarna koronka, kurewsko seksownie opinająca się na jędrnych piersiach, za którymi tak mocno tęskniłem.

– Ale mi was brakowało – szepnąłem czule, pieszcząc jej piersi przez materiał, jednocześnie lekko przygryzałem sterczące sutki, na co moja piękna jęczała i miotała się na moich kolanach, domagając się więcej.

Niewiele myśląc, sięgnąłem do tyłu i rozpiąłem stanik, uwalniając dwie jędrne piękności.

– Tęskniłyście za mną? – zapytałem pomiędzy kolejnymi liźnięciami, ściskając dwie krągłości w dłoniach.

– Tęskniły – jęknęła Rosalyn, wciągając głośno powietrze, gdy przysałem się do sutka, lekko go podgryzając, jednocześnie drugiego ścisnąłem palcami.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę – ponownie skrzyżowałem z nią spojrzenie i uśmiechnąłem się szeroko – ale ja chyba bardziej. Strasznie tęskniłem, nie tylko za tymi dwoma rozkosznymi piersiami, ale za całą tobą, Rosalyn. – Muskałem pojedynczymi pocałunkami jej miękkie usta, chcąc przelać wszystkie emocje, które w tej chwili rozrywały moją klatkę piersiową.

Zassała bez ostrzeżenia moją dolną wargę, ściągając mi koszulkę, ale ja potrzebowałem jej w sypialni, w moim łóżku, więc jak tylko rzuciła T-shirt na podłogę, złapałem ją za pośladki, po czym nie czekając ani minuty dłużej, ruszyłem z nią do sypialni.

Ani na sekundę nie oderwała się od moich ust. Całowała mnie namiętnie, coraz głośniej jęcząc, co sprawiało, że wariowałem i myślałem tylko o jednym.

Gdy tylko znalazłem się w sypialni, postawiłem Rosalyn przy łóżku i składając pocałunki na jej szyi, obojczyku i ramionach, sięgnąłem do jej dzinsów. Drżała na całym ciele pod wpływem moich pieszczot, jednocześnie sunęła paznokciami po moich plecach, co kurewsko mnie podniecało.

Mój kociak lubił pokazywać pazurki, i to nie była tylko przenośnia.

Niecierpliwie schodziłem coraz niżej, aż w końcu ukląknąłem. Rozpiąłem jej dzinsy i przejeżdżając językiem po jej brzuchu, ściągnąłem z niej niepotrzebne ciuchy. Gdy wreszcie stanęła przede mną, mając na sobie jedynie czarne, seksownie wycięte majtki, przejechałem dłońmi po jej gorących udach, składając pojedyncze całusy na miękkiej skórze. Jak tylko dotarł do mnie zapach jej podniecenia, kompletnie zwariowałem. Zaciągnąłem się mocno tą jedyną w swoim rodzaju wonią i oparłem czoło na brzuchu Rosalyn, zaciskając ręce na jej boskich pośladkach.

Odruchowo położyła dłonie na moich barkach, bo nagle lekko się zachwiała.

– Kurewsko za tobą tęskniłem, Rosalyn – westchnąłem, czując silną ekscytację, która wypełniała moje żyły.

Nie mogłem w to uwierzyć. Nie sądziłem, że wylądujemy dzisiaj w sypialni, ale jeszcze nigdy nie byłem tak cholernie podniecony na myśl, że będę miał kobietę w łóżku.

Ponownie przesunąłem językiem po jej brzuchu, blisko koronkowego materiału, napawając się smakiem jej ciała i tym cudownym zapachem skóry.

Jęknęła seksownie, gdy potarłem nosem koronkową bieliznę, trącąc językiem łechtaczkę. Złapała mnie stanowczo za włosy, przejmując kontrolę i nie pozwalając oddalić się za bardzo od wilgotnej kobiecości.

Ogarniało mnie podekscytowanie na samą myśl o ponownym poczuciu jej słodkiego smaku na języku. Lekko rozszerzyłem jej nogi i wsunąłem palec za materiał bielizny, jednocześnie spoglądałem do góry, chcąc widzieć jej reakcję.

Rosalyn nie spuszczała ze mnie wzroku, płonąć pod wpływem pieszczot. Gdy roztarłem jej wilgoć, jęknęła głośno, zagryzając z podniecenia dolną wargę.

To był cudowny widok. Jedyny w swoim rodzaju. Nigdy nie miałem tak pięknej kochanki, a jednocześnie tak wrażliwej i namiętniej w łóżku.

– Połóż się, kochanie – szepnąłem, nie przestając drażnić nabrzmiałej i gorącej łechtaczki. – Zamierzam cię porządnie wylizać i sprawić ci rozkosz – dorzuciłem pomiędzy pocałunkami składanymi na jej gładkiej skórze ud.



Moją sypialnię wypełnił ten jedyny w swoim rodzaju odurzający zapach. Połączenie jej słodkiego, kwiatowego aromatu, za którym tęskniłem i który za każdym razem wdychałem jak narkoman, z zapachem jej podniecenia. Czułem się odurzony tymi wszystkimi emocjami, które mnie wypełniały, i pożądaniem, które wrzało pod moją skórą.

Zdjąłem z niej bieliznę i wreszcie odsoniłem cudownie gładką i miękką kobiecość.

Niespodziewanie zrobiła krok do tyłu, a gdy tylko usiadła na brzegu łóżka, niewiele myśląc, przysunąłem się bliżej i podniosłem jej nogi, kładąc je sobie na ramionach. Opadła na pościel, chichocząc pod nosem, ale trwało to tylko chwilę, bo gdy zacząłem składać mokre pocałunki na wewnętrznej stronie jej ud, podparła się na przedramionach i zachwycona, przyglądała się moim poczynaniom.

Jej niebieskie oczy, w których tliło się pożądanie, skanowały moją twarz i nawet w chwili, gdy polizałem ją po raz pierwszy, przyglądała mi się jak zahipnotyzowana.

Głośny oddech i westchnienia Rosalyn były upajające. Tylko z nią te pieszczoty kobiecych wdzięków sprawiały mi taką przyjemność. Obserwowałem jej reakcję, gdy zanurzyłem w niej palec.

Szaleńczo poruszała biodrami, zaciskając dłoń na moich włosach, gdy coraz szybszymi pociągnięciami doprowadzałem ją do szaleństwa. Wiła się pod moim dotykiem, wyginając ciało, ale niestrudzenie trzymała mnie za włosy i wyznaczała tempo.

Upajałem się jej smakiem i zapachem. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnąłem sprawić kobiecie przyjemności. Byłem już na skraju i czułem, że jeszcze kilkanaście sekund, a dojdę w akompaniamencie jej jęków i dreszczy, które coraz gwałtowniej przechodziły przez jej zmysłowe ciało.

Niespodziewanie krzyknęła, napinając się nieznacznie, żeby po kilku sekundach zmięknąć. Nieprzerwanie lizałem ją i muskałem, prowadząc przez ostatnie skurcze orgazmu, aż jej ciało z błogim spokojem opadło na pościel.

– To było boskie – westchnęła, oddychając ciężko.

– Jesteś przepyszna – wymruczałem, obsypując pocałunkami jej skórę. – Piękna, intrygująca, rozkoszna, cudowna. – Spojrzałem na jej boskie ciało i jęknąłem na myśl, że będę miał je teraz na wyłączność.

– Powiedz mi, dlaczego nadal jesteś ubrany? – zapytała z zadziornym uśmiechem, kiedy podniosła nogę, żeby po chwili przesunąć stopą po moim nagim torsie.

– Też się nad tym zastanawiam. – Wpatrywałem się w moją piękną dziewczynę, nie mogąc się nadziwić, że jest tu dzisiaj ze mną.

Nagle przesunęła się na środek łóżka i lekko rozchyliła uda, zachęcając do zabawy.

Wodziłem jak zaczarowany za jej dłoń, którą powoli sunęła po swoim ciele, aż wreszcie dotarła do ust. Na krótką chwilę wsunęła palec między wargi i z głośnym jękiem possała go, żeby sekundę później dotrzeć do twardego sutka. Zrolowała go między palcami, na chwilę przymykając oczy i lekko wyginając ciało, a z jej ust uleciało ciche westchnienie.

Oniemiały z zainteresowaniem oglądałem spektakl, ale czułem, że najlepsze było dopiero przede mną. Po kilku chwilach wsunęła dłoń między swoje uda, nieznacznie poruszając biodrami.

Jej ruchy były seksowne, gorące i kurewsko mocno na mnie działały. Ta kobieta miała w sobie coś wyjątkowego, coś unikalnego. I na szczęście w porę to zauważyłem.

Gdy kilkakrotnie przejechała po łechtaczce, a sekundę później zanurzyła w sobie palec, otrząsałem się z zawieszenia, bo ten widok był nieziemsko podniecający.

Nie wytrzymałem. Potarłem niecierpliwego fiuta przez spodnie, dalej klęcząc przy łóżku i będąc już na granicy wybuchu. Nie mogłem już dłużej czekać i odmawiać sobie przyjemności, którą miałem na wyciągnięcie ręki. Pragnąłem Rosalyn jak niczego innego na świecie i marzyłem, żeby się wreszcie w niej zanurzyć i dać nam rozkosz.

Z prędkością światła podniosłem się na równe nogi i pozbyłem swoich ubrań. Nawet nie musiałem patrzeć w dół, bo czułem, że byłem podniecony do granic możliwości. Objąłem stalową męskość dłonią, pocierając kilkakrotnie, co natychmiast zwróciło uwagę Rosalyn.

Wpatrywała się w niego, przyspieszając ruchy i coraz intensywniej pieszcząc swoją kobiecość, co tylko jeszcze bardziej wzmagало moje pragnienie.

Musiałem się w niej znaleźć, i to jak najszybciej, zanim dojdę, zadowolając się ręką jak

nastolatek.

W przypiływie rozsądku sięgnąłem do szafki nocnej i wyciągnąłem prezerwatywę z szuflady. Nie spuszczać wzroku z nagiej Rosalyn, która coraz głośniejsze jęczała, przytrzymałem zębami opakowanie, rozdzierając je. Kilka sekund później byłem już zabezpieczony i gotowy, żeby zanurzyć się w rozkosznie ciasnej cipce, która śniła mi się ostatnio po nocach.

Wspiąłem się na łóżko, żeby jak najszybciej umościć się między nieziemskimi nogami Rosalyn.

– Wszystko w porządku? – zapytałem troskliwie, muskając kciukiem jej policzek.

– Jest idealnie – mruknęła, przesuwając paznokciami po moich plecach.

Rozchyliła zachęcająco usta, więc pochyliłem się i zassałem jej dolną wargę, a po chwili pogłębiłem pocałunek i smakowałem ją coraz gwałtowniej.

Podparłem się na jednym przedramieniu, a drugą dłoń zjechałem w dół. Za każdym razem szokowała mnie jej wrażliwość na mój dotyk, bo wystarczyło niewinne muśnięcie, takie jak teraz, a jej ciało natychmiast pokrywało się gęsią skórą.

Ocierałem się o nią coraz intensywniej, chcąc wreszcie wsunąć się w jej delikatne ciało i poczuć, jak się na mnie zaciska, doprowadzając do szaleństwa. Oderwałem się od jej ust i gdy tylko uniosła powieki, złapałem ją stanowczo za biodro, na co natychmiast oplotła mnie nogami. Wpatrując się w jej piękne oczy, wszedłem w nią aż do samego końca.

Jęknęliśmy oboje z ulgą i niewyobrażalną przyjemnością, nie spuszczać z siebie spojrzenia.

Ta chwila była magiczna. Kurewsko idealna. Nigdy nie byłem romantykiem i nie miałem zapędów, żeby nim zostać, ale ten moment, gdy zanurzyłem się w niej aż po same jaja, był naprawdę wyjątkowy.

Widziałem w jej oczach ogień. Jej emocje były idealnym odzwierciedleniem moich. Tonąłem w jej spojrzeniu i pragnąłem się spalić doszczętnie w jej płonących tęczęwkach.

Rozchyliła usta, biorąc coraz większe hausty powietrza, gdy coraz szybciej się w niej zanurzałem, prowadząc nas oboje na skraj przepaści.

Przywarłem do jej ciała jeszcze ciaśniej, wsuwając dłoń pod plecy, żeby poczuć ją mocniej, głębiej, intensywniej...

Ogarnęło nas zwierzęce i nieokiełznane szaleństwo.

Daliśmy się porwać rozkoszy, odpływając w spełnieniu i błogiej przyjemności tak ogromnej, że odbierała nam jasność umysłu i dech w piersiach.

## Rozdział 41

### Rosalyn

Po cudownie relaksującym orgazmie wtuliłam się w Gabriela, przymykając na moment oczy. Objął mnie mocno ramionami, a po chwili przykrył nas lekkim kocem.

Moje pędzące serce się uspokajało, ale ja nie potrafiłam sobie poradzić z szalejącymi w głowie myślami i emocjami. Kompletnie nie wiedziałam, co czuję i co się przed chwilą wydarzyło.

Te wszystkie jego zapewnienia i propozycja były bardzo dziwne, trochę podejrzanę, ale też niespodziewane. Pragnęłam, żeby jego słowa były szczere, i chciałam wierzyć w jego nagłą przemianę, ale, cholera, coś nie dawało mi spokoju. Bałam się mu zaufać i oddać serce, bo już raz przez niego cierpiałam. Byłam rozdarta między tym, co powinnam zrobić, a tym, co podpowiadało mi serce.

Miałam silne przeczucie, że Gabriel nie zamierzał mnie skrzywdzić, ale to nie zmieniało faktu, że nie dalej jak tydzień temu wyjechał znaną Tahoe jak gdyby nigdy nic i nie miał wtedy skrupułów, żeby mnie tak po prostu zostawić. A teraz nagle chce związku?

– O czym myślisz? – zapytał niespodziewanie, sunąc dłonią po moim ramieniu i wywołując tym dotykiem przyjemne ciepło, które coraz intensywniej rozpalało się w moim sercu, na co nie miałam żadnego wpływu.

– Nie wiem, co... – zaczęłam się jękać, bo nie potrafiłam nawet ubrać w słowa swoich wątpliwości.

– Kociaku, szczerość była jednym z twoich warunków...

Westchnęłam głęboko i podniosłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Po prostu boję się zaufać. Jakoś nigdy nie miałam szczęścia do facetów, a teraz... Po prostu trudno uwierzyć, że nagle chcesz trwałej relacji, będziesz wierny, a przede wszystkim, że mnie nie skrzywdzisz. – Nie spuszczałam z niego spojrzenia, mówiąc o wszystkich obawach, jakie nie dawały mi teraz spokoju.

– Rosalyn, to, co mówiłem, jest prawdą. Jestem pewien, że chcę ciebie. Zrobię wszystko, żeby nam się udało. Na pewno coś spieprzę prędzej czy później, ale to wszystko dlatego, że nie mam doświadczenia w byciu w związku. Nie znam się na tym kompletnie, więc będziesz musiała mi pomóc. Chciałbym stworzyć z tobą coś trwałego i wartościowego. Przynajmniej, że jestem szczery, Rosalyn.

– Okej. Postaram się poukładać to sobie w głowie, tylko potrzebuję na to trochę więcej czasu – odparłam, składając pojedyncze pocałunki na jego torsie.

– Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz. Nie chcę naciskać. Chcę, żebyś była pewna, a najważniejsze, to pragnę, żebyś była ze mną szczęśliwa.

– Jesteś słodka, wiesz? – Polizałam go po szyi, sprawiając tym samym, że cicho jęknął.

– Ty jesteś zdecydowanie słodsza, kociaku. – Zaciśnęłam dłoń na moim pośladku, przytulając mnie jeszcze mocniej.

– Zaufam ci, Gabriel, ale proszę, nie skrzywdź mnie. – Wpatrywałam się w jego piękne ciemne oczy, widząc w nich szczerość, i miałam cichą nadzieję, że mi się nie wydawało.

– Nie spierdolę tego, a przynajmniej cholernie mocno się postaram, kociaku. – Jego poważny ton i wplecione przekleństwo rozbawiły mnie, ale też upewniły, że mówił całkowicie serio.

– Okej. Sprawdźmy, czy ze sobą wytrzymamy... Ale z tym mieszkaniem muszę się jeszcze zastanowić.

Odruchowo spojrzałam na zegarek, a gdy zobaczyłam, że było już po północy, podniosłam się do siadu.

– Będę czekać cierpliwie, moja dziewczyno. Chodź do mnie z powrotem. – Objął mnie mocniej w pasie, chcąc ponownie przytulić.

– Muszę się zbierać.

Szybko wyplątałam się z jego ramion, zamierzając poszukać ubrań, które pewnie były gdzieś porozrzucane.

– Ale jak to? Teraz? Przecież możesz zostać... Powinniśmy jeszcze raz przypiecztować nasz związek i w ogóle...

Spojrzałam na niego, ale szybko przeniosłam wzrok na jego męskość. Podrygiwała, nęcąc mnie i zachęcając do kolejnych rozkosznych pieszczot.

Oblizalam się, ale szybko oderwałam od niego wzrok i zaczęłam rozglądać się za swoją bielizną.

– Jest późno, Gabriel. Musisz wcześniej wstać, więc ja się już zbieram. Zadzwonisz po taksówkę?  
– zapytałam, sięgając po koronkowe majtki.

Oczywiście, że wolałabym zostać, ale jego obecność była cholernie przytłaczająca. Dzisiaj tyle się wydarzyło, że musiałam to wszystko przemyśleć w samotności, a najlepiej w swojej sypialni.

Coś mi się wydawało, że Gabriel był w stanie szybko zawrócić mi w głowie, a ja nie mogłam na to pozwolić. Musiałam dać sobie czas. I tak nas dzisiaj bardzo poniosło. Nie powinnam wskakiwać mu do łóżka i od razu zgadzać się na wszystko. No, prawie wszystko.

Miałam jeszcze trochę zdrowego rozsądku i na szczęście nie przytaknęłam jak zakochana wariatka, gdy zaproponował wspólne mieszkanie, choć naprawdę niewiele brakowało.

Wiedziałam, że dla niego to ogromny krok, bo wiele razy wspominał, że żadna kobieta nie miała tu nigdy wstępu, a tym bardziej z nim nie mieszkała, więc najwyraźniej byłam dla niego ważna i nie chodziło mu tylko o seks.

– Ale przemyślałaś to? Naprawdę nie zostaniesz? – zapytał, lekko zniżając głos.

– Nie. Powinieneś się wyspać, a jeśli zostanę, to nie będę potrafiła trzymać rączek przy sobie...

Gdy ja mocowałam się z zapięciem stanika, Gabriel roześmiał się radośnie na moje wyjaśnienia, po czym podniósł się wreszcie do siadu i sięgnął po swoje bokserki.

– To miło wiedzieć, że nie tylko ja zwariowałam na twoim punkcie.

– Tak. Chyba oboje oszaleliśmy.

W czasie, gdy wciągałam na tyłek spodnie, on wstał i podszedł do mnie.

– Obiecuj mi, że jutro się spotkamy. Wpadniesz do mnie na kolację, porozmawiamy i postaram się przedstawić ci wszystkie pozytywy wspólnego mieszkania. Co ty na to? – Objął mnie w talii, splatając palce na moich plecach.

Jego stojący dowód podniecenia ocierał się o mój brzuch, sprawiając, że przyjemne ciepło na nowo rozlewało się w moim podbrzuszu. Musiałam się jednak opanować i wyjść z jego mieszkania, zanim ponownie się na niego rzucę. Oparłam dłonie na jego klatce piersiowej i podniosłam wzrok.

– Zgadza się. Kolacja brzmi nieźle.

Nagle czule pogładził mój policzek, na co zamknęłam oczy i z przyjemnością wtuliłam się w jego rękę. Takimi gestami jeszcze bardziej roztopiał moje serce.

– Nawet nie wiesz, jakim jestem szczęściarzem, że dałaś mi szansę, Rosalyn. Bardzo cię lubię i szaleję za tobą, wiesz?

– Domyślam się – szepnęłam, czując pod palcami, w jak szaleńczy rytm wpadło jego serce. – Też cię lubię i przepraszam, że nie odbierałam połączeń i nie odpisywałam. – Chciałam to wyjaśnić, bo jak dotąd nie poruszyliśmy tego tematu, a należało mu się wytłumaczenie.

– Nie gniewam się.

– Nie potrafiłam sobie poradzić z uczuciami, a unikanie cię wydawało się najlogiczniejszym posunięciem. Przepraszam.

– Zaczynamy od nowa, Rosalyn. Szczerość i lojalność przede wszystkim.

Musnął delikatnie moje usta, a chwilę później pogłębił pocałunek. Nie była to jednak szaleńcza pieszczota, a zmysłowa i czuła, jakby chciał się mną nasycić i zapamiętać mój smak.

Zarzuciłam mu rękę na kark i przyciągnęłam bliżej, czerpiąc przyjemność z naszej bliskości, bo już teraz czułam, że jak tylko wyjdę z tego mieszkania, to będę za nim tęsknić.

Gdy po paru minutach oderwaliśmy się od siebie, przytulił mnie mocno, a ja, korzystając z okazji, po raz ostatni dzisiaj zaciągnęłam się jego męskim zapachem, zamykając na moment oczy.

Czy tego chciałam, czy nie, to w tym momencie byłam potwornie szczęśliwa.

## Rozdział 42

### Gabriel

Pierwszy raz od bardzo dawna obudziłem się z szerokim uśmiechem na ustach. Przeciągnąłem się zadowolony z życia, podjętych decyzji i czekającej mnie przyszłości z Rosalyn. Byłem z siebie dumny.

Wreszcie spotkałem kobietę, z którą mógłbym być szczęśliwy, i zawalczyłem o to szczęście, a nie uciekłem z podwiniętym ogonem. Zamiast przemilczeć kłębiące się we mnie uczucia, postawiłem wszystko na jedną kartę i z pełną świadomością rzuciłem się na głęboką wodę.

Miałem cichą nadzieję, że Rosalyn jednak zgodzi się na przeprowadzkę. To byłoby coś niesamowitego mieć ją tutaj wieczorami, nocami i porankami. Nawet byłbym skłonny odpuścić weekendy w pracy, żeby móc się nią nacieszyć na cały kolejny tydzień.

Kompletnie zwariowałem i pewnie moi kumple pomyślą podobnie, choć po cichu liczyłem, że jednak mnie poprą. Będę musiał porozmawiać z Loganem, bo raczej nie ominie mnie pouczająca gadka przyszywanego starszego brata. Wszystko jednak przyjmę na klatę i naprawdę zrobię, co w mojej mocy, żeby Rosalyn została ze mną i była szczęśliwa.

W świetnym humorze zszedłem na parter. Na zapleczu natknąłem się na Brada, który jak tylko mnie zobaczył, uśmiechnął się pod nosem, najwyraźniej od razu zauważając mój dobry nastrój. Zresztą nie zamierzałem niczego ukrywać, bo już dawno nie czułem się tak spokojny, szczęśliwy i podekscytowany zarazem.

– Czyżby rozmowa z Rosalyn poszła po twojej myśli? – zagadnął zainteresowany, nawet się nie witając.

– Tak. Jesteśmy razem – oznajmiłem pewnie i stanąłem przed ekspresem.

– Co? Ale jak to? Kiedy?

Spojrzałem na niego rozbawiony, bo szok wymalowany na jego twarzy był wyjątkowym zjawiskiem. Milczał, wpatrując się we mnie, nawet nie mrugając i czekając cierpliwie na wyjaśnienia.

– Masz w tym swój udział. Po rozmowie z tobą dotarło do mnie, że czuję do niej coś ważnego i nie mogę pozwolić jej tak po prostu odejść. Podjąłem wczoraj męską decyzję i wyznałem, że mi na niej zależy i chcę spróbować. Tyle. – Wzruszyłem ramionami, uśmiechając się pod nosem, bo Brad chyba jeszcze nigdy nie był tak zszokowany, jak w tej chwili.

– Ale to do ciebie w ogóle niepodobne! Ty nie mieszasz dziewczyn! – Usiadł na krześle i spojrzał na mnie lekko zdezorientowany. – Zakochałeś się – sarknął po chwili z pewnością w głosie, krzyżując ręce na klatce.

Sięgnąłem po kubek napełniony kawą i usiadłem naprzeciwko.

– Całkiem możliwe. Nie wiem jeszcze, co czuję, ale nie pozwolę jej odejść bez walki. Jest jedyną kobietą, z którą mógłbym być, i na szczęście dotarło to do mnie, zanim wszystko nieodwracalnie spieprzyłem – wyjaśniłem, po czym upiłem spory łyk czarnej kawy.

– Ale jaja! Nie spodziewałem się tego, ale z drugiej strony, jeśli nie czułaby do ciebie czegoś konkretnego, to pewnie by się nie zgodziła...

– No właśnie. Nie do końca się na wszystko zgodziła, bo zaproponowałem jej, żeby się do mnie wprowadziła, i to jak najszybciej. – Tymi słowami wprowadziłem go w kolejny szok, ale trwało to tylko chwilę, bo po kilkunastu sekundach roześmiał się głośno.

– Koniecznie muszę ją poznać. Nie spodziewałem się, że taki zatwardziały singiel nagle zmieni się w słodkiego, zakochanego faceta. Świat się kończy. – Uśmiechnął się jednym kącikiem ust, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Tak jak mówiłem, odpowiednia kobieta sprawi, że będziesz szczęśliwy, i chyba właśnie na taką trafiłeś. Wygląda na to, że mam jakieś zdolności wróżbity.

– Coś w tym jest – oznajmiłem i pochyliłem się nad stołem. – Dzięki za rady i za otworzenie mi

oczu. Przypuszczam, że teraz będę znacznie częściej potrzebował twoich porad, bo poruszam się po nowym terenie, pełnym pułapek i min. Nie bardzo wiem, jak to wszystko ogarnąć. – Podrapałem się po karku, wyrażając lekkie zdenerwowanie.

– Nic się nie martw, kolego. Dasz sobie radę, a jak nie, to służę pomocą.

Niespodziewanie wstał, poklepał mnie pocieszająco po ramieniu i wyszedł, bo usłyszeliśmy odgłosy rozmowy, więc pewnie przyszli pierwsi klienci.

Po południu byłem już lekko zmęczony pracą, ale też dziwnie podekscytowany wieczornym spotkaniem z Rosalyn. Była taką przyjemną myślą, która towarzyszyła mi przez cały dzisiejszy dzień i powodowała mimowolny uśmiech na twarzy.

Jak tylko skończyłem tatuaż stałego klienta, Sama, odetchnąłem z ulgą, odchylając głowę do tyłu.

– Wyszło całkiem nieźle – stwierdził Sam, patrząc na wzór, który pokrywał znaczną część jego przedramienia.

Smugi ognia wypływające z paszczy smoka rzeczywiście były dopracowane. Ponownie czułem dumę i wypełniała mnie przyjemna ekscytacja, gdy widziałem efekty swojej pracy, a klienci spoglądali z radością na tatuaże. Ten przyjemny stan mogłem sobie tłumaczyć odpoczynkiem nad jeziorem, i tak pewnie było po części, ale przypuszczam, że to obecność Rosalyn w moim życiu miała największe znaczenie. Byłem z nią. Doszliśmy do porozumienia i jesteśmy razem. To wszystko sprawiło, że byłem po prostu szczęśliwy i pełen werwy.

– Masz rację. Miałeś fajny pomysł, a ja tylko przenieśliśmy go na twoją skórę, więc to w dużej mierze twoja zasługa.

– Daj spokój. Jesteś najlepszy i nawet nie umniejszaj swoich umiejętności. – Wstał i podał mi rękę. – Do zobaczenia. Pewnie znowu się u ciebie pojawię za jakieś kilka miesięcy – dodał zadowolony.

– Jasne. Trzymaj się – pożegnałem się z Samem.

Był uzależniony od tatuaży, a dodatkowo kilka lat temu został moim stałym klientem. Takich wariatów miałem na pęczki. Tatuaże były jak narkotyki. Im więcej się ich miało, tym trudniej było się powstrzymać przed zrobieniem kolejnego.

Ostatnio nawet nie miałem czasu, żeby pomyśleć o następnym dla siebie, ale kto wie? Może pozwolę sobie coś wydziarać. Brad był bardzo doświadczonym tatuażystą, i to znacznie lepszym ode mnie. Wypierał się tego, ale pracował w tej branży o wiele dłużej niż ja, a wyrobione ze sprzętem godziny miały ogromny wpływ na sprawną rękę i skrupulatność.

Nagle przyszedł mi do głowy absurdalny pomysł. Dotknąłem klaty, czując ciepło mojego ciała przez materiał koszulki.

*Czy mógłbym sobie wydziarać imię Rosalyn? Na sercu? Czy to byłoby szczeniackie i głupie?*

O dziwo, ta myśl była przyjemna, ale też przerażająca, więc roześmiałem się pod nosem i pokręciłem głowę z niedowierzaniem. Jeszcze niedawno śmiałem się z facetów, którzy po zakończeniu nieszczęśliwych związków musieli zakrywać imiona swoich byłych, a teraz sam miałem ochotę wydziarać sobie coś takiego.

*Nieźle. Odjebało mi, i to konkretnie.*

Moje rozmyślenia przerwało niespodziewane pojawienie się Lucy.

– Hej – przywitała się nieśmiało, wchodząc do pomieszczenia.

– Co tam? – Spojrzałem na nią.

Wyglądała na lekko speszoną, co do niej nie pasowało.

– Chciałam pogadać, bo wydajesz się dzisiaj taki dziwnie radosny... – Stała obok i przyglądała mi się przez chwilę, aż nagle zrobiła krok w moją stronę i przejechała wierzchem dłoni po mojej twarzy.

Odkoczyłem natychmiast, wstając na równe nogi, bo Lucy zachowywała się kurewsko dziwnie i bardzo mi się to nie podobało.

– Co ty robisz? – Zwiększyłem dystans między nami, czując się nieswojo, gdy była tak blisko

– Słyszałam twoją rozmowę z Bradem – syknęła wściekła, zmieniając nagle ton głosu. Stała w rozkroku i skrzyżowała ramiona na piersi.

*Cholera! Chyba czeka mnie kolejna rozmowa o uczuciach.*

– No i? To chyba nie twoja sprawa, więc nie rozumiem...

– Moja. To ja jestem przy tobie od kilku lat i czekam cierpliwie, aż się wyszalejesz. – Wpatrywała się we mnie zuchwale, a ja zupełnie nie wiedziałem, co tu się odpiadała.

– Lucy, rozmawialiśmy już na ten temat. Traktuję cię jak siostrę i nigdy nie będzie między nami niczego więcej – stwierdziłem stanowczym głosem, mając nadzieję, że tym razem to do niej dotrze.

– Ale, Gabriel, ile ty ją znasz? – Rozłożyła szeroko ręce i zaczęła nimi wymachiwać. – Nie zna cię. Nie rozumie i nie wspiera. To ja jestem twoją przyjaciółką na dobre i na złe. Nie pomógłbyś mi, gdybyś nic do mnie nie czuł! Proszę, daj nam szansę. – W jej oczach natychmiast pojawiły się łzy, a mnie załazy wyrzuty sumienia.

– Lucy – westchnąłem ciężko, przecierając twarz dłońmi. – Nigdy nie dałem ci powodów, żebyś mogła przypuszczać, że myślę o tobie w ten sposób. Lubię cię, i to bardzo, ale traktuję jak młodszą siostrę. Już o tym rozmawialiśmy...

Miałem nadzieję, że mój ostry ton spowoduje, że Lucy wreszcie zrozumie, bo najwyraźniej spokojna rozmowa z nią nie wchodziła w grę. Ciągłe wałkowaliśmy ten sam temat, z większymi i mniejszymi przerwami. Zafiksowała się na moim punkcie, a ja naprawdę nie chciałem jej zwalniać. Pomogłem jej wyjść z nałogu, dałem jej pracę, by mogła wrócić do normalnego życia bez narkotyków i towarzystwa podejrzanych typów.

– Nie potrafię tego zaakceptować – jęknęła rozżalona, zakrywając twarz dłońmi. – Zakochałam się w tobie i chciałabym przestać, ale nie potrafię.

W sekundę rozkleiła się i zaszlochała głośniej. Zadrżały jej ramiona, więc podszedłem i objąłem ją po przyjacielsku. Może i byłem nieczułym sukinsynem, ale miałem jeszcze jakieś resztki wrażliwości. Nie była dla mnie obca i zrobiło mi się cholernie przykro, że doprowadziłem ją do łez, bo absolutnie nie zamierzałem tego robić.

Wtuliła się w moją koszulkę i płakała przez kilka minut, coraz ciszej i mniej żałośnie.

– Przepraszam – szepnęła, gdy odsunęła się po kilku chwilach. – Przejdzie mi, ale musiałam spróbować. – Spojrzała na mnie jeszcze załzawionymi oczami, a mnie naprawdę było jej żal, ale nic nie mogłem na to poradzić.

– Może jednak poszukasz innej pracy...? Łatwiej o mnie zapomnisz, jeśli nie będziesz mnie codziennie widywać – zasugerowałem, bo ten pomysł nagle pojawił się w mojej głowie i wydawał mi się naprawdę trafny.

– Nie! Nie rób mi tego! Obiecuję, że nie będę ci się już więcej narzucać – powiedziała szybko, z paniką w głosie. Pospiesznie wytarła policzki ze śladów po łzach, po czym uśmiechnęła się niemrawo. – Poradzę sobie, ale proszę, daj mi jeszcze jedną szansę.

– Okej. – Podniosłem ręce w geście poddania, bo naprawdę nie chciałem tego robić, a przynajmniej nie teraz, jednak przyrzekłem sobie, że jeśli to się nie skończy, będziemy się musieli rozstać. Chyba byłoby lepiej dla jej zdrowia psychicznego, gdyby trzymała się z daleka ode mnie. Dziwnie się zachowywała, więc całkiem możliwe, że wróciła do używek. I te zmiany nastrojów... Coś mi tu ewidentnie nie grało. – Ale wszystko dobrze? Nie wróciłaś chyba do...

– Oszalałeś? Jestem czysta! Nie tknę już tego gówna – obruszyła się, ale i tak podejrzliwie jej się przyglądałem. – Dzięki i przepraszam.

Jak tylko zniknęła za drzwiami, odetchnąłem ciężko.

– Ja pierdołę – jęknąłem głośno, zakładając ręce na kark i splatając je. – Co za cyrk.

Przez kilka minut starałem się poukładać sobie w głowie to, co się tu przed chwilą odjechało, ale nagle moje rozmyślenia przerwał Brad.

– Stary! Co jest? – zapytał, wchodząc zdenerwowany do pomieszczenia bez pukania.

– Nic. Lucy słyszała naszą rozmowę i mówiąc delikatnie, odbiło jej. Nie wiem, co mam jej jeszcze powiedzieć, bo niby wszystko rozumie, ale przed chwilą odjechała jakieś przedstawienie, wyznając mi miłość, i nie wiem, co z nią zrobić.

– No, coś słyszałem... Cholera! Jest świetną pracownicą. Nie mam do niej żadnych zastrzeżeń – stwierdził Brad, wzruszając ramionami i pocierając dłuższą brodę, jakby się nad czymś zastanawiał. – Ale jeśli tu zostanie, to chyba szybko jej nie przejdzie to zauroczenie.

– Wiem, ale gdybyś widział jej przerażoną minę, jak wspominałem o zwolnieniu... Nie mogę jej

tego zrobić... Kurwa! – Przeczesałem palcami włosy, bo kompletnie nie wiedziałem, jak to rozwiązać.

– Dobra – westchnął ciężko. – To może trzeba dać jej ostatnią szansę, a jeśli coś, to nie wiem... Pomożemy jej znaleźć inną pracę. Znam kilku właścicieli studiów tatuażu, więc może tam popytam? Wiesz, stanowisko recepcjonistki w takim miejscu często się zmienia, nawet co kilka miesięcy, a Lucy jest naprawdę dobra. Sumienna i pracowita.

– No właśnie. Szkoda byłoby ją zwolnić, nawet tylko ze względu na jej umiejętności. Wiesz, ile zamieszania byłoby z nową pracownicą?

– Wiem, stary. – Podszedł bliżej, a następnie poklepał mnie pocieszająco po ramieniu, a ja w tym momencie cieszyłem się, że ten facet ze mną pracuje, bo gdyby była tu tylko Lucy, to chyba bym oszalał.

– Damy sobie z nią radę. Nie martw się.

– Jasne – mruknąłem pod nosem i popatrzyłem na zegarek. Miałem kilka minut do ostatniego klienta, a później zamierzałem jechać na zakupy.

Na kolację planowałem przygotować spaghetti z sosem pomidorowym i poszukać na półkach sklepowych jakiegoś odpowiednika parmezanu dla wegan, a po kolacji zaproponuję Rosalyn noc pełną wrażeń, więc przydałoby się uzupełnić lodówkę o kilka produktów na ewentualne śniadanie.



## Rozdział 43

### Rosalyn

Cały dzień niecierpliwie czekałam na to, żeby wreszcie pogadać z dziewczynami. Chciałam się pochwalić przełomem w znajomości z Gabrielem. Alex planowała mnie zeswatać przy pomocy Logana, przecież wspólnie z bratem ukartowała spotkanie w swoim domu, zapraszając również Gabriela, więc najwyraźniej nam kibicowała, a Samira podczas ostatniej rozmowy twierdziła, że gwiazdy nam sprzyjają...

Byłam ciekawa ich reakcji, a przede wszystkim przekonana, że będą bardzo zaskoczone tym, jak zakończyła się wczorajsza kolacja i co postanowiliśmy z Gabrielem.

Gdy zadzwoniłam do Alex, starała się wyciągnąć ze mnie jakieś szczegóły, ale byłam nieugięta, więc z racji tego, że zżerała ją ciekawość, stwierdziła, że ostatnią klientkę przeniesie na następny dzień, żeby przyjechać do mnie wcześniej. Natomiast Samira oznajmiła, że odpuszcza zakupy, na jakie miała się zamiar wybrać po pracy, bo też była ciekawa, jak potoczyła się kolacja z Gabrielem.

Dziewczyny wpadły do mieszkania kilka minut przed szóstą i teraz wpatrywały się we mnie z wyczekiwaniem. Jak tylko usiadłyśmy na kanapie, Samira zabrała głos i zaczęła przesłuchanie.

– No to opowiadaj. Ten twój niby aseksualny strój dał radę? – sarknęła, przyglądając mi się intensywnie z podejrzeniem szerokim uśmiechem.

– O czym ty mówisz? Jaki aseksualny strój? – Alex kompletnie nic z tego nie rozumiała.

– Rosalyn włożyła dzinsy z dziurami i zwykłą czarną koszulkę na kolację z Gabrielem, z nadzieją, że tym skutecznie go zniechęci i utrzyma na odległość, ale wydaje mi się, że chyba było odwrotnie... Mam rację?

– No dobra – jęknęłam głośno, bo mogłam się spodziewać, że Samira najpierw zapyta o seks. – Poszliśmy do łóżka, ale...

– Co? Ale jak to? Przecież... – jękała się Alex, wpatrując się we mnie zaskoczona, co wcale mnie nie dziwiło, bo przecież jeszcze kilka dni temu byłam do niego wrogo nastawiona, więc nic nie wskazywało na to, że wczorajszą kolację skończymy w sypialni.

– Jesteśmy razem. – Przeskakiwałam wzrokiem pomiędzy dziewczynami, bo zamilkły i wytrzeszczyły oczy ze zdumienia, więc raczej takich rewelacji się nie spodziewały.

– Ale że tak na poważnie? Ty i Gabriel parą? Ten kawaler bzykający każdą chętną laskę? – Samira jak zwykle kompletnie nie filtrowała słów wypływających z jej ust.

– Nie musiałaś wspominać o tym bzykaniu. – Skrzywiłam się zdegustowana. – Ale tak, wczoraj wszystko sobie wyjaśniliśmy... A później powiedział, że chce spróbować być ze mną na poważnie. Czuje coś do mnie...

– Ja pierdołę! Ale historia! – oznajmiła dalej zszokowana Samira. – Jesteście w związku?

– No tak. Ale to jeszcze nic. – Odetchnęłam głęboko i przez kilka długich sekund trzymałam przyjaciółki w niepewności. – Zaproponował, żebyśmy razem zamieszkali.

No i kolejny szok. Dziewczyny zastygły i wpatrywały się we mnie, jakbym opowiadała im jakieś niestworzone bajki.

– Ale że ty z nim? – dopytywała zdezorientowana Alex. – W tej jego męskiej pieczarze? Co tu się dzieje, do cholery? – Przeniosła wzrok na Samirę.

Ta jednak dalej milczała, a po sekundzie nagle wstała i ruszyła do lodówki.

*Pewnie zaraz będziemy się raczyć Rieslingiem*, pomyślałam. I nie pomyliłam się. Po chwili Samira wróciła z kieliszkami i winem.

– Na bank się zakochał. Rzucił go na kolana i teraz boi się, że cię straci – zasugerowała pewnie.

– Na szczęście w porę się zorientował, bo jeszcze chwila i zamierzałam cię umówić z nowym praktykantem z wydawnictwa – mówiąc to, rozlewała wino do kieliszków.

– Chyba żartujesz? Ale po co? Przecież niedawno płakałam...

– No właśnie dlatego. – Wzruszyła niewinnie ramionami. – Klin klinem. Na smutki po jednym facecie trzeba się rozluźnić przy drugim, inaczej żałoba trwa w nieskończoność.

– Ty to masz podejście do życia. Pozazdrościć – westchnęłam, sięgając po kieliszek wypełniony po brzegi.

– Czyli jesteście razem i już niedługo będziecie z nim mieszkać? – podsumowała wszystkie newsy Alex, wpatrując się we mnie z uśmiechem, wyraźnie zadowolona, że tak to się wszystko potoczyło.

– Jesteśmy razem, ale jakoś nie do końca przekonałam do tej przeprowadzki... Krótko się znamy i tak naprawdę to nie wiemy, co nas łączy. Czy czujemy coś więcej, czy tylko sympatię...

– Skoro zaproponował wspólne mieszkanie, to raczej czuje do ciebie coś znacznie poważniejszego niż tylko sympatię. Nigdy nie mieszkał z kobietą, więc to dla niego coś naprawdę mocnego – wtrąciła Samira, upiwszy łyk wina. – Dalej jestem w szoku, jeśli mam być szczerą, ale coś mi mówiło, że będziecie razem. – Podwinęła nogi pod siebie, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Już w klubie patrzył na ciebie takim uważnym wzrokiem i czułam jakieś dziwne wibracje między wami... Mówię wam, coś jest na rzeczy...

– Ale czy to nie będzie za intensywne na początek? Wiecie, normalni ludzie najpierw chodzą na randki, rozmawiają, poznają się, a dopiero po jakimś czasie decydują o wspólnym zamieszkiwaniu...

– U was i tak wszystko zaczęło się od tyłu, bo najpierw ze sobą mieszkaliście, więc to chyba nawet lepiej, że dalej chce mieć cię blisko. Słuchaj, jeśli się do niego wprowadzisz, poznacie się szybciej i lepiej, a nie będziecie się bez sensu bawić w podchody, randki... Tak myślę... – Samira wydawała się przekonana i rzeczywiście to, co mówiła, miało sens.

– Sama nie wiem. Dzisiaj się spotykamy. Zaprosił mnie na kolację i zamierza mi przedstawić plusy zamieszkania z nim, więc może być ciekawie – sarknęłam, uśmiechając się pod nosem.

– Wzięło cię, co? – zapytała Alex, intensywnie mi się przyglądając. – Sądziłam, że to tylko zauroczenie, ale teraz widzę, że to coś znacznie poważniejszego. Trzymam kciuki, kochanie, żeby to był ten jedyny. – Dotknęła troskliwie mojej dłoni, gładząc ją kciukiem.

– Wiecie, cały czas z tyłu głowy mam te zdjęcia z imprezy. Chcę mu wierzyć i ufać, ale coś mi nie pozwala do końca się otworzyć. Nie wiem, może jestem po prostu tchórzem? – Upiłam kolejny łyk wina i spojrzałam na kieliszek, gładząc palcami jego brzegi.

– Zawsze istnieje jakiś procent szans, że zrobi coś niewybaczalnego, ale jeśli nie zaryzykujesz, to się nie dowiesz, czy było warto, Rosalyn. – Tok myślenia Samiry powoli do mnie przemawiał.

– Chyba masz rację. Chcę tego. Chcę spróbować, bo czuję się przy nim wyjątkowo, a przede wszystkim jestem szczęśliwa. Nigdy się tak nie czułam. Chyba się w nim zakochuję...

– Już wyglądasz na zakochaną, ale masz rację, potrzymaj go trochę w niepewności. Niech on pierwszy sygnalizuje jakąś deklaracją. – Samira roześmiała się radośnie ze swojego pomysłu. – Choć ta propozycja wspólnego zamieszkania jest cholernie dziwna i w ogóle mi nie pasuje do Gabriela, którego znam.

– Oszałał na jej punkcie – podsumowała Alex i podniosła kieliszek. – Za miłość i szczęście.

Wypiłyśmy toast i jeszcze chwilę rozmawiałyśmy.

Alex upiła tylko kilka łyków wina, więc stwierdziła, że wraca do domu samochodem, Samira zdecydowała się na wieczorne zakupy w galerii, ponieważ zamierzała zafundować sobie jakieś wcześniej upatrzone szpilki, a ja ruszyłam szykować się na kolację z chłopakiem.

\*\*\*

Po pysznej kolacji usiedliśmy na kanapie z kieliszkami wina w dłoniach.

Gabriel nie potrafił przestać mnie dotykać, co było szalenie miłe. Jak nie muskał moich ramion, to trzymał mnie za rękę lub sunął opuszkami palców po odsłoniętej skórze nóg.

Lubiłam jego dotyk, więc absolutnie mi to nie przeszkadzało, a wręcz przeciwnie, czułam się rozluźniona i dopieszczona.

– No więc jestem ciekawa, jakie są te pozytywy zamieszkania z tobą. – Oparłam się o jego twardą klatkę piersiową, a on objął mnie ramieniem i przytulił.

Odetchnął głęboko, zatapiając twarz w moich włosach, więc uśmiechnęłam się pod nosem, bo chyba oboje oszaleliśmy na punkcie swojego zapachu.

– Okej. Mam przynajmniej pięć całkiem dobrych powodów, które powinny cię przekonać – mruknął, przesuwając opuszkami palców po moim udzie.

– Dajesz – szepnęłam, ledwo panując nad drżącym głosem.

Doprowadzał mnie do szaleństwa i podniecał delikatnym dotykiem.

*Litości!*

*Jak mam być silna i nieprzejednana w negocjacjach, skoro ma nade mną taką przewagę?*

– No więc... Po pierwsze będziesz stąd miała znacznie bliżej do redakcji wydawnictwa „Joker”, bo jestem pewien, że zadzwonią, i to jeszcze w tym tygodniu.

– Ale to jeszcze...

– Na pewno zadzwonią, Rosalyn. Jesteś świetna w tym, co robisz, a przede wszystkim to twoja praca marzeń, a ja jestem pewien, że jedno z nich już się niedługo spełni.

– Okej. Niech ci będzie. Masz rację. Jeśli dostanę tę pracę, to rzeczywiście będę miała stąd znacznie bliżej. – Wtuliłam się w niego jeszcze bardziej, splatając palce naszych dłoni.

– Po drugie uczynisz mnie szczęśliwym człowiekiem, a to bardzo ważne, bo przecież zależy ci na moim szczęściu, prawda?

Skinęłam tylko głową, bo jego słowa trochę mnie wzruszyły. Nie znałam go jeszcze od tej bardziej wrażliwej i romantycznej strony.

– Po trzecie będziesz miała mnie blisko wieczorami, nocami i porankami. Potrafię być bardzo opiekuńczy i chciałbym, żebyś poznała też tę mniej męską stronę mojej osobowości.

– Wiem, że jesteś troskliwy. Lubię to w tobie.

– Po czwarte specjalnie dla ciebie nauczę się przyrządzać wegańskie potrawy, żebyś nie musiała po pracy stać w kuchni i gotować. Możemy się wymieniać... Gotować na zmiany... Lubię przebywać w kuchni, więc to dla mnie żaden problem.

– Jesteś kochany. – Ponownie poczułam dziwny ucisk w klatce piersiowej.

– A po piąte zapewniam cielesne uciechy i dużo rozkoszy. Będę wielbić twoje ciało, Rosalyn, i pieścić je bez opamiętania. Namieszałaś mi w głowie i chciałbym spróbować z tobą tylu rzeczy – jęknął, gdy obróciłam się twarzą do niego i przejechałam językiem po jego pachnącej szyi.

– Prawie mnie przekonałeś. – Przejechałam paznokciami po jego klatce piersiowej i cmoknęłam go w szczękę. – Oddasz mi połowę garderoby? Nie będą ci przeszkadzać moje kosmetyki w twojej łazience? Ani wszelkiego rodzaju bibeloty, które będą zaśmiecać twoje mieszkanie?

– Nie, Rosalyn. Pragnę z tobą zamieszkać. Biorę cię z całym tym majdanem, który przywieziesz do naszego mieszkania.

Uśmiechnęłam się na to stwierdzenie. Był kochany i strasznie słodki, oddając mi swoją przestrzeń, ale musiałam go jeszcze trochę potrzymać w niepewności.

Usiadłam na nim, przyciskając kolana do jego umięśnionych ud, i zaplotłam ręce na jego karku. Niewiele myśląc, zatopiłam usta w jego wargach, przelewając w ten pocałunek całe uczucie, które mnie wypełniało, ale też szczęście i pewnego rodzaju niepewność przed czymś nowym i ekscytującym, co zamierzałam zrobić.

Bałam się, że będę żałować, ale tak jak powiedziała Samira – jeśli nie spróbuję, to się nie przekonam, a Gabriel może być tym jednym jedynym mężczyzną, który idealnie mnie dopełni i uszczęśliwi.

\*\*\*

Dzisiaj piątek. Od samego rana czekałam jak na szpilkach na telefon z redakcji. Gabriel był pewien, że dostanę tę pracę, i dzięki jego słowom naprawdę w to uwierzyłam, więc co chwila zerkałam na telefon z nadzieją, że w końcu zadzwoni.

Te kilka ostatnich dni minęło w zastraszającym tempie. Spotykaliśmy się wieczorami i syciliśmy swoją bliskością, sprawiając sobie przyjemność. Dopytywał, jaka jest moja decyzja, ale zamierzałam mu o tym powiedzieć dopiero dzisiaj na kolacji. Trochę się obawiałam, że to skok na głęboką wodę, ale

Gabriel wydawał się pewien za nas oboje. Chciałam mu zaufać i sprawdzić, dokąd nas to ostatecznie zaprowadzi.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk telefonu. Odebrałam z mocno bijącym sercem, a gdy usłyszałam głos Michaeli, spięłam się jeszcze bardziej.

*Zaraz się okaże, czy będę płakać ze szczęścia, czy ze straconej szansy na wspaniałą pracę.*

Po kilku minutach rozmowy odłożyłam telefon i miałam ochotę tańczyć z radości. W poniedziałek zaczynam pracę! To niesamowite!

Wszystko zaczynało się układać. Byłam szczęśliwa i chyba zakochana, a do tego dostałam pracę marzeń.

*Czego chcieć więcej?*

Popatrzyłam na zegarek i zdałam sobie sprawę, że do spotkania z Gabrielem zostało jeszcze osiem godzin, więc zadzwoniłam do ulubionej chińskiej knajpy i zamówiłam obiad, który zamierzałam odebrać po drodze do mojego chłopaka.

W czasie jazdy zadzwoniłam do dziewczyn, żeby się pochwalić. Samira od razu zasugerowała, że powinniśmy urządzić imprezę i oblać moją nową pracę, ale też niespodziewany związek z Gabrielem.

Nie musiała mnie długo namawiać, od razu zgodziłam się na jutrzejsze wyjście do klubu, gdzie potańczymy i zrelaksujemy się w towarzystwie przyjaciół.

Jak tylko zaparkowałam, ruszyłam do studia tatuazu, trzymając w rękach chińskie jedzenie na wynos.

– Dzień dobry – przywitałam się ze śliczną dziewczyną w recepcji, obdarzając ją uśmiechem.

Odpowiedziała tym samym i natychmiast zaczęła sprawdzać coś na laptopie.

Jak tylko podeszłam bliżej, podniosła na mnie wzrok i przez chwilę przypatrywała mi się uważnie.

– Była pani umówiona? Bo nie mam niestety żadnej kobiety zapisanej na dzisiaj, więc chyba nastąpiła pomyłka – rzuciła życzliwie.

– Nie, nie. Ja do Gabriela. – Wyciągnęłam do niej dłoń. – Rosalyn.

– Lucy – przedstawiła się i jak za dotykem czarodziejskiej różdżki uśmiech zniknął z jej twarzy.

Ucisnęła moją dłoń zdecydowanie zbyt mocno i podejrzenie długo, a ja nie bardzo wiedziałam, co było przyczyną tak szybkiej zmiany nastroju i jawnej wrogości, którą mogłam wyczytać teraz z jej spojrzenia.

– Gdzie znajdę Gabriela? – zapytałam, jak tylko grzecznościowe konwenanse miałyśmy za sobą.

– Chyba nie...

– Dzień dobry. – Usłyszałam donośny, głęboki głos dobiegający zza moich pleców, więc odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z ogromnym mężczyzną.

Na pierwszy rzut oka wyglądał groźnie, ale gdy na jego twarzy pojawił się uśmiech, doszłam do wniosku, że mam przed sobą ogromnego, wytatuowanego, ale sympatycznego faceta.

– Dzień dobry – przywitałam się, wyciągając rękę w kierunku nieznanego. – Rosalyn.

– Brad. Bardzo miło mi cię w końcu poznać. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, zdecydowanie dłużej przytrzymując moją dłoń w ciepłym uścisku.

– Mnie również. Jest Gabriel? Nie dzwoniłam, bo chciałam mu zrobić niespodziankę...

– Jasne. Już prowadzę. – Brad wskazał mi ręką kierunek, a po chwili ruszył pierwszy.

Zanim zrobiłam krok, spojrzałam jeszcze na Lucy. Sądząc po groźnie zmarszczonych brwiach i zaciśniętych ustach, nie polubiła mnie, co było dziwne, bo przecież w ogóle się nie znałyśmy.

– Ma chyba teraz przerwę, z tego, co pamiętam – rzucił Brad, spoglądając na mnie przez ramię.

– To świetnie, bo miałam nadzieję, że zjemy razem obiad.

Po chwili zatrzymaliśmy się przed drzwiami i Brad zapukał. Na głośny głos Gabriela delikatnie zadrżałam i od razu uśmiechnęłam się pod nosem, bo byłam ciekawa, jak bardzo go zaskoczę i czy nie będzie miał nic przeciwko, że nachodzę go w czasie pracy.

Nowo poznany mężczyzna otworzył dla mnie drzwi, więc niepewnie przekroczyłam próg pomieszczenia, od razu odnajdując wzrokiem Gabriela, który był wyraźnie zajęty czyszczeniem sprzętu, bo pochylał się nad maszyną i coś pucował.

– Hej! – Odstawiłam na fotel obiad i torebkę, żeby porządnie przywitać się ze swoim chłopakiem.

Gdy usłyszał mój głos, poderwał głowę i przez kilka sekund, lekko zdziwiony, wpatrywał się we mnie. Jak tylko odnalazł moje spojrzenie, szeroki uśmiech rozświetlił jego twarz, powodując, że ciężki kamień spadł mi z serca, bo nie byłam do końca pewna, czy ucieszy się na mój widok.

– Cześć, kociaku – wymruczał tym swoim zachrypniętym głosem, zdjął rękawiczki i podszedł do mnie w dwóch krokach.

– Tęskniłam – wyszeptałam w jego koszulkę, gdy mocno mnie przytulił.

– Ja też. I cholernie lubię takie niespodzianki.

Gdy po chwili minimalnie się odsunął, spojrzał mi prosto w oczy, gładząc kciukami moje policzki. Sekundę później pochylił się, a gdy przymknęłam powieki, poczułam, że składał delikatne pocałunki na moich policzkach, szczęce, aż w końcu ustach, delikatnie zasysając moją dolną wargę.

Zniecierpliwiona i stęskniona, pogłębiłam pocałunek, przelewając w niego tęsknotę i uczucie kielkujące w moim sercu. Wsunęłam ręce pod jego koszulkę i przejechałam paznokciami po plecach, co sprawiło, że warknął podniecająco, obejmując mnie coraz mocniej.

Gdy tylko położył dłoń na moim krzyżu, przylgnęłam do niego ciasno, czując jego podniecenie na brzuchu, co tylko jeszcze bardziej pobudziło moje ciało.

Po chwili spowolniłam pocałunek, bo dotarło do mnie, że przecież mieliśmy obiad do zjedzenia, a z tego, co mówił Brad, wynikało, że mój facet miał tylko półgodzinną przerwę.

– Gabriel – mruknęłam, wtulając się w jego klatkę piersiową. Zaciągnęłam się jego zapachem i przez kilka sekund wsłuchiwałam się w przyspieszone bicie serca.

– Oszaleję z tobą, kociaku...

Zanurzył nos w moich włosach i przez moment staliśmy przytuleni, napawając się tą magiczną chwilą i ciszą, którą wypełniały jedynie nasze przyspieszone oddechy.

– Masz przerwę, tak?

– Tak.

– Przyniosłam obiad i mam dla ciebie świetną wiadomość, więc może pójdziemy na górę? – Wskazałam na papierowe torby z logiem znanej chińskiej knajpy.

– Jasne. Zapraszam.

Chwycił pakunek z obiadem i sięgnął do klamki, przepuszczając mnie w progu. Po chwili razem ruszyliśmy na zaplecze, skąd na piętro prowadziły schody.

## Rozdział 44

### Gabriel

Wspinała się po schodach, więc miałem idealny widok na rozkoszne pośladki, kołyszące się seksownie przy każdym kroku. Absolutnie się nie spodziewałem, że moja dziewczyna wpadnie do mnie z niezapowiedzianą wizytą, i to jeszcze z obiadem.

Przedemną było kilka godzin pracy i szczerze mówiąc, to już nie mogłem się doczekać kolacji z Rosalyn. A to, że była tu teraz ze mną, było zaskakujące i kojące zarazem. Mieliśmy dla siebie kilkanaście minut w naszym mieszkaniu, więc zamierzałem ten czas wykorzystać na maksa.

*Naszym... Jak to przyjemnie brzmi...*

Dzisiaj z samego rana zadzwoniłem do kumpli, żeby pochwalić się tą radosną informacją. Logan był tylko delikatnie zaskoczony, bo stwierdził, że przeczuwał, że te nasze podchody mogą się skończyć w taki sposób, ale Cadena kompletnie zatkało, a jemu zdarzało się to nad wyraz rzadko.

Wspólnie imprezowaliśmy od kilku lat, a teraz zostali tylko we dwóch, bo ja miałem cudowną kobietę i zamierzałem ją przy sobie zatrzymać. Po usłyszanych rewelacjach zaproponowali spotkanie. Dałem im do zrozumienia, że dzisiaj wieczorem jestem zajęty, więc wstępnie umówiliśmy się na jutro albo pojutrze...

Dzisiaj chciałem mieć Rosalyn tylko dla siebie. Nie byłem w stanie się nią nacieszyć. Ciągłe było mi mało i wariowałem, gdy wychodziła i zostawałem sam, więc pomysł na wspólne mieszkanie podobał mi się coraz bardziej.

Gdy w końcu dotarliśmy do mieszkania, byłem już porządnie spragniony i głodny.

Jak tylko odstawiłem torby z jedzeniem, wróciłem do przedpokoju, gdzie Rosalyn właśnie zdejmowała trampki. Pisnęła zaskoczona, gdy porwałem ją w objęcia i zaatakowałem wygłodniałym pocałunkiem. Mieliśmy mało czasu, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Usłyszałem tylko, jak jej torebka upada na podłogę, gdy niespodziewanie objęła mnie w pasie i sięgnęła do materiału koszulki, podwijając go pospiesznie.

Oderwałem się od jej ust, żeby ułatwić jej zdjęcie ze mnie zbędnych ubrań, po czym nie spuszczać spojrzeń z jej błyszczących oczu, sięgnąłem do guzików dzinsowej sukienki, które na szczęście były z przodu. Odpinałem powoli jeden po drugim, wpatrując się w piękną kobietę, która rozkosznie drżała, gdy muskałem jej nągą, miękką skórę opuszkami palców.

Opierała się o ścianę, a jej klatka piersiowa podnosiła się i opadała coraz szybciej, gęsia skórka na brzuchu wskazywała zaś na to, że mój dotyk sprawiał jej ogromną przyjemność.

Jak tylko rozpiąłem wszystkie guziki, zsunąłem sukienkę z jej ramion i przez chwilę przyglądałem się mojej bogini. Jej aksamitna skóra podniecała mnie za każdym razem, a jej bliskość powodowała, że miałem ochotę wycałować i polizać każdy centymetr jej zmysłowego ciała. Różowa, koronkowa bielizna seksownie podkreślała jej opaloną skórę i pobudzała moją wyobraźnię.

Niewiele myśląc, przycisnąłem ją do ściany i przylgnąłem do jej rozchylonych ust. Całowałem ją żarliwie, rozbudzając coraz bardziej nasze spragnione rozkoszy ciała. Pragnąłem jej jak nikogo innego na świecie.

Gdy skupiony śledziłem krągłości jej ciała i całowałem pełne usta, jej zwinne rączki sięgnęły do moich dzinsów, a po chwili usłyszałem zgrzyt rozpinanego rozporoka. Nie minęło kilka sekund, a zsunęła ze mnie spodnie razem z bokserkami, po czym niecierpliwie objęła moją męskość, zaciskając na niej dłonie.

Żar podniecenia z niewyobrażalną mocą rozlewał się pod moją skórą, gdy pieściła mnie coraz mocniej i szybciej. Jęczałem, pokrywając pocałunkami jej szyję, obojczyki i dekolt, aż w końcu dotarłem do twardych sutków, przebijających się przez seksowną koronkę. Przygryzłem jednego, co spowodowało, że usłyszałem podniecająco przeciągły jęk.

Byłem już twardy jak skała i marzyłem teraz tylko o niej. Niecierpliwie zjechałem jedną dłonią między jej uda i potarłem jej kobiecość przez bardzo wilgotny materiał majtek.

– O Boże, Gabriel! – jęknęła, gdy wsunąłem dłoń pod materiał bielizny i zanurzyłem w niej palec.

– Jesteś cholernie wilgotna i tak gorąca... – wyszeptalem, wracając ustami do jej szyi.

Pieściłem ją, czując, jak drżała w moich ramionach, kręcąc biodrami i domagając się jeszcze więcej... Ocierała się o mnie, a ja byłem już na skraju wybuchu. Jej dłoń zaciskała się wokół mojego członka coraz intensywniej i gwałtowniej, a nie chciałem skończyć w ten sposób.

Niechętnie oderwałem się na chwilę od Rosalyn, żeby sięgnąć do spodni, ale powstrzymała mnie, niespodziewanie chwytając za dłoń.

– Biorę tabletki, więc jeśli...

Jak tylko dotarł do mnie sens jej słów, nie mogłem uwierzyć we własne szczęście.

– Mogę się w tobie zanurzyć bez gumki? – Szukałem z niedowierzaniem oznak żartu albo niepewności w jej oczach.

– Tak. Mówiłeś, że jesteś czysty, więc jeśli chcesz... – Oblizwała ponętnie opuchnięte wargi, przesywając mnie ognistym spojrzeniem.

– Kurwa! O niczym innym nie marzę w tej chwili! – warknąłem i ponownie rzuciłem się na moją seksowną kobietę.

Zsunąłem z niej bieliznę, złapałem za pośladki, po czym podniosłem i przycisnąłem ją do ściany. Oplotła mnie nogami i zarzuciła mi ręce na kark, wplatając palce w moje włosy.

Wpatrując się w jej pociemniałe z pożądania niebieskie oczy, zanurzyłem się w niej, na co oboje jęknęliśmy, odczuwając ogromną ulgę i przyjemność ze zbliżenia bez żadnych barier.

– Boże! Jesteś taka gorąca i miękka. Jest mi tak dobrze – jęknąłem, ponawiając ruch bioder.

– Gabriel – westchnęła, całując mnie po szczęce.

– Nigdy nie było mi tak dobrze, kociaku. Jesteś moja i tylko moja. Jedyna – wyznałem, trzymając ją mocno i wbijając się w nią coraz szybciej.

Jej jęki, westchnienia i szybki oddech tylko coraz bardziej mnie nakręcały, a gdy wbiła mi paznokcie w ramiona i odchyliła głowę do tyłu, kompletnie zgłupiałem.

Jej oddech przyspieszył, jęczała coraz głośniejsze, a gdy napałem na nią, zanurzając się w niej w coraz bardziej szalonym tempie, zmysłowo wygięła ciało.

Byłem już na skraju. Uwielbiałem być w niej, a to, że robiliśmy to bez gumki, było tak cudowne i odurzające, że powstrzymałem się ostatkami sił, żeby z tych emocji nie dojść przed nią.

Zassałem skórę na jej szyi, po czym zacząłem szeptać jej do ucha sprośne słowa, które wiedziałem, że uwielbiała:

– Już żaden skurwiol nie ma wstępu między twoje nogi. Tylko ja mogę się tutaj rozgościć. Twoja cipka jest tylko moja. Ty jesteś tylko moja. Te cycuszki też są tylko moje. – Jednocześnie jedną dłonią przejechałem po jej nabrzmiałej piersi i ścisnąłem twardą brodawkę, powodując, że mimowolnie zadrżała w moich ramionach.

– O tak! Gabriel! – wrzasnęła, niespodziewanie przeżywając rozkosz.

Przyspieszyłem, chowając głowę w jej szyi, gdzie zasysałem bez pamięci jej skórę i robiłem kolejne malinki, żeby naznaczyć moją kochankę. Nie potrzebowałem wiele. Nie minęło kilka sekund, a silny orgazm wydusił ze mnie całe nagromadzone ciśnienie.

Wtuliłem się w nią zaspokojony i szczęśliwy.

– Było kurewsko dobrze, Rosalyn... Niesamowicie... Uwielbiam cię... – szepnąłem, jak tylko minimalnie się odsunąłem i nasze spojrzenia się spotkały.

– Masz rację. – Uśmiechnęła się przyjemnie rozluźniona, gdy musnąłem troskliwie jej policzek.

Jak tylko postawiłem ją na nogi, odruchowo spojrzałem w dół i dostrzegłem, że moja sperma wycieka z niej, sunąc po gładkim udzie. Cholernie przyjemny widok. Mimowolnie sięgnąłem w dół, starłem palcem półprzezroczystą substancję i patrząc prosto w oczy Rosalyn, zanurzyłem palec w jej wnętrzu.

Może i było to głupie, zaborcze czy wyuzdane, ale sprawiło mi to przeogromną przyjemność. Należała do mnie. Była tylko moja. Cała. Odwalało mi już kompletnie, ale czułem się z tym kurewsko

dobrze.

- Jesteś stuknięty – jęknęła, gdy delikatnie podrażniłem jej nabrzmiałą łechtaczkę.
- Może i jestem, ale ty jesteś tylko moja.
- To działa w obie strony. – Niespodziewanie zrobiła krok w bok, uciekając od mojego dotyku.
- Wiem i obiecałem ci szczerą, więc nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy.

Mój ton stał się bardziej stanowczy, bo rozmawialiśmy o naszej przyszłości, mimo że ona była naga, a ja miałem opuszczone do kolan spodnie. Złapałem ją za rękę, chcąc się upewnić, że zrozumiała, ale gdy spojrzała na mnie, przytaknęła delikatnie, posyłając mi przy okazji promienny uśmiech.

Jak tylko doprowadziliśmy się do porządku, usiedliśmy do obiadu, podczas którego Rosalyn podzieliła się radosną wiadomością, dotyczącą pracy w wydawnictwie.

Byłem z niej cholernie dumny, ale też miałem cichą nadzieję, że teraz na poważnie zastanowi się nad przeprowadzką, tym bardziej że z mojego mieszkania będzie miała do pracy znacznie bliżej.

– To co, widzimy się wieczorem? – zapytałem, gdy Rosalyn stała już przy drzwiach, gotowa do wyjścia.

– Nie masz mnie jeszcze dość? Przesiaduję tu od kilku dni. Może chcesz mieć wolny wieczór, bez swojej dziewczyny? – Przyglądała mi się z zadziornym uśmiechem, wędrując paznokciami po mojej klatce.

– Tęsknię za tobą jak wariat i nie ma opcji, żebym zrezygnował ze wspólnego wieczoru. Mam nadzieję, że już niedługo będziesz tu znacznie częściej, kociaku...

Nachyliłem się, żeby pocałować ją jeszcze raz przed wyjściem. Tym razem pieściłem jej wargi powoli, z czułością, co było miłą odmianą po tym, jak kilka minut wcześniej pieprzyliśmy się pod ścianą. Co dziwne, też potrzebowałem takich delikatnych pieszczot i troskliwych gestów. Byłem tym naprawdę zaskoczony, ale najwyraźniej ta kobieta obudziła we mnie taką potrzebę.

Zabujałem się w niej i jak tylko to do mnie dotarło, poczułem się lżej. Nie spanikowałem, nie wzdrygnąłem się na myśl, że ta zniewalająca kobieta zawróciła mi w głowie. O dziwo, ta myśl była przyjemna, nawet bardzo przyjemna.

Uśmiechnąłem się pod nosem, szczęśliwy, bo z Rosalyn wszystko było prostsze i mniej skomplikowane. Zmieniała mnie, i to na lepsze.

\*\*\*

Dochodziła ósma, więc z niecierpliwością wyczekiwałem pojawienia się Rosalyn. Zamówiłem dla nas pizzę, bo dzisiaj kompletnie nie miałem czasu, żeby pojechać na zakupy i coś ugotować.

Byłem podekscytowany spotkaniem, ale czułem się tak od poniedziałku, i coś mi się wydawało, że fascynacja tą kobietą tak szybko się nie skończy. Była namiętna, niewyobrażalnie seksowna, a dodatkowo przerażająco inteligentna.

Podczas każdego spotkania rozmawialiśmy na milion różnych tematów. Czułem się przy niej swobodnie, a jakby tego było mało, to już teraz nie wyobrażałem sobie, żeby na jej miejscu byłaby inna kobieta. Pobudzała wszystkie moje zmysły, uwielbiałem spędzać z nią każdą wolną chwilę. Była cudowna i jedyna w swoim rodzaju.

Odebrałem pizzę od pracownika restauracji i odkładając ją na blat stołu w jadalni, spojrzałem odruchowo na zegarek. Dochodziło wpół do dziewiątej.

– Co, do diaska? – mruknąłem pod nosem, z nerwów przeczesując włosy palcami.

Rosalyn się nie spóźniła, a przynajmniej do tej pory nigdy jej się to nie zdarzyło. Zawsze była punktualna albo pisała, jeśli coś się stało.

Sięgnąłem po telefon, żeby do niej zadzwonić i upewnić się, że wszystko w porządku, ale po kilku próbach zestresowałem się jeszcze bardziej. Wyglądało na to, że jej komórka była poza zasięgiem albo się rozładowała, więc to robiło się naprawdę dziwne...

Coś nie dawało mi spokoju. Miałem jakieś złe przeczucie i mimo że nie chciałem się niepotrzebnie nakręcać, to i tak ogarnął mnie podejrzanie silny strach.

Usiadłem przy stole i starałem się uspokoić, ale nic to nie dawało. Już dwa razy była w niebezpieczeństwie, więc najwyraźniej będę się denerwować i zamartwiać o nią za każdym razem,



gdy zadzieje się coś niepokojącego.

Po chwili zastanowienia postanowiłem zadzwonić do Samiry.

– Cześć, Gabriel.

– Cześć. Rosalyn już wyszła? – zapytałem lekko zdenerwowanym głosem.

– Tak. Jakąs godzinę temu... – odparła zdezorientowana. – Nie dotarła jeszcze do ciebie?

– Nie i zaczynam się martwić...

– Dzwoniłeś do niej?

– Tak. Włącza się poczta.

Niespodziewanie wstałem na równe nogi, bo musiałem działać, a nie siedzieć na dupie jak krety i czekać.

*Kurwa! Chyba coś się stało.*

– Może samochód jej się popsuł albo nie wiem... Nie martw się. Na pewno zaraz się u ciebie pojawi...

– Okej. Na razie. – Rozłączyłem się, bo rozmowa z Samirą do niczego nowego mnie nie doprowadzi, a musiałem pomyśleć.

Przez chwilę spacerowałem po salonie, myśląc nad tym, co mógłbym zrobić. Możliwe, że niepotrzebnie się zamartwiałem, ale jednak coś nie dawało mi spokoju.

*Muszę działać... Tylko gdzie zadzwonić? Do kogo?*

– Kamery! – wykrzyknąłem nagle i odetchnąłem głośno, bo na szczęście przyszedł mi do głowy jakiś mądry pomysł.

Natychmiast sięgnąłem po telefon i zadzwoniłem do firmy ochroniarskiej, która zakładała mi system monitorujący z alarmem w studiu, mieszkaniu i wokół budynku. Na bieżąco kontrolowali sytuację i w przypadku powiadomienia o włamaniu musieli działać.

Po rozmowie z dyżurnym włączyłem laptop i czekałem, aż prześle mi nagranie z ostatniej godziny z kamer umieszczonych wokół budynku. Całkiem możliwe, że to był ślepy trop i Rosalyn wcale nie dotarła pod mieszkanie, ale to jedyne, na co wpadłem. Jeśli to nic nie da, będę szukać dalej.

Czekając na maila, zadzwoniłem do kumpla. Musiałem pogadać z kimś, kto spojrzy na sytuację z dystansem, bo naprawdę zacząłem się cholernie niepokoić. Logan, jak tylko wyjaśniłem mu, o co chodzi, obiecał przyjechać jak najszybciej. Tym bardziej że czas uciekał, a Rosalyn jak nie było, tak nie ma, a telefon dalej nie odpowiadał.

Samira zarzucała mnie wiadomościami co pięć minut z pytaniem, czy Rosalyn się u mnie pojawiła, więc najwyraźniej jej zniknięcie i brak kontaktu nie były normalne, a wręcz przeciwnie.

Wiedziałem, że godzina od zniknięcia to za wcześnie, żeby złożyć zawiadomienie na policji, bo i tak nic by nie zrobili, ale ja przecież nie mogłem siedzieć bezczynnie.

W momencie gdy oglądałem nagranie, usłyszałem dzwonek domofonu. Zerwałem się z miejsca i z prędkością światła nacisnąłem przycisk.

– Rosalyn? – zapytałem z nadzieją w głosie.

– Logan – odparł szybko przyjaciel.

Bez zbędnych słów zwolniłem blokadę drzwi zewnętrznych i wróciłem do laptopa, skupiając się ponownie na przeglądaniu nagrania.

– Coś wiadomo? – zapytał zdenerwowanym tonem, jak tylko przekroczył próg mieszkania.

– Nie. Kompletnie nie wiem, gdzie szukać, co robić... Wpadłem na pomysł, żeby przejrzeć nagrania z kamer wokół budynku. Może przyjechała i może... Kurwa, nie wiem... To jedyne, co przyszło mi do głowy...

– Jechałem trasą, jaką pewnie z reguły wybierała, jadąc do ciebie, i nigdzie nie zauważyłem jej samochodu... – Logan usiadł obok. – Miałem nadzieję, że może zepsuł jej się po drodze...

– Nawet o tym nie pomyślałem. – Schowałem twarz w dłoniach, głośno nabierając powietrza z nadzieją, że choć trochę się uspokoję i zacznę logicznie myśleć. – Może to nic takiego...

– Znajdziemy ją. Na pewno nic jej się nie stało, Gabriel. – Poklepał mnie pocieszająco po ramieniu, dodając otuchy. – Wszystko się na pewno zaraz wyjaśni.

Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo nagle zwinnym ruchem sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął

telefon. Był skupiony, szukając kogoś w kontaktach, więc nawet o nic nie pytałem, bo najwyraźniej wpadł na jakiś pomysł. Przeniosłem wzrok na ekran i dalej oglądałem nagranie z kamery zainstalowanej na zewnątrz, gdzie zegar wskazywał kilka minut przed godziną ósmą.

– Peter? Cześć. Możesz mi sprawdzić, czy ten Lucas, którego przetrzymujecie w areszcie do rozprawy... Tak. Ten sam. Czy dalej siedzi? Nie zwiął? Czy coś... Rosalyn zniknęła i pomyślałem... Dobra. Czekam... – Rozłączył się i spojrzał na mnie, nerwowo marszcząc brwi.

– Myślisz, że to on? – zapytałem, jednocześnie wstrząśnięty, wkurwiony i zrozpaczony na myśl, że ten sukinsyn mógłby ją porwać.

– Jeśli jakimś cudem zwiął z aresztu, to całkiem możliwe... – Nie dokończył zdania, bo spojrzał gdzieś obok i dopiero po sekundzie zrozumiałem, że wpatrywał się w mój laptop.

Przeniosłem wzrok na monitor i zauważyłem, że Rosalyn rzeczywiście dotarła pod moje mieszkanie. Wsiadła z samochodu w bocznej uliczce, parkując obok mojego challengerera.

Wpatrywaliśmy się w ekran, licząc na to, że za chwilę rozwiąże się zagadka jej zniknięcia.

Obserwowałem, jak obchodzi samochód, otwiera bagażnik i sięga po coś do środka, ale w tym samym momencie zatrzymuje się za nią zielony samochód dostawczy. Rosalyn wyprostowała się i odwróciła, zaalarmowana dźwiękiem silnika za plecami. Od strony kierowcy wysiadł wysoki, łysy mężczyzna, po czym nie spuszczać z niej spojrzenia, podszedł bliżej.

Stali przez chwilę, więc chyba rozmawiali, gdy nagle nieznajomy pochylił się, objął ją w pasie i po sekundzie zarzucił sobie na plecy jak worek.

Rosalyn wrywała się, krzycząc, jednocześnie uderzała go pięściami w plecy.

To było makabryczne... Zobaczycie porwanie Rosalyn...

– Co, do chuja? – warknąłem zszokowany sytuacją, która rozegrała się kilkadziesiąt minut temu pod moim mieszkaniem.

– Porwał ją? Kto to jest?

Logan delikatnie mną potrząsnął, bo byłem w takim szoku, że kompletnie nie potrafiłem zebrać myśli.

– Nie mam pojęcia. Nie znam gościa... Ale to na pewno nie był Lucas – jękałem się, bo to, co się stało z Rosalyn, gdy ja siedziałem w mieszkaniu, było nieprawdopodobne.

Byłem pewien, że to nie Lucas, ale kim w takim razie jest porywacz?

– Co tu się, kurwa, dzieje? – zapytał Logan, ponownie sięgając po telefon.

Zanim jednak wybrał numer, ponownie spojrzeliśmy na nagranie, bo nagle pojawiła się na nim jeszcze jedna osoba, ubrana w szeroką czarną bluzę, z kapturem założonym na głowę. Nie było szans, żeby dostrzec rysy twarzy ani osądzić, czy to mężczyzna, czy kobieta. Wspólnik porywacza wsiadł za kierownicę sebringa i wycofał nim z uliczki, odjeżdżając w niewiadomym kierunku.

– Ja pierdole – jęknąłem w kompletnym szoku. Tysiące przerażających myśli nieustannie torpedowało moją głowę, podsuwając mi straszne obrazy.

– Peter? Rosalyn została porwana. Mamy nagranie z kamery... Tak, mam numer rejestracyjny...

Podczas gdy Logan rozmawiał z Peterem, pochyliłem głowę i splotłem palce na karku.

*O co tu chodzi? Ktoś ją śledził? Czy to przypadek? O co tu, do chuja, chodzi?*

Chaotyczne przemyślenia i pytania pałętały się po mojej głowie. Modliłem się, żeby ten skurwiol nie zrobił jej krzywdy.

*Kurwa!*

– Gabriel? Ocknij się, do cholery! – warknął Logan, potrząsając mną gwałtownie.

– Kurwa! Nie mogę jej stracić! Przecież dopiero ją znalazłem! – mamrotałem drżącym głosem, ze łzami w oczach wpatrując się w kumpla. Na szczęście był tu ze mną i działał, podczas gdy ja czułem, jak rozpadam się od środka.

– Uspokój się! To na pewno jakaś pomyłka! Przecież Rosalyn nie zadaje się z podejrzanymi ludźmi. Jest grzeczna, ułożona... To niemożliwe, żeby komuś nadepnęła na odcisk. Słuchaj, Peter sprawdza tablice i da nam znać, czy są w systemie. Dowie się, na kogo zarejestrowany jest samochód, i będą działać, rozumiesz? – zapytał, nie spuszczać z mnie wzroku.

– Tak...

Podniosłem się nagle z miejsca i zacząłem wydeptywać ścieżkę w salonie, bo to czekanie na jakąkolwiek informację wykańczało mnie psychicznie.

*Nie wiem, gdzie jest... Czy ktoś jej teraz nie krzywdzi... Czy się boi...*

Zadręczałem się, wymyślając koszmarnie scenariusze, ale nic nie potrafiłem na to poradzić. Ogarnęła mnie rozpacz, bo jej nie ochroniłem. Była tak blisko... Potrzebowała pomocy...

– Po co ten chuj ją porwał? – Logan gadał pod nosem, wpatrując się w telefon. – Przecież to bez sensu...

– Modlę się, żeby jej tylko nie skrzywdził – westchnąłem, przecierając twarz dłońmi. – Bo jeśli ją chociaż dotknie, to go zapierdolę...

Logan już miał coś powiedzieć, gdy nagle rozdzwonił się jego telefon.

– Peter? Dobra... Podaj adres. Jasne. Spotkamy się na miejscu – rzucił szybko i rozłączył się, po czym spojrzał na mnie dziwnym, zdezorientowanym wzrokiem.

– Co jest? Masz adres tego świra?

Podszedłem bliżej, bo milczał, zamiast mówić.

– Tak i to jest twoja dawna ulica, gdzie kiedyś mieszkałeś, Gabriel.

– Co, kurwa?! – wrzasnąłem i spojrzałem na Logana, bo tylko jedna osoba przychodziła mi w tym momencie do głowy.

Nie minęło kilka sekund, a oboje wykrzyknęliśmy to samo imię.

## Rozdział 45

### Rosalyn

Ten wieczór miał przebiegać całkiem inaczej. Miałam relaksować się w ramionach chłopaka, a nie siedzieć przywiązana do cholernego krzesła w obcej kuchni, denerwując się i czekając na to, co wymyślą moi błyskotliwi porywacze.

Byłam wstrząśnięta tym, co wydarzyło się podczas ostatniej godziny, i dalej nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego zostałam porwana, w jakim celu, bo na pewno nie finansowym, a przede wszystkim zastanawiałam się, co zamierzają ze mną zrobić.

Momentami czułam się, jakbym grała główną rolę w jakimś filmie kryminalnym z elementami grozy, bo to wszystko było tak surrealistyczne, że gdyby nie ból, to mogłabym pomyśleć, że to jakiś koszmar, z którego za chwilę się obudzę.

Jak tylko wrzucono mnie do furgonetki, potwornie się przeraziłam, ponieważ po raz drugi zostałam porwana. Bałam się, że Lucas ponownie mnie dorwał. Trwało to na szczęście tylko sekundę, bo szybko zorientowałam się, że to całkiem obcy mężczyzna, dodatkowo bardzo silny, więc za cholere nie potrafiłam się uwolnić z jego uścisku. Walczyłam, kopałam i drapałam go paznokciami, a i tak udało mu się związać moje ręce sznurkiem na tyle mocno, że po jakimś czasie przestałam się szarpać. Czułam pieczenie na skórze, więc wyglądało na to, że zdążyłam sobie obedrzeć nadgarstki.

Nie jechaliśmy długo, bo po kilku minutach zatrzymaliśmy się na chwilę i dołączyła do nas kolejna osoba. Z tym że była to kobieta i to nie jakaś obca, a cholerna Lucy.

Stwierdzenie, że byłam w szoku, byłoby dużym niedopowiedzeniem. Byłam wstrząśnięta, że pracownica Gabriela brała w tym wszystkim udział.

Szok i przerażenie przerodziło się podczas drogi w lekkie zdezorientowanie, ponieważ porywacze nie byli tak groźni, jak myślałam, a wręcz przeciwnie. Mężczyzna z uporem maniaka cały czas powtarzał Lucy, że to był wielki błąd i powinni mnie wypuścić, zanim wpadną w jeszcze większe kłopoty, a Lucy zachowywała się cholernie dziwnie... Płakała, a zaraz potem wrzeszczała na niego.

Nie mogłam się w tym wszystkim połapać, ale jednego byłam pewna: nie skrzywdzą mnie. A przynajmniej tak sobie wmawiałam, zbierając się w sobie, żeby wreszcie zapytać, dlaczego w ogóle mnie porwali.

– Co ja tu robię? – warknęłam, wpatrując się odważnie w kobietę, którą poznałam kilka godzin temu. – I po co mnie, do cholery, porwałś? – dodałam, kątem oka zerkając na faceta, który wcześniej potraktował mnie jak worek ziemniaków, ale teraz wyglądał, jakby wolał być gdziekolwiek indziej, aniżeli tutaj, w tej popapranej sytuacji.

Lucy była drobnutkiej budowy, a do tego miała rysy nastolatki i w życiu bym nie pomyślała, że była zdolna zorganizować porwanie i że namówi do tego takiego wielkiego, groźnie wyglądającego faceta, który jak nic był recydywistą.

– Cholera! – jęknęła płaczliwie, siadając ciężko na krześle przy stole. – Nie wiedziałam, co robić, a Bob miał u mnie przysługę. Pojawiłaś się tak nagle... Wszystko zniszczyłaś... Gabriel miał być mój. – Podniosła na mnie wzrok, który teraz już nie był tak niewinny jak przed chwilą i wpatrywała się we mnie ostro, jakby chciała mnie zabić. – Zrobię wszystko, żeby o tobie zapomniał! Pocieszę go, gdy ciebie nie będzie! – warknęła, wskazując na mnie palcem.

– Ty chyba żartujesz? – Byłam totalnie zdumiona, bo spodziewałam się wszystkiego, ale nie zakochanej porywaczki, która najwyraźniej miała też jakieś problemy psychiczne. – On był wolny. To dorosły facet, który sam decyduje, z kim się związać. Wcale ci go nie zabrałam. Wypuść mnie, do cholery!

– Nie! – wrzasnęła nagle, uderzając pięścią w stół, po czym wstała z prędkością światła na równe nogi i podeszła bliżej. Z mordem w oczach mierzyła mnie wzrokiem. W tym momencie zaczęłam się jej

trochę obawiać. Już nie byłam taka pewna, że mnie nie skrzywdzi. – Nie możesz być z Gabrielem, więc nie mogę cię wypuścić. – Wyprostowała się i uśmiechnęła lekko, co po raz kolejny sprawiło mnie w zdumienie.

Kompletnie nie wiedziałam, jak z nią rozmawiać, bo chyba logiczne argumenty do niej nie trafiają...

*Okej. Dobra, czyli jest zakochana w moim chłopaku...*

Jak nie moi prześladowcy, którzy skutecznie zdestabilizowali mi życie, to teraz będę się musiała użerać z jakimiś wariatkami zakochanymi w Gabrielu?

*No ja pierdołę! Komedia po prostu!*

– Dobra... – Niespodziewanie do rozmowy wtrącił się mężczyzna, ale może to i dobrze, bo z Lucy to ja się raczej nie dogadam. Liczyłam po cichu, że może on jej jakoś przemówi do rozsądku. – To ja się będę zbierał, bo nie mam czasu na te wasze babskie dramaty – rzucił zmęczonym głosem i sięgnął po czapkę z daszkiem, która leżała na stole. – Nic tu po mnie.

– Ale nie zostawiaj mnie z nią – jęknęła Lucy, podchodząc do niego z błaganym wymalowanym na twarzy. – Bo ja nie wiem, co teraz – szepnęła ciszej, ale i tak słyszałam, co powiedziała.

– Nie chcę się w to bardziej mieszać. Wiesz, że mam wyrok w zawieszeniu. Jeśli mnie połączą z tym porwaniem, na bank pójdę siedzieć, Lucy – syknął zdecydowanie ostrzej, bo najwyraźniej spłata długów nie zawsze była łatwa i przyjemna.

*Mógł się nie mieszać do porwania, skoro miał problemy z prawem... Co za baran!*

Mimo że wyglądem odstraszał, to czułam się bezpieczniej, gdy był tu z nami. Lucy była nieźrównoważona i można się było po niej spodziewać wszystkiego. Podobnie jak ona, nalegałabym, żeby jednak z nami został, ale nie chciałam się wtrącać do ich rozmowy.

Kilka sekund później dotarło do mnie, że przecież nie znałam ani jej, ani jego. On twierdził, że ma wyrok w zawieszeniu, a ja przecież nawet nie wiedziałam za co. Mógł być jakimś gwałcicielem, mordercą...

– Ale ja mam podobną sytuację i boję się – jęknęła rozpaczliwie, łapiąc go za koszulkę i starając się zatrzymać w domu za wszelką cenę. – Nie wiem, co robić... Zostań z nami. Przygotuję kolację...

– Lucy! Stanowczo ci to odradzałem, ale nie chciałaś mnie słuchać, więc teraz radź sobie sama z tym problemem – rzucił i spojrzał na mnie zdenerwowany.

– Proszę, Bob – dodała, ale nie robiło to na nim żadnego wrażenia.

Najwyraźniej chciał się stąd ulotnić jak najszybciej, bo niespodziewanie obrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia, przeklinając pod nosem.

Jak tylko zostałyśmy same, zamierzałam przekonać ją, żeby mnie wypuściła. Co prawda nie wiedziałam, jak rozmawiać z nieszczęśliwie zakochaną kobietą, która najwyraźniej siedziała już w więzieniu, a do tego miała problemy psychiczne, ale też nie chciałam czekać beczynnie, aż to ona coś wykombinuje.

Nie zdążyłam jednak wymyślić nic mądrego, bo nagle odwróciła się i spojrzała na mnie z wściekłością, zaciskając dłonie w pięści.

Jej złość trwała najwyżej trzy sekundy, bo nagle rysy jej twarzy złagodniały, a na ustach zagościł radosny uśmiech.

*Mam przekichane, pomyślałam, bo było z nią znacznie gorzej, niż sądziłam.*

– Nie wypuszczę cię, Rosalyn – sarknęła, w sekundę zmieniając ton głosu ze zrozpaczonego w ostry i dominujący.

Dałabym sobie rękę uciąć, że minutę wcześniej, gdy rozmawiała z Bobem, sprawiała wrażenie zrozpaczonej, zdezorientowanej, wręcz przerażonej... A teraz? Stała przede mną pewna siebie kobieta, która miała żądzę mordy w oczach i w której nie zostało nic z tej przestraszonej dziewczyny...

– No to co zamierzasz ze mną zrobić? – zapytałam, bo najwyraźniej negocjowanie z nią nie miało sensu, skoro nawet nie wiedziałam, kiedy nie udawała.

*Przecież nie może mnie tu przetrzymywać w nieskończoność, prawda?*

– Nie wiem, ale na pewno nie wrócisz do Gabriela. Pomieszkaś sobie tu trochę, aż o tobie zapomni. Będę go pocieszać, aż wreszcie zobaczy we mnie kobietę, która na niego zasługuje – oznajmiła

zadowolona, dalej stojąc naprzeciwko mnie i krzyżując ręce na piersi.

– Przecież będą mnie szukać, Lucy. Mój samochód został pod mieszkaniem Gabriela. Myślisz, że tak to zostawi? Nie zgłosi mojego zaginięcia? Przecież ma kamery przed budynkiem... Sądzisz, że nie sprawdzą nagrań?

W głowie nie mieściły mi się te bzdury, w które ona chyba naiwnie wierzyła.

Przyglądała mi się i sprawiała wrażenie ogarniętej, ale też zdecydowanej.

– Samochód odstawiłam na parking przed centrum handlowym, a co do kamer... To na nagraniach będzie Bob, który cię porywa, a także jego samochód. Nie sygnalizuj mi... Uważa mnie za biedną, małą dziewczynkę, którą musi chronić... Zresztą zobaczymy. Nie będę się martwić na zapas. – Na koniec swojej przemowy wzruszyła nonszalancko ramionami, a mnie chwilowo zatkało. – Jesteś głodna? Mam zapiekanekę w lodówce. Mam ci odgrzać? – zapytała po chwili wyluzowanym tonem głosu.

*No wariatka! Cholera, w co ja się wpakowałam?!*

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo nagle usłyszałyśmy głośne kroki, a chwilę później odgłos rozbijanej szyby i pojedyncze męskie głosy.

Lucy spojrzała na mnie ze strachem w oczach i rzuciła się do drzwi wejściowych jak kompletna idiotka.

Modliłam się, żeby to była ekipa ratunkowa. Miałam nadzieję, że jakoś wytropili moich porywaczy.

Niespodziewanie w pomieszczeniu pojawił się zdyszany Gabriel. Spojrzał na mnie z ogromną ulgą w oczach, po czym rzucił się w moim kierunku i zaczął niecierpliwie szarpać sznur, którym związane mi nadgarstki.

Jak tylko zostałam uwolniona, rzuciłam mu się na szyję, wtulając się w jego szerokie, bezpieczne ramiona.

– Boże! Tak się o ciebie bałam, Rosalyn – westchnął ciężko, przytulając mnie do siebie, jakby zamierzał mnie już nigdy nie wypuścić z silnych objęć.

– Dziękuję, że tak szybko przybyłeś na ratunek, mój rycerzu – mruknęłam, wtulając się w jego pierś i czując, jak łzy ulgi nieuchronnie gromadziły mi się pod powiekami.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. Już zawsze będę twoją ostoją, Rosalyn. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

– Ale ty się romantyczny zrobiłeś – rzuciłam luźno, odchylając głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

Wpatrywał się we mnie czule, jedną dłonią przejeżdżając po moim policzku i łapiąc łzę, która spływała po mojej skórze.

Stałam na palcach, żeby delikatnie musnąć jego usta, za którymi tak bardzo tęskniłam, a on niespodziewanie przytrzymał moją twarz, obejmując ją dłońmi, i lekko pogłębił nasz słodki pocałunek.

Jednak przyjemność nie trwała długo, bo nagle zatrzymał się obok nas Logan. Przyjaciół porwał mnie w ramiona i westchnął z ogromną ulgą, że wszystko dobrze się skończyło.

– Dzięki Bogu, nic ci nie jest. – Jak tylko się odsunął, przyjrzał mi się intensywnie, lustrując mnie z góry na dół.

– Wszystko w porządku. Chyba nic mi tak naprawdę nie groziło. Nie wiem. Lucy delikatnie się pogubiła – stwierdziłam niepewnie, patrząc na Gabriela.

– Jak to możliwe, że nie zauważyłem, co się z nią dzieje? – zapytał sam siebie, przecierając twarz ze zmęczenia i nerwów.

– Później o tym pogadamy. Chodźcie, bo muszę się napić. Zapewniliście mi dzisiaj taki stres, że jeszcze trzęsę się z nerwów. – Wyciągnął ręce przed siebie. Rzeczywiście drżały.

– Przepraszam, Logan. Ciągłe masz przeze mnie jakieś problemy.

Jeszcze raz przytuliłam przyjaciela, co sprawiło, że objął mnie ramionami i pogłaskał uspokajająco po plecach.

– Jesteś moją przyszywaną siostrzyczką. Nie mógłbym postąpić inaczej.

– Jestem głodna, zmęczona i lekko podenerwowana, więc marzę o drinku albo nawet o paru – stwierdziłam po chwili, wpatrując się w mężczyzn bliskich mojemu sercu.

Tylko pokiwali głową i razem ruszyliśmy do wyjścia.

Przechodząc obok stołu, zgarnęłam z niego swoją torebkę, którą zostawiła tu Lucy, po czym wyjęłam telefon. Jak tylko go uruchomiłam, pojawiły się dziesiątki wiadomości i nieodebranych połączeń.

– Cholera! – jęknęłam pod nosem, sprawdzając połączenia. – Dziewczyny dzwoniły. Pewnie się zamartwiały... – Popatrzyłam na Gabriela, który cały czas szedł obok mnie.

– Od razu mówię, że nie zgadzam się na to, żebyś wróciła dzisiaj do siebie. Odchodziłem od zmysłów, gdy zobaczyłem na nagraniu tę akcję pod mieszkaniem. Nie wypuszczę cię dzisiaj z ramion, więc nie masz wyjścia. Nocujesz u mnie, i to przez kilka najbliższych dni. Cholernie się bałem i muszę cię mieć na oku.

– Okej. – Uśmiechnęłam się pod nosem, chowając telefon do torebki. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym dzisiejszą noc spędzić z dala od Gabriela, więc cieszyła mnie jego propozycja.

– Naprawdę? Nie żartujesz sobie ze mnie?

– Nie żartuję, ale muszę się dzisiaj spotkać z dziewczynami, bo pewnie szalały ze strachu.

– Jasne, więc zaproszę je do nas – oznajmił z szerokim uśmiechem, gdy podchodziliśmy do samochodu Logana.

Przyjaciel czekał już na nas, siedząc za kierownicą.

– Umówiłem się z Peterem, że w ciągu kilku dni pojawisz się u niego i złożysz zeznania, okej? – zapytał Logan, jak tylko wsiedliśmy do samochodu, więc przytaknęłam z ulgą, że nie muszę się dzisiaj pojawiać na komisariacie. – A tak w ogóle to jakie macie plany? Bo Caden chciał podjechać i sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale może chciałabyś pobyć sama...

– Dziewczyny przyjadą, więc możesz do niego zadzwonić – zasugerował Gabriel, wyciągając telefon z kieszeni džinsów.

– Świetnie. Poinformuję też o wszystkim Dominica, bo chyba by mnie zabił, gdybyśmy do niego nie zadzwonili i nie powiedzieli o tej chorej akcji. A tak w ogóle to potrzebuję dzisiaj alkoholu, i to w hurtowych ilościach.

Roześmiałam się radośnie na szczere oświadczenie przyjaciela, czując, jak Gabriel mnie przytulił, obejmując ciasno ramionami.

Wtuliłam się w niego, przymykając na chwilę oczy i oddychając z ulgą, że już po wszystkim. Splotłam palce naszych dłoni, ciesząc się z jego bliskości i poczucia bezpieczeństwa, które mi zapewniał.

Był moim rycerzem. Moją ostoją. I miałam nadzieję, że tak już zostanie na zawsze.

## Rozdział 46

### Gabriel

Trzymałem w objęciach Rosalyn i dopiero teraz mogłem odetchnąć pełną piersią, wiedząc, że jest bezpieczna i nic jej już nie grozi.

Kompletnie nie rozumiałem, co tej Lucy strzeliło do głowy. Najwyraźniej odbiło jej, ale w życiu bym nie podejrzewał, że boryka się z jakimiś problemami psychicznymi, a przede wszystkim – że posunie się do porwania mojej dziewczyny.

*Istne szaleństwo!*

Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, a przede wszystkim Rosalyn wyszła z tego cała i zdrowa.

Policja zajęła się też tym Bobem, który brał udział w porwaniu. Mieliśmy cholernie dużo szczęścia, że mieszkał na tej samej ulicy, bo to doprowadziło nas do Lucy. W innym wypadku znalezienie Rosalyn trwałoby znacznie dłużej. Peter skupiłby się pewnie najpierw na namierzeniu porywacza i dopiero gdy ten wyśpiewałby nam, kto mu zlecił robotę, dotarlibyśmy do kobiety, która to uknuła...

Miałem potworne wyrzuty sumienia, że wcześniej nie zauważyłem, z jak poważnymi problemami boryka się moja pracownica. Gdybym coś podejrzewał i zareagował wcześniej, to może nie doszłoby do tej chorej akcji...

Lucy miała problem z narkotykami, ale nie sądziłem, że dostała jakiejś chorej obsesji na moim punkcie. Z jednej strony byłem na nią wściekły, ale z drugiej miałem też pewność, że nie zostawię jej samej z problemami. To, co mówiłem, że traktuję ją jak młodszą siostrę, wciąż było aktualne. Nie miała nikogo innego, więc mimo wszystko czułem się za nią odpowiedzialny.

Jeszcze nie potrafiłem sobie tego pouklądać w głowie, ale w tym momencie zamierzałem się skupić na Rosalyn i na tym, żeby jak najszybciej zapomniała o tym całym zdarzeniu i doszła do siebie. Gdy wracaliśmy do domu, widziałem w jej spojrzeniu strach, ale też ulgę, że już była bezpieczna.

Lucy nie zdążyła jej skrzywdzić, ale miałem świadomość, że Rosalyn ponownie stała się ofiarą porywacza, więc będziemy musieli to jakoś przepracować i zapomnieć, bo na pewno będzie jej ciężko przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego.

W czasie drogi zadzwoniłem do pizzerii, żeby zamówić kilka sztuk więcej tego włoskiego cuda, które zostawiłem nietknięte na stole w kuchni, bo zjawią się u nas najbliżsi znajomi. Wieczór najpewniej spędzimy przy alkoholu, więc musieliśmy czymś go przegryzać.

Po tych chwilach niepewności i grozy, które dalej powodowały nieprzyjemny ucisk w moim żołądku, wolałbym być dzisiaj z Rosalyn sam i nacieszyć się nią, ale wiedziałem, że potrzebuje przyjaciółek. Miała wokół siebie osoby, które ją kochały, więc nie mogłem odmówić im wizyty, aż taki samolubny nie byłem.

– Dalej w to nie wierzę – rzuciła zmęczonym głosem Rosalyn, siadając na kanapie, jak tylko zatrzymała się w salonie.

– Przepraszam cię, Rosalyn. Nie wiem, co jej strzeliło do głowy. Gdybym wcześniej coś zauważył... Wiedziałem, że się zadurzyła, ale myślałem że to tylko chwilowe, niegroźne... Tak bardzo chciałbym cofnąć czas i nie wiem... Poczekać na ciebie przed budynkiem... Uratować cię... Coś zrobić... – Natychmiast usiadłem obok niej, zgarniając ją w objęcia i przytulając.

Wyrzucałem z siebie urwane zdania, bo nie potrafiłem teraz ubrać w słowa tego wszystkiego, co czułem i co szalało w moim sercu i umyśle. Czułem się cholernie źle z tym, że to wszystko, co się dzisiaj wydarzyło, było po części moją winą.

Objęła mnie mocno ramionami, przylegając do mnie całym ciałem, i mimo że dalej wściekałem się na Lucy, to gesty Rosalyn, jej zaufanie, bliskość i ciepło ciała wywoływały przyjemne uczucie



i podnosiły mnie na duchu, dając pewność, że będzie tylko lepiej.

Logan w tym czasie nalał nam whisky, a chwilę później podał po szklaneczce, przyglądając nam się z delikatnym uśmiechem.

– To nie twoja wina, stary. Najwyraźniej wyobraziła sobie za dużo... – rzucił, siadając w fotelu naprzeciwko i nie spuszczać z nas wzroku.

Dziękowałem w myślach Bogu, że mam tego faceta za przyjaciela. Dzisiaj w zasadzie to dzięki niemu tak szybko wpadliśmy na trop Lucy. Działał zamiast histeryzować i wariować, kiedy ja trwałem w jakimś cholernym zawieszaniu.

– Kompletnie tego nie rozumiem – westchnąłem ciężko, jeszcze mocniej przyciskając do siebie Rosalyn, jakbym podświadomie bał się, że znowu coś jej się stanie, gdy tylko odsunie się ode mnie choć odrobinę. – Rozmawiałem z nią kilka dni temu, bo dziwnie na mnie patrzyła, takim maślanym wzrokiem, a poza tym dowiedziała się, że mam dziewczynę, z czego swoją drogą nie była zadowolona. Zrobiła mi z tego powodu małą awanturę, która ostatecznie skończyła się płaczem. Powiedziała, że jest we mnie zakochana, ale po raz kolejny z uporem i stanowczością przypomniałem jej, że traktuję ją jak siostrę i nic między nami nigdy nie będzie. Nie rozumiem, skąd w ogóle przyszedł jej do głowy pomysł z tym całym porwaniem... Zachowywała się dziwnie, humor zmieniał jej się z sekundy na sekundę, ale nawet do głowy mi nie przyszło, że tak bardzo zafiksowała się na moim punkcie. Nawet podejrzewałem, że znowu zaczęła brać jakieś świństwo, ale zaprzeczyła... Nigdy nie dałem jej żadnych znaków, że coś może być między nami...

– Wspomniała, że jesteś jej, Gabriel... – Rosalyn niespodziewanie oderwała się ode mnie i spojrzała prosto w moje oczy. – Spotykaliście się kiedyś? Albo sypialistacie ze sobą?

Moja kobieta wpatrywała się we mnie, czekając na odpowiedź i wcale jej się nie dziwiłem. Znała moją przeszłość i wiedziała, jaki byłem wcześniej oraz w jaki sposób traktowałem kobiety.

– Nie. Nigdy. Zawsze traktowałem ją jak rodzinę czy młodszą koleżankę. Kiedyś mieszkaliśmy na tej samej ulicy i nie wiem... Czułem się w obowiązku, żeby jej pomóc. Szczególnie kiedy nagle straciła rodziców, co sprawiło, że została sama jak palec, a później, gdy miała problem z narkotykami. Znalazłem szpital, odwiedzałem ją czasami, bo nie miała kompletnie nikogo, a potem dałem jej pracę, żeby zaczęła wszystko od nowa i żeby było jej łatwiej. To wszystko.

– Najwyraźniej w jej oczach byłeś kimś znacznie więcej – szepnęła Rosalyn i ponownie się we mnie wtuliła.

– Dokładnie – przytaknął Logan, zanim upił łyk alkoholu. – Z tego, co mówiłaś o zachowaniu Lucy, to wynika, że ma jakieś problemy psychiczne. Nie mówię o chorobie, tylko bardziej o tym, że w głowie sobie pewnie ubzdurzyła, że jesteś jej wybawcą, obrońcą, i szukała przyczyny twojego zainteresowania i pomocy. Pracuje tu od kilku lat, widywała cię codziennie, więc łatwo jej było pielęgnować w sobie tę obsesję. Raczej nie powinna już z tobą pracować – rzucił, pochylając się.

– Jestem tego świadomy. Jak tylko jej się polepszy, pomogę jej znaleźć pracę. Muszę jej pomóc... Nie wiem, czy to zrozumiesz, Rosalyn...

Natychmiast podniosła się do siadu, krzyżując ze mną spojrzenie.

Czekałem, co powie. Bałem się, że nie spodoba jej się pomysł pomocy kobiecie, która kilka godzin temu ją porwała i przetrzymywała.

– Rozumiem, Gabriel. – Splotła palce naszych dłoni, a w jej oczach niespodziewanie pojawiły się łzy. – Jesteś jeszcze fajniejszym facetem, niż myślałam. Uwielbiam cię. – Po tych słowach zbliżyła się i cmoknęła mnie w usta.

Odetchnąłem głęboko, nawet nie zdając sobie sprawy, że przez kilka sekund wstrzymywałem oddech, bojąc się jej reakcji.

– Jesteś cudowna. Dziękuję, że rozumiesz.

Uśmiechnęła się słodko, ponownie przywierając do mnie całym ciałem, więc otoczyłem ją ramionami, wtuliłem twarz w jej włosy i wdychałem zapach, który kojarzył mi się ze szczęściem, domem i co dziwne, wolnością.

Na szczęście rozmowa zeszła na lekkie tematy, bo chwilowo żadne z nas nie miało już ochoty ponownie wałkować i rozkładać na czynniki pierwsze dzisiejszych wydarzeń, choć byłem przekonany,

że temat Lucy jeszcze nie raz będzie powodem rozmów z Rosalyn.

Kilkanaście minut później usłyszeliśmy dźwięk domofonu, a potem do mieszkania wpadli nasi zaaferowani znajomi, których twarze wyrażały szok, wkurwienie, radość i ulgę. Wszystkie te emocje były widoczne jak na dłoni, co mnie nie dziwiło, bo dzisiejszy wieczór przepełniały te właśnie uczucia. Najważniejsze jednak było to, że moja kobieta była bezpieczna.

Nic innego się w tej chwili nie liczyło.

Caden natychmiast zgarnął w ramiona Rosalyn, objął ją mocno, szeptał coś na ucho, ale widziałem, że miał teraz łzy w oczach, więc nawet on przeżył tę akcję, mimo że nie było go ze mną i z Loganem, gdy oglądaliśmy to koszmarnie nagranie z porwaniem.

Kumpel nie miał szans na dłuższe przytulanie, bo natychmiast odciągnęły go Samira z Alex, których reakcje były kompletnie różne. Samira wykrzykiwała jakieś przekleństwa i była żądna krwi, ściskając mocno Rosalyn, natomiast Alex płakała, wycierając co chwila mokre od łez policzki, ale uśmiech radości i ulgi nie schodził jej z twarzy.

Na swoją kolej czekał już stojący obok Dominic, przeczesał nerwowym ruchem włosy i omiatając zniecierpliwionym wzrokiem Rosalyn. Zapewne chciał się upewnić, że nic złego jej się nie stało.

Siedziałem na kanapie, trzymając w dłoni szklaneczkę z whisky, i przyglądałem się naszym najbliższym znajomym, bo okrzykom radości oraz ulgi nie było końca. Wypytywali Rosalyn o szczegóły, nie dowierzając w to, co się dzisiaj stało, więc postanowiłem dać im jeszcze minutę, a później ponownie przytulę moją kobietę i nie wypuszczę jej z objęć ani na sekundę.

Przeniosłem wzrok na Logana, żeby zagadać, bo dalej siedział naprzeciwko mnie, ale zauważyłem, że wpatrzony był w... Podążyłem zaciekawiony za jego intensywnym spojrzeniem i...

*Gapi się na Samirę?! Co, do chuja?!*

W sumie już raz jej pomógł. Pamiętałem, że bardzo się zaangażował, gdy jakiś podejrzany typ ją osaczał i doprowadzał do szału, ale nie wiedziałem, że coś wtedy między nimi zaiskrzyło. Przez chwilę mieszkali nawet razem, gdy policja zajmowała się tym napaleńcem, ale minęło już kilka miesięcy od tamtego zdarzenia.

***Ciekawa sprawa...***

***Zapraszam na kolejną część opowiadającą losy Logana oraz...***

## **Podziękowania**

Dziękuję z osobna każdemu, kto przyczynił się do powstania tej książki i spełnienia mojego kolejnego marzenia, a w szczególności Tobie, Czytelniku, że sięgnąłeś po kolejną historię, którą przelałam na kartki papieru.

Mam nadzieję, że się nie zawiodłeś i jesteś ciekaw, co takiego wymyśliłam dla Logana i Cadena, a przede wszystkim, czy uda im się zdobyć kobiety, których zapragną :-)

*Monika*